Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Gi 701

POLAK W BRAZYLI: pismo tygodniowe dla wszystkich

1914 nr 23- 30

Kurytyba

r.i.
701

POLAK W BRAZYLJJ

1914

POLAK
W BRAZYLJI
-Pismo tygodniowe dla wszystkich-

5 Czerwca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 23.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Walkowski — Araucária.
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ

przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.

Redakcja otwarta cały dzień.

POSIEDZENIE KONGRESU.

Zwołane zostało na [illegible] zebranie kongresu parańskiego do Kurytyby na dzień 5 czerwca. Zapowiada się on zajmująco. Prawdopodobnie nie będzie posiedzeń nudnych. Albowiem przesilenie ekonomiczne w stanie Parana dokucza wszystkim—wszyscy są żywo zainteresowani tem, co zostanie uchwalone a co rząd czyli ciało wykonawcze parańskie nie może wykonać bez upoważnienia ciała prawodawczego. Odpowiedzialność rządu, nawet gdyby mógł co począć bez kongresu, jest wielka w takich chwilach i musi on ją podzielić z nim. Ponieważ interesy różnych części ludności są sprzeczne, przeto środki zaradcze proponowane przez jednych nie zawsze będą się podobały drugim. Mogą z tąd wyniknąć bardzo gorące rozprawy. Niektóre sprawozdania i wnioski, które rząd prawdopobnie przedłoży kongresowi, z pewnością się spotkają z jednogłośnem uznaniem tegoż... n. p. w sprawach ziemi spornej z Sta. Catharina, podróży prezydenta po Contestado, utworzenia municypjum w Timbo, którego terrytorjum stan Sta. Catharina bezczelnie uważa za swoje, i w ogóle w sprawie energiczniej postawy stanu parańskiego względem zaborczego sąsiada i rządu federalnego, którego część sprzyja Sta. Catharinie—(jeden z ministrów jest Lauro Müller, pochodzący z tego stanu).

Także na żadną opozycję nie natrafią pomysły utworzenia wielkiego banku hipotecznego parańskiego. Będzie to ogromna zasługa kongresu, jeżeli wykombinuje cóś takiego, co pomoże do przetrzymania przesilenia, które prawdopodobnie potrwa jeszcze z jakie cztery do sześć miesięcy.

Ale za to sprawa herwy mate, głównego produktu parańskiego, wywoła pewnie rozprawy burzliwe, bo nie wszyscy zgodzą się na środki zaradcze, które będą proponowane.

Przemysł herwowy grozi w Paranie i w całej południowej Brazylji zanikiem podobnie, jak przemysł gumowy w stanie brazylijskiem Para i bodaj czy nie we wszystkich stanach północnych rzeczypospolitej brazylijskiej. Drzewa gumowe znajdują się w wielkiej ilości prawie wszędzie w lasach dziewiczych Brazylji. Przez jakiś czas Brazylja miała niemal monopol naturalny dostarczania gumy światu cywilizowanemu, który coraz więcej jej potrzebuje do rozmaitych wyrobów i przyrządów nowoczesnych, jak samochody, samoloty i różne sprzęty, maszyny i maszynki. Zdawało się, że nic nie zdoła naruszyć tego monopolu brazylijskiego, opartego na bujnej przyrodzie podzwrotnikowej. Tymczasem anglicy w Azji spróbowali sadzić drzewa i krzaki gumowe w klimacie również podzwrotnikowym, jak w północnej Brazylji. Wprawdzie plantacje gumowe potrzebują nakładu kapitałów. Ale za to płaca robocza w Azji jest o wiele tańsza, niż w Brazylji, i plantacje znajdują się w miejscach dogodnych dla komunikacji i wywowu. Skutek tych okoliczności jest już dla Brazylji piorujący. Okazuje się, że ona nie może tak tanio produkować gumy, jak jej plantatorowie angielscy w Azji. Musi więc też plantować w miejscach dogodnych dla wywozu i udoskonalić wyrób i fiskalizację tego towaru, co jest bardzo trudne wobec taniej płacy roboczej kulisów azjatyckich.

Prawie to samo, jak pisaliśmy, grozi przemysłowi herwowemu w Brazylji a szczególniej w Paranie, gdzie jest herwy mate w stanie dzikim najwięcej. Zapotrzebowanie jej w Argentynie tak się [illegible]nogło, że w Paranie powstał i spotężniał do niebywałych rozmiarów wyrób herwy mate na eksport do Argentyny. Jak wiemy, w Argentynie pomyślano o sadzeniu jej na wielką skalę nie tylko w miejscowościach, gdzie ona się znajduje w stanie dzikim, jak w terrytorjum Missiones, lecz też i tam, gdzie jej dotąd nigdy jeszcze nie było, jak w terrytorjum Gran Chaco i prowincjach Corrientes i Tucuman. Przytem założono w Argentynie młyny do wykańczania i przeróbki jej dla użytku publicznego i, aby one wytrzymały konkurencję z młynami parańskiemi, nałożono dosyć wysokie cło na brazylijską herwę mate wykończoną i przerobioną. Doszło do tego, że młynom parańskim, które coraz większe ilości herwy mate i coraz lepiej przerabiały, grozi niemożliwość sprzedaży tego produktu do Argentyny, gdzie młyny coraz więcej, coraz lepiej i coraz taniej przerabiają herwę mate do użytku publicznego. Już może się nie będzie zarabiało miljonów w Brazylji w tej dziedzinie, bo przeróbka nie opłaca się wobec taniości wyrobu w młynach argentyńskich. Właściciele młynów parańskich wobec tego życzą sobie gwałtownie środków zaradczych ze strony rządu a mianowicie podwyższenia cła wywozowego na herwę niewykończoną cancheadę, wprowadzaną do Argentyny, tak wysokiego, jak jest niem cło wchodowe do Argentyny, położone na herwę wykończoną.

Eksporterzy parańscy herwy beneficiady twierdzą, że oni najwięcej podnieśli wyrób herwy w Paranie, największe ilości poskupywali od kolonistów i kaboklów. Koloniści zaś i kabokle utrzymują, że istnienie młynów parańskich wcale im nie jest potrzebne i że daleko więcej herwy mate nieprzerobionej, cancheady, wywiozą do Argentyny i lepszą cenę tam za nią dostaną, niżby otrzymali od właścicieli młynów parańskich. A więc ustanowienie cła wywozowego parańskiego na cancheadę, cła ratującego młyny parańskie, wcale nie jest w ich interesie. Będą oni więc w kongresie, który się otwiera, zwalczali namiętnie wnioski, dotyczące podwyższenia cła wywozowego, które im uszczupli zarobek.

Namiętność jednych i drugich polega na nadziei, zaczerpniętej ze statystyki, która istotnie [illegible]azuje na coraz większe używanie herwy mate w Argentynie, coraz [illegible]ksze więc jej zapotrzebowanie—coraz większe jej dostarczanie ze strony Parany. Nadzieja ta wydaje nam się najzupełniej mylną. Może się zwiększać zapotrzebowanie herwy mate w Argentynie, ale rząd tamtejszy popiera przeróbkę jej w swoich młynach i utrudnia dowóz wykończonej herwy z zagranicy. Jest w jego mocy całkiem zakazać dowozu beneficiady z Parany a masowe plantowanie herwy mate oznacza chęć pozbycia się konieczności zakupywania nawet cancheady z Brazylji, ponieważ będzie niezadługo argentyńska tańsza. Nadzieja ta więc jest mylna.

Najmądrszem byłoby z obu stron pogodzić się z myślą, że należy zrobić krzyżyk na eksport do Argentyny i wprawdzie ratować, co się da, z tego eksportu a więc nie kłaść cła eksportowego na cancheadę i starać się ułatwić jaknajwięcej wywozu herwy mate do Argentyny, póki tam tylko będzie jej zapotrzebowanie z Brazylji—ale głównie forsować jej zbyt do Europy czyli dać zachęty do coraz doskonalszego jej wyrobu. Albowiem zbyt do Europy może w dziesięć kroć przewyższyć zbyt do Argentyny i opłacić sowicie stratę rynku argentyńskiego.

CO POWODUJE KOLONISTÓW DO OPUSZCZANIA SWYCH STARYCH SIEDZIB I UDAWANIA SIĘ W GŁĄB PARANY.

Często się daje słyszeć narzekania kolonistów na wyjałowione grunta, a co zatem idzie, wyprzedawanie się i udawanie w lesiste strony, dalej od stolicy, dalej od innych miast, gdzie jest zbyt i kupność łatwe. Zdarzało mi się nieraz spotykać i rozmawiać z ludźmi, którzy rozumieli się jedynie na tak zwanej rabunkowej gospodarce, nie mając pojęcia lub też niechcąc na wyjałowionych przez siebie ziemiach zaprowadzać sztucznego nawożenia, racjonalnej gospodarki rolnej. Większość kolonistów kontynuuje dalej ów pierwotny sposób uprawiania ziemi, który dobry był lat temu dwadzieścia, gdy ani pługów ni sztucznych nawozów dostać nie było można, lub jeśli znalazły, to za bardzo wysokie pieniądze. Lecz dziś, gdy jedno i drugie sprzedają po stosunkowo niskiej cenie, gdy przy niszczeniu lasu dla przygotowania ziemi pod zasiew już wprost nie obliczalne szkody dadzą się zauważyć w przyszłości, to prowadzenie dalej tego rodzaju gospodarki jest całkiem nagannym. Jeszcze dziś, co prawda, trafiają się jednostki, dla których wydostanie odpowiedniej ilości drzewa budulcowego a także opałowego przedstawia pewne trudności. Gdyby nie było środków zaradzenia złemu, za lat kilkanaście, a nawet kilka, zmuszeni bylibyśmy, kupować drzewo tak budulcowe, jako też i opałowe. Jednakże, środek przeciw złemu jest, środek niezawodny, który przynajmniej podwaja zyski kolonisty przez obfitą wydajność plonów. Wędrówka braci kolonistów z pod miast w puszcze leśne wzrasta, co raz w polskie ręce przechodzi większa ilość ziemi i sieć polskich kolonji co raz pokrywa większy obszar kraju Lecz pozostawione szakry, obsiadują nowi nabywcy, którzy dalej wyzyskują ziemię, gospodarząc w ten sam sposób, jak ich poprzednicy. Lecz dzieje się tak, nie tylko w kolonjach leżących bliżej Kurytyby; i po wszystkich starszych kolonjach polskich daje się to samo zauważyć. Kolonista, posiadający szakier 6 lub 8 alkrowy, stanowczo wyżyć z niego nie może, wegetuje i na wyniszczonej ziemi rodzi się wszystko mizerne; więc ostateczność zmusza sprzedać go sąsiadowi a samemu wędrować dalej na dolę i niedolę.

Wędruje w odległe strony, idzie do Guarapuavy i dalej, znajdzie tam ziemię urodzajną, zbiera plony obfite, lecz zbyt na produkty jest ciężki. Przez długie lata, tak jak w początkach pierwszych lat przybycia tutaj, pracuje nad siły, mocuje się z odwiecznemi borami i końca z końcem wreszcie powiązać nie może. A środek przeciw temu jest. Jest nawożenie sztuczne ziemi. O nawozach sztucznych, o systematycznej racjonalnej gospodarce rolnej pisano w „Polaku" wiele; nie wiem jak tam pod Kurytybą, lecz co do naszych stron, to jednostki, co trzeźwiej w przyszłość patrzą, sprowadzają potroszę nawóz sztuczny i glebę użyźniają. Wziąłem za pióro, aby z bracią kolonistami się podzielić swymi spostrzeżeniami, ponieważ sam próby robiłem, i na rezultacie nie zawiodłem się. To właśnie, jako namacalny dowód, podaję. Część mego szakru jest już wyniszczona, plon po zasadzeniu naprzykład kukurydzy w części nawet nie pokryje onej pracy. Użyłem nawozu z fabryki p. K. Warchałowskiego: zrobiłem próbę podług przepisów; pod pół „kwarty" ziemi dałem 1 worek nawozu, zasadziłem kukurydzę. Obok zaraz ściąłem kapoeirę (chwast brazylijski) 7-letnią, gdzie również zasadziłem kukurydzę. Okazało się przy zbiorze, iż kukurydza na sztucznym nawozie była daleko wyższa, pałki miała większe i pełniejsze, niż tam, gdzie była ścięta kapoeira. Przy sadzeniu kukurydzy miałem w pamięci staropolskie przysłowie „nie rodzi rola, tylko boska wola", więc w środku owej plantacji, gdzie użyźniałem ziemię nawozem sztucznym, kawałek pola odznaczyłem i zasadziłem kukurydzę, nie dając nawozu. I przyszedłem do przekonania, że owo staropolskie przysłowie niema racji bytu; okazało się, że gdzie nie dałem nawozu, kukurydza wyrasta na 1 metr wysokości i do 4 centimetrów obwodu i tak pozostało. Otrzymawszy doskonałe rezultaty zaprowa-

16565

16565

dzam na większą skale sztuczne nawożenie, a wielu będzie takich, którzy trzymają się przysłowia staropolskiego; lecz widząc rezultat mej próby, z pewnością zechcą naśladować mnie. Więc rodacy! Zamiast się udawać w dzikie puszcze, gdzie niema szkół dla dzieci i gdzie zbyt jest trudny waszej produkcji, wziąść się należy do hodowli chlewni i drobiu oraz orki pod zboże a niemniej do produkowania warzyw, kur, jaj i mleka. Na przekonanie się, że stare siedziby będą dla Was miłemi, Rodacy, Wasza ziemia wyjałowiona będzie wynagradzać sowicie pracę Waszą, unikniecie wegetacji, tylko zastosujcie się do nowej konieczności rolnika użyźniania jej nawozem sztucznem.

A ponieważ mamy polską fabrykę nawozów, która wyrabia nawozy niezawodne i tańsze od zagranicznych, więc niech będzie hasłem naszem, że „Swój do swego". Zamiast popierać wrogie nam siły, popierajmy swoich. Skorzystamy na tem dwa razy: po pierwsze to, że fabryka polska w Kurytybie, dając nawozy tylko w dobrym gatunku, robi zbytecznem kupowania zagranicznych, bo wydajność plonów na jej nawozach jest obfitsza a więc daje korzyść dla nas; druga korzyść bedzie to, że obconarodowcy, widząc spójność, naszą zgodę i życzliwość, będą zmuszeni otaczać nas innym szacunkiem, jak otaczają, bo będą widzieli w nas solidarność. Pamiętajmy o tem, że gdy my będziemy się wspierać wzajemnie, siła nasza będzie w nas samych, a naród silny musi być szanowany.

Radzę używać nawozów sztucznych z fabryki polskiej p. K. Warchałowskiego nie tyle z pobudek patryotycznych, lecz ze względu na ekonomję i oszczędzanie Waszej kieszeni.

Bolesław Kosiński

Kolonista z kolonji Świętej Barbary
Dnia 27 maja 1914 roku.

Z całej Polski.

NIEMCZYZNA W GALICJI. Niemczyzna w Galicji rozpiera się coraz butniej. Nietylko na gruncie pruskim wyrastają wrześnie, nie tylko w Prusiech wyrzucają niemcy polaków z kościoła, to samo poczyna dziać się już nawet w Galicji! W szkołach miejskich miasteczka Białej na granicy Śląska zakazano nauki religji dla dzieci w języku ojczystym, świeżo zaś hakatyści bialscy wnieśli skargę do sądu karnego na polaków w Białej za to, iż ci ostatni ośmielili się w kościele farnym we Wielką Sobotę zaśpiewać bez organisty polską pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał".

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ. Rząd rosyjski rozwiązał roku ubiegłego w Warszawie instytucję dużej użyteczności publicznej taką jak: „Towarzystwo kultury polskiej". Sprawa z powodu rekursów wlokła się długo. Ostatnio wszakże senat petersburski, jako najwyższa władza, zatwierdził rozwiązanie towarzystwa, ponieważ „większość członków składała się z socjalistów.

ZA MĄDRY CZYN POLITYCZNY. W Poznaniu odbył się wielki proces przeciwko 38 polakom za demonstracje przeciw cesarzowi niemieckiemu podczas przyjazdu jego do Poznania w roku ubiegłym. Władze pruskie nałożyły na demonstrantów bardzo surowe kary. Skazani odwołali się od wyroku, a sąd apelacyjny demonstrantów część większą uwolnił, 12 zaś skazał na kary po dwa i trzy miesiące więzienia.

SAMORZĄD I OGRANICZENIA. W Królestwie Polskiem nie załatwiono jeszcze ostatecznie sprawy samorządu miejskiego, z którego wyrzucono język polski, a już ministerstwo spraw wewnętrznych w Petersburgu kuje nowy projekt ustawy przeciwko polakom. Wedle tego nowego projektu, przedłożonego gabinetowi ministrów rosyjskich.

Polacy, żydzi i obcokrajowcy w zachodnich guberniach czyli na Litwie w rejonie osiedlenia poza miasteczkami, miastami i osadami mają być pozbawieni prawa nabywania nieruchomości, dzierżawienia oraz hipotecznego zastawienia nieruchomości. Dotychczasowe interesa hipoteczne mają być w ciągu 10 lat umorzone pod groźbą utraty ważności prawnej. Żydzi mogą otrzymywać w spadku nieruchomości tylko w prostej linji. Przekroczenie tych postanowień ma być karane ośmiomiesięcznem więzieniem oraz konfiskatą ziemi.

JĘZYK POLSKI W POZNANIU. Niedawno temu w Poznaniu pod zaborem pruskim zniesiono naukę religji w języku polskim. Siedmioletnie dzieci, nie umiejące ani słowa po niemiecku, muszą się uczyć katechizmu w zupełnie dla siebie niezrozumiałym języku niemieckim. Polscy członkowie poznańskiej Rady miejskiej- jest ich zaledwie kilku—zażądali zniesienia tego zakazu, który jest wprost barbarzyńskim. Pruski inspektor szkolny oświadczył, że do zakazu tego skłoniła władze okoliczność, iż w Poznaniu „nie było ludzi odpowiednich do uczenia dzieci religji po polsku!" Takim wykrętem zasłaniał się pruski komisarz szkolny. Rada miejska, chociaż hakatystyczna, przyjęła wniosek polaków, wzywający magistrat, ażeby się postarał o przywrócenie nauczania religji po polsku.

PRZYPOMINAMY
ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ
ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ

Kronika zagraniczna.

SPRAWA ALBAŃSKĄ. Minister albański spraw zewnętrznych Turkan basza przesłał dnia 29 maja depeszę telegraficzną włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych San Gulianowi, prosząc go bardzo usilnie o niezwłoczne przysłanie 500 żołnierzy kontygensu międzynarodowego, aby zapewnić bezpieczeństwo miastu Skutari, zagrożonego przez powstańców albańskich. Margrabia San Guliano odpowiedział telegraficznie, że postara się porozumieć z mocarstwami europejskiemi celem dostarczenia na czas tej siły zbrojnej Albanji.

Margrabia miał potem bardzo długą konferencję z Essadem Baszą byłym ministrem albańskim, wygnanym z Albanji podobno niesprawiedliwie. Położenie jest bardzo niepewne w Albanji. Już raz król z portu Durazzo uciekł na statek wojenny austrjacki wobec pogłoski marszu powstańców na Durazzo i powrócił dopiero po zapewnieniu się, że razem z nim z okrętu zejdzie na ląd odpowiednia ilość żołnierzy dla jego obrony.

KATASTROFA OKRĘTOWA. Wielki okręt angielski „Empress of Ireland" [cesarzowa irlandzka] rozbił się nieopodal przylądku „Father Point" wybrzeża kanadyjskiego o drugi statek angielski „Storstad". Katastrofa ta była podobna do tej, której ofiarą padł „Titanic". Mgła była niezwykle gęsta o godzinie 2-giej w nocy dnia 29 maja w chwili katastrofy. Ogromny okręt, uderzając o „Storstad", zrobił sobie wielką dziurę i w 20 minut po uderzeniu poszedł na dno. Urzędnik telegrafu bez drutu na pokładzie zdążył zatelegrafować o ratunek i nagle zamilkł. Pomimo, że 2 statki „Eureca" i „Lady Evelyn" przepłynęły natychmiast po otrzymaniu depeszy z portu kanadyjskiego „Rymuski", jednak na powierzchni morza już nie było śladu parowca a tylko łódki ratunkowe przepełnione ludźmi. „Lady Evelyn" zebrał 339 pasażerów a „Eureca" 60-ciu. Zginęła większość podróżników pierwszej klasy wraz z badaczem uczonym Seaton Karr, aktorem Lourence Irving i jego żonę. Ze 140 członków „wojska zbawienia" uszło śmierci tylko 20 stu.

Większość rozbitków dostała się na ląd na pół naga. Gdy nastąpił odpływ morza, ukazały się na powierzchni wody maszty i kominy „Cesarzowej Irlandzkiej". Położenie jej pod wodą jest takie, że prawdopodobnie będzie mogła być wyciągnięta z toni i po reparacjach pływać nadać po powierzchni wody.

O godzinie 7 i minut 45 przyjechało z Rymuski do Quebeku [wielkiego miasta kanadyjskiego], 29-ciu pasażerów klasy pierwszej, 29 ciu klasy drugiej i 10-ciu klasy trzeciej oraz 235 ludzi z obsługi „Cesarzowej". Kapitan „Cesarzowej" Kendal jest umierający. Liczba osób, która się znajdowała na nieszczęsnym parowcu wynosiła 1367, z których uratowało się 433. Zginęło 934.

Dyrekcja „Canadian Pacific", do której należał parostatek „Cesarzowa Irlandji", oblicza że musiało zginąć 1032 osoby i że z 385 uratowanych 149 było podróżnych a reszta należała do załogi okrętowej. „Canadian Pacific" wytoczyła proces kapitanowi parowca „Storstad", który się zderzył z „Empress of Ireland" i trybunał morski admiralski w Quebec zarządził areszt tego parowca.

PRZESILENIE MINISTERJALNE WE FRANCJI. Ministerjum francuskie pod przewodem Gastona Doumergue podało się do dymisji dnia 2 czerwca b. r. Doumergue, prezes rady ministrów, oświadczył z rana, że jego posłannictwo się skończyło i że jego władza może przejść w inne ręce. Po południu wszyscy ministrowie łącznie podali się do dymisji. Prasa paryska twierdzi, że przyczyną upadku ministerjum Doumergue jest zwycięstwo lewicy parlamentarnej przy ostatnich wyborach. Z pomiędzy mężów stanu, mających nastąpić po Doumergu, wymieniają Teofila Dalcassé i René Viviani. Pozostać mają nadal ministrem spraw wewnętrznych p. Malvy i ministrem wojny p. Noulens. Wspominają też imiona Leona Bourgeois, Ribot i Pichon.

ŻYCZENIA POWSTAŃCÓW ALBAŃSKICH. Korespondent dziennika włoskiego „Tribuna" w Durazzo udał się do obozu powstańców albańskich, złożonych z prawosławnych i mahometan. Ci skarżą się na to, że książę Wied, obecnie król Albanji, otacza się katolikami, którzy podobno nie są w większości w kraju albańskim. Z tego powodu życzą sobie bezwarunkowo jego usunięcia i obrania księcia muzułmańskiego do rządzenia nimi. Szczególnie Albanja środkowa pono pragnie monarchy, któryby był turkiem. Powstańcy, wedle korespondenta są bardzo przyjaźnie usposobieni dla Włoch i uważają, że popieranie katolików ze strony księcia Wieda może spowodować bardzo niebezpieczną wojną domową.

ŚMIERĆ NACZELNIKA PROWINCJI. Zmarł na udar sercowy dnia 30 maja naczelnik prowincji poznańskiej, hr. Schwartzkopf. Nie odznaczał się wielką względnością dla polaków, choć bywał przedmiotem napaści ze strony hakatystów, posądzających go o sympatje dla nich.

KONGRES FRANCUSKO-NIEMIECKI. Dnia 29 maja otworzony został zjazd, zwołany przez komitet stały zbliżenia francusko-niemieckiego, w Bazylei, w Szwajcarji. Na pierwsze posiedzenie otwarcia zjawiło się 15 przedstawicieli francuskich i 16 niemieckich. Wszystkie stronnictwa niemieckie miały swoich reprezentantów z wyjątkiem partji zachowawczej tak zwanych junkrów, pochodzących przeważnie z Prus i mających największy wpływ na politykę zagraniczną Niemiec.

ZATARG MEKSYKAŃSKI. Główny port Vera Cruz jest w posiadaniu amerykanów północnych, którzy ogłosili blokadę wszystkich portów meksykańskich. Tymczasem w jakiś niepojęty sposób meksykanie przerywają tę blokadę i doprowadzają broń i amunicję do stolicy Meksyku, gdzie tworzy się i ćwiczy armia obrony ziemi meksykańskiej od napaści Stanów Zjednoczonych. Składa się to nowe wojsko z indjan, studentów i urzędników. Częste są manewry, odbywające się z wielkim zapałem pod hasłem obrony krajowej a zwłaszcza stolicy. Równocześnie wstrzymał się pochód powstańców na Meksyk głównie z powodu zniszczenia mostów i kolei żelaznych.

USTALENIE RZĄDÓW W PERU. Po wypędzeniu prezydenta Billinghursta z Peru wybrano prezydentem pułkownika Benavidez. Wybór jego wzmocnił położenie polityczne rzeczypospolitej peruwiańskiej. Stany Zjednoczone północnej Ameryki uznały formalnie nowe rządy. To ustalenie oraz ostateczna organizacja A. B. C. (sojuszu argentyńsko brazylijsko-chilijskiego) dowodzą, jak głosi prasa chilijska, że ludy południowej Ameryki zmęczyły się ciągłemi rewolucjami i dają się unosić powszechnemu prądowi republik do ustalenia wszędzie swoich rządów.

DZIKA RZEŹ. W północnem Meksyku, w Eagle Pass powstańcy rozstrzelali 135 oficerów armji federalnej rządowej. Jakieś staroindyjskie pojęcia rządzą dosłownie czynami obu stron wojujących w Meksyku. Albowiem generałowie wojsk rządowych nie okazują się wcale mniej dzikimi i mordują tak samo swych jeńców.

ROZRUCHY W STOLICY MEKSYKU. Garnizon wojskowej stolicy meksykańskiej przypuścił szturm do pałacu prezydenta Huerty.

PRZESILENIE FINANSOWE W ARGENTYNIE. Argentyna nie mniej od Brazylji nawiedzona jest klęską przesilenia pieniężnego. Zrobiło wielkie wrażenie w Argentynie żądanie posła Olmedo, aby wezwani zostali do wytłomaczenia się ministrowie handlu, marynarki i spraw zewnętrznych w sprawie kryzysu finansowego. Minister handlu zgadza się z posłem Olmedo co do konieczności sprzedaży dwóch pancerników.

Korespondencje.

T-WO POLSKIE BIAŁEGO ORŁA W RIO GRANDE DO SUL.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Bardzo prosimy Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie na łamach „Polaka" tych kilka wiadomości o naszej polskiej kolonji w Rio Grande do Sul.

Dnia 19 kwietnia roku bieżącego odbył się w naszej skromnej, ale własnej, sali bal. Wzięli w nim udział prawie, że większa część z naszych szanownych rodaków. Przy dźwiękach dość przyjemnej i dobranej muzyki bawiono się ochoczo prawie do samego rana. Nasz rodak kapelmistrz p. Karol Muszyński nie skąpił muzyki mazurów oberków i innych pięknych tańców, to też wszyscy obecni, po skończonej zabawie powrócili do swych domostw pełni przyjemnych wrażeń. My ze swej strony składamy serdeczne podziękowanie p. Karolowi Muszyńskiemu za jego starania i trudy dla dobra ogółu polskiego w Rio Grande do Sul a pomimo tego, że obecnie p. Karol Muszyński wyjechał na kolonję S. Feliciano, to i tam życzymy mu wszelkiej pomyślności jako prawemu polakowi i przyjacielowi naszej polskiej drużyny w Rio Gr. do Sul.

Dnia 20 kwietnia odbyła się w sali t-wa zabawa taneczna dla dzieci szkolnych naszej szkoły, urządzona staraniem kierownika szkoły p. Tużnika Deręgowskiego. Przy odgłosach muzyki skomponowanej przez p. Karola Muszyńskiego, stanęło do tańca 30 par szkolnej drużyny. Kierownik szkoły na czele a za nim cała młodzież raźno i dziarsko wywijała w kontradansach, walcach, polkach i innych tańcach.

Składamy swe uznanie kierownikowi szkoły naszej p. Tużnikowi-Deręgowskiemu za jego dbałą i uczciwą pracę w rozwoju oświaty i za obowiązki, które gorliwie wypełnia. Pomimo tego, że napadają na niego, my zawsze stajemy w jego obronie i cieszymy się, że postawił szkołę naszą na dość wysokim poziomie. Zabawa taneczna dla dzieci, miała pierwszy raz miejsce od czasu jak istnieje szkoła nasza; spodziewamy się, że kierownik szkolny i w przyszłości nieraz nam podobną zabawę urządzi.

Dnia 3 maja odbyła się w naszej sali uroczystość obchodu Konstytucji 3-go maja. Rano o godzinie 9 minut 45 wyruszył z sali T-wa dość spory orszak członków T-wa i dziatwy szkolnej z sztandarami T-wa szkolnem na czele do miejscowego niedalekiego kościoła O. O. Salezjanów, gdzie po odbytem nabożeństwie za dusze poległych w obronie Ojczyzny rodaków, ksiądz Stanisław wygłosił kilka słów w ojczystym języku, podnosząc miłość braterską między rodakami. Następnie wszyscy powrócili do budynku T-wa, gdzie pan prezes T-wa przemówił kilka słów, zapraszając wszystkich na uroczystość obchodu na salę T-wa o godzinie 2-giej po południu.

Tegoż dnia o godzinie 2 giej po południu liczne grono członków naszego T-wa a również z gości zebrali się na sali T-wa. O godzinie 3-ciej po południu prezes T-wa p. Bartłomiej jałmużny zagaił uroczystość swą niezbyt długą przemową, stawiając na pierwszym planie miłość i zgodę braterską. Kolejno wymieniał kilku mężnych ludzi, którzy stawali w obronie ziemi ojczystej. Z chwilą, gdy prezes miał rozpoczynać swe słowa po płynęła po sali cicha a dźwięczna melodja muzyki i pieśń dziatwy szkolnej „Boże coś Polskę". Następnie po przegraniu niektórych utworów muzycznych i po prześpiewaniu kilku pieśni przez dzieci szkolne, zabrał głos członek naszego T-wa p. Antoni Włodarski. W kilka słowach nawoływał zebraną publiczność, by nie zaniedbywali polskich obyczajów i polskiej mowy a nagrodzony oklaskami zakończył na tym tamacie. I znów muzyka przegrała kilka utworów a dziatwa szkolna odśpiewała „Z dymem pożarów", „Boże Ojcze", „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne.

Dalej wystąpił z przemową do zebranej publiczności uczeń naszej szkoły Edmund Dziekaniak, który w kilku słowach streścił znaczenie uroczystości. Następnie zabrały głos w przemowie do publiczności dwie uczennice z naszej szkoły Stefcia Lipiarska i Helena Paszkiewiczówna, które w kilkunastu słowach dokładnie streściły obecny nastrój Królestwa Polskiego, przeszłe ciężkie chwile narodu naszego i obecne jego położenie na obczyźnie. Ostatnia wymieniła kilkunastu bohaterów poległych w obronie ziemi ojczystej i wyliczyła kolejno ich zacne czyny. Piękna to była przemowa ciągnąca się blizko pół godziny, to też po skończeniu cała sala zagrzmiała hucznymi oklaskami. Kilka jeszcze utworów odegrała muzyka; dziatwa szkolna odśpiewała kilka piosnek jak: „Na barykady", „Niech nas jedność łączy w koło", „Choć nasz kraj w niewoli", Czas do boju czas". Uroczystość zakończyła się o godzinie w pół do szóstej po południu.

Wszystkim tym, którzy wzięli udział w uroczystości, jak również panom muzykantom za ich trudy składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Dnia 16 maja za staraniem kółka młodzieży odbyło się przedstawienie amatorskie ze śpiewami i mazurem. Grano sztukę ludową „Flisacy". Czysty dochód w sumie 23$ razem z ofiarą od członków T-wa 100$ przesłano do Wydziału Krajowego w Galicji dla rozdania pomiędzy ludność dotkniętą powodzią. Przykro nam bardzo, że na tak użyteczny cel tak mało wpłynęło pieniędzy. Trudno się spodziewać było więcej. Częściowy zastój miejscowych fabryk wpłynął na pogorszenie dochodów naszych rodaków w Rio Grande i z tego powodu tak dalece zmniejszyła się suma czystego zysku z przedstawienia teatralnego na korzyść powodzian galicyjskich.

Sekretarz: **Aleksander Radoszewski.**

KRONIKA.

ZABÓR ZIEM PAULISTOWSKICH. Delegat Iporangi w stanie S. Paulo doniósł sekretarjatowi sprawiedliwości w stolicy stanu, że mnóstwo ludzi, pochodzących ze stanu Parana, zajęło ziemie uważane za należące do stanu S. Paulo. Ziemie te zostały rozmierzone przez władze parańskie. Skutkiem tego wice-prezydent stanu S. Paulo zwrócił się oficjalnie do dr Carlos Cavalcanti, prezydenta Parany, żądając od niego środków zaradczych, przeciw temu złemu, ponieważ terytorjum, zajęte przez parańczyków, należy do stanu S. Paulo wedle orzeczenia komisji geograficznej i geologicznej paulistowskiej.

Sprawa ta wydaje nam się podejrzaną. Granicę między obu stanami pod Iperangą stanowi wielka rzeka Paranapanema, nie zmieniająca swego koryta. Granica jest niewątpliwa. Raczej pono pauliści osiedlili się na ziemi parańskiej w celu plantowania kawy, która wcześniej rodzi i lepiej się w północnej Paranie udaje, niż nawet na najlepszych kawowych ziemiach w S. Paulo, i chcą w ten sposób urwać kawałek najlepszego gruntu Paranie, skarżąc się na najazd parańczyków, przybywających do siebie w obręb ziemi czysto parańskiej.

SPRAWOZDANIE MINISTRA O POŁOŻENIU FINANSOWEM. Dnia 1 czerwca przed komisją parlamentarną finansów w Rio de Janeiro dr. Rivadavia

Correia, minister brazylijski skarbu zdał sprawę szczegółową o obecnem położeniu i źródłach dochodu skarbu, który do tego stopnia się zmniejszył, że państwo nie jest już przygotowane do spłacenia procentów od długów wewnętrznego i zewnętrznego—wymagających w lipcu przyszłym wielkich sum do niszczenia, czyli, że jeżeli kongres brazylijski przeszkodzi zaciągnięciu pożyczki, rząd będzie się widział zmuszonym wstrzymywać wypłatę pensji urzędnikom swoim. Rząd wprawdzie liczył na 50 miljonów, które zamierzał otrzymać na rachunek przyszłych dochodów. Lecz te dochody tak maleją, że trzeba zarzucić myśl pożyczki z gwarancją przyszłych dochodów. Minister przyznaje, że przesadzono w rozdawnictwie pieniędzy publicznych; lecz nie rząd obecny jest jedynie odpowiedzialny za położenie obecne. Zło przychodziło równolegle z polityką przerabiań i ulepszeń, budowy kolei żelaznych i portów i innych przedsięwzięć, wymających bardzo wiele wydatków. Kongres dzieli odpowiedzialność za to wszystko z rządem.—Nieprawdą, jest żeby bankierowie londyńscy i francuscy czynili Brazylji propozycje poniżające. Minister zaręcza na swoją odpowiedzialność, że obecna pożyczka wcale nie będzie uciążliwsza od tych, które kiedykolwiek zaciągnięto za cesarstwa i rzeczypospolitej.

Komisja zgodziła się na wywody ministra; tylko zauważono w niej, że zupełnie zbyteczne byłoby zakupienie wielkiego pancernika w miejsce sprzedanego „Rio de Janeiro"—i że Brazylja dostanie teraz ledwie 50 miljonów milrejsów pożyczki.

ZWOŁANIE KONGRESU STANOWEGO W SÃO PAULO. Rząd stanu S. Paulo zwołał nadzwyczajne posiedzenie kongresu na 15 czerwca. Będą tam rozstrząsane ważne sprawy, dotyczące przesilenia ekonomicznego—między innemi na pierwszy plan wystąpi obrona sprzedaży kawy oraz interesów handlowych i przemysłowych.

PRZYSZŁOŚĆ AMAZONKI. W prasie angielskiej są entuzjastyczne opisy, dotyczące rzeki Amazonki i wróżące jej prześwietną przyszłość. Wedle nich, ta królowa rzek stanie się niezadługo ważną tętnicą komunikacyjną, rodzajem morza wenątrz kraju, niby Morzem Śródziemnem, wzdłuż którego wszelki ruch wywozowy i dowozowy musi się stać z konieczności łatwym i tanim. Powinny się utworzyć, wedle „Financier", kompanie angielskie parostatkowe, któreby ułatwiały brazyljanom sprzedaż gumy i innych płodów i produktów rolniczych i przez to przyczyniały się do rozkwitu ich produkcji. Ułatwienie komunikacji jest siłą twórczą.

POWÓDŹ W KURYTYBIE. Ulewny deszcz spadł na Kurytybę w nocy z 2 go na 3 go czerwca. Ulewa rozpoczęła się o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem 2-go czerwca i prawie bez przerwy trwała do południa dnia następnego. Wezbrały rzeczki Pedro Ivo i Belem i zalały te części miasta, przez które przechodzą. Poszkodowani są nie tylko mieszkańcy tych dzielnic, lecz i same takie instytucje, jak komisja meljoracji Kurytyby, która głównie jest winną szkód w tej części miasta. Wadliwemi bowiem okazały się konstrukcje na rzece Pedro Ivo. N. p. na placu Zacharias, przez który dawniej przechodził niepokryty szeroki kanał, wzbierający do siebie wszelką wodę deszczową, teraz znajduje się nowy kanał ocementowany, zwężony i przykryty cementem. Woda w nim wezbrała, rozerwała przykrycie i rozlała się po placu.

Na ulicach Voluntarios da Patria, Carlos de Carvalho i Ermelino de Leão powódź rozpoczęła się o godzinie 3 ciej w nocy, zalewając je i budząc mieszkańców. O godzinie 6 tej rano powódź zwolniała. Ale o godzinie 8 mej wzmogła się ulewa i wiele domów zostało zalanych; woda porwała meble i sprzęty domowe. Most na rogu ulic Carlos de Carvalho i Voluntarios da Patria został zniesiony przez wodę. Szerokie ulice Sete de Setembro, Iguassu, João Negrão, Senador Laurindo i Silva Jardim, przemieniły się w istne morze. Nie uchronił się w tej dzielnicy miasta ani jeden dom od zalewu. Woda nie oszczędziła siedziby komisji meljoracji, unosząc wielką ilość form od fabrykacji.

W zakładzie wyrobu elektryczności woda się wzniosła na jeden metr wysokości zatapiając maszyny i kotły a przez to samo przerywając bieg tramwai i światła. Dzięki wielkim wysiłkom zdołano, pracując w wodzie, dostarczyć światła miastu dopiero około godziny 8 wieczorem. Wszystkie mosty w tej okolicy zostały zerwane, co spowodowało śmierć niejakiego Jose Gagliani. Wracał wolantem (aranią) do domu. Widząc mostek zalany, myślał, że jednak przejedzie w wodzie po nim i podciął konia, który wpadł do wody pociągając za sobą powozik i jego właściciela—mostu już nie było. Jose Gagliani zaplątał się w lejce i utonął.

Zalany został ogród botaniczny, miejsce przechadzek publiczności kurytybskiej. Spore kanały nie pomieściły nagromadzonych wód, które rozlały się po trawnikach i pozostawiły po sobie muł.

Siedziba głównego posterunku policyjnego w Kurytybie została zalana przez rzeczkę Ivo i aresztanci wraz z żołnierzami policyjnymi zostali przeniesieni do Portão.

DOBRY INTERES DLA PARANY. Konsul brazylijski w Genui zawiadamia ministra rolnictwa brazylijskiego w Rio de Janeiro, że kupiec L. Bertora zamierza zakupić w wielkiej ilości drzewa brazylijskiego i prosi o nadesłanie mu próbek głównie imbui, żakarandy, kaneli, peroby, cedry i araukarji czyli sosny brazylijskiej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

SKAZAŃCY W POLSCE.

Telegram z Warszawy z dnia 2 czerwca donosi, że w Warszawie osądzonych zostało 82 członków politycznego stronnictwa socjalistycznego. Trzydziestu zostało skazanych na wygnanie do Syberji, 24 na cztery lata katorgi, 24 na mniejsze kary.

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

Z powodu, iż Nadzwyczajne Posiedzenie Koła kurytybskiego zwołane na dzień 24-go maja nie przyszło do skutku z powodu małej ilości członków, Zarząd Koła zwołuje drugie Nadzwyczajne Posiedzenie Koła na dzień 7-go czerwca na godzinę 2 gą po południu z tym samym porządkiem dziennem, które się odbędzie bez względu na ilość członków, jako powtórnie zwołane.

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji" otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3 ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Zjednoczone Tow. Polskie [Tadeusz Kościuszko i Organizacja Robotnicza „Grupa Pracy"] zwołuje na dzień 7 czerwca b. r. Walne Zebranie swoich członków, w celu wybrania nowego Zarządu, jak i zdania ostatecznego rachunków.

Prezes: I. Pasielko
Sekretarz: Edward Zagwoździan.

KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ W KURYTYBIE.

Dnia 7 czerwca bieżącego roku odbędzie się zebranie miesięczne o godzinie 2-giej po południu w sali towarzystwa. ZARZĄD.

Pan JAKÓB SZKRABA jaczy zawiadomić o miejscu swego pobytu, Marję Zembik, jego teściową pod adresem: Estação Paulo Frontim—Colonia Vera Guarany, — Sede Iguassu — Jan Kukiela.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

Polski Pensjonat

(PENSÃO VICTORIA)

w Kurytybie przy ulicy Visconde de Guarapuava N 167.

Pod zarządem fachowego kucharza warszawskiego St. Popiela w spółce z M. Łacińską ofiarowuje Szan. Rodakom zdrowy i smaczny wikt, jak również wygodne i gustowne mieszkanie po cenach możliwie nizkich. ZARZĄD.

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD FRYZJERSKI

Edwarda Rychtera

w Kurytybie

PRZY PLACU TIRADENTES N. 47.

Salon golenia strzyżenia, fryzowania itp. Dzięki mej kilkoletniej praktyce EUROPEJSKIEJ spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania

Dr. Alencar Piedade

adwokat trudni się wszystkiemi sprawami swego powołania w Kurytybie i w jakimbądź miejscu na prowincji jak niemniej w Rio de Janeiro i S. Paulo, gdzie utrzymuje korespondentów specjalnych.

Porady w biurze ulicy 15 de Novembro N 41 od 12 w południe do 5 wieczorem. Mieszkanie przy ulicy S. Francisco N 92 — Kurytyba.

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S. Paulo-Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

Roman Endler

RYMARZ I SIODLARZ.

Ulica Commendador Araujo N 15.

Wielki skład skór i włosia końskiego oraz skóry podeszwiane, wakiety, pasy maszynowe, karony, i czarne skóry do uprzęży i t. d.

Tamże są dwa dobre konie i wóz na resorach z uprzężą lub bez, do sprzedania tanio.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 40 kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros.

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

„DOM, HELENA"

przy ulicy Dr. Muricy N 93.

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$.

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

Piwo

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	6$500
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	6$500
CORITIBANA JASNE	4$500
ATLANTICA COSMOS (typ wiedeński)	5$500
IGUASSÚ CIEMNE	4$000
CULMBBACH MEDICINAL	6$000
PARANAESE JASNE	4$000

BILZ, napój bez alkoholu 3$000, GAZOZA; Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa i Ananasowa 2$000, WODA SODOWA, w wysokim gatunku 2$000, GINGER - ALE, w wysokim gatunku 3$000, GINGIBRE 2$500.

Ceny za tuzin bez flaszek.

Dostarcza do domów.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

Browar Atlantica.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$000; dla dzieci od 1$000.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy, kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

45.

Potrawy podawała arabska służba w białych ubraniach, a podczas obiadu muzyka w ogrodzie przygrywała wyciągi z najnowszych oper francuskich. Goście europejscy raczyli się swobodnie potrawami i winem, lecz goście egipscy byli widocznie zakłopotani, a konsul generalny, patrzył bystrym wzrokiem dokoła siebie, jakby liczył tych, którzy przeciw niemu spiskowali. Byli tu prawie wszyscy jego tajni wrogowie, bezustanni buntownicy, głupcy i zdrajcy. Ale poczekajcie! Wnet będą skonfundowani i zawstydzeni. Pod koniec obiadu, sekretarz jego stanął za jego krzesłem i szepnął mu do ucha, że most jest już podniesiony, i skutkiem tego niecierpliwość konsula zwiększała się widocznie i ledwie mógł doczekać się chwili, gdy mistrz ceremonji poprosił o ciszę, zapowiadając pierwszy toast. W jednej chwili znikła niecierpliwość i ustąpiło zdenerwowanie, i konsul generalny wstał, aby wypić na zdrowie króla.

Nikt nie słyszał chyba tak cierpkiej, ironicznej, złośliwej mowy. Każde słowo było cięciem, każde zdanie chłostą.

Zaczął od tego, że czuje się szczęśliwym, że może powitać swych gości w tej historycznej hali, uświęconej pamięcią Ismaela Baszy, którego książęce marnotrawstwo doprowadziło Egipt do bankructwa. Zapewnił ich, że uważa obecność ich tu, jako uznanie zasług Wielkiej Brytanji, która przez czterdzieści lat pracowała ciężko nad podniesieniem doliny Nilu z ruiny finansowej i z moralnego zepsucia. Były wprawdzie nieudałe usiłowania zepchnięcia kraju napowrót do stanu barbarzyństwa, lecz — „cieszę się“ — zawołał potężnym głosem — „że najlepsze elementy w kraju odparły zwycięsko wszelkie tego rodzaju usiłowania, a przedewszystkiem uczynili to prześwietni przedstawiciele władz, którymi jestem dziś otoczony“!

To mówiąc, z ironicznym uśmiechem zwracał się to w jedną, to w drugą stronę, dziękując ukłonem wszystkim.

— Panowie z ciała dyplomatycznego — rzekł, zwracając się w ich stronę — jesteście zadowoleni z tego, co Anglja uczyniła dla Egiptu, i nie pragniecie zakłócić jej rządów. Między wami i nami nie ma nienawiści, nie ma interesów samolubnych, ani wrogich grup, ani rywalizujących planów. Wiedząc dobrze, że jesteśmy wspólnymi pionierami cywilizacji w zacofanym wschodnim kraju, nie mogliście postąpić tak, jakbyście pragnęli wyzwolenia Egiptu z pod angielskich rządów. Panowie w imieniu króla — dzięki wam za to!

Zwracając się do ministrów egipskich rzekł tonem piekącej ironji:

— Ekscelencje! Zdaje mi się, że zbytecznem byłoby dziękować wam za lojalność wobec narodu, którego potęgą żyjecie. Jesteście zbyt inteligentni, abyście nie rozumieli, że nikt nie może patrzeć na swój dom, palący się, a jednak spodziewać się, że się nie spali, jesteście zbyt świadomi waszych interesów, byście dawali posłuch rewolucjonistom, którzy chcieliby rozedrzeć na strzępy kraj przez was rządzony, i pogrążyć go napowrót w bankructwo i ruinę. Panowie, w imienia króla, dzięki wam za to!

Skierowawszy potem wzrok na dygnitarzy egipskich, rzekł z szyderczym uśmiechem:

— Zdawaćby się mogło, że wy panowie, najmniej macie powodu do wdzięczności wobec potęgi, która wyrwała wam z ręki knut i pozbawiła was korzyści pańszczyzny; lecz wiem, że nie pragniecie odzyskania władzy, którą niegdyś dzierżyliście nad wielką, nieruchomą masą waszego ludu i uznajecie, że słusznie spalono na skwerach publicznych wasze księgi dłużne z fałszywymi i niesprawiedliwymi długami, wasze batogi i inne narzędzia tortury. Panowie, w imieniu króla dzięki wam za to!

Nakoniec spojrzawszy ku miejscu przy stole, gdzie siedział kanclerz El-Azharu z swym przyjacielem beduinem, rzekł:

— I wam eminencje ulemy, dziękuję również. Wrogowie wasi twierdzą czasami o was, że żyjecie jeszcze w wiekach średnich, lecz wiem, że zbyt żywo czuwacie nad interesami chwili obecnej, abyście nie rozumieli, jak konieczną rzeczą dla waszej przyszłości jest zabezpieczyć się przeciw możliwemu powrotowi mahdystycznych buntów i rewolucji. Wiecie dobrze, że potworna hydra fanatyzmu zniszczyłaby was i waszą klasę, i dlatego z całą lojalnością gorącego serca znosicie potęgę, która w interesie prawdziwej religji zwalcza tę hydrę. Panowie, w imieniu króla dzięki i wam!

Wrażenie tej mowy było paraliżujące. Gdy konsul po kolei zwracał się do każdej z klas reprezentowanych przez jego gości, nie odezwało się z nikąd ani jedno słowo odpowiedzi, ani jeden dźwięk, głęboka cisza zaległa cały pokój, tylko twarze poblakły i wargi drgały u wszystkich.

Na koniec konsul generalny podniósł swój kielich i ostatnimi słowami, pełnymi ciętego sarkazmu wezwał towarzystwo, aby wzniesiono zdrowie monarchy wielkiego narodu, który dzięki życzliwej sympatji i pomocy całego spocześtwa uczynił tyle dla cywilizacji i postępu wschodu — Zdrowie króla!

Nie mieli innego wyjścia — więc wstali ociężale, leniwie, wystraszeni i z pobladłemi twarzami, wyciągnęli drżące ręce i powtórzyli urywanym i ochrypłym głosem: — Zdrowie króla!

Gdy mówca usiadł, rozległ się cichy szmer, który stopniowo wzrósł w krnąbrny pomruk. Konsul generalny słyszał to i powiódł groźnym i dumnym wzrokiem dokoła stołu. Do tej chwili nie uczynił nic ponadto, co zamierzał uczynić, ale teraz porwany namiętnością, którą wywołał w sobie własną swą mową, chciał zrzucić z siebie maskę i wybuchnąć otwarcie.

„Spokoju, spokoju!“ pomyślał jednak, przypomniawszy sobie radę sirdara, a po chwili sirdar którego nie widział u swego boku, wrócił i rzekł szeptem:

— Muszę wyjść! Słyszałem, że jeden z egipskich żołnierzy pobił oficerów, których posłano, aby im odebrano amunicję!

Na tę wieść, która zdawała się potwierdzić jego przepowiednię i być początkiem tego, co oczekiwał, konsul generalny stracił panowanie nad sobą.

Prosząc o ciszę, wstał znowu i patrząc na swych gości przemówił:

— Wasze Wysokości, wasze eminencje, wasze ekscelencje i szanowni panowie, chcę wznieść jeszcze jeden toast. Wzniosłem przedtem zdrowie króla, teraz wnoszę kielich, wołając: „Na zgubę jego wrogom!“

Słowa te jak bomba padły wśród zgromadzonych i wywołały zamieszanie. Lecz konsul uśmiechając się, ciągnął dalej:

— Tak, jego wrogom, mówiłem, a mówiąc o wrogach króla, mam na myśli jego wrogów w Egipcie — jego wrogów obecnych w tej sali.

Teraz powstał już prawie rozruch na sali. Goście, którzy nic nie wiedzieli o konspiracji, sądzili że konsul generalny dostał napadu obłąkania. Jedni oglądali się za doktorem, inni wstali, aby go powstrzymać a jeden zaczął pisać kartkę do sirdara radząc mu, aby wyprowadził konsula generalnego.

Z drugiej strony te osoby, które rzeczywiście miały udział w konspiracji, na mocy dziwnego instynktu, który ludzi winnych popycha do narażania się, powstały z krzeseł i protestowały głośno:

— „Kłamstwo“! „Hańba“! „Fałsz“! „Wierutny fałsz“!

— Fałsz? — zapytał konsul. — Zobaczymy!

A potem powiódłszy wzrokiem od jednego do drugiego, zatrzymał się na jednym obcym reprezentancie, którego pierś pokryta była orderami i rzekł:

— Baronie, czy to nie p a n opowiadał w salonie pewnej księżny, że ze swego sekretnego funduszu dostarczył pan broni dla egipskiej ludności?

Baron poruszył się zdziwiony, otworzył usta, jakby miał coś mówić i opadł napowrót na krzesło. Konsul generalny zwrócił się teraz do dwóch egipskich ministrów, którzy z twarzami tak czerwonemi, jak ich czapki, stali obok siebie, i zagadnął ich:

— Baszo, czy zaprzeczysz pan, że, nie dawniej jak wczoraj, posłałeś pan kogoś w sekrecie do mnie, aby mi powiedzieć, że pan nie masz nic wspólnego ze spiskiem, ale kolega P ński, ten co stoi po prawej stronie pańskiej, jest wplątany w ten spisek?

Basza wybełkotał kilka słów, i padł prawie omdlały.

Z kolei konsul generalny zapytał jednego z członków ulemy, wielkiego muftiego, który w swym białym turbanie i pięknym stroju uśmiechał się złośliwie.

— Wasza eminencjo, czy nie byłeś pan przypadkiem obecnym w domu kanclerza El-Azharu, kiedy wysłano list do pewnego fanatycznego szarlatana, bawiącego wówczas w Sudanie, prosząc go, aby wrócił do Kairu i zwolnił z przysięgi posłuszeństwa armię egipską?

W mgnieniu oka znikł uśmiech z twarzy muftiego i on również padł złamany na krzesło.

A teraz jeden po drugim siadał skonsternowany na swoje miejsce, jakby się lękał, że jakąś tajemnicę, którą wyszeptał gdzieś w salonie, w haremie lub moszei, w y ś p i e w a j ą wróble na dachu.

Konsul generalny objął całe towarzystwo tryumfalnem spojrzeniem i rzekł:

— Widzicie panowie, że wiem o wszystkiem i zbytecznem byłoby zaprzeczać. W celu strącenia autorytu Anglji w Egipcie. sięgnęliście do sztuczek anarchistycznych — złączyliście się, aby wywołać bunt przeciw prawu i porządkowi.

Twarz sirdara przy tych słowach napiętnowaną była smutkiem; pochylił się do konsula generalnego i powiedział mu kilka słów szeptem; lecz ostrzeżenie jego pozostało bez skutku. Z wzrastającem rozdrażnieniem i głęboką goryczą konsul generalny zwrócił się gorączkowo do obcych przedstawicieli i rzekł:

— Panowie z ciała dyplomatycznego — wy, którzy mieliście prowadzić wraz ze mną dzieło pokoju i cywilizacji w zacofanym kraju, chcieliście wyzyskać niepokoje wśród egipcjan dla waszych osobistych celów; lecz słuchajcie, a powiem wam coście w rzeczywistości robili.

I tu z większą jeszcze dumą, z twarzą rozpłomienioną, z głosem ochrypłym, wybuchającem brutalnym niemal krzykiem, rzucił im w twarz, że wie wszystko o spisku egipskim, wie, że ostatnim celem, ważnym i wspaniałym faktem, w którym ześrodkowały się wszystkie energie moslemu, było ugruntowanie cesarstwa arabskiego, którego najważniejszem zadaniem było odparcie narodów chrześcijańskich; że plan tego cesarstwa zrodził się w głowie kediwa, który pragnął stanąć na jego czele, a że w kraju wschodnim każda polityczna intryga musi przyjąć barwę religijną, przeto użyto Ismaela Emira, zwarjowanego mahdiego, fanatycznego szarlatana, który dla onieśmielenia władz angielskich, miał przyprowadzić wszystkich sudańskich włóczęgów przed bramy miasta.

Słowa te padły na zebranych, tak winnych jak i nie winnych, jak grom z jasnego nieba.

Wielki prokonsul, człowiek wyższego rozumu i energji praktycznej, człowiek który przez tyle lat mądrze rządził państwem, został oszukanym w najważniejszej rzeczy, i walczył teraz z olbrzymiem, lecz bezcielesnym straszydłem!

— Czy to nowiny dla was, panowie z ciała dyplomatycznego? Zapytajcie przyjaciół waszych — członków ulemy. Czy to nowiny dla was panowie z El-Azharu? Zapytajcie waszego wielkiego kadiego. Lecz to nie wszystko jeszcze. Nie mieliście skrupułów, ani wstydu. Godząc w Anglję, nie wahaliście się uderzyć w osobę jej przedstawiciela — we mnie. Godziliście w najdotkliwcze miejsce w mojej duszy, kłamstwem, hypokryzją, fałszywemi przedstawieniami owładnęliście moim synem, moim jedynym synem, jedynym moim krewnym, jedynym, który mi został na tym świecie... moim synem, w którym ześrodkowały się wszystkie moje nadzieje i...

Tu głos starca załamał się, a równocześnie zauważono, że szeik beduiński wstał silnie wzruszony, postąpił kilka kroków naprzód, a potem zatrzymał się.

Lecz za chwilę konsul generalny uspokoił się i z większą jeszcze siłą niż przedtem, rzucał w twarz wrogom swym zarzuty.

— Ale pomyliliście się panowie. Jestem stary, lecz nie jestem bezsilny.

W interesie nie tylko Anglji, lecz Europy całej, przygotowałem środki potrzebne dla unicewistnienia waszych intryg a teraz — przystępuję do wykonania ich.

Rzekłszy to, opuścił swoje miejsce i skierował się ku drzwiom. Wszyscy wstali i zrobili mu przejście. Nikt nie wyrzekł słowa. nikt nie poruszył się. Nie było już w tej sali spiskowców i niespiskowców. Byli tylko milczący świadkowie wielkiej tragedji. Każdy czuł, że w tej chwili wielki człowiek schodzi ze sceny świata, i nie byłby nikt bardziej zdziwiony, gdyby piramida Cheopsa zwaliła się przed jego oczyma.

Doszedłszy do drzwi, konsul generalny zatrzymał się i przemówił znowu, lecz już z dawnym swym spokojem.

— Wiem o tem, że w programie waszym było, ażeby dziś o północy, gdy armia angielska miała być nad Deltą, a ja i koledzy moi mieliśmy być zamknięci w Gezireh, horda uzbrojonych fanatyków, która w tej chwili obozuje na pustyni, weszła do miasta i objęła je w posiadanie. Był to plan głupi, panowie, i mógł zrodzić się tylko w zamglonych mózgach El-Azharu. Lecz jakimkolwiek był, proszę was, panowie, abyście poddali się jego konsekwencjom. W interesie pokoju i waszego własnego bezpieczeństwa zostaniecie na tej wyspie do jutra, a rano zobaczycie... co zobaczycie.

Potem powiedziawszy coś do stojącego w pobliżu komendanta policji, wyszedł z sali jadalnej i drzwi zamknęły się za nim.

C. d. n.

Rozmaitości.

JAK NIEMCY WITAJĄ ROBOTNIKÓW POLSKICH?

Świeżo nadeszła do Krakowa wiadomość o pobiciu robotników polskich przez niemców w Saksonji. Dnia 21 marca, jak wypadek ten przedstawiają dzienniki, grono wychodźców polskich z Galicji wstąpiło do szynkowni podmiejskiej w Burau pod Jeną, gdzie znajdowało się już kilkunastu robotników niemców. Niemcy, słysząc rozmowę polską, zaczęli drwić z polaków. Polacy, nie chcąc wywoływać zajścia, skierowali się ku wyjściu, jednak jeden z nich niechcąco potrącił niemca. Niemiec uderzył polaka w twarz, wywiązała się bójka. Niemcy rzucili się na polaków z butelkami, kuflami i krzesłami, właściciel zaś szynkowni przyniósł z mieszkania dulbetówkę, z której dał kilkanaście strzałów do bezbronnych polaków. Jeden został zabity, drugi dogorywał, w szpitalu zaś leżało kilkunastu lżej rannych. Przybyła na miejsce wypadku policja nie aresztowała ani jednego niemca, zakuwając natomiast w kajdany wszystkich polaków. Dopiero po trzech dniach aresztowano właściciela owej restauracji, który strzelał do polaków.

ZGON KARDYNAŁA NIEMIECKIEGO.

W Opawie, zmarł książę biskup wrocławski, kardynał Kopp. Syn tkacza urodzony w Duderstadzie w roku 1837, Kopp był telegrafistą w Hanowerze, następnie wstąpił do seminarjum w Hildesheimie, święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1862. Od tej chwili karjera Koppa była zapewniona dzięki schlebianiu i usługom, oddawanym rządowi pruskiemu. W roku 1887 zasiadł na biskupiej stolicy wrocławskiej. W roku 1893 na skutek wstawienia się cesarza Wilhelma otrzymał kapelusz kardynalski.

Na wpływowem stanowisku księcia biskupa wrocławskiego kardynał Kopp odznaczył się, jako jeden z najbardziej nieprzejednanych wrogów wszystkiego co polskie; jego rządy djecezją wrocławską pełne były zaciętej walki z polskiemi dążeniami ludu śląskiego, bezwzględnego prześladowania księży, którzy sprzyjali tym dążeniom. Nic nie zapisał z miljonowego majątku na sprawy użyteczności publicznych i ubogich.

ZADOWOLENI Z RZĄDÓW AMERYKAŃSKICH.

Mieszkańcy zabranego przez amerykanów portu Vera Cruz są całkiem zadowoleni z dotychczasowych rządów amerykańskich. Cieszą się oni większą wolnością osobistą i lepszemi interesami w mieście, jakich nigdy dotąd nie było. Mówią nawet głośno, że chętnie by się zgodzili na to, choćby amerykanie rozciągnęli swój protektorat nad całym Meksykiem tak długo, aż spokój i porządek w kraju zapanuje. W mieście panuje spokój. Władze amerykańskie cywilne i wojskowe starały się o to, by w całym Meksyku powzięto jaknajlepszą opinię o sprawowaniu ich rządów w Vera Cruz, chcąc przez to utrzymać powszechne zdanie, że amerykanie nie są żadnymi wrogami meksykanów.

HISTORJA TYTUŁU BARONA.

W prasie paryskiej wywołała wielkie oburzenie nadesłana z Wiednia informacja, iż cesarz Franciszek Józef nadał tytuł dziedzicznego barona bankierowi paryskiemu Oskarowi Rotembergowi. Rotemberg bowiem—jak to ostatnio parlamentarna komisja śledcza ustaliła—był nie tylko przyjacielem osławionego oszusta Rochette'a ale i wspólnikiem jego w paru bardziej niż dwuznacznych interesach. Zagadkową ze względu na złą opinię bankiera nobilitację tłumaczy w sposób wyczerpujący „Figaro". Oto Rotemberg w jesieni roku 1912 zaskarbiwszy sobie 10 miljonową pożyczką względy czarnogórskiego królewicza Danity i otrzymawszy odeń nie tylko szczegółowe informacje o istotnym stanie rzeczy na Półwyspie Bałkańskim, ale dowiedziawszy się nawet o dniu i godzinie rozpoczęcia postanowionej przez związek bałkański wojny, zorganizował akcję giełdową na walorach bałkańskich, i wywoławszy na giełdzie paryskiej i wiedeńskiej prawdziwą panikę, zgarnął dla siebie i dla swych wspólników olbrzymie sumy. W liczbie tych „wspólników" pomysłowego bankiera było kilku bardzo wpływowych magnatów węgierskich, którzy zaokrągliwszy sobie dzięki pomyślnie dokonanej kombinacji giełdowej swe fortuny, przez wdzięczność wyrobili Rotembergowi u dworu wiedeńskiego tytuł barona. Rewelacja paryskiego dziennika, który rozpoczął nie na żarty wojnę z ciemnym światem giełdziarzy i finansistów, wywołały zarówno w Paryżu jak i w Wiedniu ogromną sensację.

NOWY KARABIN ANGIELSKI.

Przed paru miesiącami obiegła prasę zagraniczną pogłoska o próbach nowego karabinu, dokonywanych w jaknajwiększej tajemnicy w angielskim—war office. Obecnie, jak donosi „Daily Telegraph", ministerstwo wojny ostatecznie postanowiło uzbroić całą armię w karabiny nowego systemu, rzeczoznawcy bowiem po szczegółowem zbadaniu właściwości nowej broni jednogłośnie orzekli, iż jest ona najlepszą z istniejących w całym świecie. Kaliber nowego karabinu wynosi 0,276, koszta zaś każdego egzemplarza nie przenoszą 3 funtów szterlingów. Nowy karabin odznacza się przytem tą właściwością, iż nadaje się do patronów zarówno nowego jak i starego systemu. Angielscy specjaliści wojskowi uważają dokonaną reformę w uzbrojeniu armji za posiadającą pierwszorzędne znaczenie.

DWIE NOWE POLSKIE OFIARY LOTNICTWA.

Jak donosi korespondent paryski miesięcznika p. t. „Lotnik i Automobilista", zupełnie niepostrzeżenie dla kraju przeszła wiadomość o śmierci dwóch młodych lotników polskich, braci Gabriela i Piotra Wróblewskich. Młodzi ci pracownicy na polu awiatyki skonstruowali jednopłatowiec opancerzony własnego pomysłu i dokonywali prób na lotnisku Le Bron pod Lyonem. Podczas lotu złamało się skrzydło i obaj piloci spadli do kamieniołomów. Gabriel Wróblewski zabił się na miejscu. Piotr zmarł w drodze do szpitala. Tym sposobem liczba ofiar polskich, poniesionych na rzecz lotnictwa, wynosi już 5 osób (dwaj bracia Matyjewiczowie, porucznik Perłowski i dwaj bracia Wróblewscy).

TELEGRAMY MARKOWANE.

Główny zarząd poczt i telegrafów w Rosji polecił skasować na stacjach telegraficznych wydawanie kwitów i reszty jako czynności, zajmujących zbyt wiele czasu i wpływających ogólnie na opóźnianie telegramów. Opłaty telegramów będą naklejane na blankietach markami odpowiedniej wartości. Zamiast kwitów wydawane będą gotowe numery kolejne telegramów jedynie ze stemplem urzędu pocztowego.

HOJNA NAGRODA.

Hojnej nagrody doczekał się jeden z rosyjskich urzędników kolejowych na Litwie, niejaki Guszewskij. Oto niedawno został powiadomiony, iż przyznano mu „nagrodę nadzwyczajną" wysokości 2 kopiejek. Historja tej „nagrody" jest następująca: Przed kilku laty Guszewskij pełnił obowiązki strażnika w pogranicznej komorze celnej, w gubernji suwalskiej. Bardzo często z narażeniem własnego życia Guszewskij tropił przemytników i konfiskował drogie towary. Za wzorowe pełnienie służby Guszewskiemu wyznaczono nagrodę, wynoszącą aż 2 kopiejki. Parę lat poszukiwano G. dla doręczenia tej sumy. Spisano stos papieru i wreszcie „nagrodzonego" znaleziono w Benderach. Guszewskij nie przyjął jednak „hojnej nagrody" i obecnie, znowu skrzypią pióra: władze kolejowe pragną dowiedzieć się, co mają uczynić z nieprzyjętemi przez G. dwiema kopiejkami!

PŁACE URZĘDNICZEK ANGIELSKICH.

Z projektu nowego budżetu angielskiego widzimy, że płace urzędniczek państwowych angielskich są bardzo dobre.

Główna inspektorka w Local Governement Board otrzymuje 10 tysięcy koron rocznie, a sześć pozostałych inspektorek dostają 6 do 8,400 koron.

Ministerjum spraw wewnętrznych zaangażowało inspektorkę więzień z płacą 7,200 koron rocznie. Po pewnym czasie płaca ta automatycznie podniesie się do 9,600 koron.

Inspektorzy więzień otrzymują 14,400 do 16,800 koron.

Ministerjum handlu zatrudnia, jako dozorczynię kobiet, zajętych w przemyśle, damę, która pobiera pensję 10,800 koron.

Również główne inspektorki szkolne mają bardzo dobre uposażenie. Kobieta, zajmująca taki urząd, otrzymuje 15 tysięcy koron rocznie. W urzędzie zdrowia pierwsza lekarka pobiera pensji 14,400 do 19,200 koron, osiem inspektorek otrzymuje 9,600 do 12 tysięcy koron.

Najlepiej płatna jest posada „komisarza kobiecego", która daje 24 tysiące koron dochodu rocznie.

PARAŃSKA HERWA MATE W BELGJI.

Jedna z belgijskich firm zamowiła w parańskim sekretarjacie rolnictwa 3 tysiące kilogramów herwy mate. Gdyby napój ten rozszerzył się w Belgji, firma owa sprowadzałaby rocznie z Parany 10 tysięcy kilogramów herwy.

Z DYMEM MILJONY.

Niedawno ukazało się sprawozdanie austrjackiego zarządu tytoniowego za rok 1912, pierwsze po podrożeniu tytoniu. Z tego sprawozdania okazuje się, że ludzie palą jeszcze więcej, niż palili przed podrożeniem tytoniu w Austrji, tylko, że palą tytoń, papierosy i cygara gorsze, niż przedtem. Ile palą—to widać z cyfr.

W roku 1912 sprzedano w Austrji cygar przeszło miljard, bo 1154 miljony sztuk, papierosów przeszło pięć i pół miljarda. Na jednego mieszkańca wypada przeciętnie kilo i 34 i pół deka tytoniu. Dochód zarządu tytoniowego wyniósł w roku 1912 ładną sumkę 339 miljonów koron, wydatki zaś wynosiły 123 miljony, czyli państwo zyskało 216 miljonów. Z cyfr wspomnianych wynika, że Galicja, której ludność pali przeważnie najgorsze tytonie i papierosy, wydawała na tytoń jedną dziesiątą część ogólnego dochodu z tytoniu, to znaczy 40 miljonów koron. Taką olbrzymią masę pieniędzy wydaje biedny kraj w jednym roku na tytoń. Jak na puszczanie pieniędzy z dymem, jest to suma okropna!

KSIĘGARNIA PUBLICZNA W AUTOBUSIE.

W Stanach Zjednoczonych pewna amerykanka, miss Patcomb, urządziła wędrowną księgarnię i wypożyczaniem książek zarabia na życie.

Miss Patcomb umieściła księgarnię, złożoną z trzech tysięcy tomów w autobusie, specjalnie w tym celu zbudowanym.

Jeździ ona od gminy do gminy i wypożycza książki po 5 halerzy za tom. W każdej gminie zatrzymuje się około tygodnia i wszędzie robi doskonałe interesy.

W przeciągu krótkiego czasu księgarnia miss Patcomb stała się bardzo popularna i liczy obecnie około 30 tysięcy czytelników.

WILK W SZKOLE.

W czasie obławy w jednej z miejscowości gubernji ołonieckiej wilki po przejściu linji zaganiaczy skierowały się w stronę wsi sąsiedniej. Jeden z nich znalazł się około gęstego płotu, przylegającego do wejścia do szkoły. Ponieważ z drugiej strony stały furmanki, wilk więc, długo się nie namyślając, wbiegł do drzwi i znalazł się w klasie.

Przestraszeni uczniowie powskakiwali na ławki i okna. Wkrótce za wilkiem wbiegli uzbrojeni włościanie i dobili wystraszone niezwykłem otoczeniem zwierzę. Przestraszone dzieci ochłonęły ze strachu, a zajście zakończyło się ogólną wesołością.

KOBIETA - POLICJANTEM.

We wsi Szczegliatiewskoje, powiatu odeskiego w Rosji włościanie wybrali na strażnika włościankę Ślusarenkową, mającą lat 48. W uchwale zebrania włościańskiego wskazane, że Ślusarenkowa cieszy się szacunkiem ogólnym i doskonale zna się na pełnieniu funkcji strażnika. Władze jednakże wyboru nie zatwierdziły i nakazały wybrać mężczyznę.

BUNT DZIEWIC.

Pomysłowa administracja powiatu rybińskiego w Rosji zakazała przed niejakim czasem urządzenia wiejskich „wieczornic" i zabaw. Miało to zapobiedz rozwojowi chuligaństwa. Wynik zakuzu był nader oryginalny. Oto młodzież męska powiatu rybińskiego zaczęła uczęszczać na wieczornice i zabawy w powiatach sąsiednich, gdzie upatrywała sobie dziewczęta i zawierała z niemi związki małżeńskie ze szkodą oczywiście oblubienic powiatu rodzinnego. Taki stan rzeczy zaniepokoił włościanki rybińskie i zaczęły one tłumnie oblegać zarząd policji powiatowej, domagając się odwołania zakazu urządzania zabaw i wieczornic.

— Czyż mamy więdnąć w stanie panieńskim, wołały.

Wreszcie administracja uległa prośbom i cofnęła swój zakaz ku wielkiej radości dziewic powiatu rybińskiego.

AFRYKAŃSCY ZNACHORZY.

Z Johannesburga donoszą: Sąd okręgowy w Lydenburgu sądził znachora murzyńskiego, któremu udowodniono morderstwo; znachor ten był postrachem krajowców w okolicy Pilgrims Rest. Skazano go na śmierć, a dwóch jego wspólników na siedem lat więzienia. Ofiarą znachora padł osiemnastoletni chłopak.

Zaczęło się z niewinnego zajścia podczas picia piwa. Maszliwana, znachor, rzucał kości i wróżył z nich według zwyczaju krajowców pogodę; oświadczył, iż nie będzie deszczu. Pixpence, zamordowany chłopiec, który znał się na tej sztuce, powiedział, że znachor kłamie i wskazał jakąś kostkę, która rzekomo wróżyła deszcz. Maszliwana uczuł się tem dotknięty, a po jakimś czasie znaleziono Pixpence'a w jednym z wąwozów związanego, rozebranego do naga i strasznie pokaleczonego; chłopak był konający.

Podczas przesłuchania wyszły na jaw straszne rzeczy i zwyczaje krajowców. Jeden świadek mówił, iż za zabicie chłopca płaci się tam ojcu jego darowaniem dziewczyny. Według zeznań drugiego, znachorzy używają w tamtych stronach ciała ludzkiego do celów leczniczych. Zaklinacze pogody używają pewnych części ciała, które ucinają trupom. Podchodzą oni do bawiących się w polu dzieci, straszą je, a kiedy dzieci uciekają, łapią jedno, zabijają i używają części zwłok do leczniczych celów.

12.000.000 DZIECI MA ZŁE ZĘBY.

Cyfry zebrane przez Amerykańskie Muzeum bezpieczeństwa wykazują, że w Stanach Zjednoczonych 12.000.000 dzieci szkolnych ma popsute zęby. W niektórych szkołach około 50 procent dzieci nie ma zdrowych zębów. Są jednak i takie szkoły, gdzie 98 procent potrzebuje naprawy zębów.

POŻAR OKRĘTU SZKOLNNGO W ANGLJI.

Niedawno temu na rzece Tyrze w przystani Shield spłonął szkolny okręt „Wellesky" na którym znajdowało się trzystu kadecików. Dzięki ich istotnie znakomitej dyscyplinie wszyscy mogli być wyratowani. Przebieg wypadku był następujący:

Było to około trzeciej godziny popołudniu, kiedy wszyscy chłopcy znajdowali się w klasach, gdzie odbywała się nauka. Jeden z chłopców spostrzegł ogień, który wybuchł w suszarni. Zaalarmował w tej chwili przełożonych. Kilku chłopców wybiegło na stację pożarową na okręcie dać znać, inni czekali na rozkazy oficerów. Kazano im przez chwilę stać „baczność", poczem nauka odbywała się dalej. Kiedy przyszedł rozkaz zgromadzenia się na górnym pokładzie chłopcy w porządku opuścili klasy. Mimo, że na schodach przewalały się już gęste kłęby dymu, chłopcy nie stracili zimnej krwi, a wyszedłszy na górny pokład, stanęli na nim w szeregu. Jeden tylko chłopak poskoczył ku kajutom, które zajmował z rodziną kapitan i wyniósłszy z tamtąd jedno dziecko, oddał je oficerowi i powrócił do szeregu. W krótkim czasie mnóstwo promów, łódek i statków przybyło do boku płonącego statku i wzięły na pokład całą załogę „Wellesley'u". Tylko czterech chłopców, znajdujących się w warsztacie ciesielskim, było w opałach. Z płonącej sali mogli się wydostać tylko przez iluminatory, które jednak były za ciasne, tak, że dopiero siekierami trzeba je było rozstrzaskać. „Wellesley", zbudowany w 1844 roku, był starym drewnianym statkiem, od 1860 roku służącym jako okręt szkolny.

ZA SZEROKI NOS.

Pewnego młodzieńca z gubernji lubelskiej wzięto jesienią ubiegłego roku do wojska. Zmartwiony ojciec zaczął myśleć, jak uwolnić syna od służby i przybył do Lublina szukając kogoś, ktoby mu w tem dopomógł. Wkrótce nastręczyła się jakaś żydówka i przyrzekła uwolnić od służby jego syna, jeśli go zobaczy. Gdy strapiony ojciec pokazał jej swego syna, żydówka z radością wykrzyknęła: „można zrobić, wasz syn ma za szeroki nos!" Potem wyjęła z kieszeni centymentr i zmierzyła szerokość nosa, mówiąc: „O, patrzcie, 2 i pół milimetra szerszy nos, niż ustawa przewiduje. Będzie można uwolnić, tylko to będzie kosztować 300 rubli!" Dobroduszny wieśniak uwierzył oszustce i wypłacił jej zadatku 150 rubli! Żydówka pieniądze wzięła i jak poszła się „starać" o uwolnienie, tak więcej nie przyszła.

KOBIETA PO MĘSKU.

Żona znanego archeologa francuskiego pani Dieulafoy, jak wiadomo, towarzyszyła stale swemu mężowi w jego podróżach eksploracyjnych po Azji. Ponieważ strój kobiecy krępował ją w tych wyprawach, uzyskała od rządu konsens na ubieranie się po męsku. Przy krótko strzyżonych włosach i grubych rysach taka transformacja nie zwracała uwagi. Zdarzyły się jednak zabawne epizody. Jeden z nich opowiada były konsul francuski w Teheranie.

„Słynna para prowadziła wykopaliska w pobliżu stolicy. Dieulafoy prosił mnie o audjencję u szacha. Przyjęty został ze wszelkimi honorami. Nazajutrz dragoman przedłożył władzy, że i małżonka francuskiego uczonego „domaga się złożenia mu hołdu". Widok kobiety europejskiej nie był nigdy wstrętnym szachowi, uśmiechnął się więc dobrotliwie i w nadziei zobaczenia pięknej paryżanki zawołał: „Przyprowadź ją tutaj!" Pani Dieulafoy wchodząc złożyła niski ukłon. Gdy się wyprostowała, zdumiony szach od stóp do głów ją obejrzał, rękę machnął i krzyknął na dragomana:

— Wyprowadź ją!

Tyle tylko słów usłyszała z usta króla królów.

HUMOR I SATYRA.

SPOTKALI SIĘ.

Dwóch miotlarzy spotkało się i jeden mówi do drugiego:

— Nie wiem, jak możesz sprzedawać miotły tak tanio. Ja kradnę brzezinę, a mimo to nie mogę dawać po tej cenie.

— Bo widzisz, ja kradnę miotły gotowe — brzmiała odpowiedź.

DOKŁADNOŚĆ.

Sędzia: Kiedyście się urodzili?

Chłop: Nie wiem dokładnie, panie sędzio.— To musiało być mniej więcej przed 20 albo 30 laty, kiedy jeszcze żyła moja nieboszczka matka.

TRYUMF ZAWODU.

Pani (do frotera): A umiecie wy dobrze froterować?

Froter: O proszę jaśnie pani, jakem zeszłego roku wyfroterował salon u pani hrabiny z przeciwka, tak bez jeden tydzień czworo gości połamało nogi, a pan hrabia, jak się poślizgnął na schodach, to go zagranicę musieli wozić, bo mu tutejsze dochtory nie mogli poradzić...

TAKŻE OCEAN.

— No cóż, byłeś wczoraj na balu u Goldmachera?

— Byłem.

— No i jak tam?

— Wspaniale, istny ocean.

— ?

— Pośród bałwanów same grube ryby.

SZCZĘŚLIWY.

X: Cóż, jesteś zadowolonym ze swej żony?

Y. Po prostu szczęśliwy. Uważasz, żyjemy ze sobą jak synogarlice z tą tylko różnicą, że ona zamiast „cukru" woła „pieniędzy".

POLAK
W BRAZYLJI
-Pismo tygodniowe dla wszystkich-

12 Czerwca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 24.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Wałkowski — Araukarja.
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ

przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.

Redakcja otwarta cały dzień.

Orędzie Prezydenta.

Nadzwyczajne posiedzenie kongresu parańskiego, zwołanego na dzień 5 czerwca 1914 roku, rozpoczęło się odczytaniem orędzia prezydenta stanu Parana. Niepodobna nam go przytoczyć w całości. Streszczamy go jak następuje:

„Zwołałem na dzień 5 czerwca nadzwyczajne posiedzenie kongresu wedle artykułu 10-go konstytucji stanu parańskiego, aby przedstawić ciału prawodawczemu - kongresowi—trudności, przez które przechodzi obecnie handel i przemysł. Kryzys ten trzeba zwalczać szybko i środkami najbardziej skutecznemi. Przesilenie ekonomiczne dotyka wszystkie warstwy ludności, które pod tym względem są powiązane ze sobą". Kryzys obecny, jak się wyraziłem w ostatnim orędziu, jest jeden z najbardziej ostrych i jakie tylko były. Pochodzi on z całego szeregu przyczyn zagranicznych i krajowych. Nie można tych przyczyn usunąć środkami normalnemi i prostemi. Trzeba je poznać, wprawdzie bez nadziei usunięcia ich wszystkich, ale z wiarą częściowego ukrucenia ich szkodliwych skutków. Parana ma liczne i zawikłane stosunki z zagranicą i najważniejszemi posterunkami handlowemi Brazylji i na niej się też odbija pogorszenie rynków obu kategorji. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że Parana dzięki dzielności swych kupców i fabrykantów oraz dobrej woli rządu przejdzie przez to przesilenie dość łatwo".

Ten optymizm czerpałem z mądrych postanowień kongresu, dotyczących obrony najważniejszego produktu parańskiego, herwy mate, i innych mniej ważnych, zdążających do podniesienia produkcji i polepszenia administracji stanu. Te ustawy z pewnością dobroczynny skutek wywrą, lecz są one niedostateczne wobec złego stanu ekonomicznego, ogarniającego całą Brazylję. Przypisuje się ten zły stan ogólnemu upadkowi wywozu produktów brazylijskich a w szczególności kawy, gumy i herwy mate; za wielkiej ufności w powodzenie ekonomiczne i skutkiem tego zbyt wielkiemu wydatkowaniu; szczególnemu upadkowi importu towarów z zagranicy i innych stanów brazylijskich; i wreszcie niedoskonałości banków naszych, które, przeznaczone do tego, aby utrzymać stałość zamian i tranzakcji z zagranicą, nie zdołały zachować w swoich kasach rezerw, które, emigrując za granicę, obniżają wartość pieniędzy będących w obiegu. Każde przesilenie objawia się gwałtownym ubytkiem gotówki, odbierając ją normalnemu ruchowi handlu i przemysłu. Wprawdzie operacja finansowa (pożyczka), dokonana dnia 15 lutego 1913 roku opóźniła złe skutki przesilenia. Lecz ono jest tak długie i poważne, że nie mogła go zażegnać i nastąpił okropny brak kredytu, paraliżujący mocno ruch handlowy w porównaniu do tego, jaki był poprzednio.

Associação Commercial dnia 7 maja bieżącego roku zwróciła się do mnie, abym przedsięwziął jakie środki, zaradzające ogromnemu brakowi gotówki w handlu z powodu, że niema w kraju niewypłacalności prawdziwej u kupców, lecz tylko chwilowa stagnacja ruchu manetarnego i że wystarczyłaby ze strony rządu jedna mądra pomoc, aby handel w dalszym ciągu nie cierpiał na brak wypłat. Byłaby nią instytucja kredytowa, którąby oswobodziła handel parański z ambarasów, w jakich się znajduje, tworząc kapitał, z którego by wszystkie klasy ludności korzystały. Jeżeli obecnie nie można stworzyć natychmiast takiej instytucji kredytowej na wielką skalę, to przynajmniej, zdaniem Associação Commercial, należałoby powołać da życia kasę handlową pomocniczą, coś w rodzaju Banku Brazylji na małą skalę. Suma dyskontów w handlu parańskim dochodziła w roku 1912 do 145 miljonów milrejsów—a w roku 1913 roku doszła do 191 i pół miljonów milrejsów czyli o 46 miljonów więcej. Temu zwiększonemu ruchowi handlowemu uczyniły by zadość, oprócz powyżej omawianego banku, także kasy Rafeisena, któreby potworzył rząd.

Takie instytucje kosztowałyby wiele stan—ale opłaciłyby się i byłyby czemś lepszem od handlowych kas pomocniczych Produkcja i bogactwo stanu Parana byłyby zabezpieczone. Wszystkie najbardziej pomyślnie rozwijające się stany Brazylji mają podobne zakłady, które potężnie się przyczyniają do ich rozwoju ekonomicznego.

Orędzie swoje zakończył prezydent zwróceniem się do deputowanych, aby wniknąwszy w opłakany obecnie stan naszego handlu i przemysłu, opracowali plan zaradzenia złemu.

Imigracja polska.

Element polski w imigracji do Stanów Zjednoczonych gra potężną liczbowo rolę; po żydach i południowych włochach polacy zajmują trzecie miejsce w szeregu 57 narodowości, napływających pod gościnną opiekę gwiaździstego sztandaru Stanów; dużo więc materjału, tyczącego się doli naszego ludu, mieszczą w sobie wydawnictwa komisji imigracyjnej Stanów Zjednoczonych i dlatego wyciągi z jej prac będą miały żywe znaczenie dla nas.

Od 1820 roku do 30 czerwca 1910 roku napłynęło do Stanów Zjednoczonych 27,918,992 przybyszów, przyczem rach ich można podzielić na dwie wybitne grupy: do roku 1883 przybysze rekrutują się z Europy północno-zachodniej, dostarcza ich Wielka Brytania, Skandynawia. Niemcy, Francja, Holandja, Belgja i Szwajcarja, zaś po roku 1883 inne zupełnie elementy ukazują się w ruchu imigracyjnym, rekrutujące się z narodowości Europy południowo-Wschodniej, wśród której przybysze z Włoch, Austrji, Rosji i półwyspu bałkańskiego stanowią dominujący element.

Komisja odróżnia tedy dwie imigracje: starą i nową. Obie bardzo różny mają charakter: Stara imigracja wyniknęła z gęstego zaludnienia krajów macierzystych, członkowie jej musieli przesiedlić się, osiąść gdzieindziej, przynieśli oni ze sobą kapitały i decyzję pozostania w nowej ojczyźnie. Nowa imigracja wywołana została niepomyślnymi warunkami ekonomicznymi w krajach macierzystych, rekrutowała się ona z elementów najbiedniejszych, niosących na podaż swą pracę, gdzie się da zarobić, i z zarobkiem do swoich krajów rodzinnych powrócić.

Stara imigracja dawała Stanom Zjednoczonym obywateli—nowe rzesze robotnicze. Kraje północno-zachodnie dawały w 1820 roku 92,4 proc. przybyszów, zaś południowo-wschodnie 2,8, zaś rok 1907 wykazuje 17,7 proc. starej, a 76,2 proc. nowej imigracji. Reszta procentu do 100 stanowią przybysze z Azji, Afryki lub Australji.

Element polski, jakkolwiek od pierwszych lat jest już wykazany, jednak znaczny jego napływ zaczyna się od roku 1870 i dochodzi do potężnej fali w pierwszym dziesiątku obecnego stulecia.

Biorąc pod uwagę okresy 10-letnie, komisja wykazuje przepływ polaków:

1820—1829	18	głów
1830—1839	556	„
1840—1849	110	„
1850—1859	1.087	„
1860—1869	1.886	„
1870—1879	11.016	„
1880—1889	12.910	„
1890—1898	91.392	„ (9 lat).

Od roku 1899 w wykazach głównego biuru imigracyjnego zaprowadzono podział na państwa i nas rozdzielono między Austrję, Niemcy i Rosję. Z innego jednak źródła można dowiedzieć się, że od roku 1890—1910, t. j. w ciągu 12 lat przybyło do Stanów Zjednoczonych:

Włochów południowych	1,911,933
Żydów	1,074,442
Polaków	949,064
Niemców	754,375
Skandynawów	586,306
Irlandczyków	439,724
Anglików	408,614

Inne narodowości dały komplet przybyszów mniejszy od 400,000, jak n. p. francuzi tylko 115,783, czesi z morawianami 100,189, rusini 147,375, litwini 175,258.

Ciekawe też są dane co do płci przybyszów. Na ogół przybywa mężczyzn więcej niż kobiet, ale różne narodowości różne też dają cyfry. Ogólna średnia wykazuje 69.5 proc. mężczyzn na 30.5 proc. Najzupełniej ten ogólny podział stwierdza się wśród polaków, bo właśnie ich cyfry zgadzają się z ogólną średnią.

Prawie równy podział na płci przedstawiają czesi: 57 proc. mężczyzn na 43 proc. kobiet. Przewagę kobiet mają irlandczycy bo 47.9 proc. przy 52.1 proc. kobiet, zaś narody bałkańskie wykazują najmniejszy procent kobiet, bo turcy 96.3 proc. mężczyzn na 3.7 proc. kobiet, bułgarzy 95.7 proc. na 4.3 proc., grecy 95 1 proc. na 4 9 proc.

Natomiast smutnie dla nas przedstawia się procent analfabetów, albowiem ogólna średnia stanowi 26 7 proc. przybyszów ponad lat 14, nie umiejących ani czytać, ani pisać. Jednakże wśród polaków ten procent wykazuje 35.4 i tylko rusini 53 4 proc., rosjanie 38 4 proc., portugalczycy 66.2 (niech to [illegible] zachętą do szczepienia portugalskiej kultury w kolonjach polskich w Brazylji), litwini 48 9, bośniacy 11.0, słowieńcy 36.1, bułgarzy 41.7, południowi włosi 53 9 proc. zaćmiewają nas swoją ciemnotą, podczas gdy czesi wykazują tylko 1.7 proc. analfabetów, węgrzy 11 proc. a finladczycy 1 3 proc.

Co do kapitału, z jakim przybysz wstępuje na ląd amerykański, to ogólna średnia na głowę wykazuje 28 85 dolara. Polacy mają ledwie połowę tego, bo 14 76, podczas gdy czesi 41.06, francuzi 86.18, niemcy 58.87, skandynawi 60 52. Od nas biedniejsi są tylko litwini, wykazujący 14.05 dolara na głowę, rusini 14,39, nasza więc grupa polsko-litewsko rusińska jest najbiedniejszym elementem wśród przybyszów. Naturalnie, że odbija się to dotkliwie na dalszej pracy i pozycji społecznej naszych.

Niestety, braku kapitału nie może robotnik nasz zastąpić specjalnem wyrobieniem w jakiejkolwiek gałęzi, albowiem jest to całkowicie robotnik rolny, przerzucający się na zwykłego robotnika fabrycznego. Podczas gdy 42 proc. przybywających czechów to rzemieślnicy uzdolnieni w różnych specjalnościach, a 27 procent ich stanowi element robotniczy, polacy wykazują zaledwie 6.5 proc. wykwalifikowanych pracowników, a 75 3 proc. to zwykły robotnik, najmniej płatny.

Sumując to wszysiko, dochodzi się do następujących przeświadczeń: po włochach i żydach największy zastęp imigracji stanowią polacy. Przybywają do Stanów Zjednoczonych w trzech czwartych, jako siła robocza, nie przedstawiająca żadnego przygotowania. W jednej trzeciej analfabeci, w całości nie znający żadnych języków zachodnio-europejskich. Przybywają najbiedniejsi z ludów Europy, średnio posiadając po 14 dolarów na głowę, co może zapewnić egzystencję przy tamtejszych cenach na 2 do 3 tygodni.

GORSZYCIELSTWO.

Pod tym tytułem „Ameryka-Echo“, wielki tygodnik polski w Toledo, Stanach Zjednoczonych, umieścił artykuł, krytykujący bardzo ostro uchwałę wydziału tamteszego Sokoła polskiego, które na wojnę z Meksykiem ofiarował rządowi Stanów Zjednoczonych wyćwiczony u siebie oddział 30.000 swych członków. Prawdopodobnie rząd Stanów Zjednoczonych nie przyjął tej oferty patryotycznej amerykańskiej, motywując odmowę tem, wedle zgryźliwego dowcipu „Ameryki-Echa“, iż „koni ma podostatkiem a osłów nie potrzebuje“. Wojny jeszcze niema i prawdopodobnie jej wcale nie będzie i przez to zupełnie jest niewiadomym, o co się oba państwa będą biły, czy to będzie ze strony amerykańskiej prosty najazd w celu zawojowania pod swe panowanie sąsiedniej republiki, czy też będzie chodziło o wyswobodzenie ludności Meksyku od despotyzmu rządów obecnych Huerty—jasności w tem niema żadnej. W każdym razie walka o wolność ludności meksykańskiej nie występuje dotąd na pierwszy plan. Wprawdzie najazd amerykańskiej republiki nie jest to samo co podbój rosyjskiego, pruskiego lub austrjackiego despotyzmu; ludność zawojowana nie będzie może nic cierpiała od rządu Stanów Zjednoczonych, który jej nie będzie prześladował i tępił—nawet można przypuścić, że będzie miała swoje własne rządy po za obrębem lub w obrębie Stanów Zjednoczonych. Wszystko to, powiedziałby Krasicki, być może, ale ja to między bajki włożę i w każdym razie nie jestto walka z Hiszpanią o popieranie wolności Kuby albo obronę Stanów Zjednoczonych od najazdu hiszpańskiego na ziemię amerykańską. Wówczas w 1895 roku tworzenie pułków polskich na walkę z Hiszpanią było na miejscu i prasa amerykańska wysoko to podnosiła. Tej ideowości walki o wolność wyswobodzenia niema dotąd. Więc też istotnie i my nie pochwalamy tego patryotyzmu czysto państwowego amerykańskiego bez [illegible] ideowości wolnościowej i zgadzamy się z „Ameryką Echo“ w tem, że dopóki się nie przekonamy jasno iż Stanom Zjednoczonym chodzi o wolność ludności meksykańskiej, my polacy musimy stać na stanowisku, że one chcą po prostu zabrać Meksyk tak, jak już zabrali Kalifornię i tak jak swego czasu trzy mocarstwa zaborcze rozszarpały Polskę także udając, że im chodzi o polepszenie bytu ludności polskiej, obronę dyssydentów, zachowanie wolności szlacheckiej, ratowanie liberum veto. Przerachowała się Rosja, Prusy i Austrja. Nie wierzyły w odrodzenie ludności rzeczypospolitej polskiej i źle na tem wyszły oraz wyjdą prawdopodobnie najokropniej. Co pocznie i jak na tem wyjdzie rząd Stanów Zjednoczonych, tego zupełnie przewidzieć nie podobna.

Ogół polski w Stanach Zjednoczonych w sprawie zatargu meksykańskiego i ewentualnego zaboru Meksyku przez Stany Zjednoczone stoi na tym samym stanowisku, na którym my tutaj stalibyśmy, gdyby Brazylja zabierała pod swoje panowanie Paraguaj, Urugwaj lub Boliwię.

Z całej Polski.

REPRESJE PRASOWE. W Warszawie pismo tygodniowe „Strażnica“, po wydaniu dwóch numerów, które uległy konfiskacie, zostało z decyzji Izby Sądowej zawieszone aż do wyroku sądowego. Jednocześnie władza administracyjna nałożyła na redakcję tego pisma dwie kary pieniężne po 500 rubli każda (jedną za prospekt, drugą za N. 1).—Skonfiskowano N. 3 warszawskiego tygodnika żargonowego „Der Handelsangestellter“ [Pracownik Handlowy]. Poprzednie dwa numery również były skonfiskowane.—Wskutek decyzji warszawskiej izby sądowej zawieszono wydawnictwo „Gazety Ludowej“ aż do czasu wyroku sądowego.

W CHEŁMSZCZYŹNIE. Gubernator chełmski skazał w drodze administracyjnej Edwarda Zypsera, przemysłowca w Chełmie, na 500 rubli kary za prowadzenie rozpraw w języku polskim na ogólnym zebraniu członków stowarzyszenia spożywczego „Pomoc“.—Tadeusz Kozerski, właściciel ziemski, prezes Stowarzyszenia „Pomoc“ w Chełmie, został aresztowany w drodze administracyjnej za wygłoszenie mowy w języku polskim na walnym zebraniu rzeczonego stowarzyszenia. Bartłomiej Czyżewski, sołtys wsi Jabłoń [pow. Włodawski], został przez gubernatora chełmskiego skazany na 50 rubli kary za noszenie pierścionka z polskim orzełkiem.—Działacze chełmscy czynią starania, ażeby na dworcach kolei nadwiślańskich, w granicach nowoutworzonej gubernji chełmskiej, nie wolno było sprzedawać żadnych pism ani wydawnictw polskich.

AUTOMATY POCZTOWE. Automaty dla listów rekomendowanych mają być niezadługo wprowadzone w Warszawie. Automaty takie są połączone z wydawaniem marek pocztowych, po których naklejeniu automat przyjmuje kopertę i po zakręceniu korby wyrzuca kartkę z następującej treści napisem: Oddział, N..., przewozu poczt na kolejach zaświadcza, iż list niniejszy ze wskazanym drugostronnie numerem został włożony do skrzynki pocztowej opatrzonej w aparat automatyczny. Z drugiej zaś strony kartki znajduje się automatycznie wybity stempel zawierający w dwóch językach rosyjskim i francuskim nazwę miasta, ewentualnie z numerem dzielnicy, numer porządkowy włożonego listu i datę. Osoby które nie nałożą na kopertę właściwej ilości marek, odpowiadającej wadze listu, narażają odbiorców na zapłacenie przy doręczaniu podwójnej należności. To samo uskutecznia się przy całkowitem nieofrankowaniu, a odmówienie zapłaty pociąga za sobą nie oddanie listu.

Gazesy lwowskie donoszą iż spadkobiercy Ad. Gołuchowskiego marszałka krajowego postanowili dziesiątą część pozostałego po zmarłym majątku zapisać na cele publiczne. Suma ta będzie wynosiła miljon koron. Jestto czyn oczyszczający nieco pamięć zmarłego, który, będąc kawalerem, zapisał ogromny swój majątek bratu a nic na cele użyteczności społecznej.

PROTEST URZEDNIKÓW ROSYJSKICH W SPRAWIE SAMORZĄDU. „Gołos Rusi“ zamieszcza list urzędników rosyjskich z Janowa, którzy protestują przeciw wprowadzeniu języka polskiego do samorządu w Królestwie Polskiem. Polacy—oświadczają urzędnicy w tym liście—fanatycznie nienawidzą rosjan. Jeżeli jeszcze otrzymają język polski w samorządzie, przepędzą wszystkich urzędników rosyjskich, o których nikt nie będzie się troszczył. Jeżeli zaś otrzymają oni samorząd, ale bez języka polskiego, w takim razie zapanuje duch rosyjski i urzędnicy rosyjscy.

PRZYPOMINAMY

ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

SPRAWA ALBAŃSKA. Rzeczy w Albanji biorą zły obrót. Brakuje tylko, żeby wielkie mocarstwa przy tej sposobności się poróżniły, czego dotąd niema. Połączenie księcia Wied nie jest do pozazdroszczenia wobec zdarzeń następujących: Dnia 4 czerwca członkowie komisji międzynarodowego nadzoru wyjechali w powozach dworskich z Durazzo [Draczu] do Siak, gdzie się znajdują powstańcy. Przed komisją wysłana została biała chorągiew. Komisja została przyjęta przez naczelników powstania z ktorymi konferowała 4 godziny w pośrodku tłumu zbrojnego, który niezmiernie żywo zajmował się przebiegiem konferencji. Naczelnicy powstania oświadczyli członkom komisji, że ich nieodwołalne zadania są następujące:

1] Usunięcie księcia Wieda i powołanie na tron albański jakiego księcia muzułmańskiego pod nadzorem wielkich mocarstw europejskich; 2) nazupełniejsze gwarancje wolności religijnej. 3) Uznanie języka tureckiego, jako urzędowego na terytorjum albańskiem. Naczelnicy powstańców oświadczyli, że niechcą napadać na miasto Durazzo ani kogokolwiekbądź skrzywdzić. Jeżeli jednak zostaną sprowokowani, to niezawodnie zdobędą miasto portowe Durazzo. Wobec tak stanowczych oświadczeń powstańców członkowie komisji zeznali, że ponieważ Europa zamianowała księcia Wilhelma Wieda królem Albanji, to nie może teraz jego usunąć. Lecz naczelnicy odpowiedzieli: „Arrangez vous“—urządźcie się, jak chcecie, i przerwali rokowania.

O godzinie 7 wieczorem komisja międzynarodowa wróciła do Durazzo i niezwłocznie udała się do pałacu królewskiego, oświadczając królowi że wobec stanowczych żądań powstańców ich posłannictwo się skończyło. Książę odparł, że o postanowieniu swojem da znać później.

Ludność Durazza jest bardzo zaniepokojona położeniem, ktore się może pogorszyć. Albowiem powstańcy mogą wejść do miasta i urządzić rzeź.

Nazajutrz dnia 5 czerwca rano książę Wied odwiedził okręt admiralski austrjacki, stan oblężenia został ogłoszony w Durazzo, bogatsi mieszkańcy wyjechali za granicę, biedniejsi, najliczniejsi żądają protekcji pancerników zagranicznych, stojących na kotwicy w Durazzo.

Dnia 7 czerwca komisja międzynarodowa otrzymała doniesienie powstańców, że oni wiedzą iż 800 malissorów wylądowało w Durazzo a ponieważ komisja im zaręczyła dnia 23 maja, że oni nie wrócą do Durazzo, więc oczekują odpowiedzi od komisji. Ta niezwłocznie przesłała ks. Wiedowi memorjał w którem wyraża żal, że nie była zapytywana w sprawie przybycia 800 malisorów do Durazzo i przeto nie odpowiada wcale za to, co z tego faktu może wyniknąć, i nazajutrz udali się do Siak wytłomaczyć się ze swego postępowania przed powstańcami. Ci zaś oświadczyli, że trwają w zamiarze uzyskania muzułmanina na tron albański a co najmniej chrześcijanina, ktoryby uznał nad sobą władzę turecką.

Rada ministrów albańskich sprzeciwiła się wysłaniu malisorów przeciwko powstańcom tem więcej, że podobno niechcą z tymiż walczyć. Stolicę Albanji czyli swoją rezydencję musi książę Wied przenosić z Durazzo do Skutari, gdziebyś się znajdował pod stałą opieką wojsk międzynarodowych. Powstańcy tymczasem zajęli El Bassan, wojska czarnogórskie naszły terrytorjum albańskie, Serbja i Grecja znajdują się w pogotowiu, aby przekroczyć granicę albańską. Niebezpieczeństwo położenia leży w tem, że za Serbją, Grecją i Czarnogórzem stoi Rosja, sprzymierzona z Francją i Anglją.

Najnowsze depesze donoszą, że wojska rządowe albańskie spotkały się dnia 7 czerwca z oddziałami powstańczemi pod Tyraną i pobiły ich. Zwycięztwo to poprawiło nieco stanowisko księcia Wieda jako króla Albanji.

BUŁGARJA I NIEMCY. Bułgarski minister skarbu Tonczew przybył dnia 2 czerwca do Berlina celem zakończenia rokowań o pożyczkę 500 miljonów marek. Pożyczka zostanie wypuszczona przez berliński bank dyskontowny.

Zamianowany został przydanym (attaché) do legacji niemieckiej w Solji, major von der Goltz, który należał do misji instruktorów wojskowych armji argentyńskiej. Z powyższych 2 faktów widać, że Niemcy przeprosiły się z Austrją, są w ścisłym z nią sojuszu i już nie biorą za złe Austrji, że chwyta się takiej broni, jak Polska, szykując się na Rosję. Bismark powiedział, że nie można brać za złe Austro-Węgrom, jeżeli się bratają z polakami, skoro tylko przewidują zatarg z tak silnym mocarstwem, jak Rosja.

BUDŻET OŚWIATOWY W ROSJI. Dnia 4 czerwca rozpoczęły się w dumie rozprawy o budżecie oswiatowym. Duma w swej większości głosowała przeciwko przedłożeniu rządowemu w tej sprawie.

DEMONSTRACJE PRZECIW GRECJI. Dnia 3 czerwca w Warnie, mieście portowem bułgarskiem, miały miejsce tłumne demonstracje przeciwko Grecji. Wielki tłum bułgarski wtargnął do dwóch kościołów greckich.

TRZĘSIENIA ZIEMI W CHILI. O północy dnia 4 czerwca w porcie chilijskim Valparaiso było silne trzęsienie ziemi. Wiele ścian domów zarysowało się i rozwaliło się, niektóre domy runęły, mnóstwo ludzi wybiegło na ulicę bez ubrań dziennych w bieliźnie.

NOWY GABINET FRANCUSKI. Nowy gabinet francuski utworzył się ostatecznie. Ribot stał się prezydentem gabinetu ministerjalnego i ministrem sprawiedliwości, Noulens dotychczasowy członek gabinetu Doumergue, pozostał ministrem wojny, Delcassè wróg Niemiec i zwolennik pogodzenia się rosjan z polakami objął tekę marynarki, Jan Dupuy, znakomity ekonomista, stał się ministrem robót publicznych.

REKORD SZYBKOŚCI. Lejtnant niemiecki Wentscher przeleciał na latawcu z Berlina do Wiednia w 5 godzin. Zdobył więc światowy rekord szybkości.

RADA POKOJOWA. „La Union“, dziennik wychodzący w Valparaiso, radzi Brazylji, Chili i Argentynie sprzedać wszystkie dreadnougty, jako im zupełnie nie potrzebne. Z tej rady wypływa pewność, że te 3 państwa nigdy już nie będą wojowały między sobą. Są one najpotężniejsze ze wszystkich republik południowo-amerykańskich i zajęcie się pośrednictwem pokojowem w zatargu meksykańsko-amerykańskim zbliża je między sobą.

REKLAMACJA HAPAGU. „Hapag“ znaczy streszczenie nazwiska towarzystwa niemieckiego „Handels Americanische Packetfahrt Actien Gesellschaft“. Dyrekcja tej kompanji, skazanej na karę miljona pezów przez Stany Zjednoczone za przewożenie na swych statkach „Bavaria“ i „Ipiranga“, broni do portów meksykańskich protestuje przeciw tej karze.

Korespondencje.

Stowarzyszenie spoż. pod „BIAŁYM ORŁEM“ União Economica „Aguia Branca“. Rio Grande do Sul.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Dnia 30 marca bieżącego roku zwołaliśmy doroczne zebranie członków udziałówców naszego spółkowego sklepu spożywczego w celu sprawozdania rachunkowości z działalności zarządu tegoż sklepu w roku 1913 i wyboru nowego zarządu z pośród członków sklepu dla prowadzenia rachunkowego w roku 1914.

Po ukończeniu bilansu rocnego dochodu i wydatków okazało się, że roczny obrót sklepu przedstawia się w następujących cyfrach:

1) Kapitał żelazny [do 1 stycznia 1913 r.] 407$679 rs.

2) Kapitał obrotowy 5.685$219 rs.

3) Udziały członkowskie (akcje) 7.677$540 rs.

4) Sprzedany towar członkom sklepu w ciągu roku na sumę 47.397$850 rs.

5) Kara 3 proc. od nieopłaconych w czasie należności 6$695 rs.

6] Remanent sklepu 6.886$922 rs.

7] Ruchomości 639$800 rs.

8) Inwentarz żywy [wartość koni] 220$

9] Saldo w kasie na 1 stycznia 1914 roku 1.786$602 rs.

Po opłaceniu podatków, wszelkich niezbędnych wydatków i załatwieniu wszelkich rachunkowości, pozostało w kasie czystego zysku za rok ubiegły 4.180$688 rs.

Z tej sumy wypłacono członkom sklepu 6 procent dywidendy 2.776$320 rs.

5 procent od (akcji) udziałów 342$735 rs.

6 procent od sum nadzwyż udziału wniesionych 108$.

Wyznaczono na gratyfikację dla kierownika sklepu i prowadzącego roczny bilans rachunkowości sklepowej 300$.

Pozostałą sumę 663$063 rs. wraz z kasą 6$ 695 rs. Zaliczono do żelaznego kapitału sklepowego, który w obecnej chwili stanowi sumę 1.077$407 rs.

Sklep w obecnej chwili liczy członków udziałowych 57, lecz w każdej porze ta ilość się zwiększa i mamy nadzieję, że z każdym rokiem sklep będzie się powiększał w swym obrocie, zawdzięczając to prawidłowemu prowadzeniu sklepu ze strony kierownika p. Ignacego Dziekaniaka.

Oto jest przykład dla drugich rodaków, aby w miejsce marnowania swego grosza i oddawania go w ręce obconarodowców, zakładali swe własne sklepy spółkowe i unikali wyzyskiwania.

Nie tak dawno, bo zaledwie trzeci rok jak istnieje nasz sklep, który był założony z dość szczupłem kapitałem bo zaledwie znalazło się na początek około tysiąca milrejsów a dziś już dość znacznie się powiększył.

Do nowego zarządu na rok bieżący większością głosów powołani zostali z pomiędzy członków: Na prezesa p. Ludwik Zygmunt,—na wiceprezesa p. Józef Raczko,—na skarbnika p. Stanisław Grabski,—na sekretarza p. Feliks Tużnik-Doręgowski,—na członków komisji rewizyjnej p. p. Marcin Olejnik i Aleksander Brandeburski.

Sekretarz: **Tużnik-Doręgowski**.

KRONIKA.

FINANSE BRAZYLJI. Czasopismo angielskie „Observer“, poświęcone sprawom ekonomicznym, umieszcza ważny artykuł o finansach Brazylji. Zaznacza ono ich znaczne polepszenie. To różowe zapatrywanie jest w związku z udzieleniem małej pożyczki Brazylji 68 miljonów milrejsów przez syndykat francusko-angielski. Byłoby to pocieszające, gdyby była pewność, że istotnie z daleka lepiej się ogarnia ogół zdarzeń ekonomicznych i społecznych, niż go się widzi, znajdując się w samym ich środku. Dla tego też wspominamy o tym artykule w tej nadziei, że nie odbiega tak bardzo od prawdy.

POLITYKA STA. CATHARINY. Prezydent stanu Sta. Catharinу, Vidal Ramos, telegrafował do ministra wojny i spraw wewnętrznych oraz do posłów Sta. Catharinу w Rio de Janeiro, zawiadamiając ich obszernie o tem, że fanatycy-bandyci, rozpędzeni niedawno przez wojska federalne, na nowo się ufortyfikowali w wąwozie Tamandua i w górach Vieiras tudzież, że ludność Canoinhas jest przerażona ich groźbami, zapowiadającemi splądrowanie tego municypjum. Położenie ma być bardzo poważne, bo 70 żołnierzy policji, znajdujący się w Canoinhas, nie będzie mogło się oprzeć wściekłości napastników, którzy pamiętają niedawno zadane im klęski. Prezydent prosi o niezwłoczną pomoc wojska federalnego, bez której całe municypjum zostanie zrabowane.

Nam się wydaje, że ta urzędowa depesza prezydenta stanu Sta. Catharinу wysłaną została w celu sprowadzenia wojska federalnego, aby przy sposobności rozpędzenia fanatyków-bandytów zająć jaką ziemię, będącą w administracji stanu Parana—między innemi okręgu Timbo, aby tam Parana nie mogła utworzyć swego municypjum. W każdym razie urzędowy komunikat daje nieszczególne wyobrażenie o gospodarce administracyjnej stanu Sta. Chatharina, która bez wojska federalnego nie może sobie dać rady ze zbójami na swem terytorjum. Wygląda niemal tak, jakby fanatycy-bandyci chcieli należeć do administracji parańskiej.

POŻYCZKA DLA BRAZYLJI. Między bankierami europejskimi a rządem brazylijskim przyjęte zostały ostatecznie ogólne zasady nowej pożyczki, która zo-

stanie zabezpieczona na dochodach celnych. Brakuje tylko określenię wysokości i procentów pożyczki, t. j. szczegółów jej najważniejszych, które niewątpliwie w tych dniach zostaną rozstrzygnięte.

——

KRADZIEŻ 200.000 MILREJSÓW. Uwięziono Silvana Pereira da Silva w Bahii, podejrzanego o kradzież 200 tysięcy milrejsów na pokładzie okrętu „Brazil", należącego do floty towarzystwa Lloyd Brazileiro.

——

ROZRUCHY W STANIE MARANHÃO. Prezydent stanu Maranhão, w mieście S. Luiz, stolicy tegóż stanu, otrzymał wiadomość z miasta Itapicuru Mirim, że urzędnicy i robotnicy drogi żelaznej z S. Luiz do Caxias napadli dnia 6 czerwca na nie, strzelając do ludu. Przeszyty kulą padł kupiec Joaquim Motta, arab.

Oburzona ludność, widząc niedostateczność policji, chwyciła sama za broń. Dopiero po długich usiłowaniach zdołano uwięzić niektórych złoczyńców. Mieszkańcy zatrwożeni przychodzą tłumnie do urzędów, żądając rękojmi bezpieczeństwa, bo zbóje obiecują ponownie napad na miasto a zwłaszcza oswobodzenie bandytów zamkniętych w kryminale.

Prezydent stanu Maranhão szykuje pospiesznie policyjną siłę zbrojną w celu wysłania jej do zagrożonej miejscowości.

——

BRAZYLJA NA WYSTAWIE PANAMSKIEJ W S. FRANCISCO. Prasa w Rio de Janeiro, stolicy Brazylji, bardzo głośno potępia niewyznaczenie dotąd funduszu, potrzebnego do przedstawienia Brazylji na wystawie panamskiej w S. Francisco. Udział Brazylji na niej jest bardzo wątpliwy. Albowiem w senacie w Rio de Janeiro, wpływowy senator Glycerio zwalczał, zdaje się, skutecznie wniosek i mowę p. Mendes de Almeida, oświadczając, że senat nie może zgodzić się na uchwalenie kredytu 1500 kontów (półtora miljona milrejsów) na reprezentację Brazylji w przyszłej wystawie panamskiej w S. Francisco z powodu najzupełniejszego braku pieniędzy w skarbie brazylijskim na takie cele.

——

ZAŁOŻENIE BANKU LUDOWEGO. Freitas Paranhos zebrał w Londynie kapitały na założenie banku ludowego w Brazylji.

——

DZIELNICA DLA PÓŁŚWIATÓWEK W RIO. Syndykat amerykański w celu usunięcia wyzysku półświatówek przez handlarzy żywym towarem i przez to wytępienia tego handlu w stolicy Brazylji, organizuje przedsiębiorstwo założenia dzielnicy miasta o 3 tysiącach domów, przeznaczonych dla tych niewiast. Ciekawe jest, która z kobiet, nieuważających się za przekupną, zechce w takiej dzielnicy mieszkać.

——

IMIGRANCI. Dnia 7 czerwca przybyły do Kurytyby dwie rodziny, jedna z Galicji (dwie osoby) druga z Królestwa (Łodzi), małżeństwo z kilkorgiem dzieci. Obie udały się na kolonję Iraty. Na Wyspie kwiatowej pozostawały około dziesięciu dni—tamże w początku bieżącego miesiąca liczba interesowanych imigrantów nie przewyższała pięćdziesięciu osób. Chodzą pogłoski, jakoby w przyszłym miesiącu ruch imigracyjny do stanu Parana ma się ożywić.

Ostatniemi czasy imigranci skarżą się stale na nadużycia komory celnej mianowicie na nadmierną skrupulatność w nakładaniu cła na przedmioty do własnego użytku; kradzież, delikatnie zwaną zaginięciem, należy do plag periodycznych. Jest n. p. do zacytowania taki fakt: Żydek jakiś posiadający widokówki z reklamą w ilości około 500 milrejsów. Takowe nietylko obłożono cłem, ale pasażera przymuszono do zapłacenia takowego pod rygorem skonfiskowania mu całego kufra.

——

ULEWA W IRATY. W nocy z dnia 2-go na 3 go czerwca nawiedziła nas ulewa, która trwała do rana. Ulewie towarzyszyły grzmoty i błyskawice. Niektórzy mieszkańcy z przerażeniem ujrzeli się rano nad wodą. Część miasteczka Iraty została zalaną. W niektórych mieszkaniach woda sięgała do dwóch metrów. Wielu musiało się przeprowadzić do miejsc wyżej położonych.

W. Rutecki.

Odpowiedzi od Redakcji

P. Konstanty Czebrnk — List Pański z dnia 15 maja 1914 roku otrzymaliśmy oraz 25$. Z tych pieniędzy, wedle życzenia Pańskiego, zapisaliśmy na prenumeratę „Polaka" za lata 1912 i 1913 oraz pierwsze półrocze 1914 roku 20$, na ogłoszenie 1$ i na książkę: słownik polsko-portugalski kosztującą 6$ (na co jest w Redakcji zadatek Pański 2$)—4$. Książka jest Panu wysłana.

P. Alberto M. Nieć. — Uprzejmie prosimy o łaskawe podanie zawsze swego nowego adresu. Albowiem trudno nam się było domyśleć, że z Iraty i União da Victoria Pan przeniósł się do Castro. Brakujące Panu numera 9, 10, 11, 12, 15, 16 i od 18 go kwietnia przesłaliśmy powtórnie do Castro. W księdze kasowej stoi, że Pan zapłacił prenumeratę za 1913 rok i i pierwsze półrocze 1914 roku.

P. Szczepan Olowiński. — List Pański z dnia 22 maja 1914 roku oraz 8$ otrzymaliśmy. W księdze kasowej zapisane jest, że Pan zapłacił za rok 1913. Widocznie p. Gr. uiścił nam tę sumę. Zapisaliśmy teraz, że Pan zapłacił prenumeratę za cały rok 1914.

P. Juljan Bagniewski. — List Pański otrzymaliśmy. Dziękujemy za wiadomość, z której zrobimy użytek, skoro tylko otrzymamy jej potwierdzenie z kraju.

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji" otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3 ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Dnia 13 czerwca w sali T-wa Tadeusza Kościuszki odbędzie się przedstawienie teatralne wraz z loterją fantową. Odegrane będą. „MATKA ŻYJE" dramat w dwóch aktach i komedyjka „TO POLITYKA". Początek o godzinie 8 i pół wieczorem. Wstęp: dla panów 2$, dla pań 1$. Czysty dochód przeznaczony jest na „Ogniwo". Na zakończenie zabawa taneczna.

ZARZĄD „OGNIWA".

T-WO TADEUSZA KOŚCIUSZKI W KURYTYBIE.

W sobotę dnia 20 czerwca b. r: odbędzie się przedstawienie amatorskie, na którym zostanie odegrana komedja w 1 akcie „TO POLITYKA". Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godzinie 8 i pół wieczorem. Wstęp za zaproszeniami. Panowie płacą 2$. Panie płacą 1$. Dzieci 500 rs. ZARZĄD.

T-WO ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA.

W sali T-wa Tadeusza Kościuszki odbędzie się Walne Zgromadzenie dnia 14 czerwca o godzinie 2-ej po południu, na które się zaprasza wszystkich członków gdyż są ważne sprawy do załatwienia.

Prezes: Jan Faucz
Sekretarz: Jan Brzeziński.

Towarzystwo Rolnicze „Świętego Izydora" na kolonji Zacharyasz składa serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim tym, którzy wzięli udział w obchodzie dnia 10 maja roku bieżącego

ZARZĄD.

KAWALER 40 LAT, poszukuje ŻONY odpowiedniej dla swego wieku. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Porto Alegre — Caminho N 331. — Estado Rio Grande do Sul.

ZIEMIE W LOTACH 10 ALKROWYCH.

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 40 kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros.

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S. Paulo-Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD FRYZJERSKI

Edwarda Rychtera

w Kurytybie

PRZY PLACU TIRADENTES N. 47.

Salon golenia strzyżenia, fryzowania itp. Dzięki mej kilkoletniej praktyce EUROPEJSKIEJ spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania

Polski Pensjonat

(PENSÃO VICTORIA)

w Kurytybie przy ulicy Visconde de Guarapuava N 167.

Pod zarządem fachowego kucharza warszawskiego St. Popiela w spółce z M. Łacińską ofiarowuje Szan. Rodakom zdrowy i smaczny wikt, jak również wygodne i gustowne mieszkanie po cenach możliwie nizkich. ZARZĄD.

Dr. Alencar Piedade

adwokat trudni się wszystkiemi sprawami swego powołania w Kurytybie i w jakimbądź miejscu na prowincji jak niemniej w Rio de Janeiro i S. Paulo, gdzie utrzymuje korespondentów specjalnych.

Porady w biurze ulicy 15 de Novembro N 41 od 12 w południe do 5 wieczorem. Mieszkanie przy ulicy S. Francisco N 92 — Kurytyba.

DOM „HELENA"

przy ulicy Dr. Muricy N 93.

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

Pan JAKÓB SZKRABA jaczy zawiadomić o miejscu swego pobytu, Marję Zembik, jego teściową pod adresem: Estação Paulo Frontim—Colonia Vera Guarany, — Sede Iguassu — Jan Kukiela.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$ooo; dla dzieci od 1$ooo.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy, kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	3$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa		
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	i Ananasowa	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGER-ALE, w wysokim gatunku	1/2	3$000
PARANAESE JASNE	1/1	4$000	GINGIBRE	1/2	2$500

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier—„balas")—malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

46.

ROZDZIAŁ XVII.

W kilka minut później muzyka wojskowa grała znowu w ogrodzie, czerwone i białe rakiety strzelały ku ciemnemu niebu z klubu sportowego kediwa, a konsul generalny wchodził do małego biura telefonicznego w Gezireh, które znajdowało się pod tym samym dachem co pawilon królewski.

— Proszę przywołać pułkownika komendanta z Abassji i powiedzieć mu, aby czekał przy telefonie na rozkaz.

— Dobrze milordzie.

Podczas gdy urzędnik czekał na dzwonienie, konsul generalny przechadzał się nerwowo między stołem a drzwiami. Oczekiwał nadejścia komendanta policji z wiadomością, że aresztowano Ismaela Emira. Bez tej pewności (chociaż ani chwili nie wątpił o niej), nie mógł przystąpić do najważniejszego kroku.

— Jeszcze go nie wzięli?

— Jeszcze nie, milordzie.

Konsul generalny rozpoczął na nowo swoją przechadzkę. Nie był wcale spokojny co do nieprzemyślanych poprzednio konsekwencji sceny, odbytej dopiero co w sali jadalnej, lecz zamiarem jego było upewnić się co do tego, że nieprzyjaciele jego byli bezpiecznie zamknięci na wyspie i w niemożności uczynienia dalszych kroków, zanim rozkaże armji angielskiej wejść do miasto.

— Jeszcze go nie mają?

— Nie otrzymuję odpowiedzi od centrali w Kairze, milordzie.

— Spróbuj pan jeszcze raz, szybko!

Konsulowi zdawało się, że komendant mógłby już tu być, lecz bez wątpienia policyjny agent sprowadził rzekomego beduina do jakiegoś prywatnego pokoju, ażeby zaaresztowanie go i stwierdzenie jego tożsamości przez zdjęcie zeń szat beduina, nie zwróciło uwagi i nie wywołało niepotrzebnej sensacji.

— Czy już?

— Nie, milordzie. Musi być coś złego z drutami.

— Z drutami?

— Zdaje się, że przerwane.

— Sądzi pan, że umyślnie?

— Obawiam się tego, milordzie.

— A w takim razie wyspa — jest odcięta od połączenia telefonicznego?

— Tak jest milordzie.

Twarz starca zbladła śmiertelnie, i dolna jego warga zaczęła drgać.

— Kto mógł to uczynić? Kto? Kto?

Urzędnik przestraszony wyrazem twarzy konsula odpowiedział rylko potrząśnięciem głowy, lecz w tejże chwili wszedł sirdar wraz z komendantem policji, a obaj mieli twarze blade jak płótno.

— Co się stało? zapytał konsul generalny, a sirdar odrzekł:

— Komendant zaaresztował go, ale...

— Ale... co?

— To nie jest Ismael Emir.

— Nie jest Isma... mówisz, że to nie Is...

Konsul przerwał, przez chwilę patrzał na zbielałe twarze, a potem zapytał ostro „Więc kto to"?

Komendant spuścił głowę, a sirdar ociągał się z odpowiedzią.

— Więc kto to jest?

— To oficer angielski.

— Angielski... jakto angielski...

— Pułkownik.

Wargi starca poruszały się, jakby pewtarzał usłyszane słowo.

— Bluza jego jest podarta w tem miejscu, gdzie były ordery. Wygląda jak oficer który został zdegradowany.

Twarz konsula generalnego drgnęła, lecz dumnym, prawie dzikim głosem zawołał: „Więc powiedzże kto to jest"?

Nastąpiła długa chwila milczenia, a potem sirdar, patrząc w oczy konsulowi rzekł:

— Nunehamie, to twój własny syn!

Księga Czwarta.

ŚWIT.

ROZDZIAŁ I.

Nadszedł nareszcie dzień upragniony, oczekiwany, wymodlony przez Ismaela. dzień jego powrotu do Kairu. Lecz Ismael Emir powracający do Kairu nie był już podobnym do owego Ismaela, który niegdyś oddalił się z Kairu.

Wiara ludu arabskiego w jego boskość powoli udziela się jemu samemu. Zaczął uważać się za „syna bożego". Ogromny wpływ, jaki wywierał na lud, wydawał mu się jedynie zrozumiałym, jeżeli pochodził od Boga, a nakoniec „cud" zdziałany na pustyni, powołanie napowrót do życia zmarłej córki szeika, usunęło resztę skrupułów. Pan Bóg widocznie nadał mu nadludzką moc i uczynił go wykonawcą swej woli.

Ismael Emir zmienił się pod jednym jeszcze względem, a mianowicie co do uczuć swoich wobec Heleny.

Gdy Helena weszła w jego życie i gdy ją poślubił, wierzył w to szczerze, że uczynił to tylko dla jej obrony. Przez dłuższy czas jeszcze oszukiwał się, lecz ciągła obecność pięknej kobiety, nie została bez wrażenia, i musiał przyznać sobie, że kocha piękną Rani.

Im bardziej starał się stłumić to uczucie, tem bardziej ono wzmagało się. Tego dnia Ismael na Saharze oddawał się najwyższej ekstazie religijnej, a gdy noc nadeszła, błąkał się po obozowisku, jakby obłąkany.

Ledwie się spostrzegł, że skierował swe kroki prosto ku namiotowi Heleny. Wchodząc z tylnej strony, potknął się na jakiejś skulonej na ziemi postaci. Był to chłopak, który szybko wstał i uciekł, a za nim pobiegła kobieta, która widocznie go śledziła.

Lecz serce Ismaela biło w tej chwili tak gwałtownie, że miał tylko niejasną świadomość tego, co widział, a po chwili tak gwałtownie, że miał tylko niejasną świadomość tego co widział, a po chwili wpatrywał się w Helenę, która siedząc na łóżku, pisała coś przy świetle lampy wiszącej. Chociaż twarz jej była spuszczona, Ismael widział, że pokrywał ją rumieniec, a gdy podniosła głowę i spojrzała na niego, ujrzał, że w oczach jej błyszczały łzy, lecz pozatem był w nich wyraz miłości i radości.

Ismaelowi zdawało się, że wie, co się dzieje w jej duszy. Oto myślała o nim, i spisywała nieśmiertelną historję tej pielgrzymki — czując się szczęśliwą w nadziei bliskiego tryumfu.

Lecz nagle wyraz przerażenia zjawił się na twarzy Heleny, gdy z zewnątrz, w pośród pomieszanych krzyków, zawołał jakiś głos ostry:

— Ismaelu Emirze! Ismaelu Emirze! Ważne wiadomości! Gdzie jesteś?

Serce Heleny bić przestało. Wiedziało co to było. Nadeszła godzina upadku Ismaela, i miał się dowiedzieć, że został zdradzony.

Ismael otworzył drzwi namiotu. Na progu stał egipcjanin w turbanie i w szatach alima. Miał w jednej ręce latarkę, a w drugiej list. Za nim w pośród ciemności stała gromada ludzi z wyrazem najwyższej trwogi na twarzach.

List, który w milczeniu wręczył Ismaelowi, pochodził od kanclerza El-Azharu, i wysłany był natychmiast po aresztowaniu Gordona.

Ismael stanął pod lampą w namiocie i przebiegł list oczami. Przez chwilę nie poruszył się i nie podnosił oczu, ale twarz jego powoli przybierała wyraz martwoty, a papier trzeszczał w jego drżących palcach.

Tak wielką była wiara jego w swą misję i tak pewnym był, że Bóg nie dopuści, aby coś stanęło jej w drodze, że nie mógł przez długą chwilę uwierzyć w prawdę, że sprawa była przegrana, pielgrzymka daremna, że lud jego nie wejdzie do Kairu i że nadzieje ich spełzły na niczem.

Gdy nakoniec podniósł oczy, spojrzał z wyrazem dzikiej rozpaczy w twarz Helenie.

— Patrz! — zawołał głosem smutnej bezradności, i podał list Helenie.

Krew uderzyła jej do głowy, światła migotały jej przed oczyma i ledwie mogła czytać. Lecz i bez tego wiedziała, co list zawierał.

Tymczasem tłum zwiększał się dokoła alima. Wejście do namiotu pełne było ludzi, którzy z cicha rozmawiali, udzielając sobie wzajemnie swych obaw. Nakoniec jeden z nich ośmielił się zapytać:

— Mistrzu, czy złe nadeszły nowiny?

Nastąpiła znowu chwila milczenia, poczem Ismael zwrócił się do Heleny, mówiąc:

— Przeczytaj im list, moja Rani. Niech dowiedzą się o wszystkiem.

Helena, nie mogąc się uchylić od tego żądania, zaczęła czytać list głośno. Lecz zaledwie skończyła pierwszy ustęp, gdy u wejścia do namiotu odezwał się jęk głęboki. Czarny Zogal stał tam, tocząc dzikim wzrokiem dokoła, a obok niego jakiś stary basza.

— Któż nas zdradził, o mistrzu? — zapytał starzec drżącym głosem, a Helenie zdawało się, że prócz Ismaela, wszyscy wlepili w nią oczy.

Teraz stała się rzecz niezwykła. Ismael, człowiek pokoju, którego widziano tylko w nastroju czułości i dobroci, wybuchł teraz prawdziwym huraganem gniewu.

— Niechaj będzie przeklęty, ktokolwiek to uczynił! — zawołał potężnym głosem. Przeklęty w brzasku porannym i wśród nocnej ciszy! Przeklęty w życiu teraźniejszem i w życiu przyszłem!

Helenie zdawało się, że cały namiot wraz z wszystkiemi czarnemi i brązowemi twarzami obraca się dokoła niej. Lecz mimo całej zgrozy przekleństwa Ismaela, główną jej myślą było w tej chwili, co się stanie z Gordonem, po jego aresztowaniu.

Gdy przyszła cokolwiek do siebie, usłyszała poprzez egromny hałas na zewnątrz namiotu, głos kobiecy i głos chłopaka w pobliżu. Poznała że kobietą była Zenoab, a chłopakiem Mosio. Po chwili oboje wpadli do namiotu. Kaftan Mosia był podarty, jego głowa obnażona, a z twarzy spływała krew. Czarna twarz kobiety błyszczała się od grubych kropli potu, a rysy wykrzywione były od gwałtownych uczuć, które nią miotały.

— Jest tu, jest tu! — wołała. — „Jeśli chcesz wiedzieć Mistrzu, kto poniósł list do angielskiego lorda, możesz go zapytać!"

— Kto to jest? — zapytał Ismael.

— To służący Rani, — odrzekła arabka. — Przed miesiącem znikł z Chartumu i dziś dopiero odnalazłam go.

I znowu głuchy pomruk wydobył się z tłumu, łoczącego się u wejścia do namiotu.

Mosio, który sądził, że ten groźny pomruk odnosi się do niego i że życie jego jest zagrożone, wyrwał się ze szpon kobiety i rzucił się do nóg Ismaelowi.

— Łaski, o mistrzu! Całuję nogi twoje. Ratuj mnie, a powiem wszystko.

Ismael, który odzyskał już był panowanie nad sobą, rozkazał kobiecie arabskiej, ażeby ustąpiła. Potem zaczął spokojnie wypytywać chłopaka, który odpowiadał mu gorączkowo, szlochając i dusząc po każdem słowie.

— Powiedz mi, chłopcze, czy przyszedłeś teraz z Kairu?

— Tak, mistrzu.

— A do Kairu przyszedłeś z Chartumu?

— Tak, mistrzu.

— List dał ci ktoś w Chartumie?

— Tak, mówię prawdę, list dał mi ktoś w Chartumie.

— I któż był ten mąż zdradziecki, który wysłał cię z listem?

— To nie był żaden mąż, o Mistrzu. Muszę powiedzieć całą prawdę.

— Więc to była kobieta?

— Tak mistrzu, kobieta. Całuję stopy twoje. Mówię ci całą prawdę.

I znowu groźny pomruk wszczął się przed progiem namiotu, a Mosio czepiał się szat Ismaela, jakby chciał się chronić od wściekłości ludu. Ismael miał poczucie jakiegoś strasznego ciosu, który nie oblekł się jeszcze w umyśle jego w wyraźny kształty. Spojrzał na Helenę, lecz ona stała z głową spuszczoną, a myśli jej odbiegły daleko.

— I jaka to była kobieta? — zapytał surowym tonem.

— Nie, nie, tego powiedzieć nie mogę — rzekł chłopak.

— Mów, chłopcze! Nic ci się nie stanie. Obronię cię przed wszystkimi. Jaka to była kobieta?

— Mistrzu nie pytaj mnie o to. Nie mogę ci tego powiedzieć.

— Posłuchaj! — rzekł Ismael głosem ochrypłym i twardym. W obozie naszym jest jakiś zdrajca, muszę go znaleźć koniecznie. Jaka kobieta posłała cię z tym listem do Kairu?

Chłopak walczył ze sobą. Jego brzydka czarna twarz była wykrzywiona trwogą. Wahał się, zaczął mówić i przerwał znowu.

W tej chwili Helena postąpiła naprzód jakby nagle zbudziła się ze snu, a Mosio zobaczył ją po raz pierwszy, odkąd Zenoab wciągnęła go do namio-

tu. W jednej sekundzie znikł z twarzy jego wyraz lęku, a oczy zaiskrzyły się odwagą.

— Powiedz, rozkazuję ci! — zawołał Ismael.

— Nie, nie, nie powiem tego n i g d y ! — rzekł chłopak.

— Możeby go wziąć na tortury — poradził ktoś z obecnych, a czarny Zogal z dzikim wzrokiem zrobił poruszenie, jakby chciał groźbę wykonać.

Lecz Ismael skinął na niego, aby się cofnął.

Spojrzał znów na Helenę, a twarz jego zmieniła się strasznie.

— Słuchał chłopcze, rzekł, jeżeli nie powiesz, wydam cię w ręce ludu.

Mosio wybuchł rozpaczliwym płaczem.

— Nie, nie, mistrz tego nie uczyni; lepiej zabij mnie sam! — ozwał obnażając pierś.

Lecz w tej chwili Helena położyła rękę na ramieniu Ismaela.

— Daj spokoj chłopcu, rzekła. Powiem ci sama wszystko.

Ismael uczuł silny ból w sercu i nagle zdawało mu się, jak gdyby cały świat zawalił się dokoła niego i zostały tylko gruzy i ruiny.

Kazał odejść wszystkim obecnym, nie wyłączając Mosia i arabskiej kobiety. Ludzie po raz pierwszy ociągali się z posłuszeństwem, szemrali i odchodzili z niechęcią.

Ismael zamknął wejście do namiotu i pozostał sam na sam z Heleną.

ROZDZIAŁ II.

Ismael przechadzał się przez kilka chwil w milczeniu, a potem, usiadłszy obok Heleny, ujął jej rękę i rzekł drżącym głosem:

— Rani, dzieliliśmy się chlebem i solą. Bądź szczerą ze mną — powiedz, kto wysłał ten list?

Helena myślała o Gordonie. — Skażą go na śmierć — mówiła sobie.

— Rani — ciągnął Ismael dalej — żyłaś ze mną pod jednym dachem, znasz najskrytsze moje myśli; jesteś moją żoną; życie nasze połączył nie człowiek, lecz sam Bóg; więc w obecności tego, co czyta w duszach naszych — pytam ciebie, kto wysłał ten list?

Helena słyszała to pytanie, i chociaż wiedziała jak niebezpieczną będzie jej odpowiedź, nie czuła ani krzty trwogi. — Powiem mu, pomyślała sobie — i cóż mi teraz na tem zależy?

— Rani — rozpoczął Ismael znowu, — Bóg dał mi prawo rozkazywania ci. Rozkazuję więc: kto wysłał ten list?

— Ja to uczyniłam — rzekła Helena, a chociaż mówiła szeptem prawie, słowa jej uderzyły weń jakby ogłuszający cios.

— Allah! Allah! — zawołał, podnosząc ręce w górę, i przez chwil kilka chwiał się i kołysał to w jedną to w drugą stronę jak rozbitek poruszany burzliwą falą, szukając daremnie punktu oparcia. Nakoniec ujrzał jakąś deskę ratunku — słabą, marną nadzieję, której jednak uczepił się całą siłą; usiadł znowu obok Heleny i przemówił tym samym błagalnym głosem, co przedtem:

— Widzę, jak to było, moja Rani. Nie miałaś zamiaru zdradzić mego ludu, biednego ludu, na którego cierpienia patrzałaś, w którego nadziejach i marzeniach uczestniczyłaś. Wiem, byłaś oburzona, że Omar odebrał mi tę zaszczytną misję. Tak, tak, to zazdrość, a może nienawiść do Omara była przyczyną, nieprawdaż, moja Rani?

Helena nie mogła mówić. Była przygnębiona wielką wiarą i czułością Ismaela, tylko wzrokiem i ruchem głowy dała odpowiedź, którą zrozumiał natychmiast.

— Nie? — zapytał — To nie nienawiść do Omara? A więc do kogo?

— Do ciebie — odrzekła cicho.

— Allah! Allah! Do mnie! Do mnie! — wyszeptał oddychając ciężko, i zaczął znów chodzić po namiocie chwiejnym krokiem.

W pierwszej chwili po wyznaniu Heleny, zdawało mu się, ce nastąpiło nagłe zaćmienie słońca i księżyca i że świat cały pogrążony w głębokiej ciemności. Dlaczego Rani zdradziła go? Jakie być mogły jej motywy? Usiłował odgadnąć jej myśli, lecz było to niemożliwe.

Nastąpiła krótka, przerażliwa cisza, poczem, czując się bliskim płaczu, stanął znów przed Heleną z twarzą wykrzywioną skurczem nerwowym i zapytał drżącym głosem:

— Ale dlaczego, Rani, dlaczego? Nie uczyniłem ci nic złego. Od chwili, gdy przybyłaś do mnie czyniłem co mogłem dla ciebie, starałem się, aby noce twoje były spokojne, a poranki szczęśliwe. Dlaczegoż więc serce twoje tak bardzo oddaliło się o demnie?

— Nie mogę powiedzieć wszystkiego, nie mogę, nie mogę! — odpowiedziała Helena.

— Tak? A więc — nie potrzeba — rzekł Ismael.

Milczenie Heleny przywiodło mu na myśl straszne wyjaśnienie jej postępowania, i zdawało mu się teraz, że jaskrawe błyskawice rozjaśniają czarną przepaść u stóp jego.

Zachowanie jego, dotychczas łagodne, zmieniło się w jednej chwili, głos jego stał się surowy i twardy.

— Kiedy wysłałaś ten list?

Helena spostrzegła zmianę i przeraziła się na chwilę.

— Czy wysłałaś go przed zebraniem szeików, na którem wybrano Omara na wysłannika?

— Tak — odrzekła. Jeżeli Gordon miał być na śmierć skazany, było jej obojętne, co się z nią stanie.

— Doniosłaś angielskiemu lordowi, że Ismael przybędzie do Kairu?

— Tak. — Jego głębokie ciemne oczy zdawały się przenikać ją na wskróś.

— I doniosłaś mu w jakim celu i w jakiem przebraniu?

— Tak. Wiedziała, że nic gorszego nad śmierć, spotkać jej nie może.

— Gdy wysyłałaś twój list, uczyniłaś to z myślą: — Ismael uda się do Kairu, lecz mój list go wyprzedzi. — Czy tak?

— Tak. — W głębi duszy swej pragnęła, aby zabił ją teraz.

— A gdy Omar zajął moje miejsce, myślałaś:— List który miał zniszczyć Ismaela, zniszczy teraz Omara.

— Tak.

— I dlatego chciałaś powstrzymać Omara?

— Tak. — Łzy teraz cisnęły jej się do oczu.

— I dlatego nie chciałaś sporządzić fardy?

— Tak.

— I dlatego zemdlałaś w moszei?

Skinęła głową, gdyż nie mogła już wymówić słowa.

— A zatem — rzekł Ismael, a głos jego stał się prawie ochrypłym krzykiem — a zatem, nie była to n i e n a w i ś ć, lecz m i ł o ś ć do Omara, która natchnęła cię myślą wysłania tego listu?

Nie odrzekła nic. Chociaż uczucie wstydu za za czyn popełniony wobec Ismaela przeważało w niej w tej chwili, nie mogła jednak pozbyć się myśli o Gordonie. Nawet w tej chwili, o której strasznych konsekwencjach zdawała sobie sprawę, nie mogła wyprzeć z duszy myśli o Gordonie. Jeżeli dziś postawią go przed sąd polowy, może już jutro rano będzie rozstrzelony.

Wyobrażała sobie żywo tę scenę i zdawało jej się, że słowa: „Ostatnia myśl moja należy do ciebie!“

Helena wybuchła głośnym płaczem.

Ismael nie zrozumiał przyczyny płaczu, i znów fala litości zalała jego duszę.

— Może się mylę — rzekł. — Może uczyniłem ci krzywdę. Powiedz, a będę całował nogi twoje i błagał cię o przebaczenie.

Nie mogła mówić. „Oby się to już raz skończyło!“ myślała.

— Na miłość boską, mów! Powiedz, że nie kochasz tego człowieka; powiedz, że pomyliłem się! zawołał.

— Nie, nie pomyliłeś się — rzekła spokojnie.— Kocham go, i jestem w rozpaczy. Wszystko było tak, jak mówiłeś. Jestem złą kobietą i życie moje przy twoim boku, było od początku kłamstwem i zdradą.

Zalała się znów łzami i upadłszy twarzą na kanapę, zagrzebała głowę w poduszce.

— Allah! Allah! — krzyczał Ismael i krew spływała mu do serca. Przechodził najwyższą mękę, jaką mężczyzna przenieść może, gdy dowie się, że kobieta którą kocha i uwielbia, kocha i uwielbia innego mężczyznę.

W szale zazdrości, jaki go opanował, ujrzał postępowanie Heleny w innem świetle.

— Odgaduję teraz wszystko — rzekł. — Biały człowiek przyszedł do mojego namiotu. Przyjąłem go, kochałem go, ufałem mu. Był moim bratem i spał u mego boku. Puściłem go do mego haremu; złożyłem mój honor w jego ręce. I jak mi się odwdzięczył? Ukradł mi miłość, która była moją i zabrał mi serce, które należało do mnie.

Helena chciała mówić, protestować, lecz Ismael pieniący się z gniewu nie dopuścił do tego.

— A ty — krzyczał dalej — czy nie myślałaś o tem, że zdradzając mnie, zdradzałaś także mój naród, mój biedny naród, który cierpiał tyle, i był mi wierny i oddany?

Twarz jego była straszna — bił z niej ponury żar nieba zachodniego przed burzą.

— Zniweczyłaś moje nadzieje w godzinie ich spełnienia; obróciłaś w niwecz oczekiwania mego narodu, zrobiłaś ze mnie człowieka, na którego, jak na pośmiewisko, będą palcem wskazywali; zamieniłaś serce moje w kamień.

A teraz do strasznych mąk zazdrości przyłączył się jeszcze wściekły szał fanatyka, i Ismael zbliżywszy się do Heleny i pochylony nad nią ciągnął dalej:

— I gorzej jeszcze — sto razy gorzej. Zniweczyłaś plany i obietnice samego Boga. Pozwoliłaś, aby zły duch opętał twoje serce i użył twej grzesznej namiętności przeciw boskiemu przeznaczeniu. A zatem — tu głos jego nabrał takiej siły, że brzmiał jak krzyk ranionego zwierza — a zatem jesteś narzędziem szatana, i nie masz prawa żyć dłużej. Tak... nie masz prawa do żyeia. A ja... który cię kochałem, ja, który oplotłem cię całem sercem dokoła ciebie... ja, którego zdradziłaś i zniszczyłaś... wraz z moim ludem... ja muszę... tak, ja sam... muszę... cię... muszę... muszę...

Helena słyszała jak łkał i dyszał nad nią. Czuła równocześnie, że jego drżące, brutalne ręce dotykają się jej. Czuła, że długi welon wschodni welon, okręcał się dokoła jej gardła. Czuła że zwoje stają się ciaśniejsze i coraz ciaśniejsze, czuła że za chwilę udusi się i straci przytomność.

Potem nagle poczuła, że straszny ucisk ręki Ismaela zwolnił się, że on sam odstąpił od kanapy, na której leżała, i że mówi do siebie trwożliwym szeptem:

— Allah! Allah! Co zamierzałaś uczynić? Allah! Allah!

Za chwilę spostrzegła, że w przerażeniu przed własnem szałem Ismael uciekł z namiotu.

ROZDZIAŁ III.

Gdy Helena została sama, miotały nią uczucia tak dziwne i tak potężne, że z razu nie umiała zdać sobie z nich sprawy. Najsprzeczniejsze myśli kłębiły się w jej głowie.

Na pierwszy plan wybiło się najpierw uczucie gorącego wstydu z powodu, że Ismael tak fałszywie pojął jej stosunek do Gordona i uważał ją za wiarołomną żonę.

Następnie czuła się silnie upokorzoną całą poprzednią scenę, w której milcząca znosić musiała wybuchy słusznej i naturalnej wściekłości Ismaela. Do tego przyłączyła się jeszcze świadomość, że słuszność była zupełnie po jego stronie.

W końcu, gdzieś w głębi duszy, odezwało się także poczucie, że wszystko to, co przechodziła, było karą Wszechmogącego, za to, że chciała zemstę z rąk Jego odebrać i sama ją wykonać.

Ale z wszystkiemi temi uczuciami przykremi walczyła zwycięsko myśl o miłości jej dla Gordona. „Kochałam go i dlatego nie mogłam postąpić inaczej“, mówiła sobie.

Zamknięta teraz w swym namiocie, wiedziała jednak, co działo się na zewnątrz. Słyszała wycie kobiet, posypujących sobie głowy piaskiem, słyszała śpiewy smutku i rozpaczy, które stały w dziwnej sprzeczności z poprzednimi hejnałami zwycięstwa.

Lud pogrążony był w smutku i rozpaczy. Myśl, która tak długo dodawała im odwagi i natchnienia, myśl, że Bóg sam kieruje ich pielgrzymką, znikła bezpowrotnie. Legenda o boskości Ismaela rozpierzchła się również; mistrz nie był już Zbawicielem, Mahdim. Chrystusem. Wszystko to było tylko miarażem, pozbawionym wszelkiej rzeczywistej podstawy.

Było to uczucie straszne; jak gdyby cały naród przed godziną zmarł był pełen „niezawodnej nadziei“, a teraz nagle obudził się na drugim świecie z świadomością, że nie ma Boga, ani nieba, ani nagrody za cierpienia, i że wszystko czego oczekiwali i pragnęli, było tylko cieniem i senną ułudą.

Słysząc te rozmowy, dochodzące do niej do namiotu, Helena, wciąż leżąca jeszcze na kanapie, przyznawała sobie, że jest po części przyczyną tej rozpaczy i myślała nad tem, czy nie mogłaby uczynić coś dla uratowania Ismaela i jego ludu.

Co do Gordona, to uspokoiła się cokolwiek i rzeczy przedstawiały jej się teraz w innem świetle, niż w pierwszej chwili. Przypomniała sobie, jakim trybem odbywa się sąd wojskowy — wizja sądu polowego była tylko wytworem jej zbyt podnieconego mózgu; sąd musiał być dopiero zwołany, a wyrok musiał być potwierdzony przez samego króla. Wszystko to wymagało sporo czasu, nie było więc powodu do panicznego strachu.

Powróciła więc do myśli: „Czy nie mogę niczego uczynić dla uratowania Ismaela?“

Nagle myśl jakaś zajaśniała w jej umyśle. Gdyby konsul generalny mógł dowiedzieć się, jakie były prawdziwe przyczyny, które kierowały Gordonem — pragnienie uratowania Anglji, Egiptu i sławy swego ojca — i gdyby udało się wytłumaczyć mu, że Ismael nie dążył do rebelji, a tłumy jego zwolenników nie były siłą zbrojną, lecz tylko gromadą religijnych marzycieli — cóżby się stało wówczas?

Jako człowiek sprawiedliwy — chociaż surowy i nieugięty — konsul generalny musiałby uznać, że syn jego nie zasługuje na karę, a może — może nawet — pozwoliłby ludowi Ismaela wejść do Kairu.

I przypomniała sobie, że najlepszym sposobem przekonania konsula generalnego o prawdzie, byłoby pokazanie mu listów Gordona. Były one pisane przed ostatnimi wypadkami i przeznaczone jedynie dla niej, musiały więc być przekonywujące dla każdego, a tem bardziej dla ojca.

Tak, uda się do Kairu, dostanie się do konsula generalnego, pokaże mu listy Gordona, dowiedzie i wyjaśni mu wszystko, Tak więc ona, która była głowną przyczyną cierpień biednego ludu, upadku Ismaela i aresztowania Gordona, stanie się wybawczynią Gordona, Ismaela i ludu! Tak, ona, ona, ona!

C. d. n.

Rozmaitości.

SZWEDZKI PROGRAM OBRONY KRAJU.

Prasa szwedzka bardzo żywo dyskutuje nad programem obrony kraju, jaki ma być przedstawiony na najbliższej sesji parlamentu. W tym wypadku jest ona tylko odbiciem olbrzymiego zainteresowania, jakie rozbudziła w sejmie ta sprawa, z którą wedle opinji patryotów szwedzkich łączy się wprost egzystencja ich ojczyzny, zagrożonej przez potężnego a nie mającego żadnych skrupułów sąsiada od wschodu.

Program ten zawiera w ogólności pewne ułatwienia przy odbywaniu powinności wojskowej, lecz zarazem rozkłada wynikające z niej ciężary równomiernie na wszystkich obywateli. Między innemi nowa ustawa wojskowa zawiera postanowienia, chroniące od szkód, względnie utraty posad i zarobków, jakie mogłyby dotknąć młodych ludzi, powołanych do służby czynnej lub ćwiczeń.

Czas służby czynnej określono w zasadzie na dni 350 (dla młodzieży z wyższem wykształceniem 500), do czego dolicza się jeszcze 15 dniowe główne ćwiczenia.

Szczególny nacisk położono w nowej ustawie na ćwiczenia zimowe, które odegrają w wykształceniu żołnierza rolę bardzo ważną, podczas gdy ćwiczenia w porze letniej będą ograniczone.

Co się tyczy obrony na morzu, to program rządowy przewiduje budowę floty jedynie przybrzeżnej o charakterze obronnym. Flota wojenna ma się składać w przyszłości: z dwóch dywizji, liczących każda po 4 pancerniki i 2 kontrtorpedowce i z dwóch dywizjonów łodzi podwodnych.

Program obrony kraju przewiduje także zaprowadzenie podatku progresywnego, z którego dochód przeznaczony ma być na cele tejże obrony.

Wielce charakterystyczną jest własnoręcznie przez króla Gustawa napisana uwaga na protokóle obrad konferencji ministerjalnej, która zajmowała się ułożeniem programu obrony kraju. Uwaga ta brzmi, jak następuje:

„Mojem zdaniem, będzie ludowi szwedzkiemu daną sposobność wypowiedzenia się podczas obecnych wyborów w sprawie obrony kraju. Od rozstrzygnięcia tej sprawy żywotnej zależy utrzymanie wolności, niezależności, względnie neutralności Szwecji.

„Korzystam z tej sposobności, aby zaznaczyć, że jest jak najdalej odemnie i pozostanie najdalej myśl przywrócenia władzy absolutnej. Spełniałem zawsze moje królewskie obowiązki zgodnie z ustawami zasadniczeni państwa a w myśl dewizy: Z ludem dla ojczyzny".

„Jest moim niezmiennym zamiarem i nadal w ten sposób rządy sprawować".

SKARGI NIEMIECKIE.

Berliński „Lokal Anzeiger" oburza się na „hańbienie" mundurów wojskowych niemieckich, dokonywane na scenach francuskich i podaje w tej sprawie list pewnego czytelnika swego, który bawi od pół roku w Paryżu.

„Gdy na scenie ukazują się aktorzy w mundurach niemieckich—pisze przygodny korespondent półurzędówki berlińskiej—widać, że dzieje się to tylko po to, aby wydrwić i pohańbić niemieckie wojsko, niemieckie obyczaje, niemiecki charakter narodowy... Wroga dla Niemców sztuka „Coeur de Française", grana jest bez przerwy od trzech lat po różnych teatrach paryskich. Obecnie grywają jednocześnie w trzech teatrach paryskich—i wszystkie są pełne. Na końcu tej sztuki oficer niemiecki w mundurze, który jest naturalnie szpiegiem i łajdakiem, zostaje zabity przez oficera francuskiego—co wywołuje burzę oklasków. Trzej majorowie sztabu głównego niemieckiego, którzy się nazywają Schlafen, Trinken i Essen, są chamami w mundurach. Ci oficerowie, pijany profesor i pijani studenci dają obraz kultury niemieckiej, jaki jest paryżanom prezentowany.

„W Theatre moderne et des Italiens" wystawiona jest teraz jednoaktówka „Noel d'Alsace". W sztuce tej żołnierz z francuskiej legji cudzoziemskiej na Boże Narodzenie odwiedza potajemnie swoich rodziców w Alzacji. Spotkawszy się tam z oficerem pruskim, zrzuca płaszcz i energicznie zwymyślawszy niemca, zmusza go do zdjęcia czapki przed starym ojcem legjonisty i do przywitania go. Scena ta ma ogromne powodzenie i odkąd grają tę sztuczkę, w teatrze pełno jest żołnierzy, których tam dotąd nie było widać.

„W Folies-Dramatiques" grają sztukę, w której do wsi alzackiej przybywa w celach szpiegowskich oficer francuski po cywilnemu. Oficer ten zabija oficera niemieckiego w mundurze, co podoba się niezmiernie publiczności. Zabójcę aresztują; żołnierze jednak, którzy go pilnują, tak ciężko się upijają, że więzień im się wymyka. Przybyli na śledztwo oficerowie niemieccy, wraz z pijanymi żołnierzami i rudym podoficerem, składają się na piękny obrazek niemiecki. W taki sposób co wieczór w teatrach francuskich wydrwiwane i hańbione są mundury niemieckie".

WYNALAZEK POLAKA.

W jednej z bocznych galerji tegorocznego Salonu lotniczego w Paryżu dostrzega się stół przybrany polskiemi narodowemi barwami, a na nim turbina gazowa—jak świadczy napis—wynalazek lwowianina, p. Stanisława Naszkiewicza.

Wiemy—pisze o tem korespondent paryski w Lotniku i Automobiliście K. Smogor—jak kolosalne znaczenie dla rozwoju maszyn parowych miały turbiny parowe. — Wszak teraz wszystkie motory o większej sile są turbinami. Taką samą ewolucję przepowiadają rozwojowi silników spalinowych. Przyszłość należy niewątpliwie do turbin. I oto w takiej chwili, kiedy wszystkie umysły wynalazcze usiłują to zadanie rozwiązać, zjawia się wynalazek naszego rodaka.

Wystawiony model turbinowy pracuje na podstawie siły reakcyjnej gazów wybuchających. Jak przy turbinach parowych, tak i tutaj zastosował wynalazca koło łopatkowe. Lecz jest ono umocowane stale na osi nieruchomej. Obraca się zaś systemem komór wybuchowych których są cztery. Są one wstawione do wewnętrznego obwodu zbiornika gazów, który ma kształt pierścienia. Karbator, specjalnie przez wynalazcę skonstruowany, wtłacza mieszaninę wybuchową czterema kanałami do owego zbiornika. Stąd każda z komór wybuchowych czerpie go sobie w potrzebnej ilości automatycznie, połączona jest bowiem ze zbiornikiem specjalnym przewodem. Nadto wszystkie komory połączone są odpowiednio ze sobą, gdyż jedna pomaga drugiej w sprzążaniu gazów. Bardzo znaczny procent energji wybuchu jest zużytkowany na popęd turbiny. Nieznaczna jej część wywołuje równocześnie potrzebne ciśnienie w w następnej [sąsiedniej] komorze. Oliwienie odbywa się automatycznie, na zasadzie siły środkowej. Zapalenie uskutecznia prąd o wysokiem napięciu przy zastosowaniu zwykłych świec. Waga wystawionej turbiny wynosi 12,5 kgr. przy sile około 12 HP.

Turbina ta nadaje się znakomicie do lotnictwa—z powodu swej lekkości, małych rozmiarów i nadzwyczajnego ruchu. Niema tu drgań, niema też punktów martwych. Następnie lotnik może nadzwyczaj łatwo puścić w ruch turbinę, pociągnąwszy rączkę, wystającą z boku zbiornika gazowego i wywoławszy temsamem pierwszy wybuch. Dotychczas, w nielicznych próbach z turbinami gazowemi, koła łopatkowe nadzwyczajniej się spalały, wskutek bardzo wysokiej temperatury gazów nie można było również chłodzić koła, które wiruje jak szalone. Wynalazca przeszkodę tę usunął.

Pan Naszkiewicz pracuje dalej nad udoskonaleniem swego wynalazku. Pan Naszkiewicz otrzymał na swój wynalazek patent na Francję.

CIEŃ POLSKI.

W prasie zagranicznej zaczęto w ostatnich czasach zajmować się sprawą polską. To przypomnienie Europy o naszem istnieniu wynika z niepewności położenia międzynarodowego. Ile razy zasępi się widnokrąg polityczny, cień Polski pojawia się na nim Prasa francuska i belgijska zajmuje się nami ze szczerą sympatją, angielska i włoska z lepszem znawstwem niż poprzednio, amerykańska częstokroć z uniesieniem, niemiecka z takim strachem, że staliśmy się dla niej jedynym powodem ostatnich nieporozumień między wielkiemi mocarstwami. Rosyjska z sympatją strachem i nienawiścią zmieszanych razem.

PRZECIW MONGOŁOM.

W drodze z Shanghai i Hong Kong, do portu kanadyjskiego Vancouver znajduje się 400 hindusów. Wszyscy ci emigranci poddani zostadą ścisłym badaniom, wstęp na ziemię kanadyjską zostanie im wzbroniony na mocy obostrzonego prawa o imigracji mongolskiej, które zabrania wstępu o imigracji mongolskiej, które zabrania wstępu rzemieślnikom i robotnikom mongolskim do Brytyjskiej Kolumbji. Obostrzenie to nie dotyczy w zupełności jedynie Japonji z powodu odnośnego traktatu, zawartego z państwem angielskim. Rząd Brytyjskiej Kolumbji zamyśla stosować to prawo z całą ścisłością, tem więcej z powodu zaszłych ostatniemi czasami wypadków morderstwa.

LUDOŻERCY NA NOWYCH HEBRYDACH.

Na Nowych Hebrydach, w północnej części wyspy Mallikolo, krajowcy zjedli sześciu misjonarzy australijskiej stacji misyjnej.

Wiadomość o tem przyniósł statek „Makambo", który przybył do Sidney; kapitan „Makambo" pierwszy dowiedział się o powstaniu krajowców na Mallikolo i strasznej uczcie, jaką sobie wyprawili. Na wyspie Mallikolo rej wodzi szczep Nambus, którego ludzie są silni, wysocy, chytrzy i tworzą znakomicie zorganizowaną, okrutną bandę zbójecką. Wszystkie próby nawrócenia ich na wiarę chrześcijańską były bezskuteczne. Najbliższa stacja misyjna leży na wyspie Valla, oddalonej o dwanaście kilometrów od wyspy Mallikolo.

W pierwszych dniach marca bieżącego roku dziewięciu misjonarzy z Valla przybyło do Mallikolo. Krajowcy napadli na nich, sześciu misjonarzy zabili, jednego powiesili na drzewie; dwóch tylko zdołało uciec. Zamordowanych nambusowie zjedli.

Zeszłego roku mieszkał na tej wyspie pewien kupiec angielski, który jednak nie mógł się tam długo utrzymać, ponieważ napadnięto na jego dom, spalono i zrabowano. Trzech ludzi z załogi francuskiego parowca „Guadeloune" nambusowie zwabili na brzeg, zamordowali i zjedli.

NOWY WYBRYK PURISZKIEWICZA.

W czasie przemówienia posła Milukowa podbiegł do trybuny dumskiej Puriszkiewicz i położył rubla na stole, mówiąc:

— Masz—z pieniędzy rosyjskich.

Milukow machnął pogardliwie ręką i przemawiał dalej.

Nazajutrz w reakcyjnej „Ziemszczynie" ukazała się wzmianka, że Milukow dlatego nie wziął rubla, gdyż łapówkę uważał dla siebie za zbyt małą. „Po przemowie zaś posła żydowskiego Bomasza z Łodzi—pisała „Ziemszczina"—rubel ze stołu znikł". Poseł Bomasz zwrócił się do prezydjum z prośbą o ukaranie ulicznikowskiego wybryku „Ziemszczyny".

Tak „miło" bawią się posłowie w Dumie państwowej.

„UDOGODNIENIA" TELEGRAFICZNE W KRÓLESTWIE.

Łódzki „Rozwój" kreśli następujący krótki, ale wymowny obrazek: Na jednej ze stacji kolei kaliskiej p. X. chciał wysłać depeszę w języku polskim. Była to godzina 11 z rana. Pan naczelnik stacji prosił usilnie, aby oddający depeszę przybył o godzinie 12-tej w nocy, gdyż telegrafista, umiejący po polsku, ma dzień wolny i dopiero zacznie służbę o godzinie 12-tej w nocy.

MĘŻCZYZNA, CZY KOBIETA?

Z Piotrkowa donoszą, że w sądzie okręgowym rozważano sprawę następującą: W lipcu 1892 roku we wsi Mrzygłodzie w powiecie Będzińskim włościaninowi Kuli urodziła się córka Aniela, która dopiero w 22-giem roku życia przekonała się, że jest mężczyzną. Rodzina nie chciała uznać tego faktu, ale komisja policyjno-lekarska stwierdziła, że tak jest w istocie. „Aniela" włożyła wtedy strój męski, w którym też przybyła do sądu celem dokonania zmiany metryki. W sądzie obecni byli trzej lekarze-eksperci. Sąd uznał zmianę i upoważnił Kulę do przybrania sobie imienia męskiego.

ARESZTOWANIE MAGIKA I LEKARZA CUDOTWÓRCY.

Niejaki Jan Lasek z Woli Zabierzowskiej, zamieszkały w Ptaszkowej pod Nowym Sączem, zawitał także do Lwowa i rozpoczął tam praktykę, udając magika i lekarza cudotwórcę, leczącego skutecznie prostymi środkami wszelkie choroby. Cierpiącym na reumatyzm zalecał nacieranie majową pokrzywą, cierpiącym na choroby piersiowe spożywanie psiego tłuszczu i picie wywaru z sznura po wisielcu, nałogowym graczom w karty zalecał noszenie serca nietoperza w czasie gry pod pachą. Za poradę nic nie żądał, jedynie za środki „zwrot kosztów", które wynosiły od jednej korony do dziesięć koron i wyżej. Dopóki Lasek operował w okolicy, jakoś mu to uchodziło; gdy jednak zjawił się na bruku miejskim, nie potrafiono ocenić jego „wiedzy nadprzyrodzonej" i został Lasek przyaresztowany i odstawiony do więzienia.

CZŁOWIEK Z PRZED 150.000 LAT?

Badania w nauce o człowieku przedhistorycznym, w porównaniu z innymi działami paleontologji stosunkowo niedaleko się posunęły z powodu braku materjału. Te kilka niekopletnych szkieletów ludzi „jaskiniowych", którymi rozporządzała dotąd, zbyt szczupłą dawały podstawę do snucia ogólniejszych wniosków. Jednakże w ostatnich czasach poczyniono nowe odkrycia i na kongresie medycznym w Londynie w ubiegłym roku kilku uczonych przedstawiło prace, rzucające wiele ciekawego, a nowego światła na „człowieka przedhistorycznego" w szczególności i na wiek rodzaju ludzkiego na ziemi wogóle. Okazuje się z tych dociekań, że człowiek żył na ziemi o wiele dawniej, niż dotąd przypuszczano.

Nowego odkrycia w tym zakresie dokonała niedawno niemiecka ekspedycja naukowa w niemieckiej zachodniej Afryce. Kierownik jej, dr. Reck, prócz wielu cennych zdobyczy naukowych, znalazł także, pomiędzy kośćmi olbrzymich nosorożców, hippopotamów i t. d., prawie kompletny szkielet istoty człekokształtnej, w którym uznał człowieka przedhistorycznego z rasy murzynowatej. Z warstw, wśród których go znaleziono i otoczenia, wnioskują, że żył on w epoce trzeciorzędnej, w okresie odpowiadającym epoce ludowej w Europie, przed mniej więcej 150.000 lat przed nami. Odkrycie to wywołało wielkie wrażenie w Europie. Inny uczony, dr. Fritsch, omawiając je, twierdzi, że istnieje wielkie podobieństwo pomiędzy tym szkieletem afrykańskim, a szkieletem człowieka przedhistorycznego tak zwanego mentońskim. Słowem, genealogja nasza coraz bardziej odsuwa się w tył i urozmaica.

DWA RAZY NIEWINNIE SKAZANY.

Pomocnik handlowy Jerzy Henryk Ehrhardt został przed laty w Monachium skazany na sześć lat więzienia za rabunek, wymuszenie i stręczycielstwo. Obwiniony zapewniał uparcie, że jest niewinny, ale po zapadnięciu wyroku musiał odsiedzieć tę karę. Ehrhardt przybył później do Frankfurtu nad Menem, gdzie go uwięziono po upływie pewnego czasu pod zarzutem włamania się do jednej z willi podmiejskich. Służący owej willi rozpoznał w Ehrhardzie włamywacza, a sąd skazał go na dwa lata więzienia, mimo że podsądny twierdził stanowczo, iż jest niewinny. Ehrhard znajdował się od osiem miesięcy w więzieniu, gdy policja wykryła właściwego sprawcę włamania. Ehrhardt został puszczony na wolną stopę, a za kilka dni miała się rozpocząć nowa rozprawa sądowa przeciwko właściwemu włamywaczowi. Równocześnie sąd w Monachium zawiadomił Ehrhardta, że w pierwszej jego sprawie rozpocznie się także nowy proces, gdyż pewien człowiek, będąc chory, zeznał pod grozą śmierci, że popełnił owe przestępstwo, za które Ehrhardt otrzymał i odsiedział sześć lat więzienia.

PRZYWIĄZANIE.

Sąsiedzi domu 535 West 162 w Nowym Jorku poczuli mocny zapach gazu. Bliższe oględziny doprowadziły ciekawszych do mieszkania państwa Ludlow. Ponieważ pomimo dzwonka, nikt nie otwierał, wezwano policję. Drzwi zostały wyłamane. W mieszkaniu, na łóżku, znaleziono trupa sześćdziesięcioletniego pana Ludlow, a obok niego leżała jego trzydziestoczteroletnia żona, trzymając w ustach gumową rurkę gazową. Ciało jej było zimne.

Obok samobójczyni leżała kartka papieru, na której ołówkiem skreślone były słowa: „Dziękuję ci Małgorzato, za twoją dobroć i pocałunki". Okazało się, że mąż od dłuższego czasu chorował na raka. W ten dzień fatalny u Ludlowów był doktór, który wyraźnie i bez obwijania w bawełnę zawiadomił żonę, że mąż jej nie dożyje jutra. Kobieta była strasznie zrozpaczona i cały dzień nie mogła się uspokoić. W tym czasie zaszła do niej służąca, Małgorzata, pracująca w tymże domu i zastawszy kobietę w rozpaczy serdecznie i prosto zaczęła ją pocieszać. Pani Ludlow rzuciła jej się na szyję, co dziewczynę tak wzruszyło, że sama płakała. Według wszelkiego prawdopodobieństwa mąż zmarł nad samym wieczorem, a wówczas wierna żona popełniła samobójstwo, nie chcąc się z nim rozstawać.

SIŁA.

Ogrodnik, Jerzy Metz, w Nowym Jorku zauważył wściekłego buldoga, który biegł w kierunku jakiejś kobiety, idącej z dzieckiem ulicą. Odważny człowiek zabiegł psu drogę. Buldog rzucił się na niego i Metz, nie mając innego sposobu obrony, chwycił psa za gardło. Pies zaczął się szamotać i walka trwała kilka minut. Metz psa pomimo to nie puszczał, rozumiejąc doskonale, że puszczenie buldoga równałoby się jego śmierci, bo niechybnie rozwścieczony pies gryzłby ze zdwojoną zaciekłością. Wreszcie, w żelaznym uścisku ogrodnika, pies zaczął charczeć, aż bezwładnie zwisł ku ziemi. Człowiek ręką psa zadusił. Okazało się potem, że pies był wściekły, ale dzięki odwadze i sile Metza nikogo nie pogryzł.

„LUDZIE NATURY".

W Kijowie sędzia pokoju rozważał sprawę studenta Litnera i p. Dobrowolskiej oskarżonych o ukazywanie się na ulicy w kostjumie bezwstydnym. W ostatnich czasach w Kijowie pojawili się tak nazywani „ludzie natury", ukazując się na ulicy w sandałach na bosych nogach i sportowej siatce na ciele. Panie, należące do tej grupy, noszą nad siatką figowy listek. Sąd rozważał tę sprawę przy drzwiach zamkniętych. Dobrowolska została uniewinniona z powodu noszenia wspomnianego listka. Wyrok nie wywarł żadnego skutku, gdyż nazajutrz znowu na ulicach ukazali się „ludzie natury".

HUMOR I SATYRA.

Z RAJU MAŁŻEŃSKIEGO.

— Co tobie jest, stary, żeś tak niespokojny i zamyślony przed jutrzejszą spowiedzią? Czy masz co na sumieniu?

— Wiesz kobieto... powiem ci prawdę; oto przed trzydziestu laty wziąłem z kościoła ciężki krzyż...

— Bój się Boga, czy ci rozum odebrało, Macieju! Idźże natychmiast ale w tej chwili i odnieś do kościoła. Gdzie on jest? Gdzie go masz?

— A ot tu!... — zawołał żałujący grzesznik, na żonę wskazując. — Pójdźże, niech cię oddam tam, skąd cię wziąłem.

U KRAWCA.

— Nie, panie łaskawy! Więcej nie ma pan u nas kredytu! Co najwyżej, mogę się zdecydować na zrobienie jakich małych poprawek!

— A to doskonale, ja więcej nie żądam! Ot, został mi guzik, może zechciałby mi pan przyszyć do niego spodnie!

NADZWYCZAJNA SZYBKOŚĆ.

— Co jest szybszego od telegrafu?...

— Moja żona.. W nocy jeszcze nie przekroczyłem pokoju, a już dostałem szczotką w łeb.

OFIARA SWEGO ZAWODU.

— O której godzinie wybuchł ogień?

— O dwunastej w nocy.

— Uratowali się wszyscy?

— Tak, tylko stróż nocny nie, ten spał.

W RESTAURACJI.

Gość: Panie gospodarzu! Tego wina porządny człowiek pić nie może!

Gospodarz flegmatycznie: Ja też tego wcale nie twierdziłem...

Księgarnia Polska

Kazimierza Warchałowskiego

Kurityba-Plac Tiradentes Nr. 15-Parana.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA WSZELKICH MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH.
Książki szkolne, mapy i atlasy, polskie i brazylijskie. Wielki wybór książek powieściowych, polskich, portugalskich, francuskich i angielskich.

MIKROSKOPY rożnej wielkości szkolne i do analiz

MASZYNY DO LICZENIA BRUNSVIGA"

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA MASZYN DO PISANIA „UNDERWOOD".

Cyrkle i wszelkie przybory rysunkowe — Linje i trójkąty. PRASY DO KOPJOWANIA różnych wielkości.
Księgi handlowe, papier, zeszyty, tabliczki, papier do kwiatów, ołówki, atrament, pióra, pocztówki, witraże do okien, SCYZORYKI, lak, guma arabska sucha i w butelkach, obrazy, papier opakunkowy, karton, kreda, i t. d. i t. d.
Wykonują się wszelkie druki ozdobnie i tanio, jak również roboty introligatorskie.

ceny najniższe!

ADRES — CAIXA POSTAL 122 — CURITYBA—PARANA—BRAZIL.

Żądajcie wszędzie ołówków Majewskiego są najlepsze, najtańsze, są polskie!

BANCO DE CURITYBA

PLAC TIRADENTES N 35.

Przyjmuje pieniądze w depozyt na rachunek bieżący od 20 milr. w górę na następujących warunkach:
Zabierającym pieniądze bez uprzedniego zawiadomienia wypłaca 4% rocznie.
Zabierającym pieniądze z zawiadomieniem uprzednim na dni 8, wypłaca 5% rocznie.
Zabierającym pieniądze z zawiadomieniem uprzednim na 1 miesiąc płaci 6% rocznie.
Publiczność składająca pieniądze w tym banku ma zapewnioną łatwość wyjmowania pieniedzy bez tracenia czasu na oczekiwanie, ponieważ każdy klijent otrzymuje książeczkę czekową i może w każdej chwili posłać kogokolwiek z czekiem po pieniądze, gdyż czeki płatne są na okaziciela.
Przyjmuje pieniądze na termin oznaczony z góry i płaci:
Za termin 9 miesięczny 7% rocznie
„ „ 12 „ 8% „
Dla bliższych wyjaśnień zwracać się do dyrekcji Banku.
Bank otwarty jest od 6 godz. wieczorem do 9 godziny w nocy.

Zarząd:
Dr. Arthur Pedreira de Cerqueira — prezes.
Manoel de Miranda Rosa — sekretarz.

Park „POLONIA".

(Pensjonat „Internacional".)

ULICA COMMENDADOR ARAUJO Nr. 69.

Niniejszym zawiadamia się Szanowną Publiczność miasta Kurytyby, że w każdą niedzielę i święto w Parku „POLONIA" koncertować będzie orkiestra.
W parku „Polonia" są doskonałe HUŚTAWKI, podwójna KRĘGIELNIA, wspaniała ALTANA bambusowa, a nadewszystko zdrowy i przyjemny spacer.
Bufet zaopatrzony w najlepsze gatunki zagranicznych trunków a mianowicie: WÓDKI angielskie, francuskie i niemieckie. WINA i LIKIERY portugalskie, francuskie, włoskie, węgierskie. Szampan różnych marek.
Oryginalny PORTER angielski. Piwo z różnych pierwszorzędnych browarów: „Polonia" i „Bock-Ale", „Antartica", „Atlantica" i inne.
Wody mineralne. Gazozy i słodycze. Znakomite zimne zakąski. HERBATA I KAWA.

CENY PRZYSTĘPNE, OBSŁUGA RZETELNA.

Wieczorem Park „POLONIA", oświetlony elektrycznością. Początek Koncertu od godziny 4-ej po południu, zakończenie o 8 wieczór. Wejście do Parku 400 rs., dzieci po 200 rs. [Wrazie niepogody Koncert odkłada się don astępnej niedzieli].

Z Szacunkiem: *M. Gross.*

Jedyny Polski

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

w Kurytybie.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy Placu TIRADENTES N 47, zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowstwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami
Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnych zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, ze potrafię zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Z poważaniem ANTONI WOLIŃSKI.

HOTEL EUROPEO

Podaję do wiadomości rodaków przejeżdżających przez portowe miasto Santos, że w HOTELU EUROPEO znajdą dobre i względnie tanie życie i uczciwą polską obsługę.
Hotel ten znajduje się w pobliżu stacji kolejowej i portu.

MÓWIĄ TAM PO POLSKU I PO RUSKU.
Adres: rua São Bento N 3 — Santos.

FRANCISZEK SIERPIŃSKI.

KRAWIEC POLSKI Z WARSZAWY

Mając nadzieję że długoletnia praktyka w pierwszorzędnych Zakładach Krawieckich w Warszawie pozwolili mi zadowolnić najwybredniejsze wymagania Sz. Klienteli przyjmuję i wykonuję ubrania cywilne wszelkiego rodzaju jako też sportowe i wojskowe.

Tanio i wykwintnie

Poleca się z Szacunkiem Antoni Dorabiało.

KURYTYBA — ULICA AMERICA N 83

POLAK
W BRAZYLJI
-Pismo tygodniowe dla wszystkich-

19 Czerwca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 25.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Walkowski — Araukarja.
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Św. Barbara.
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ
przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.
Redakcja otwarta cały dzień.

BAREJRY.

Rząd stanowy, roztrwoniwszy lekkomyślnie 33 miljony milrejsów pożyczki, obecnie dla poprawienia swoich finansów wpadł na pomysł utworzenia rogatek (barejry). W ostatnich dniach na wszystkich drogach naszego stanu pojawiły się „barejry", przy których rozpoczęto pobierać od naszych kolonistów oburzająco wysokie opłaty. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej niesprawiedliwego. Gdy zastój w przemyśle drzewnym, wstrzymanie robót przy budowie kolei, nieurodzaj żyta w roku ubiegłym, brak wypłat z kasy stanowej dotkliwie pogorszyły stan materjalny ludności rolnej, gdy jedynym środkiem, mogącym zapewnić im obecnie jakie takie utrzymanie, jest zbyt produktów rolnych, rząd ustanawiając opłaty rogatkowe przytłacza ciężkim brzemieniem kolonistów i paraliżuje wprost rozwój rolnictwa w naszym stanie. Istnienie rogatek w żaden sposób nie może być wytłumaczone. Większość dróg kołowych w Paranie jest w tak opłakanym stanie, że aby je uczynić możliwymi do przebycia, muszą sami koloniści poprawiać, robić mosty i zasypywać doły; nie dosyć więc że nasz rolnik musi sam dbać o stan dróg publicznych, jeszcze za używanie przez siebie poprawionej drogi każą mu opłacać rogatki. Gdybyż przynajmniej zysk z rogatek mógł wpłynąć na polepszenie stanu finansowego naszego rządu! Tymczasem, jak wiadomo, opłaty rogatek na większości „barejr" zaledwo wystarczą na utrzymanie całej armji urzędników przy tychże rogatkach. Powstanie rogatek można tłumaczyć tylko tym, że rząd dla różnych celów swej polityki musiał dać jakieś zajęcie różnym głodomorom, tułającym się po przedpokojach prezydenta i różnych szefów politycznych.

W ogóle krótkowzroczność i brak orjentacji cechują na każdym kroku obecny rząd stanowy. Z jednej strony czyni on nieudolne wysiłki, aby poziom rolnictwa podnieść i wydaje miljony, zakładając sekretarjat rolnictwa, który znowóż pochłania setki tysięcy milrejsów na bezsensowne doświadczenia z hodowaniem strusi, bażantów i t. p. i jednocześnie wykombinowuje podatki w rodzaju opłat rogatkowych, krzywdzących w najdotkliwszy sposób rolników.

Zamiast ustanawiać rogatki, rząd chcąc porobić oszczędności, co prawda już po niewczasie, powinienby posprzedawać te dziesiątki automobilów, które ponabywał dla wszystkich swych instytucji i zmniejszyć pensje urzędnikom a nawet połowę ich wydalić; w ten sposób stan zyskałby kilkaset tysięcy milrejsów rocznie, nie obciążając jednej z najważniejszych gałęzi swojej produkcji, jaką jest bezwątpienia rolnictwo.

Gospodarka dotychczasowa rządu naszego, jeżeli potrwa dłużej, spowodować może nieobliczalne następstwa dla kraju i spowodować zupełną ruinę; żaden wróg zewnętrzny, nie zdoła wyrządzić tyle szkód krajowi, co ignorancja i nieudolność ludzi stojących u sterów rządów.

Na skargi i głosy oburzenia, które otrzymujemy od naszych przyjaciół z kolonji, możemy odpowiedzieć, że od stanowiska naszych kolonistów zależeć będzie, czy będą ich w dalszym ciągu obdzierali na rogatkach i czy rogatki te wogóle rząd utrzyma przy życiu. Na pochyło drzewo i kozy skaczą.

Ustanowienie rogatek uważamy za gwałt i zdzierstwo niczem nie usprawiedliwione i wcale dziwić się nie będziemy, jeśli gwałt ten spotka się z energicznym odporem kolonji.

ZNÓW FANATYCY.

Prawie wszyscy przypuszczają, że już się skończyły wycieczki fanatyków bandytów w puszczach leśnych stanu Sta. Catharina. Część wojska federalnego, które je rozpraszało, powróciło już do Rio de Janeiro i Rio Grande do Sul. Tymczasem najnowsze telegramy donoszą, że bandy ich napowrót grasują w Sta. Catharinie i zbliżają się do Parany a właściwie już przekroczyły granicę stanu Parana, niepokojąc ludność w Canoinhas, Tres Barras, Rio Negro, Timbo Mateusz, Barra Feia, Leokadja.

Mianowicie dnia 12 czerwca fanatycy-bandyci w wielkiej ilości napadli na fazendę Leocadja, należącą do p. Artura de Paula, parańczyka. Tenże przewidział napad i usunął się z fazendy wraz z rodziną, pozostawiając na miejscu syna Zachariasa w towarzystwie służącego. W nocy tegoż dnia młody Zacharias de Paula przebudzony został wielkim wrzaskiem 200 stu bandytów w podwórzu. Wtedy podszedł do okna i w tej chwili kula zbójecka trafiła go w piersi i powaliła na ziemię. Korzystając z tego, że młody człowiek ubezwładniony wił się w boleściach na podłodze, weszli do mieszkania, wyłamawszy drzwi. Spotkawszy służącego, towarzysza młodego de Paula, zabili go, przebijając kilkakrotnie nożem. Naradzali się głośno czy spalić dom. Ranny Zacharias krzyknął im: „Zabijcie mnie wpierw, bo niechcę być spalony żywcem". Bandyci się zawahali; przemogło u nich zdanie, żeby domu nie spalić i poszli sobie.

Nazajutrz przybył do Leokadji ojciec Zacharjasza, Artur de Paula, i zabrał rannego syna do Tres Barras, gdzie go lekarze wzięli w swoją opiekę.

Parowiec „Palmas", należący do firmy Hauer e Co., koło miejscowości zwanej Moças, stał się celem gęstej strzelaniny fanatyków, ukrytych w nadbrzeżnych lasach. Ranną została jedna z pań podróżnych i dwoje dzieci. Bandyci dali z górą tysiąc strzałów.

Z Barra Feia, kolonji położonej nad rzeką Iguassu blisko Moças, władze tamtejsze zażądały wzmocnienia oddziału milicji, który się składa z małej ilości żołnierzy policyjnych, nie mogących stawić czoła napastnikom, odgrażającym się [illegible] napadną na nie. Oczekują też napadu na Tres Barras. Dnia 14 czerwca wyjechało z Kurytyby wysłanych przez rząd stanowy 50 ciu żołnierzy policyjnych do tej miejscowości w celu połączenia się z oddziałem 57 żołnierzy milicji parańskiej, już tam stojących celem ochrony ludności.

Z miasta i okolicy Canoinhas codzień wyjeżdżają liczne rodziny do Tres Baras, przerażone wieściami o zbliżaniu się fanatyków. Miasteczko Canoinhas jest już podobno całkiem opuszczone przez wszystkich mieszkańców zaraz po wyruszeniu z niego 80 ciu żołnierzy milicji Sta. Cathariny.

Dyrektor kompanji Lumber B. Bishop w Tres Barras telegrafował do prezydenta rzeczypospolitej Brazylji, żądając od niego rękojmi bezpieczeństwa i czyniąc go odpowiedzialnym za szkody, które kompanja będzie miała. Jest wiadomość, której trudno dać wiarę, że większość robotników Lumber Co. opuściła służbę, przyłączając się do fanatyków. Podobno liczba fanatyków, gotowych do walki, powiększyła się do 5 tysięcy ludzi.

Oddział 63 żołnierzy wojska federalnego z północy Brazylji przybył do Timbo celem połączenia się z bataljonem, będącym pod komendą kapitana Mattos Costa. Z kilku innych stron też kierują się do Timbo oddziały wojska federalnego i milicji parańskiej.

Położenie jest niebezpieczne. Rząd stanowy parański musi szczególnie baczną uwagę mieć na okrąg Timbo i niedopuścić do tego, żeby go wraz z wojskiem federalnem zajęła milicja stanu Sta. Catharina. W ten sposób bowiem stan Sta. Cathariny chciałby oderwać kawałek ziemi parańskiej od Parany i przyłączyć go do siebie.

Z pieszej wędrówki na około świata.

Czołem! Szlemy pozdrowienie już z St. Cathariny. Podróż idzie nam żmudnie i powoli, musimy się, jak to mówią „włożyć w nią". Za dużo dźwigamy zresztą na sobie ciężaru, abyśmy mogli szybciej wędrować. Z czasem się wszystko da lepiej i praktyczniej urządzić— dziś tymczasem musimy się wlec siako tako.

W Rio Negro przyjmowano nas nadzwyczaj życzliwie—polacy tam zamieszkali ze staropolską gościnnością nas witali. Szczególniej wiele zawdzięczamy dr. Mateuszowi Piechnikowi. Gdyśmy doń przybyli, znaleźliśmy się jakoby kędyś— w polskim zacisznym dworku, tak serdecznie, tak miło w nim było. Białe ściany, a na ścianie wódz chłopów w konfederatce, Kościuszko... A dalej bitwa pod Racławicami i Przysięga... I zamarzyła dusza nasza polska o dalekiej Ojczyźnie... I pokochaliśmy serdecznie gościnnego doktora, Krakusa z krwi i kości, tem bardziej, żeśmy już prawie na krańcu Parany—żegnali w nim polskość, gdyż następnie jeno niemiecką mowę przeważnie słyszeliśmy. Dobę całą spędziliśmy w gościnnym Rio Negro, którego malowniczy widok z pięknym żelaznym mostem upamiętniliśmy fotografią; przeprowadzeni przez dr. Piechnika parę kilometrów, z chlebem i solą daną nam przezeń na drogę—puściliśmy się wprost drogą, wiodącą do Joinville, pozostawiwszy Lucenę, po prawej ręce, (na stronie). Okolica, przez które przechodziliśmy, stanowiły wciąż jeden, [illegible] krajobraz, ciche, tęskne bory piniorowe na szarem tle nieba (dnie były pochmurne), falista okolica poprzerywana licznemi strumieniami, rzadko porozrzucane domki... Spotykane po nad drogą wendy bez wyjątku były niemieckie. Tak przeszliśmy 56 kilometrów w przeciągu dwóch dni, aż do Rio Preto, granicy stanu Sta. Cathariny. Piękną jest rzeka Preto; pędzi spieniona i szumiąca przez skalne porohy, nieskiełznana i rozszalała toczy ciemne swe fale w wązkim (60 metrów) korycie, ujętym w wysokie urwiste wzgórza z gęstą zielenią nadbrzeżnej trzciny i zarośli. Miłą niespodziankę tu mieliśmy, poznawszy pewnego ślązaka, który ucieszył się bardzo, posłyszawszy polską mowę i opowiadał i przysięgał, że choć „miemiec" chce, żeby polaków „zniemczyć", żeby ich z oblicza ziemi zgładzić, to się daremnie trudzi, bo „polok" zawsze będzie „polokiem" do końca świata... I chociaż dawniej na Górnym Śląsku o tem nie myślał, dziś wie, że jest polakiem i nim pozostanie już na zawsze. Ogromnie nam serca się roztkliwiły taką mową, i ufni a pokrzepieni na duchu ruszyliśmy przed się, przekroczywszy, na długie lata a może na zawsze granicę Parany. Z początku krajobraz był taki sam, droga wiodła wąwozem z góry i pod górę; grunt jej był taki sam (czerwony laterit) usiany syderytami. Lecz następnie poczęły się piaski i ziemia coraz żyźniejsza—widać wszędzie było zamożność i systematyczność iście niemiecką. W domach czystość nadzwyczajna—sentymentalność niemal dawała się wyczuwać i spostrzedz na każdym kroku—na ścianach rozczulające obrazki rodzinne o kolorach dziwnie nastrojowych niebieskozielonych, obrazki spotykane wszędzie w oberżach, w małych zapadłych mieścinach w Niemczech. Piwo tu jest tanie i dobre, bez którego niemiecka kultura niestąpi. Z zazdrością patrzaliśmy na murowane domki i dobre drogi—porównywując w myśli z parańskiemi szarymi budami polskich kolonistów i drogami często niemożliwymi do przebycia. Niektóre osady mają wygląd miasteczek—taką jest Lençol, n. p. São Bento

zamożne miasteczko położone jest 800 kilom. nad poziomem morza. Jest całkiem niemiecką mieściną. Wszędzie są napisy i szyldy w języku niemieckim—wszędzie mowa niemiecka, wogóle panami są tu niemcy. Nie tak niestety, jak my w Paranie!

Wyruszamy w dalszą drogę przez kolonie polskie do Joinville.

Wieńczysław Piotrowski.

São Bento dnia 9 czerwca 1914 roku.

Z całej Polski.

DYPLOM UZNANIA miasta Warszawy od zarządu wystawy hygienicznej w Petersburgu. Tekst dyplomu obejmuje następujące zasługi miasta:

„Planowe urzeczywistnienie prawidłowo opracowanych sanitarno-technicznych urządzeń wodociągowych i kanalizacji, zabrukowywanie i rozwój plantacji, inicjatywę zastosowania palenia śmieci w znacznym zakresie, znakomite urządzenie zakładu miejskiego szczepienia ospy ochronnej, prawidłowe urządzenie zakładu dezynfekcyjnego miejskiego, znaczne ulepszenia w opiece nad dziećmi opuszczonemi, urządzenia znakomicie zbudowanych hal targowych".

Jednocześnie przyznano dyplom uznania dr. Polakowi, jako współpracownikowi magistratu Warszawy pod względem sanitarnym.

NOWE WYWŁASZCZENIE. Sensacyjne i przygnębiające wrażenie sprawia wiadomość o nowym akcie wywłaszczenia majątku polskiego w warunkach niezwykłych. Oto dnia 13 maja do majątku Bolechowo, położonego w obwodzie wschodnio-poznańskim, należącego do d ra Szołdrzyńskiego przybyła komisja wojskowa w celu oszacowania rzeczonego majątku. W chwili przybycia komisji właściciela w domu nie było. Zawiadomiony telefonicznie przybył niezwłocznie z Poznania do Bolechowa i tu ze zdumieniem najwyższem dowiedział się, iż ma być ze swego majątku usunięty. Dr. Szołdrzyński zastał list fiskusa wojskowego datowany dnia 26 maja, zawiadamiający go, że dnia 30 maja i 1 czerwca odbędzie się szacunek jego majątku w celach wywłaszczeniowych. List ten przybył w przeddzień zjechania komisji. Zawiadomienie o postanowionem wywłaszczeniu zredagowane było w formie tak niewyraźnej, iż niepodobna się było domyśleć, o co władzom pruskim w danym wypadku chodziło. Dr. Szołdrzyński był tym faktem tembardziej zaskoczony, że na krótko przed zjechaniem komisji, wobec głuchych pogłosek, jakie go doszły, starał się rzecz sprawdzić w kołach miarodajnych, które go zapewniły, że pomimo prac około nowych fortów fiskus wojskowy nie będzie wywłaszczał Bolechowa.

PRZYPOMINAMY

ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

POWSTANIE W ALBANJI. Dnia 15 maja radjografowano z Draczu (Durazzo) do Wiednia i Rzymu, że powstańcy zostali odparci przez wojska rządowe w chwili, kiedy urządzali napad na Dracz, dotychczasową stolicę Albanji. Książę Wied sam był komendantem sił, które obroniły stolicę od najazdu powstańców, swych przeciwników, którzy go bezwarunkowo niechcą, jako swego króla i pragną mieć muzulmanina. W boju z powstańcami ranny został w pierś pułkownik Thomson, komendant żandarmerji albańskiej, i niebawem skonał. Ze strony rządowej albańskiej zapewniają, że teraz stolica Durazzo jest zupełnie wolna od wszelkiego niebezpieczeństwa niespodziewanego napadu. Jednak komendant torpedowca „Iride" zauważył obecność powstańców na brzegu morskim i mniema, że powstańcy po otrzymaniu posiłków przypuszczą znów szturm do stolicy niezadługo. Przezorni włosi, mieszkańcy jej, już się przenieśli wszyscy na pancernik „Vettor Pesani". Rząd francuski, zaniepokojony wypadkami w Albanji, wysłał wielki pancernik „Edgar Quinet".

ZNACZENIE PODRÓŻY CESARSKIEJ DO AUSTRJI. Nie ulega wątpliwości, że podróż cesarza Wilhelma do Czech celem odwiedzenia austro-węgierskiego następcy tronu Ferdynanda ma to znaczenie polityczne, iż zacieśnia węzły, łączące ze sobą państwa trójprzymierza t. j. Niemiec, Austrji i Włoch. Jestto solą w oku francuzów, którym chodzi, aby trojporozumienie Francji. Anglji i Rosji runęło jedynie na Niemcy. „Echo de Paris" twierdzi, że podróż cesarska stwarza umowę między Austrją a Niemcami, dotycząca rozkładu sił morskich obu państw na morzu Śródziemnem... z wyłączeniem Włoch.

GROŹBA TRZECIEJ WOJNY BAŁKAŃSKIEJ. W kołach politycznych i wojskowych Grecji uważa się wojnę między Grecją a Turcją za nieuniknioną z powodu złego traktowania greków ze strony rządu i ludu tureckiego oraz sporu o wyspy morza Egejskiego.

W stolicy Grecji, w Atenach, znajduje się mnóstwo greków, którzy uciekli z Armenji. Turcy w armeńskiej miejscowości Packia zamordowali przeszło stu ludzi narodowości greckiej między innymi księdza i wiele kobiet oraz dzieci. Ludność Packji była przeważnie grecka. Turcy napadając na tę wioskę, podpalając ją i wyrzynając w pień jej mieszkańców wyludnili ją całkowicie.

DWUSOJUSZ ZACZEPNO-ODPORNY. „Birżewyja Wiedomosti" w artykule przypisywanym generałowi Suchomliwowi twierdzą, że wobec ogromnych wysiłków rosyjskich Rosja ma nadzieję, iż Francja spełni swoje zobowiązanie zaprowadzenia prawa trzech-letniej służby wojskowej u siebie.

CAR W RUMUNJI. Cesarz rosyjski Mikołaj z cesarzową przybył dnia 14 czerwca do miasta rumuńskiego Costanza w towarzystwie ministra rosyjskiego spraw zagranicznych Sazonowa. Przyjęci zostali przez króla Karola i królowę rumuńską tudzież najwyższych dostojników dworu rumuńskiego. Cesarz Mikołaj był przedmiotem entuzjastycznych owacji ze strony ludu rumuńskiego. Na wielkiej rewji car wraz z królem rumuńskim zrobił przegląd wojsk rumuńskich. Wieczorem w pałacu królewskim ofiarowano cesarstwu rosyjskim bankiet. Król rumuński Karol przyjmował na specjalnem posłuchaniu rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych Sazonowa.

SAMOBÓJSTWO Z RADOŚCI. We Włoszech w mieście Cavarzerre karabinier Giovanni Line, gdy otrzymał wiadomość, że odziedziczył sto tysięcy lirów, dostał pomieszania zmysłów i zabił się wystrzałem z rewolweru dnia 15 czerwca.

SPRZEDAŻ PANCERNIKÓW W kongresie narodowym argentyńskim poseł Almeda wniósł, żeby upoważniono rząd do sprzedania pancerników, będących na warsztach w Stanach Zjednoczonych, jak również i kolei żelaznych, będących w posiadaniu państwa. Minister spraw zewnętrznych José Luiz Murature sprzeciwia się temu z powodu, że nie można wymagać od Argentyny rozbrojenia, podczas gdy państwa sąsiednie powiększają swe siły wojenne stopniowo, a równocześnie żądać, żeby Argentyna dorównywała im pod względem wojskowym.

OPŁATA PRZEWOZOWA PRZEZ KANAŁ PANAMSKI. Na posiedzeniu senatu w Waszyngtonie dnia 10 czerwca przyjęto 50 głosami przeciw 34 poprawkę, znoszącą uwolnienie okrętów północno-amerykańskich od opłaty za przewóz towarów przez kanał panamski, zachowując dla rządu Stanów Zjednoczonych prawo udzielania przejazdów darmych.

Korespondencje.

Polskie Towarzystwo im. Kazimierza Puławskiego w São Matheusz.

Szanowna Redakcjo!

Niniejszym upraszamy o pomieszczenie w łamach swego poczytnego pisma następującej notatki:

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd T-wa Polskiego im. Kazimierza Puławskiego w S. Mateuszu składa tą drogą podziękowanie za dobrowolne datki na sztandar t wa, na który złożyli p. p.: Lucjan Stenzel 100$, Ks. Smolucha 50$, Marjan Gardoliński 30$, Stanisław Kęcki 20$, Ks. Jan Zygmunt 10$, Władysław Sawicki 10$, Wincenty Jeliński 10$, Ignacy Stawicki 10$, Ludwik Nadolny 10$, Marcin Skalski 10$, Walenty Gosik 10$, Walenty Samsonowski 10$, Stanisław Nusialak 10$, Jan Toporowicz 10$, Adam Janowski 10$, Wawrzyniec Hetka 10$, Piotr Harmata 10$, Szczepan Gołębiowski 10$, Wojciech Andrzejak 5$, Wilhelm Ormański 5$, Michał Mleczarek 5$ Józef Bujanowski 5$, Teofil Bujanowski 5$, Franciszek Augustyniak 5$, Onufry Flizikowski 5$, Michał Chruścielski 5$, Józef Kempiński 5$, Jan Chruścielski 5$, Walenty Radaskiewicz 5$, Stanisław Stawicki 5$, Wojciech Borowiecki 5$, Jan Gralak 2$, Stanisław Janowski 2$, W. Sampoliński 2$, Anonim 2$, Jan Puchalski 2$, Franciszek Bagdziński 2$, Władysław Gawlik 2$, Stefan Benradt 2$, Adam Augustyniak 1$, Ludwik Kuczewa (ojciec) 1$, Juljan Kuligowski 1$, Ignacy Węglarek 1$, Dr. Znaniecki (reszta z Alfan.) 20$. Towarzystwo dopłaciło 27$. Razem zebranych 472$.

Za sztandar zapłacono 419$. Za szafkę na sztandar, drążek, żelaza 53$. Wydano 472$.

Za datki te, serdeczne „Bóg zapłać!"

Za Zarząd.

Prezes: Lucjan Stenzel
Sekretarz: Marjan Gardoliński.

KRONIKA.

300 KONTÓW NA BUDOWY PUBLICZNE. Rząd stanowy parański otworzył kredyt nadzwyczajny 300 tysięcy milrejsów na budowę dróg, domów szkolnych i innych gmachów publicznych.

OBRONA PRZED BANTYTAMI Miejsca najwięcej zagrożone przez bandytów na granicy Parany i Sta. Cathariny, jak Leocadia, Villa Nova do Timbo i część kolei żelaznej w pobliżu tych miejscowości, zostały obsadzone przez siłę zbrojną federalną. Fanatycy bandyci rozbili obóz o 6 kilometrów od miasta Cancinhas.

BANDYTA SILVINO. Słynny na północy Brazylji bandyta Antonio Silvino w dalszym ciągu plądruje w municypjach Taquaretinga i Bom Jardim stanu Pernambuco. Straszny zbój ma tylko 6 ludzi, towarzyszy swoich. Naczelnik policji pernambukańskiej wysłał oddział milicji celem schwytania niebezpiecznego bandyty.

PRZECIW UKĄSZENIOM ŻMII W kilku pismach w Rio de Janeiro ogłoszone zostało, iż na ukąszenie węża istnieje bardzo proste i tanie lekarstwo. Jestto cybula surowa, którą się przekraja na połowę i przykłada na ranę. Środek ten ma być niezawodny, łatwy i dostępny dla każdej kieszeni.

STRASZNA ZEMSTA KOBIECA W Rio de Janeiro José de Almeida Alves opuścił swoją kochankę nazwiskiem Nair, zakochując się w innej Opuszczona niewiasta wpadła w szał nienawiści zwłaszcza gdy się dowiedziała, że Alves zamierza się ożenić z jej szczęśliwą rywalką. Poszła się zemścić do mieszkania Alvesa i oblała mu twarz sporą dawką kwasu siarczanego, od czego całkowicie oślepnął.

BANDYTYZM W SANTA CATHARINIE. Oprócz wypadków które miały miejsce w pobliżu rzeki Iguassu i granicy Parany mamy do zaznaczenia, że w pobliżu rzeki Uruguaju i granicy stanu Rio Grande do Sul nie lepiej się dzieje na ziemi Sta. Cathariny. Nad rzeką Rio das Pedras znajdujący się dom pułkownika Raymundo Capella napadnięty został przez sześć bandytów. Służący, który ich chciał powstrzymać, został zastrzelony z rewolweru. W domu nie było przypadkowo właściciela. Tenże, gdy powróciwszy zobaczył co się stało, postanowił całkiem wynieść się z tamtąd z rodziną. Przywódca zbójów był Fernando Penacione, który w 1912 roku odznaczył się w bitwie pod Irany.

ZAMKNIĘCIE KONGRESU PARAŃSKIEGO. Zwołana dnia 5 czerwca bieżącego roku nadzwyczajna sesja kongresu parańskiego została zamknięta dnia 16 czerwca Na jej 10 ciu posiedzeniach omawiano i uchwalono jedynie wniosek założenia Banku Kredytowego dla przemysłu, handlu i rolnictwa.

OBAWA PRZENIESIENIA WARSZTATÓW KOLEJOWYCH Pod miastem Ponta Grossą znajdują się warsztaty kolejowe drogi żelaznej S. Paulo-Rio Grande. Rozniosła się po Ponta Grossie wiadomość, że warsztaty te zostaną przeniesione do Kurytyby. Zebranie ludowe zaprotestowało przeciw temu przeniesieniu i udano się do dyrekcji kolejowej z zapytaniem, co jest prawdy w tej pogłosce. Dyrekcja odpowiedziała, że wcale nie zamierza urządzać żadnych przenosin warsztatów. Zrozumiano jednak, że warsztaty będą przeniesione powoli i nieznacznie tak, aby mieszkańcy Ponta Grossy nie spostrzegli wcale przenosin Wtedy dnia 13 czerwca miał miejsce drugi wiec, protestujący przeciw przenosinom, który zakończył się wybiciem okien dworca kolejowego. Obawiając się poważniejszych nieporządków, inżynier Gaston Senges, naczelnik zarządu dróg żelaznych w Paranie, ogłosił rozkaz, że nic z warsztatów nie ma być przeniesione. Doczekał się niezwłocznie ludowych objawów radości i uznania.

BANDYCI JUŻ W PARANIE. Pan Franciszek Portes, zamożny obywatel, mieszkający w swojej fazendzie Roseira w pobliżu Mateusza na lewym brzegu rzeki Iguassu, wysłał dnia 15 czerca do pułkownika Duca Lacerda w Lapie następujący telegram z Mateusza: „Wyemigrowaliśmy wczoraj do Mateusza z powodu gróźb fanatyków. Zostawiwszy tu rodzinę, powróciłem dziś do siebie do Roseiry. Tam się dowiedziałem, że fanatycy-bandyci, obozujący w Gapaum zamyślają napaść mój dom tej nocy. Dałem znać o tem sędziemu".

MITYNG W PORTÃO. Sala kinematografu „Radjum" w Portão o godzinie 2 giej po południu dnia 13 czerwca wypełniła się po brzegi nie tylko pracownikami na roli z Bariguy i Tatuquara oraz Portão, lecz też przemysłowcami, kupcami i robotnikami—ludźmi pracy. Poproszono dr. Niepce byłego sekretarza robót publicznych, aby przedstawił przyczyny zebrania i podał środki konieczne, zaradzające złu, pochodzącemu z wysokich opłat rogatek. Dr. Niepce stwierdził, że pod naciskiem opinji publicznej rząd postanowił sam zmniejszyć te opłaty i widocznie zmierza do usunięcia rogatek, zwalniając od opłaty kopytkowego wozy, przewożące płody rolnicze. Pozostaje jeszcze tylko opłata od wozów z herwą mate i drzewem, dwoma najważniejszymi produktami parańskiemi. Powinny one być zmniejszone również.

Wiele rogatek nie opłaca kosztow swej administracji. To też skłania rząd do zapoczątkowania zniesienia wszelkich rogatek. Zebranie przyjęło zaproponowaną przez dr. Niepce da Silva rezolucję do rządu stanowego, żądającą zniesienia ich całkowitego. Arkusz z podpisami jej został wypełniony.

ZMIANA SIEDZIBY INSTYTUCJI W KURYTYBIE Dnia 14 czerwca Uniwersytet parański przeniósł się całkowicie z najmowanego mieszkania przy ulicy Commendador Araujo, do swego własnego domu na placu Santos Andrade. Do mieszkania opróżnionego wprowadza się towarzystwo dobroczynne „A Maternidade".

SAMOBÓJSTWO. Młody człowiek Constantino da Silva, narzeczony pięknej Pauliny Maria da Luz w Guarapuawie, zniknął niespodzianie na wycieczce, która miała miejsce w licznym gronie przyjaciół i przyjaciółek tej pary narzeczonych. Po parugodzinnych poszukiwaniach znaleziono go powieszonego na drzewie z ustami otwartemi i oczyma wyłupiastemi. Podobno nic nie zapowiadało tak rozpaczliwego kroku. Stosunek narzeczonych i obu rodzin do siebie miał być jaknajlepszy.

UWOLNIENIE Z PRACY. Dnia 15 czerwca zostało wydalonych 60 robotników z warsztatów kolejowych w Ponta Grossie. Nie koniec temu. Obawiają się dalszych uwolnień z pracy.

TOWARZYSTWO RYBACKIE Zainaugurowana została w Kurytybie sprzedaż ryb ze strony „Towarzystwa Parańskiego rybackiego i przewozowego", założonego niedawno i mającego swe biuro w gmachu „Associação Commercial". Zaopatrzone w najnowsze i najwięcej postępowe sposoby łowienia, towarzystwo to nie sprzedaje ryb gorszego gatunku, jak to się dzieje ze strony niesumiennych małych przedsięwzięć rybackich, lecz jedynie ryby gatunków najlepszych i po nizkiej cenie, dostępnej dla wszystkich kieszeni.

Dnia 14 czerwca kompanja ta sprzedała ryb 24 skrzyń, ważących każda 45 kilogramów, kilku większym instytucjom, jak szpitale, policja, straż ogniowa, gwardja cywilna, seminarjum biskupie i t. p. Towar tej kompanji przybywa z Paranagua, gdzie jest siedziba rybołówstwa na pełnem morzu Znajduje się on co dzień na sprzedaż w głównej hali targowej miejskiej.

ZUCHWAŁA KRADZIEŻ W HOTELU. W Ponta Grossie w pierwszorzędnem hotelu „Stumbo" kupiec Jose Longo, kładąc się spać, wyliczył i zostawił na stole 5 tysięcy milrejsów. Jeden z gości hotelowych, wysoki mężczyzna mulat, spostrzegł tę czynność sąsiada i w nocy podczas smacznego snu tegoż wszedł do pokoju przez otwarte okno, znajdujące się nad drzwiami wchodowemi numeru, zabrał pieniądze wraz z dużym pistoletem, leżącym obok, i wyniósł się tą samą drogą. Nad ranem wyprowadził się po cichu przez podwórze, zamknąwszy drzwi swego numeru na klucz, który zawiesił na czarnej tablicy w jadalnym pokoju na swem miejscu.

WOLNOŚĆ DLA BRAKU PIENIĘDZY. W Dois Rios w braku możności utrzymania kolonji poprawczej przybyło do Rio de Janeiro 200 włóczęgów i złodziei. Przysłała ich z tamtąd policja miejscowa do stolicy Brazylji. Złe te żywioły chodzą sobie zupełnie wolne od wszelkiego nadzoru jedynie dla tego, że rząd skąpi na utrzymanie zakładów poprawczych.

NIEBEZPIECZEŃSTWO PŁONĄCYCH BALONÓW. Niewinna na pozór zabawka puszczania płonących balonów w dzień św. Antoniego o mało co nie spowodowała pożaru Dnia 10 czerwca balon taki spadł na dom p. Chichorro Junior przy placu Zacharias w Kurytybie i ten już zaczął się palić. Nadbiegła straż pożarna zdołała przeszkodzić dalszemu nieszczęściu.

Na czasie.

Od mnogich lat,
Jak ziemia ziemią, jak światem świat.
Wiadomo wszystkim to bezsprzecznie,
Że klechę trzeba czcić koniecznie;
A u nas nad to zwyczaj taki
Ze skromnych, cichych, bożych sług
Wytworzył chór nielada jaki,
Co ksiądz ci rzeknie—niczem Bóg.
Nie powiem źle to, — Bóg wysoko,
Nie każdy przytem godzien jest,
By stanąć z Bogiem oko w oko,
A tu się zdarzy ślub czy chrzest,
Czy gradobicie, ogień, woda, —
Do księdza leć i wnet pogoda,
Z ponurych, srogich, grożnych chmur
Na twe zielone pszenne łany
Opadną rosy życiodajne,
I kwitnie wieś, i kwitnie dwór,
I dobrże jest, bo czcić kapłany
To bogów czcić!
Za księdzem więc, owieczek trzoda,
Bo zgoda z księdzem — z niebem zgoda!

Choć dziś już o tem wie świat cały,
Że z pośród skromnych, bożych sług,
Nie jeden zwiedził kryminały,
Lecz cóż, — doświadcza wiernych Bóg.
I wcale bracia nic nie znaczy,
Że jakiś tam wyrodny syn.
O mur więzienny gdzieś zahaczy,
A zresztą, w każdy grzeszny czyn
Przez dopuszczenie tylko boże
Każdego bies wprowadzić może.
Nie wchódzmy więc w te ciemne lochy,
Gdzie śpią Starczescy i Macochy, —
Ich sądzić będzie Pan wszechrzeczy.
Wspomnijmy jednak, dla pociechy,
Że świat w kulturę pchnęły klechy;
Choć dziś im cały on złorzeczy,
Choć nawet z wiernej Portugalji
Na łeb, na szyję, precz ich gnali,
Nikt temu prawnie nie zaprzeczy,
Że dali światu Kopernika, —
(Choć z tego wcale nie wynika
Że świat się kręci wkoło słońca,
Ani jak kula jest bez końca,
Bynajmniej, sam wiesz dobrze, Boże,
Że świat twój kręcić się nie może,
A zresztą, dowiódł tego snadnie
Nasz pleban, w mądrej swej przemowie,
Że kto tak twierdzi, w piekła wpadnie,
Lub ma, jak mówią, wodę w głowie).
Kto proch wymyślił? — Mnich brodaty.
Kto skół szatana duch skrzydlaty
I wsadził w krtań spiżowej procy
Skowane moce książąt nocy?
Kto inżynierem pierwszym był? —
Budował gmachy i maszyny
Na niepokorne Ziemi syny,
Kto kręcił struny z ludzkich żył,
By dźwięczne skrzypce i cymbały
Na większą chwałę Bogu grały.

Tak, zawsze, wszędzie i bezsprzecznie,
Szanować księdza jest koniecznie.
Choć dziś minęły czasy błogie,
Gdy ksiądz był władcą, panem świata,
I zmiękły dawne gęby srogie,
Dziś już bez stryczka i bez bata
Pokornie drepce sługa boży,
Lecz jeszcze wielu, do obroży
Przywykłych, żornie za nim kroczy, —
Jak skromny on, spuszczone oczy,
A wygląd iście świątobliwy,
Słyszałem, mason raz złośliwy
Powiedział: wygląd to udany,
Lecz na Chrystusa Boskie rany,
Któż choćby tu, na Kruz Machadzie
Jest równy w czynie i poradzie?
Kto wzniósł tak piękne dwie kaplicy?
Kto tu sprowadził zakonnice,
Założył szkołę, gdzie sto dzieci
Jak ptasząt zgraja co dzień leci
Po wiedzę, wiarę i nauki;
Masony? — Niech ich kruki!
Masony były — nic nie było,
Przyjechał ksiądz i czynów siłą,
Podnietą wiary, świętym słowem,
Wnet zdziałał tyle, że wieprzowem,
Jajecznym, kurzym i wołowem
Zakwitła ziemia dobrobytem;
I dzisiaj, błądząc tu, z zachwytem
Spotykam stada tucznych wołów,
Po górach skaczą owiec trzody
I stada koni jak sokołów,
A w rzekach płyną zamiast wody
Przedniejsze wina, słodkie miody!

Więc, jak nie mamy księży czcić,
I jak nie mamy z księżmi żyć? —
Za księdzem więc, owieczek trzoda,
Bo zgoda z księdzem — z niebem zgoda!

Jan Bogobojski. — z parafji Cruz Machado.

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

KOŁO W KURYTYBIE.

W sobotę dnia 4 lipca b. r. w lokalu T. S. L. przy ulicy Travessa da Ordem N 44 odbędzie się PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE. Odegraną zostanie komedyjka w jednym akcie L. Anczyca

Łobzowianie

ze śpiewami i tańcami w krakowskich strojach ludowych.

NA ZAKOŃCZENIE B A L. Początek punktualnie o godzinie 8 i pół wieczorem. Wstęp dla niecłonków za zaproszeniami.

CENY WEJŚCIA: Członkowie płacą: Panowie 1$500; Panie 1$000. Niecłonkowie: Panowie 2$000; Panie 1$500. Dzieci do lat 7 bezpłatnie.

W sobotę dnia 27 b m. w lokalu T. S. L. przy ulicy Travessa da Ordem N 44 odbędzie się

Wieczornica Taneczna.

Wstęp dla niecłonków za zaproszeniami. Początek o godzinie 8 wieczorem. CENY WEJŚCIA: Panowie płacą 1$ Panie 500 rs

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji" otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3 ej do 5 ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada

W niedzielę dnia 28 czerwca b. r. w szkole T. S. L. w kolonji Kampina odbędzie się wielka zabawa, na program której składają się: 1] Przedstawienie teatralne. 2) Wzlot balonów. 3] Loterja fantowa. 4] Tańce. Uprzejmie prosimy wszystkich życzliwych o łaskawe liczne stawienie się. Wstęp bezpłatny. Początek o godzinie 4-tej po południu.

W imieniu Zarządu „Koła" T. S. L. w Kampinie — Sekretarz: **Jan Gawroński**.

T-WO TADEUSZA KOŚCIUSZKI W KURYTYBIE

W sobotę dnia 20 czerwca b. r. odbędzie się przedstawienie amatorskie, na którym zostaną odegrane komedyki w 1akcie „TO POLITYKA" i „POBŁAŻLIWY KOMISARZ". Po przedstawieniu zabawa taneczna Początek o godzinie 8 i pół wieczorem. Wstęp za zaproszeniami. Panowie płacą 2$ Panie płacą 1$. Dzieci 500 rs. ZARZĄD

Protest.

Niżej podpisana, mając w posiadaniu młyn, dom i lot N 30 na kolonji w Rio Claro, protestuje przeciwko sprzedaży onych w imieniu swojem i ośmiorga prawowitych dzieci

PELAGJA ZAGAŃSKA.

KAWALER 40 LAT, poszukuje ŻONY odpowiedniej dla swego wieku. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Porto Alegre — Caminho N 331. — Estado Rio Grande do Sul.

ZIEMIE W LOTACH 10 ALKROWYCH

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 4 o kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S Paulo Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD FRYZJERSKI

Edwarda Rychlera

w Kurytybie

PRZY PLACU TIRADENTES N. 47.

Salon golenia strzyżenia, fryzowania itp. Dzięki mej kilkoletniej praktyce EUROPEJSKIEJ spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania

Polski Pensjonat

(PENSÃO VICTORIA)

w Kurytybie przy ulicy Visconde de Guarapuava N 167.

Pod zarządem fachowego kucharza warszawskiego St. Popiela w spółce z M. Łacińską ofiarowuje Szan. Rodakom zdrowy i smaczny wikt, jak również wygodne i gustowne mieszkanie po cenach możliwie nizkich. ZARZĄD.

Dr. Alencar Piedade

adwokat trudni się wszystkiemi sprawami swego powołania w Kurytybie i w jakimbądź miejscu na prowincji jak niemniej w Rio de Janeiro i S. Paulo, gdzie utrzymuje korespondentów specjalnych.

Porady w biurze ulicy 15 de Novembro N 41 od 12 w południe do 5 wieczorem. Mieszkanie przy ulicy S. Francisco N 92 — Kurytyba.

„HOTEL HELENA"

przy ulicy Dr. Muricy N 93

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

Pan JAKÓB SZKRABA jaczy zawiadomić o miejscu swego pobytu, Marję Zembik, jego teściową pod adresem: Estação Paulo Frontim—Colonia Vera Guarany, — Sede Iguassu — Jan Kukieła.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$ooo; dla dzieci od 1$ooo.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy, kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	5$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa		
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	i Ananasowa	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGER-ALE, w wysokim gatunku	1/2	3$000
PARANAESE JASNE	1/1	4$000	GINGIBRE	1/2	2$500

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier—„balas")—malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK

W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

47.

— Pójdę natychmiast! — pomyślała Helena i szybko podniosła się z kanapy.

Gdy to uczyniła, ujrzała na ziemi u stóp swych czarną brzydką twarz zalaną łzami. Był to Mosio, który całował kraj jej sukni i szeptał:

— Mosio płacze. Mosio nie wiedział. Czy lady przebaczy Mosiowi?

Helenie serce podskoczyło z radości, gdy zobaczyła czarnego chłopaka. Potrzebowała natychmiast jego pomocy, a jego niespodziane zjawienie się w tej chwili, było jakby potwierdzeniem Nieba, że to co uczynić zamierzała, było dobre i słuszne.

Pocieszyłą chłopaka, otarła mu twarz i zadała mu szeptem kilka pytań.

Gdzie był muł, na którym przyjechała do obozu?

Stał uwiązany niedaleko namiotu. Czy zna drogę do stacji kolejowej w Bedrasheen? Zna dobrze drogę. Czy może zaprowadzić ją tam w ciemności. Może to uczynić. Jest teraz pół na dziewiątą — czy odchodzi wnet pociąg do Kairu? Tak, pociąg odchodzi o dziesiątej.

— Doskonale! — zawołała Helena. — Przyprowadź muła przed tylne wejście namiotu i czekaj tam na mnie.

Chłopak jak strzała pobiegł wykonać zlecenie.

Helena wzięła z ukrycia małą ręczną torebkę, zawierającą listy Gordona, dołożyła swoje własne, których odpisy przechowała, zgasiła lampę w namiocie i wyszła.

W kilka minut później, kobieta wyglądająca na egipcjankę, w czarnej chuście zarzuconej na głowę i plecy i podciągniętej na twarz, jechała wśród cienia nocy na mule, którego czarny chłopak prowadził za uzdę.

ROZDZIAŁ IV.

Konsul generalny wrócił do domu natychmiast po zaaresztowaniu Gordona. Nie wydał instrukcji co należy uczynić z więźniem, nie powiedział swym urzędnikom, co przedsięwziąć należy dla zapobieżenia oczekiwanego buntu armji egipskiej. Jedna jedyna myśl wyparła wszystkie inne z jego umysłu: plany jego były zniweczone; on sam stał się pośmiewiskiem i to wszystko przez Gordona — własnego syna.

— Głupiec! Głupiec! Głupiec! — wołał konsul generalny a gniew przeciw Gordonowi palił go i pożerał jak ogień.

Doszedłszy do konsulatu wszedł na górę do swego pokoju i zadzwonił gwałtownie na Fatimę. Ktoś w obrębie jego własnego domu podsłuchał jego plany i zdradził je jego wrogom. Nie miał wątpliwości co do osoby, gdyż pamiętał nagłe zjawienie się Fatimy w pokoju jadalnym poprzedniego wieczora i jej pomieszanie, gdy sirdar zauważył jej obecność.

Fatima weszła wesoło, jak człowiek nie mający powodu do obawy, lecz gdy ujrzała twarz konsula generalnego, odgadła wszystko i zanim jeszcze powiedział słowo, padła przed nim na kolana.

— Cóżeś uczyniła, kobieto? — zapytał konsul surowym głosem, a Fatima ani próbowała zaprzeczyć.

— Nie mogłam postąpić inaczej, milordzie — rzekła wybuchając płaczem. — Byłabym mu dała moje oczy z głowy. Jest dla mnie jakby własnym synem, karmiłam go przecie. Czy kobieta może się wyprzeć się swego dziecka?

Konsul patrzał na nią przez chwilę w milczeniu, a dolna jego warga drgała silnie. Potem z ruchem zniecierpliwienia rzekł:

— Odejdź do swego pokoju, i otworzywszy drzwi, sam wypchnął ją z pokoju i zamknął drzwi na klucz.

Przez pewien czas konsul siedział prawie nieprzytomnie, i jakby nie zdając sobie sprawy z tego co się stało, gdy w tem usłyszał pukanie do drzwi.

Był to Ibrahim; przyszedł z doniesieniem, że dwaj reporterzy z agencji Reutera, czekają na dole i pytają, co Ekscelencja ma im do powiedzenia.

— Nic. Odeślij ich — rzekł konsul generalny.

Za chwilę zapukano znowu do drzwi.

— Któż to? — zapytał niecierpliwie konsul generalny.

Był to jego pierwszy sekretarz. Z ministerstwa sprawiedliwości doniesiono, że trybunał specjalny został zwołany i sędziowie czekają na dalsze instrukcje.

— Powiedz im pan, że nie będzie tej nocy sesji — rzekł konsul generalny.

Później znowu ktoś zapukał. Zjawił się ponownie Ibrahim donosząc, że powołano go do telefonu z ministerstwa spraw wewnętrznych, aby mu powiedzieć, że wedle instrukcji wziesiono szubienicę przed pałacem gubernatora, i teraz pytają...

— Powiedz pan, aby ją natychmiast zabrano, i nie przychodź pan tu więcej — rzekł konsul generalny, dusząc się z wściekłości i wstydu.

Minęło dość czasu, zanim konsul generalny mógł skierować swe myśli znowu ku tajemniczym zajściom ostatnim. I zapytywał się, dlaczego, jeżeli Gordon był w Chartumie i dał się nakłonić do zajęcia miejsca Ismaela, Helena nie uwiadomiła go o tej zmianie? Gdzie była wówczas? Gdzie jest obecnie? Co się z nią stało? Czy możliwem było, że i ona, z miłości dla Gordona przeszła na stronę nieprzyjaciół?

— I cóż teraz będzie? Zdradzony i oszukany przez własnego syna, będzie teraz pośmiewiskiem dla całej Europy.

— Głupiec! Głupiec! Głupiec! — zawołał znowu i wśród okrutnych zapasów gniewu i miłości, odbywających się w jego wnętrzu, po raz pierwszy w swem życiu chciał wybuchnąć płaczem!

I znowu zapukano do drzwi. Wszedł Ibrahim i doniósł, że wielki kadi czeka już od dłuższego czasu, a teraz przyszedł sirdar i pragnie widzieć się natychmiast z milordem.

— Powiedz sirdarowi, że dziś nie przyjmuję już nikogo — rzekł konsul generalny.

— Ale ekscelencja mówi, że ma interes bardzo pilny, i że przyjdzie na górę, jeżeli milord nie zejdzie.

Konsul generalny namyślił się i rzekł:

— Powiedz sirdarowi, ze zejdę natychmiast.

Gdy konsul generalny wszedł do pokoju, jeszcze w swym stroju galowym, było rzeczą jasną dla każdego, kto go widział przed pół godziną, że zaszła w nim straszna zmiana.

Sirdar spostrzegł to odrazu, i tem ważniejszą wydała mu się misja, z którą tu przyszedł — misja pozyskania tego ojca dla własnego jego syna.

W pokoju czekał także komendant policji, a konsul generalny powitawszy wszystkich obecnych ukłonem, usiadł przy swym biurku i rzekł krótko:

— A więc, o co idzie?

— Nunehamie — rzekł sirdar, rzucając ukośne spojrzenie na kadiego — pan komendant i ja mamy pomówić z tobą prywatnie o ważnej i pilnej sprawie.

— Czy tyczy się to mego syna? — zapytał konsul generalny ostro.

— Nie powiedziałem, że to się tyczy twego syna, odparł sirdar, rzucając znów niechętne spojrzenie na kadiego, — powiedziałem tylko, że sprawa jest pilna i osobista i dlatego musi być omawiana poufnie.

— Hm! Omówimy ją tu. Nie chcę mieć sekretów w tej sprawie.

— W tym wypadku, — rzekł sirdar, — odpowiedzialność spadnie na ciebie.

— A więc mów!

— Przedewszystkiem, pan komendant znajduje się w fałszywej pozycji.

— O ile?

— Ma pełnomocnictwo na zaaresztowanie Ismaela Emira, ale więzień, którego pojmał dziś wieczorem jest... inną osobą.

— A więc?

— Pan komendant chce usłyszeć, co ma z nim uczynić?

— A co jest jego obowiązkiem?

— To zależy od okoliczności są w tym wypadku bardzo dziwne.

— A mianowicie?

— Mianowicie — rzekł sirdar wahając się — rzecz ma się tak, że chociaż uwięziony nie jest osobą na którą wydany był rozkaz aresztowania, to jednak poszukiwany jest przez władzę wojskową za inne zbrodnicze czyny.

— A zatem?

— Pan komendant zapytuje, czy ma wydać więźnia władzom wojskowym, czy...

— Czy co?

— Czy uwolnić go?

Konsul generalny odwrócił się z krzesłem tak, że znalazł się oko w oko z sirdarem i rzekł z gorzką ironią.

— Więc przyszedłeś do mnie — do angielskiego konsula generalnego — z żądaniem, abym przyczynił się do ucieczki więźnia! Czy tak?

Sirdar wzdrygał się, zagryzł wargi i rzekł głosem cokolwiek drżącym:

— Nunehamie, jeżeli więźnia wydadzą władzom wojskowym, będzie postawiony pod sąd wojenny.

— Tak niechaj będzie — odrzekł konsul generalny.

— A skoro stanie przed sądem, zostanie skazany na śmierć.

Starzec odsunął się z krzesłem i rzekł pospiesznie:

— Jeżeli zasłużył na to, cóż mnie to obchodzi?

— Ależ on działał w najlepszem przekonaniu o swej słuszności, i miał rzeczywiście rację...

— Co?

— Mówię, że miał rację, jak się okazało później, a jeżeli jego sumienie...

— Sumienie. — Co ma żołnierz do czynienia z sumieniem? Mój służący Ibrahim, pierwszy lepszy fellah, ma prawo robic użytek z tego, co nazywa swojem sumieniem, ale pierwszym i jedynym obowiązkiem angielskiego żołnierza jest posłuszeństwo.

— Jeżeli tak — to niech Bóg się nad Anglją zlituje! Jeżeli żołnierz angielski jest tylko maszyną i nie ma prawa myśleć o niczem prócz o swych porcjach, swej gaży i swej strzelbie, w takim razie jest rzeźnikiem i najmitą, ale nie bohaterem. Nie, nie! Najwięksi żołnierze i marynarze czasami stawili opór władzy, gdy władza nie miała słuszności. Nelson to uczynił i generał Gordon także, a jeżeli ten...

Lecz starzec przerwał mu drżącym głosem: „Dlaczego mówisz mi to wszystko? Co mnie to obchodzi? Rzecz jest zupełnie jasna: Władza wojskowa poszukuje waszego więźnia — więc go wydajcie.

Lecz sirdar nie chciał dać jeszcze za wygraną, i rzekł:

— Nunehamie, więzień jest twym jedynym synem!

— Tem bardziej muszę go traktować tak, jak każdego innego.

— Twoim j e d y n y m synem!

— Hm!

— Jeżeli stanie mu się coś złego — jeżeli umrze przed tobą — ród twój skończy się z tobą.

Starzec drżał. Sirdar ugodził go w najdotkliwsze miejsce — dotykając tej, tak głęboko ukrywanej tajemnicy jego życia.

— Imię twoje będzie wykreślone przez ciebie samego, Janie.

Starzec chwiał się jąk skała podczas trzęsienia ziemi. Aby wzmocnić swe nerwy wziął pióro i trzymał je silnie palcami obu rąk.

— Jeżeli każesz komendantowi wydać go władzom wojskowym, będzie to tak samo, jakbyś sam to uczynił. Zetniesz własne swe drzewo rodowe.

Starzec przechodził straszną wewnętrzną walkę.

— I gorzej jeszcze — jeżeli później będziesz myślał o tem, będzie to tak samo, jakgdybys tem piórem w twoim ręku podpisał wyrok śmierci na własnego syna.

Pióro wypadło z drżących rąk starca, jakby go paliło. Walczył wciąż ze sobą.

— Jeżeli syn mój zawinił, niech prawo postąpi z nim, jak z każdym innym — rzekł, lecz głos jego drżał, ledwie już mógł trzymać się dłużej.

Sirdar widział, że tam w głębi, pod lodowatą powłoką, serce starca zaczęło tajać; wiedział też, że cios, który zabije Gordona, zabije także konsula generalnego i czuł, że prosi teraz nietylko o życie syna, ale i ojca.

— Chłopak nasz jest szlachcicem w każdym calu, a jeżeli postąpił niewłaściwie, to uczynił to z najszlachetniejszych motywów. — Jest też jednym z najwybitniejszych żołnierzy w armji. Przebył pierwszą swą bitwę ze mną pod Omdurmanem. Gdy widziałem go wówczas, powiedziałem: Oto żołnierz urodzony.

Starzec milczał.

— Bóg nie dał mi syna — mówił sirdar dalej, ale — od owego dnia czułem zawsze, że chłopak ten należał także do mnie.

Lecz starzec nie ustępował jeszcze

— A jak go matka kochała! Teraz nie żyje, a powiadają, że umarli widzą wszystko. Kto wie Janie? — Może ona w tej chwili czeka i śledzi co ty uczynisz.

Naprężenie było ogromne. Dwaj starzy przyjaciele stali, patrząc sobie w twarz, jeden ogromnie wzruszony i nie ukrywający swego wzruszenia, drugi staczający ciężką walkę z ciemnymi duchami dumy i wściekłości.

C. d. n.

Rozmaitości.

DEZERTERZY.

Z każdym niemal rokiem zwiększa się liczba dezerterów z armji niemieckiej i austrjackiej, którzy przechodzą granicę najczęściej w Królestwie Polskiem i oddają się w ręce władz rosyjskich z bronią i bez broni, czasem z końmi wojskowymi, w mundurach lub bez. Dezercja z armji austrjacko-węgierskiej jest daleko większa, niż z pruskiej; stamtąd bowiem dezerterzy kierują się bardziej ku Zachodniej Europie. Zresztą z armji austrjackiej do Królestwa Polskiego ciągną polacy z Galicji i inni słowianie, gdy porzucą szeregi.

Według prawa wszyscy dezerterzy odsyłani są do miejsc urzędowania sztabów okręgowych, a więc w Królestwie Polskiem, oprócz gubernji suwalskiej, do Warszawy, na Litwie do Wilna, na Wołyniu i Podolu do Kijowa, a jeszcze bardziej na południe do Odessy. Po indagacji dezerterzy, trzymani w więzieniach transportowych, odsyłani są etapem do wschodnich gubernji w cesarstwie poza Wołgę i tam wypuszczani na wolność. Los ich dalszy jest następujący: dezerter obowiązany jest mieszkać przez lat pięć we wskazanem sobie miejscu, poczem uzyskuje poddaństwo rosyjskie i wolność. Przyprowadzone przez dezerterów konie, broń, a nawet odzież skarbową z wyjątkiem butów i czapek, zwracają władze pograniczne wojsku pruskiemu lub austrjackiemu.

WAMPIRY CMENTARNI.

Przez cztery miesiące prawie codziennie konstatowano na paryskim cmentarzu Pere Lachaise, iż ktoś włamywał się grobów bogatych rodzin i wykradał kosztowne wazy i relikwie. W cienia grobów, wślizgując się ostrożnie na wzgórza, gdzie wznoszą się mauzolea, gospodarowali bezpiecznie wśród grobów, niepostrzeżeni przez dwóch stróżów, którzy wieczorem prowadzą wielkiego psa policyjnego i, zaopatrzeni w ślepą latarkę, obchodzą cmentarz wielkości 63 hektarów.

Od dnia 15 grudnia 1913 roku zgwałcono siedemdziesiąt osiem grobów. Skradziono wazy metalowe, srebrne, świeczniki, statetki i różne przedmioty. Z końcem lutego bieżącego roku, ksiądz, który w kaplicy cmentarnej miał odmówić mszę, zauważył, iż w nocy zginęło cyborjum z masywnego srebra a oprócz tego ktoś rozbił puszkę, w której znajdywały się datki pobożnych. Ślady na murze wskazywały, iż ktoś się po nim wdrapał i dostał się do kaplicy, wyrznąwszy szyby djamentem. Kilka tygodni temu okradziono wspaniały grób rodziny Hauboy. Złodzieje wkradli się tu tak samo jak do kaplicy i przy niepewnem świetle wiecznie płonącej lampki powybierali najkosztowniejsze przedmioty, dwa drogocenne świeczniki i srebrną wazę.

Śledztwo wykazało, iż pewnej nocy widziano jakiegoś zamaskowanego człowieka, wdrapującego się na mur w jednym miejscu, gdzie to ułatwiała latarnia zolowa. Policja zaczęła to miejsce obserwować i pewnej nocy zauważono jakiegoś człowieka, wdrapującego się na mur. Puszczono się za nim w pogoń, ale złodziejowi udało się skryć w cieniu grobów. Za to doniesiono policji, iż słyszano, jak w pewnym barze jakiś człowiek mówił o rzeczach mających związek z gwałceniem grobów na cmentarzu Père-Lachaise a mianowicie, iż wspominał obrabowanie zwłok zmarłej artystki Lautelme, co stało się trzy lata temu. Po dłuższej obserwacji udało się osaczyć nie tylko tego człowieka, ale także i głównych jego wspólników. Ludzie ci od lat kradli na cmentarzu i niezawodnie oni zgwałcili grób zmarłej Lautelme; postępowali jednak tak ostrożnie, że ich trudno było złapać.

NAJAZD CHIŃCZYKÓW NA ROSJĘ.

Pokojowy najazd chińczyków na Rosję nie tylko nie słabnie, ale wzmaga się z każdym rokiem.

Jest to objaw częściowo wielkiej wędrówki mas w Chinach, skierowany od południa ku północy. Rocznie wędruje ku północy przeszło 120 tysięcy chińczyków, z których 24 tysiące przedostaje się na terytorjum rosyjskie. Do tej pory owi wychodźcy osiedlali się przeważnie nad Amurem.

General-gubernator Gondati zakazał używania robotników chińskich do wszelkich robót państwowych. Skutkiem tego zakazu chińczycy szli na Zachód na Syberję i do Rosji europejskiej.

W Irkucku mieszka już stale 1.500 chińczyków. Cegielnie zatrudniają tamże przeważnie chińczyków. Zarabiają też oni na kawałek chleba jako tragarze, kupcy wędrowni, właściciele pralń i robotnicy papierosów. Cztery herbaciarnie utrzymują chińczycy. Przemysłowcy rosyjscy zatrudniają chińczyków, ponieważ ci ostatni żądają stosunkowo niższych płac. W pierwszym rzędzie zatrudnia chińczyków masowo towarzystwo kopalni złota w Lenie na Uralu, niedawno zarząd okręgu górniczego Bogosłowsk postanowił zatrudniać Chińczyków i zwerbował w Chinach tysiąc ludzi. W ostatniej chwili rząd centralny zniósł pozwolenie, którego udzielił gubernator w Permie.

W większych miastach Rosji europejskiej trudno ocenić ilość przybywających mas chińczyków. W Moskwie jest ich do pięciuset, w Petersburgu mieszka podobno trzystu.

Ale te cyfry oficjalne są niższe, aniżeli jest w rzeczywistości. Nawet w Warszawie znajduje się spora kolonja chińska.

Nadto w rozmaitych drobnych miastach oraz wsiach mieszkają także chińczycy jako robotnicy fabryczni i rolnicy. Prasa rosyjska zapowiada, że w najbliższych miesiącach należy się spodziewać nowego wzrostu napływu chińczyków. Sprawozdanie z Mandżurji brzmi pod tym względem zupełnie jasno. Konsulat rosyjski w Chailarze w ostatnich sześciu miesiącach zaopatrzył wizą 1,800 paszportów chińczyków, udających się do Rosji. W tym samym czasie konsulat rosyjski w Charbinie zaopatrzył wizą 5,550 paszportów. Rzecz charakterystyczna, że chińczycy jeżdżą zawsze sami pojedyńczo, aby nie zwracać na siebie uwagi władz.

ROZSTRZELANIE REKRUTÓW BUŁGARSKICH.

W Bułgarji panuje niesłychane oburzenie z powodu wiadomości, iż serbowie w okolicy Rystowazu rozstrzelali 200 rekrutów narodowości bułgarskiej. Sfery urzędowe w Białogrodzie zaprzeczają wiadomości tej, ale prywatne wiadomości fakt ten potwierdzają. Rekruci bułgarzy z Istipu nie chcieli podobno złożyć przysięgi królowi serbskiemu. Odprowadzono ich do Rystowazu i zagrożono śmiercią w razie niezłożenia przysięgi. Wszystkich bułgarów w liczbie dwustu, którzy odmówili złożenia przysięgi — serbowie kazali rozstrzelać.

POŻAR W MOSKWIE.

Dnia 2-go maja w Moskwie z nieznanych przyczyn zapaliły się składy dekoracji teatralnych teatrów Cesarskich. Pastwą płomieni stały się 180 dekoracji, niezbędnych dla wystawienia 36 oper i 10 sztuk baletowych. Dekoracje te malowali Korowin, Gołowin i baron Klodt. Gdyby pożar ten miał miejsce przed ukończeniem sezonu teatralnego — musianoby zawiesić przedstawienia w Teatrze Wielkim. Straty wynoszą 500 tysięcy rubli.

PRZYGODA KAWAŁKA RADJUM.

Pod tym tytułem opisuje jedno z fachowych niemieckich pism zabawną historję o przygodach rurki z radjum. W wielkim szpitalu w Liverpoolu leżał człowiek cierpiący na jadowite wrzody na twarzy. Leczono go za pomocą radjum i umieszczono mu na twarzy dwie rurki, jedną z trzydziestu a drugą z pięćdziesięciu miligramami tego kosztownego ciała. Rurki umieszczono tak, iż oderwanie ich uchodziło za niemożliwość; prócz tego polecono siostrze miłosierdzia czuwać nad tym drogim chorym. Mimo to przy zdejmowaniu bandażów stwierdzono brak rurki z 30 miligramami radjum, wartości 5 tysięcy dolarów. Przeszukano podłogę, łóżko chorego — naprożno. Zakonnica popełniła ten błąd, iż pozwoliła choremu wyjść do umywalni. Oczywiście myślano też i o tem, że chory mógł rurkę połknąć, prześwietlono go tedy promieniami Roentgena i dano mu na przeczyszczenie. Izolowano szpital i przeglądano starannie wszystko, co ze szpitala wynoszono. Otóż w jednej szopie znajdował się wóz z odpadkami, które właśnie miano wywieźć. Dla pewności zatrzymano wóz. Profesor, który obszukiwał chorego, łóżko i otoczenie za pomocą elektroskopu, nadszedł i zbliżył elektroskop do wozu — i płatki elektroskopu z lekka rozchyliły się. Miano już pewność, że radjum za 5,000 dolarów znajduje się w śmieciach. Zaczęto śmiecie czerpać koszami i do każdego kosza zbliżano elektroskop. Dopiero przy dwunastym koszu listki elektroskopu drgnęły. Ale teraz znowu trzeba było ten kosz garściami opróżniać i dopiero na samym dnie, w małej garstce śmieci znaleziono rurkę z radjum.

WALKA PRZECIW ZAMACHOM NA JĘZYK POLSKI.

Dnia 21 kwietnia bieżącego roku przed komisją edukacyjną w stanowej izbie reprezentantów w Bostonie odbyły się przesłuchy w sprawie nowozaprojektowanego przez stanową komisję imigracyjną bilu o szkołach parafjalnych.

Ani projektodawcy bilu, ani komisja edukacyjna nie spodziewali się, widać, że bil ten wywoła tak wielkie zainteresowanie, jak to się okazało. Sala, aczkolwiek jedna z większych, tak była przepełniona, że większość z osób zainteresowanych musiała stać na korytarzu, nie mogąc się docisnąć do wnętrza. Ze wszystkich miast stanu Massachusets zjawiły się liczne deputacje towarzystw oraz ludności zwłaszcza tak zwanej obcojęzycznej.

Wszystko to protestowało przeciwko nowemu bilowi. Wobec ostrych i nieraz bardzo drastycznych ataków nań ze strony opozycji, którą kierował adwokat J. E. kardynała O'Connella H. Cunnigham, wnioskodawca w mowie swojej zarzekał się, że ani mu w głowie nie postało przeciwko szkołom parafjalnym występować. Proponując w bilu swym wyjęcie szkół parafjalnych z pod nadzoru miejskich zarządów szkolnych, a oddanie ich pod nadzór specjalnie mającej się do tego utworzyć komisji stanowej szkolnej, miał on tylko dobro i większy jeszcze rozwój tychże szkół.

Celem wniosku jest wyrugowanie języka polskiego ze szkoły parafjalnej. Polacy łącznie z irlandczykami i francuzami protestowali. Mowy protestacyjne w tej kwestji wygłosili ks. Tomikowski z Ludlow i ks. Cyran z Webster.

JĘZYKI OBCE W ARMJI.

Minister wojny w Rosji zażądał od ciał prawodawczych wyasygnowania na rok bieżący funduszów na koszta pobytu za granicą kilku oficerów sztabu generalnego, wysłanych w celu studjowania języków obcych, gdyż, oprócz języków francuskiego i niemieckiego, znajomość innych języków obcych wśród wojskowych wcale nie jest rozpowszechniona. Tymczasem zachodzi konieczność posiadania w sztabie oficerów, znających języki turecki, węgierski, chiński, japoński, rumuński, szwedzki i angielski. Okres studjów dla pierwszych czterech języków ustanowiono dwuletni, dla trzech pozostałych jednoroczny.

Komisja budżetowa Dumy zaznaczyła, że wysyłanie corocznie sześciu oficerów na te studja nie odpowiadają istotnej potrzebie i że liczbę takich oficerów należy znacznie zwiększyć zwłaszcza na dalekim Wschodzie.

MURZYNI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Olbrzymie znaczenie kwestji murzyńskiej dla Stanów Zjednoczonych Ameryki omawia murzyński profesor Burhard du Bois w „Nowo-Jorskiej Gazecie Ludowej“ W roku 1863 ludność murzyńska wynosiła 5.000.000 osób. W roku tym zniesione zostało niewolnictwo 4.000.000 murzynów. Niewolnicy ci nie mieli prawa uczenia się, czytania i pisania, posiadania własności, zawierania ślubów; właściciele mogli ich sprzedawać, wymieniać, darowywać. 90 proc. tych murzynów było analfabetów.

Obecnie ludność murzyńska Stanów Zjednoczonych wynosi 10.250.000 osób, co stanowi przyrost o 105 proc.

Temu niezwykle szybkiemu rozwojowi rasy murzyńskiej, utrzymywanej jeszcze przed 50 laty w niewoli i sztucznie odgradzanej od wszelkich źródeł kultury, przeciwstawia się tu hańbiący dla cywilizacji współczesnej fakt, że równouprawnienie murzynów wciąż jeszcze znajduje się na papierze.

Nazwanie białego murzynem zalicza się do czynów, podlegających karze; obywatel z najmniejszą domieszką krwi murzyńskiej traktowany jest prawnie jako murzyn; w 26-ciu stanach zabronione są związki małżeńskie białych z murzynami; na południu istnieją dla murzynów specjalne wagony tramwajowe, w hotelach, teatrach, cmentarzach i innych „miejscach dla rozrywek“ znajdują się specjalnie oddzielone części dla czarnych. Żaden murzyn nie odważy się zająć miejsca w krzesłach w teatrze w Nowym Jorku.

Jeszcze bardziej oburzający jest fakt, że w roku 1912 5 i pół miljonom murzynów, z których połowa umiała czytać i pisać, którzy posiadali majątek wartości 300.000.000 dolarów, odebrano zagwarantowane im przez konstytucję prawo wyborcze.

W takich warunkach politycznych żyją murzyni w stanach południowych. Są oni prześladowani we wszystkich dziedzinach życia publicznego; kładzie się wszelkie przeszkody ich rozwojowi kulturalnemu i oskarża się ich o tępość i niezdolność do przyswajania sobie kultury; za pieniądze, płacone przez ludność murzyńską, pokrywa się państwo siecią szkół i zakładów naukowych dla dzieci białych, a ogranicza się wszelkiemi możliwemi środkami przystęp do szkół dzieciom murzyńskim. Naprzykład wydatki szkolne dla dzieci czarnych w Wirginji wynoszą 17,7 proc., chociaż murzyni stanowią przeszło 35 proc. ludności.

Murzyni niosą na swych barkach wszystkie ciężary państwowe, lecz państwo nie spełnia w stosunku do nich ani części tych obowiązków, do jakich czuje się zobowiązane dla ludności białej.

ZBROJENIA MORSKIE.

Duma uchwaliła kredyty na budowle i na rozszerzenie fabryk i warsztatów w portach wojennych w Rosji, jakoteż na budowę 10 doków w wysokości 10 miljonóww rubli, dalej kredyty w wysokości 77 miljonów rubli na budowę okrętów wojennych, rozszerzenie fabryk, należących do marynarki w związku z nowym programem flotowym.

SEKTY WŚRÓD POLAKÓW W AMERYCE.

Ciekawą notatkę o wzrastającem sekciarstwie religijnem wśród polaków w Stanach Zjednoczonych znaleźliśmy w „Kurjerze Polskim“ w Milwaukee: „Dziesięć lat temu — pisze „Kurjer“ — gdyby ktoś był się zapytał polaka, do jakiego wyznania, albo do jakiej sekty należy, zapytany byłby na pewno wziął pytającego za warjata. Dzisiaj jest inaczej. Oto w Milwaukee na 85 tysięcy polaków, mamy wielką liczbę niby to katolików, różne sekty, różne wyznania, rożnych duchownych. Są tu już polscy babtyści, którzy mają swój dom modlitwy przy ulicy Hanower. Polscy metodyści mają kościół przy Hayes-Avenue. „Badacze pisma św.“ zbierają się w hali przy ulicy Mitchell. Wszystko to są sekty luterańskie. Polscy ewangelicy zaś, których tu także spora garstka, najwięcej ze Śląska, nie mają jeszcze własnego kościoła i rozpraszają się to pomiędzy baptystów i metodystów, albo też chodzą do niemieckiego kościoła. Ponadto „Chrześcijanie“ (Christian Endeavour) sprowadzają sobie marjawickiego księdza z Królestwa Polskiego.

DOZÓR NAD ŻYDAMI.

Gubernator charkowski w Rosji wydał okólnik, polecający policji dozór nad żydami, którzy prześli na chrześcijanizm. Wielu żydów — pisze gubernator — po przejściu na wyznanie chrześcijańskie nie zmienia swegu trybu życia zgodnie z zasadomi wiary chrześcijańskiej. Tacy żydzi z pewnością opuścili judaizm tylko fikcyjnie w celu pozyskania prawa przemieszkiwania po za strefą osiadłości żydowskiej. Wobec tego urzędnicy policyjni powinni pilnie zwracać uwagę na żydów wychrzczonych i stwierdzić, czy istotnie stali się oni chrześcijanami z przekonania. O ile okaże się, iż któryś z żydów tylko pozornie przyjął chrześcijanizm, policja ma obowiązek spisania protokułu i przesłania go zarządowi gubernialnemu.

SZLACHETNA ZEMSTA.

Przechodnie na rogu Bergen i Brooklyn Ave., w Brooklynie, zauważyli, któregoś popołudnia, młodą dziewczynę elegancko ubraną, która nerwowo bawiła się trzymaną w ręku mufką, Nagle na Bergen st. ukazał się William Darcey, dziewczyna podeszła doń, i zaczęli oni rozmawiać w tonie dość ożywionym. Rozmowa trwała jednak krótko, bo dziewczyna wyciągnęła z mufti rewolwer i dała do Darceya dwa strzały, raniąc go w rękę boleśnie. Młody człowiek zachwiał się, ale nie upadł, a wówczas dziewczyna zawołała głośno „sam na to twoim postępowaniem zasłużyłeś“. Wówczas ranny odpowiedział tylko „Uciekaj póki cię policja nie schwyci“ i podał lewą rękę dziewczynie, pomagając jej wsiąść do przejeżdżającego tramwaju. Niebawem nadjechał samochód, w którym siedziało towarzystwo złożone z trojga osób. Znali oni rannego i zabrali go natychmiast do szpitala. Rana nie okazała się niebezpieczną. Darcey, badany przez policję, stanowczo odmawia zeznań, a w szczególności odmawia wszelkich zeznań co do nazwiska dziewczyny Na wszelkie zapytania policji odpowiada wesoło, że to nie ich sprawa. Jedynie to wiadomo, że dziewczyna kochała się w Darceyu i że to była jej zemsta. Na te krwawe porachunki, odpowiedział Darcey, że niechce kompromitować dziewczyny i przyznaje się do tego, co zeznali świadkowie, że sam jej pomagał do ucieczki.

BÓJKA NA OKRĘCIE.

Pisma francuskie z Tulonu donoszą, że na pokładzie niemieckiego handlowego okrętu „Marha“ przyszło podczas obiadu do kłótni między dwoma marynarzami. Kłótnia zamieniła się niebawem w bójkę, w której uczestniczyli prawie wszyscy marynarze, podzieleni na dwie partje. Komendant okrętu był bezradny i zawezwał policję portową Hawru, której z trudem udało się rozdzielić zacietrzewionych prusaków. Czterech marynarzy zostało w bójce śmiertelnie rannych. Jeden skonał pod cięciami noża.

HUMOR I SATYRA.

ROMANTYCZNA PRZYGODA.

On: Ten rewolwer uratował mi raz życie...

Ona: Doprawdy? A jak to było? Bardzo lubię słyszeć o awaturniczych, romantycznych przygodach.

On: Głód czułem okropny, a nie miałem ani grosza przy duszy, więc zastawiłem rewolwer i poszedłem na obiad.

WYBUCH CZUŁOŚCI MLECZARZA.

Śmietanko moja, serze bielutki, maselko majowe! Zostań moją żoną a będę tak troskliwie koło ciebie chodził, jak koło najlepszej krowy, co pierwszą nagrodę na wystawie wzięła.

PODOBIEŃSTWO.

Żona: Doszłam do przekonania, że mam głupiego męża.

Mąż: Może cofniesz te słowa, jeśli przypominasz sobie, jak radowaliśmy się przed ślubem. Że we wszystkiem jesteśmy do siebie podobni.

LOGICZNE.

Młodziutka mężatka: Czy może być szczęście w domu jeżeli żona myśli inaczej a mąż inaczej?

Starsza: Głupstwo! Mąż musi myśleć tak, jak mu każe żona, bo inaczej nie będzie głową domu!

TRAFNOŚĆ.

— Dlaczego pierwszy rodzic, Adam, nie był niemowlęciem?

— Dlaczego?... Bo... bo nie miałby go kto karmić!

USZCZĘŚLIWIACZ.

— Słyszałem, że pan żądasz, aby panu kurytybianie wystawili pomnik — a coś pan uczynił dla ich uszczęśliwienia?

— Biegłem dwa staje za kapeluszem, który mi wiatr porwał z głowy — a wszyscy, którzy to widzieli, byli tak szczęśliwi, że śmieli się na całe gardło, jakby byli w raju.

W REDAKCJI.

— Co pan przyniósł?

— Wier.... wiersze...

— Czemuś pan taki wystraszony?

— Kosz zobaczyłem! Odsuń go pan z łaski swojej, panie redaktorze, daleko od moich wierszy.

POLAK
W BRAZYLJI
--Pismo tygodniowe dla wszystkich--

26 Czerwca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 26.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrii	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Walkowski — Araucaria
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freita.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ

przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.

Redakcja otwarta cały dzień.

Widoki niepodległości.

(Nadesłane).

Wiele się zawsze mówiło i pisało w Polsce o odzyskaniu niepodległości. Ten krzyk natury, ta chęć rozporządzenia sobą, wspólna wszystkim narodom i społeczeństwom, bez której nie można nawet żadnego narodu pomyśleć, wydała w Polsce potężną literaturę; leży ona na dnie kultury polskiej i wszystkich narodów—bo do kultury należy obrona gniazda i pozbycie się wszelkich przeszkód rozwoju.

Po 1863 roku zapanował na ziemiach polskich taki ucisk, że nawet pomyśleć trudno było można o przygotowaniu ruchu zbrojnego celem wyzwolenia. Jedynie w Austrji przestano tępić kulturę polską i polskość. Książę Bismark w swoich pamiętnikach uważa odtworzenie Polski za coś bardzo niebezpiecznego dla Prus lecz nie dla Austrji i sprawę polską przedstawiał królowi włoskiemu podczas tworzenia trójprzymierza za jedyną, którąby mogła zamącić dobry stosunek Niemiec z Austrją, choć wyznaje w pamiętnikach, że niepodobna brać za złe Austrji, jeżeli w przewidywaniu wojny z Rosją gotowaby była chwycić się takiej broni, jak Polska.

Wulkan bałkański, przygotowany do wybuchu przez Rosję, stał się czynnym tylko częściowo w kierunku przez Rosję pożądanym. Niestrudzona dyplomacja rosyjska (głównie ambasador rosyjski w Belgradzie) zamierzała utworzyć związek wszystkich ludów bałkańskich wraz z Turcją i Rumunią i obrócić go na Austro-Węgry, które nie odznaczyły się zbyt wielką czujnością i nic nie przeciwstawiały tej piekielnie zręcznej grze rosyjskiej.

Nieprzygotowanie czy też nieudolność Turcji zawarcia łatwych sojuszów z ludami bałkańskiemi sprawiło, że one wszystkie runęły nie na Austrję lecz na Turcję i wypchnęły ją prawie z Europy. Niesłychane zwycięstwa Bułgarji nad Turcją oraz może niedostateczna jej zręczność dyplomatyczna wzbudziły obawę wszystkich ludów bałkańskich przeciw potędze bułgarskiej i doprowadziły do pogromu Bułgarji oraz do jej sojuszu z Turcją. Zawsze jednak Austro-Węgry musiały się poczuć wzięte we dwa ognie: z południa przez nieubłaganych wrogów, jak Serbja, Czarnogóra, Rumunja i Grecja, a z północy przez Rosję. Takie położenie musiało obudzić czujność mocarstwa. To też Austro-Węgry na południu utworzyły razem z Włochami królestwo Albanji, twór trochę sztuczny i starają się o sojusz z Bułgarją i Turcją.

A na północy? Muszą się chwycić najpotężniejszej i jedynej broni przeciw Rosji, jaką jest Polska, choćby to nie bardzo się podobało Niemcom, które istotnie przez chwilę zajęły postawę nieprzychylną względem monarchji habsburskiej.

Jest fakt niezawodny, że austrjacy i węgrzy popierają zbrojenie się polskie przygotowawcze przeciwko Rosji. Pozwalają tworzyć się na gruncie galicyjskim organizacjom wojskowym polskim jak swoim najbliższym i bodaj czy nie jedynym sojusznikom. Zdrowy instynkt narodu polskiego, pomimo stuletniej niewoli, niezwłocznie powołał do życia te organizacje oraz połączył w jedno wszystkie stronnictwa prawdziwie demokratyczne, jako prawdziwych przedstawicieli tych, którym najwięcej niepodległość Polski jest pożądana i potrzebna t. j. ludu polskiego, pracującego i walczącego o swe istnienie. Zaczynają w Polsce rozumieć, że nawet najbardziej bohaterski żołnierz, nie wyćwiczony po wojennemu, nie wiele jest wart w polu w porównaniu do karnego i wyrobionego żołnierza, i że trzeba przygotować kadry wyćwiczone wojskowo, aby wkroczywszy na ziemie polskie, utworzyć szybko jaknajwiększą i lepszą armię polską. Wtedy, mając oparcie o własne wojsko dyplomaci nasi będą mieli podstawę do układów politycznych i terytorjalnych dla Polski niepodległej. Dotąd układów z nami być nie może, bo nie przedstawiamy żadnej zorganizowanej siły.

Niemcom Rosja stała się groźna i zrozumiały, że można ją zwyciężyć jedynie przeciwstawiając jej jakąś zaporę; woleliby żeby to były Ukraina i Rusia, byle tylko nie Polska. Ale ostatecznie pogodziły się z orjentacją polską Austro-Węgier. Zresztą w ich interesie nie jest zająć Królestwo Polskie ludne i wrogie niemczyźnie. Za to w ich interesie jest zająć prowincje nadbałtyckie o szlachcie i miastach niemieckich i ludności rzadkiej łotewsko estońskiej. Taki kraj łatwo będzie skolonizować i zniemczyć a zarazem korzystnem będzie owładnąć bardzo długim brzegiem morza bałtyckiego. Prawdopodobnie armia niemiecka zwycięska nie wkroczy do Królestwa Polskiego. Stwierdza to mniemanie generał francuski N. w piśmie wojskowym „Armeé et Marine"; w artykule „En cas de guerre" (w razie wojny). Pisze on: „wielki sztab generalny niemiecki wie doskonale, że najazd pruski na Polskę zaboru rosyjskiego mógłby sprawić nieudanie się przygotowanego powstania ludności na korzyść Austrji; albowiem jarzmo niemieckie jest w Polsce bardziej jeszcze znienawidzone, jak rosyjskie". W razie przegranej Niemcy musiałyby ustąpić Rosji prowincje wschodnio i zachodnio-pruskie oraz Pomorze. Toby nie wypadło na szkodę polską, bo te prowincje po pogromie Prus szybko by się odniemczyły i spolszczyły a nie zmoskwiczyły. I już „Nowoje Wremia" krzyczy z Petersburga, że „rusaki nie duraki" gorące kasztany wyciągać z pieca dla polaków i odbierać Prusom prowincje pół polskie, sąsiadujące z innemi ziemiami polskiemi.

Wszelkie rachuby polityczne wskazują na to, że bez odtworzenia Polski silnej potęga rosyjska nie da się pokonać, nawet gdyby jej zabrano Petersburg i odcięto od morza Bałtyckiego. Zawsze będzie to państwo przeszło stu miljonowe, największe w Europie, które może się pogodzić z Polską i innymi swymi ludami, jak na to się zanosiło w 1905 i 1906 roku podczas rewolucji. Zaczynają to wszystkie rządy rozumieć.

Widoki więc uzyskania niepodległości są więc bardzo bliskie i niema potrzeby czekać z wyzwoleniem Polski na rzeczy tak odległe, jak n. p. powszechna rewolucja, powszechna rzeczpospolita, braterstwo ludów, stany zjednoczone europejskie i t. p., jak tego oczekuje część naszych socjalistów. Tylko trzeba wszędzie, gdzie tylko się znajdujemy i gdzie to tylko możliwe, budzić ducha wojskowego i ćwiczyć się w rzemiośle wojennym i sportach podobnych do wojskowości od dziecka i zaprowadzać w szkołach skaut, uszlachetniający bezwzględnie młodzież—a to wszystko w przewidywaniu walki o niepodległość i o jej utrzymanie w bliskiej i dalszej przyszłości.

Jeszcze barejry.

Wobec stanowczej postawy kolonistów i ludności podmiejskiej, jako też ostrych wystąpień w niezależnej prasie rząd stanowy cofnął swoje pierwotne zarządzenia co do rogatek, wydając rozporządzenie, które, jeżeli nie znosi całkiem rogatek, to przynajmniej jest na najlepszej drodze do tego. Sekretarjat stanowy finansów dnia 13 czerwca wydał do urzędników barejrowych rozkaz stanowiący, że wozy przewożące płody rolnicze, jak zboże, jarzyny, jaja i drzewo na opał, są wolne od wszelkiej opłaty, powozy z pasażerami, wracające tego samego dnia, opłacają tylko rogatkę raz; wozy przewożące materjały budowlane a wracające próżne tego samego dnia nie płacą z powrotem; mieszkający w obrębie trzech kilometrów od rogatek wolni są od opłaty rogatki, gdy wiozą towar dla swego użytku lub przejeżdżają furą próżną—lecz opłacają je, skoro tylko przewożą towar na sprzedaż. Wolne są też od opłat wozy pracujące na rachunek municypjum.

Zdaniem naszem niejasnem jest to, że pomiędzy płodami rolniczemi nieopłacanemi na barejrach nie jest wymienione mleko, które i tak przechodzi przez słuszną, ale uciążliwą kontrolę sanitarną. Rozumiemy rozporządzenie w tem znaczeniu, że tylko przez omyłkę nie wymieniono mleka i innych płodów rolniczych.

Jesteśmy za zniesieniem wszelkich rogatek, jako przeżytków tamujących handel, których urządzenie i prowadzenie kosztuje rząd bardzo drogo i często nawet nie daje dostatecznego dochodu na samo ich utrzymanie. Tem mniej pochwalamy to, że rząd utrzymał jeszcze opłatę 2$ od wozu dużego czterokołowego. Co do faktu, że niektórzy urzędnicy na barejrach pobierają opłatę od towarów zwolnionych od niej lub nawet ją podwyższają n. p. zdzierając od woza z drzewem lub herwą 4$000 zamiast 2$000, jestto proste nadużycie, któremu nie należy się poddawać, lecz protestować ostro i stanowczo. Koloniści powinni pamiętać, że zdobyte dzisiaj ustępstwa mogą być cofnięte w każdym czasie. Nie należy więc zasypiać gruszek w popiele, ale nie ustawać w reklamacjach i dążyć wytrwale do tego, by rogatki całkowicie były zniesione. Jeżeli pozwolimy utrzymać się choć takim rogatkom, jak dzisiaj, to z czasem rząd znów wróci do swojej idei i, korzystając z osłabienia opozycji podniesie, opłaty licząc na bardzo naturalny czynnik—przyzwyczajenie się do istniejącego porządku.

Należy więc nie ustawać w walce pod hasłem precz rogatkami od wozów przewożących herwę mate i drzewo porządkowe, bodaj dwóch najważniejszych artykułów handlowych w Paranie.

Z całej Polski.

PIERWSZE CZASOPISMO WOJSKOWE. We Lwowie zaczął wychodzić miesięcznik „Strzelec". Jestto pierwsze fachowe pismo wojskowe w języku polskim. Jego numer pierwszy wywołał w społeczeństwie polskiem oddźwięk powszechny. Głosy prasy polskiej są jemu przeważnie przychylne. Prawie wszędzie streszczono lub przytoczono najlepsze i ciekawsze jego artykuły, jak: „Kościuszko jako organizator" i „Bułgarzy" Piłsudzkiego, wyciągając z nich wskazania i przykłady dla ruchu polskiego. „Gazeta Wieczorna" zaznacza z należnem pojęciem sprawy ważność pisma, powołanego do życia nie przez inicjatywę prywatną spółki, księgarni i t. p. lecz przez rozkaz okólny N. 79 Komisji skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Niema nic dziwnego, że prasa polska, gdzie może, wita przychylnie narodzenie się polskiego pisma wojskowego. Ale, jak pisze „Strzelec" zeszyt II str. 63: „Z prasy obcej doszło nas jedno echo, głos wiedeńskiego czasopisma wojskowego „Danzers Armee Zeitung", wychodzącego w języku niemieckim, głos prawdziwie rycerskiego powitania. Powiedziano tam z żołnierską prawością, czem jest „Strzelec" i powiedziano w słowach, dawno w obcej mowie nie czytanych przez polaka. Umiemy to ocenić".

Jestto powitanie bardzo ważne, dające choć by tylko dowód tego, że Austro Węgry sprzymierzyły się z Polską i jej chcą dla własnego bezpieczeństwa.

POSTĘPY HANDLU POLSKIEGO. Korespondent „Głosu Lub." z Krasnegostawu notuje duży postęp, jaki robi handel polski w tem mieście. Przed laty dwoma w Krasnymstawie nie było ani jednego porządniejszego sklepu polskiego, dziś jest ich tam kilkanaście, obejmujących różne działy: potrzeb szkolnych, konfekcji męskiej i żeńskiej, towarów łokciowych, towarów kolonialnych, artykułów spożywczych i t. d.

Stowarzyszenie spożywcze, oprócz sklepu centralnego, posiada już kilka filji, spółka szewska pracuje z korzyścią dla stowarzyszonych, towarzystwo wzajemnego kredytu obraca kapitałem blisko półmiljonowym, dobrze zaś rozwija się „Chrześcijańskie tow. pożyczkowo-oszczędnościowe". Jest w Krasnymstawie drugie jeszcze T-wo pożyczkowo oszczędnościowe. Jest ono polsko żydowskie, ale w niem tak się stosunki ułożyły, że polacy przeważnie pieniądze składają, a żydzi je biorą, istnieje przeto obawa, że „sielanka" źle się skończy.

ZJAZD ŚLĄSKIEJ MACIERZY. Dnia 21 maja odbył się w Cieszynie zjazd delegatów polskiej Macierzy szkolnej księstwa cieszyńskiego. Na zjazd przybyło 279 delegatów reprezentujących 54 koła miejscowe, oraz znaczna liczba osób postronnych, żywo zajmujących się sprawami Macierzy. Ustalono budżet Macierzy, wyrażający się w dochodach cyfrą 286,806 koron, zaś w rozchodach—357,247 koron, t. j. z deficytem przeszło 70 tysięcy koron. Następnie uchwalono szereg rezolucji, z których pierwsza

wzywa do wyszukiwania nowych źródeł dochodu, inna zaś wzywa rząd do udzielenia pomocy materjalnej Macierzy. Po wyborze członków zarządu wyłoniła się dyskusja nad wnioskiem w sprawie tworzenia nowych szkół Macierzy.

WIELKI PROCES POLITYCZNY. W Warszawie dnia 12 maja Izba sądowa rozpoczęła sądzenie olbrzymiej sprawy 82 osób, oskarżonych o należenie do rewolucyjnej frakcji częstochowskiego i dąbrowieckiego okręgów P. P. S. Sprawa ta sięga początkiem swym jeszcze 1905 roku i jest ostatnią z serji olbrzymich procesów politycznych wytoczonych w ostatnim siedmiolecin. Pociągnięto do niej 147 osób, z nich 54 osoby zbiegły, w toku śledztwa 8 osób zmarło, nadto umorzono sprawę co do Witolda Dalacha, Jana Kwapińskiego i Jana Klepińskiego, skazanych już w innych sprawach, pierwszy na 20 lat robót ciężkich, — drugi na 15 lat robót ciężkich — trzeci na śmierć przez powieszenie, które zamieniono mu na roboty bezterminowe. W ten sposób przed sądem stanęło 82 osoby. Wśród nich znajdują się inżynierowie, technicy, urzędnicy kolejowi włościanie, wielka ilość robotników fabrycznych i górników, wreszcie prowokator Sukiennik, istruktor bojówki, na zeznaniach którego głównie opiera się oskarżenie. Większa część oskarżonych przebywa już od lat 4 w więzieniu. Poza zarzutem należenia do partji niektórym z oskarżonych inkryminuje się udział w zamachach, dokonanych w okresie czasu od 1905 do 1909 roku, mianowicie zabójstwa oraz szereg zamachów na urzędy gminne i sklepy monopolowe. Świadków do sprawy powołano przeszło 200. Trzydziestu, jak donosi telegram, zostało skazanych na wygnanie do Syberji, 24 na 4 lata katorgi i 28 na mniejsze kary.

TOWARZYSTWO „STRAŻY". W Poznaniu odbyło się walne zebranie narodowo-oświatowego stowarzyszenia „Straż", która się rozwija w zaborze pruskim a zwłaszcza w Westfalji. „Straż" liczy 5 tysięcy członków, wydaje miesięcznik tej samej nazwy, posiada biuro informacyjne, rozpowszechnia elementarze polskie i katechizmy polskie na wychodźtwie, działa też owocnie na Kaszubach. Wielką poczytnością cieszy się wydany przez nią słownik polsko niemiecki, spolszczający nazwy narzędzi wielu rzemiosł. Majątek Straży wynosi 42.897 marek z tych 31 tysięcy funduszu żelaznego.

NOWA FUNDACJA. Do pism lwowskich donoszą z Husiatyna, że rodzina hr. Goluchowskiego postanowiła przeznaczyć 10 tą część majątku, pozostałego po ś. p. Adamie hr. Goluchowskim, t. j. przeszło miljon koron na cele dobra publicznego. Jak wiadomo, Adam hr. Goluchowski nie był żonaty. Rodzina zmarłego, obdarowana kilkunastu miljonami ze spadku po zmarłym marszałku, pragnie, aby fundacja jego imienia stanęła godnie obok fundacji, utworzonych z ciężko zapracowanego grosza przez p. Gozdowskiego, ś. p. d-ra Burzyńskiego i ś. p. Mrazka.

PRZYPOMINAMY
ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ
ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

POŻAR W KOPALNI. W Belgji w kopalniach węgla Vieille Marichase wybuch wielki pożar. Ogień wszczął się wtedy kiedy kopalnie te były pełne robotników. Wiadomo tylko, że brakuje 200 górników, którzy prawdopodobnie zostali uduszeni w dymie lub zasypani ziemią.

WYBUCH MOTORU W POWIETRZU. Pod Wiedniem wybuchnął motor balonu sterowego wojskowego na wysokości 600 stóp podczas gdy robił obroty. Zginęło 6 oficerów, 2 żołnierzy i 1 inżynier.

Z PETERSBURGA DO PEKINU. Awiator Janoir, francuz niezadługo wyruszyć ma z Petersburga do Pekinu w aeroplanie.

WALKI POD DURAZZO. Bitwy wojska albańskiego z powstańcami pod Durazzo były krwawe. Ilość zabitych jest dosyć pokaźna zwłaszcza po stronie powstańców, którzy zostali pobici. Wojska rządowe miały 400 zabitych i znaczną liczbę rannych.

ZAMACH NA CARA. Dzienniki berlińskie z dnia 18 czerwca zaznaczają wiadomość, że nieznane osobistości zamierzały wykonać zamach na życie cara rosyjskiego Mikołaja II. W tym celu umieściły bombę dynamitową na torze kolejowym, którym miał przejechać monarcha. Bomba podobno nie wybuchła, lecz spowodowała wykolejenie innego pociągu. Organy rządowe zaś w Petersburgu dnia następnego 19-go czerwca zaprzeczają tej wiadomości z wyraźnego rozkazu rządowego.

ZDENERWOWANIE EUROPY. Tak na południu jak na północy Europy panuje szalone zdenerwowanie i nadzwyczajna, czujność sfer wojskowych wszystkich państw, zapowiadające groźne i niespodziane wypadki wojenne. Władze tureckie, obawiając się zamachu ze strony Grecji, wzbroniły okrętom obcym zawijać do portu w Smyrnie i kazały zagasić wszystkie latarnie morskie na brzegu morza Egejskiego w Azji Mmniejszej. Równocześnie ambasada grecka w Konstantynopolu zażądała od Turcji opieki nad 50 tysiącami greków, którzy się znajdują w Azji Mniejszej i oddania natychmiastowego ziem i ruchomości zrabowanych przez turków innym 50 tysiącom greków, którzy zostali zmuszeni opuścić Turcję, ratując życie przed rzezią.

Na północy Europy zaś prasa norweska alarmuje publiczność wykrywaniem szpiegów narodowości duńskiej, będących w służbie caratu rosyjskiego.

AMNESTJA WARUNKIEM POKOJU. Ze stolicy Albanji, z Durazzo, donoszą że naczelnicy powstania są gotowi podpisać pokój z obecnym rządem albańskim, ale wymagają warunku, aby przedtem udzielona im została amnestja.

UDERZENIE PIORUNA W WOJSKO. We Francji pod Orleanem piorun uderzył w oddział artylerji w marszu. Zostało rannych 22 żołnierzy.

WIEC ZACHOWCÓW HISZPAŃSKICH. Stronnicy byłego ministra, Antoniego Moura, tego samego fanatyka zachowawczego, za którego ministerstwa został rozstrzelany Ferrer, urządzili wiec ludowy w Madrycie dnia 22 czerwca, który zakończył się gwałtownym sporem i bójką. Wiele osób jest rannych. Nie wiadomo dotąd czy niema zabitych.

OTWARCIE KANAŁU. Dnia 18 czerwca był uroczyście otwarty w Berlinie kanał łączący stolicą Niemiec ze Szczecinem i morzem Bałtyckiem przez Odrę. Brakuje jeszcze kanału, łączącego ją z Hamburgiem i morzem północnem przez pogłębione rzeki Hawel i Elbę. Wtedy urzeczywistnionie zostanie marzenie berlińczyków uczynienia z Berlina podwójnego portu mórz Bałtyckiego i Północnego.

BOMBARDOWANIE. Donoszą z Durazzo, stolicy Albanji, że okręty włoskie, stojące na kotwicy w tym porcie, otrzymały rozkaz bombardowania powstańców w razie gdyby napadli na pałac królewski, na poselstwa zagraniczne lub na jaki bądź gmach. Z Wiednia zaś donoszą, że austro-węgierski pancernik „Hercegowina" już zbombardował Karważę, miasteczko podgórskie w położone co najmniej o milę od brzegu morskiego i będące głównem miejscem zbornem powstańców.

POŻAR W RYDZE. Gwałtowny pożar zniszczył zabudowania urzędu celnego Rydze. Szkody są ogromne.

WOJNA DOMOWA W MEKSYKU. Pod Zacatecas dnia 22 czerwca rozpoczęła się druga bitwa między powstańcami konstytucjonalistami a wojskami rządowemi generała Huerty. Zgromadzonych jest 40 tysięcy żołnierzy. Jest to największa liczba walczących, jaka kiedykolwiek się zebrała na jednem miejscu w tej wojnie domowej meksykańskiej. Od wyniku tej bitwy będzie zależało powodzenia lub pogrom rewolucji konstytucjonalnej w Meksyku, bo Zacatecas jest uważane za klucz do stolicy meksykańskiej. Najnowsza wiadomość telegraficzna donosi, że powstańcy pód komendą generała Pancho y Villa zajęli Zacatecas, wypierając z tamtąd wojska rządowe. Po zwycięztwie zaś generał Villa wyruszył w kierunku południowym na czele 25 ludzi 52 armat i 73 mitraliez. Prawdopodobnie celem jego pochodu jest zdobycie San Luiz de Potosi, miasta położonego na południowym wschodzie od Zacatecas, będącego drugiem kluczem do stolicy Meksyku.

POŚREDNICTWO POKOJOWE A. B. C. Półurzędowy dziennik francuski „Le Temps" oznajmia, że podróż argentyńskich członków pośrednictwa pokojowego A. B. C. z Niagara Falls do Waszyngtonu podnosi znacznie nadzieję zakończenia zatargu meksykańsko-amerykańskiego. Dawniej zdawało się, że prezydent Stanów Zjednoczonych tylko czeka cierpliwie, aż wyczerpią się wszystkie środki pokojowe pośrednictwa A. B. C. aby niezwłocznie potem rozpocząć wojnę i pochód na Meksyk. Teraz zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo i niemal pewność, że wojny między Meksykiem i Stanami Zjednoczonemi wcale nie będzie.

KRONIKA.

OŚMIESZENIE SIĘ WROGÓW BRAZYLJI. W kongresie argentyńskim w Buenos Aires ciągle jest podnoszona sprawa sprzedaży kilku wielkich pancerników argentyńskich, które jeszcze są w warsztatach w Stanach Zjednoczonych na ukończeniu. Pragnienie takie jest usprawiedliwione przesileniem ekonomicznem, które gnębi obecnie świat cały a zwłaszcza południową Amerykę, i brakiem widoków wojny z jakimbądź państwem. Przeciwnicy sprzedaży dreadnoughtów, między innymi 80-letni mąż stanu argentyński, Stanisław Zeballos, przepowiadają bliski napad Brazylji na Argentynę. Izba odbiegła od tego starego sposobu myślenia i przyjmuje mowy St. Zeballosa tak gwałtownym śmiechem, jakiego jeszcze nie widziano w rozprawach parlamentarnych.

ODKRYCIE RADJOTELEGRAFICZNE. W Rio de Janeiro na stacji radjotelegraficznej ministerstwa wojny w dniu 24 czerwca bardzo ciekawe doświadczenie, a mianowicie zastąpiono część aparatu przewodniego przez kruszec pochodzący z Minas Geraes, gdzie się znajdują wielkie jego pokłady. Minerał ten ma właściwość chwytania i zatrzymywania fal „artezjańskich". Doświadczenie z nim dało jaknajlepsze wyniki. Dokonano zamiany wiadomości z parowcami: „Holandia" o 80 mil morskich na północy, „Darro" o 85 mil na południe, „Montevideo" o 45 mil na południu i z Duque de Genowa o 40 mil także na południu.

POWODZIE W STANIE PERNAMBUCO. Nieustająca ulewa pada w różnych częściach stanu Pernambuco, odznaczającym zazwyczaj brakiem deszczów i klimatem suchym. Rzeki wezbrały i rozlały się szeroko. Drogi żelazne są przerwane. W mieście Ipojuca zawaliło się wiele domów. Wylew rzek Capiberibe i Una spowodował bardzo wiele szkód w Limoeiro, Pão d'Alho, Palmares i Gravata. Ludność jest przerażona. Niepamięta ona takich wylewów. Telegraf w bardzo wielu miejscach jest przerwany. Szkody ogromne, nie dające się na razie obliczyć.

ROZRUCHY W ANTONINIE. Ludność parańskiego portowego miasta Antoniny, oburzona na kollektora stanowego, João Barbosa Lima, ściągającego podatki, które ludność uważa za niesprawiedliwe, postanowiło go się pozbyć. W tym celu tłum składający się z trzech tysięcy osób mniej więcej, dnia 20 czerwca wyruszył z pod teatru municypalnego z okrzykami „precz z wyzyskiwaczami" do kollektorji stanowej, żądając od kollektora, aby w ciągu dwóch godzin opuścił miasto. Niechcąc dopuścić do gwałtowniejszych rozruchów kollektor João Barbosa w towarzystwie prefekta i sędziego, wyszedł z domu i skierował swe kroki do stacji drogi żelaznej, za nim postępował aż do dworca kolejowego wielki tłum ludu, wykrzykującego przekleństwa i pogróżki nieparlamentarne. Największe okrzyki miały miejsce w chwili, kiedy pociąg ruszył ze stacji. Niektórzy dla pewności towarzyszyli mu aż do Morretes.

Dnia 23 czerwca wrócił kollektor w towarzastwie sekretarza finansów, p. Artura Franco i 50 żołnierzy policji. Sekretarz dr. Artur Franco zamierza utrzymać na miejscu dawnego kollektora João Barbosa Lima, ale również zastosować się do żądań ludności i złagodzić ewentualnie niedogodne sposoby ściągania podatków.

NAPAD BUGRÓW. Podczas gdy zachodnia część stanu Sta. Cathariny i i wschodnio-południowa Parany cierpią od pojawienia się fanatyków-bandytów, w samym środku Sta. Cathariny w okręgu Blumenau pod kolonją Beneditto, około 50-ciu dzikich Butukudów napadło na domostwa kolonistów i splądrowało 6 domów doszczętnie. Co niemogli zabrać, niszczyli. Działo się to kiedy wszyscy mieszkańcy byli w polu przy pracy lub pouciekali do boru na widok zbliżających się dzikich. Bugrzy pozabierali ze sobą takie rzeczy których dawniej, nie rozumiejąc ich użytku, nigdy nie unosili ze sobą, jak trzy zegarki kieszonkowe, dwa brzytwy, dwie strzelby odtylcowe i jeden pistolet — tudzież 20 milrejsów. Z tychże, cofając się do lasu, zgubili po drodze 7 milrejsów. Urządzili oni na odchodnem formalną rzeź bydła. Zabili trzynaście świń, jedną krowę, jednego wołu, jednego byka i mnóstwo drobiu. Wzięli ze sobą tylko mięso wieprzowe i wołowe. Resztę zostawili. Nazajutrz na miejsce napadu przybyło 40 żołnierzy z milicji Sta. Cathariny. Butukudzi jeszcze znajdowali się w pobliżu i nie uciekali. Dopiero umknęli w głąb lasu, gdy policjanci zaczęli im się odgrażać po portugalsku.

KRWIOŻERCZA DZIKOŚĆ. Dnia 21 czerwca nad ranem w Paranagua w miejscowości zwanej Estradinha miał miejsce dramat, który poruszył całe miasto. W Paranagua mieszkał niejaki Pedro Prudente w towarzystwie swej żony i swej kochanki. Urządzał często wieczorki taneczne, z których ostatni bardzo źle się skończył. Zaczął się jednak wesoło i ożywił mocno przy dźwięku starej kobzy. Nieszczęście chciało, że Prudente się upił. Kochanka jego, rozgniewawszy się na niego, stanęła na przeciwko niego, mierząc w niego groźnem spojrzeniem. Prudente w napadzie brutalnej dzikości sięgnął wtedy za pas po rewolwer i dał do niej 2 strzały, po których padła na ziemię trupem. Jej na pomoc przybiegła jego własna żona i pijany małżonek, nie rozumiejąc o co chodzi, strzela kilkakrotnie też do niej, raniąc ją śmiertelnie. Kobietę zabitą pochowano na cmentarzu, ranną odwieziono do szpitala. Bezmyślnego bohatera dramatu uwięziono.

UWOLNIENIA OD PRACY W PARANIE. Przesilenie ekonomiczne coraz więcej daje się wszystkiem we znaki. W ubiegłym tygodniu kilka większych fabryk w Kurytybie uwolniło robotników od pracy wprost lub ograniczyło czas pracy i zarobek. Nawet przy robotach miejskich kamery zwolniono 20-stu robotników pracujących na dniówkę.

Na domiar złego przychodzi wiadomość z Tres Barras od kompanji Lumber, że dnia 1 lipca ona zawiesi wszystkie swoje roboty. Albowiem zebrał się na miejscu zapas drzewa ogromny wartości kilku miljonów. Drzewo nie ma zbytu. Rozesłani na wszystkie strony agenci handlowi i komiwojażerowie wracają do Tres Barras bez poleceń zakupna będącego w tak wielkiej obfitości drzewa na składzie. Co dzień mnożą się szeregi bezrobotnych i bezdomnych.

SZPITAL OSPOWATYCH. Mieszkańcy przedmieścia Kurytyby, Portão, są rozdrażnieni tem, że szpital ospowatych S. Roque, ma być przeniesiony do Portão na grunt pułkownika Luis Xaxier pomiędzy dwoma szkołami.

OTRUCIE. Sekretarz kamery w Palmeirze w nocy z dnia 20 na 21 kupił trucizny w aptece Alcido Barboza i otruł się. Dnia 22 lekarz z urzędu przybył do jego domu i skonstatował śmierć. Miał lat 22. Przyczyna śmierci niewiadoma bo żadnej kartki po sobie nie zostawił i popełnił samobójstwo w stanie nietrzeźwym.

„SKRZYNIE Z PIWEM". Opowiadają sobie powszechnie w São Matheus, że banda „fanatyków" w zakątku lasu między Canoinhas i Timbo obchodziła święto św. Antoniego, patrona żebraków i złodziei. Na tę uroczystość przybyły skrzynie z piwem z miasta Sta. Catharinę, Joinville. Ktoś podpatrzył, że tylko dwa skrzynie zawierały piwo — reszta zaś skrzyń mieściła w sobie krótkie karabiny Mausera. Toby objaśniało po części fakt, że „fanatycy-bandyci" rozporządzają znakomitą bronią nowoczesną.

BRAK SZCZĘŚCIA. Dziwny brak szczęścia prześladuje „Gazetę Polską". Kiedy przed kilku miesiącami upierała się przy potępianiu ślubów cywilnych, doczekała się nie tylko chłosty z naszej strony lecz też i tego, że zjazd biskupów w São Paulo uznał niedostateczność ślubu kościelnego w rodzinie brazylijskiej i polecił katolikom ścisłe przestrzeganie zawierania też i ślubów cywilnych. W numerze 25 z dnia 18 czerwca w artykule „Ważne dla kolonistów" występuje „Gazeta Polska" w obronie znienawidzonych przez każdą ludność barejr, jakoby w interesie utrzymywania w porządku dróg i szós. Rząd stanowy poustanawiał barejry, lecz pod naciskiem oburzenia powszechnego zniżył opłaty a niektóre cofnął zupełnie i zapewne z czasem będzie musiał barejry usunąć całkowicie. W chwili kiedy rząd sam ustępuje, „Gazeta" werbistowska wypisuje pochwały dla urządzeń barejrowych, mających rzekomo dostarczyć pieniędzy dla utrzymanie dróg. Powszechnie zrozumiano już, że opłaty na barejrach są przeżytkami, tamującymi handel, służącymi tylko do karmienia armji bezużytecznych urzędników i robienia polityki. To też żadna gazeta w Kurytybie nie śmiała bronić tych przeżytków średniowiecznych

Ale Gazeta werbistowska musi być zawsze bardziej katolicką niż Papież i nie chciała dać się ubiedz nikomu w podlizywaniu się rządowi, ale nikt się ten zaszczyt nie ubiegał; nie miała więc znów szczęścia.

——

POSĄG RIO BRANCO. Posąg męża stanu brazylijskiego barona Rio Branco, który ma być postawiony w Kurytybie, jako pomnik, na placu Mercado jest już wykończony i wystawiona na widok publiczny w Rio de Janeiro. Jest on z bronzu i wysoki 3 metry 20 centymetrów, waży 1 800 kilogramów a razem z ozdobami i podstawą 3 tysięcy kilogramów. Kosztuje 50 tysięcy milrejsów. Naszkicował go rzeźbiarz włoski Rudolf Bernardelli i odlany został w krajowym zakładzie giserskim w Rio. Prawdopodobnie niezadługo zostanie przewieziony do Kurytyby i ustawiona na swojem miejscu.

——

TRAGICZNA ŚMIERĆ KONIA. Przez 3 dni w Kurytybie na rogu ulic Ebano Pereira i Augusto Stelfeld można było zauważyć tłum ciekawych, zbierających sie na widok czegoś bardzo smutnego. Potworzyły się w tem miejscu wielkie dziury, wypełnione wodą i błotem, w które powpadały nieraz konie, z trudnością powydobywane potem. Dnia 12 czerwca rano przejeżdżał tamtędy wózek zaprzężony w jednego konia i powożony przez pijanego mulata. Wpadł on w jedną z tych głębokich kałuż. Mulat odskoczył, lecz wóz ugrzązł i koń wleciał po szyję tak, że głowa jego spoczęła na brzegu i im więcej było się starać, żeby wydobyć nieszczęśliwe zwierzę z tego rzadkiego błota, tem więcej jego tylne nogi się pogrążały w głębi, podczas gdy przednie zawieszone o cóś twardego niedopuszczały do tego, żeby głowa się zanurzyła w błoto. Kretyd mulat po pijanemu wymyślał od ostatnich słów każdego, który się ofiarował pomódz mu w wydobyciu konia z grzęzkiego błota. Mimo to kilku robotników, żołnierzy i przechodni z prostego współczucia dla biednego konia powchodzili w bagno, usiłując wydostać tylne jego nogi na brzeg twardy. Wychodzili z tamtąd pomazani kolorowem błotem od stóp do głów. Coraz więcej ludzi zgromadzało się i próbowało ratować konia pod okiem guardy ciwil, która pozwalała pijanemu mulatowi miotać bezeceństwa przeciwko każdemu, który się zbliżał do niego. Przez cały dzień używano na próżno desek, sznurów, postronków, lin, belek w rozmaitych kombinacjach. Biedne zwierzę zdawało się błagać publiczność, żeby je wydobyto z tego piekła błotnego. Mulat odprzągł wózek swój i zostawił towarzysza zarobkowania swemu losowi. Przez cały dzień następny miało miejsce to samo przedstawienie. Litościwe dusze biednemu koniowi kładły w paszczę świeże trawki i słomki, które on usiłował daremnie zgryść, nie mając już dostatecznej siły po temu. Chłopak jeden okrył go kołdrą na noc zimną. Dzieci kładły mu do pyska mleko, cukier i cukierki. Po dwóch dobach męki szkapa 3-go dnia po południu zdechła. Wieczorem obstawiono ją 4-ma świecami i położono jej koronę kwiatów na łeb.

Dotąd jeszcze tego trupa końskiego nie wydobyto z błota. Niezadługo całe sąsiedztwo zostanie zapowietrzone cuchnącem i rozkładajacem się cielskiem.

Niepodobna nam pochwalić porządków miasta Kurytyby, gdzie takie rzeczy dziać się mogą.

——

ZŁODZIESTWO W PONTA GROSSA. Wypadki złodziejstwa i rabunku mnożą się szczególnie w mieście Ponta Grossa. Do wendy p. Józefa Pawłowskiego przed kilku dniami włamali się złodzieje. Zrobili wprawdzie nie wielką szkodę ale w każdym razie zrabowali trunków za 50 milrejsów. Gdyby nie obawa, że ich przychwycą, pewnieby się nie zadowolili tak marnym łupem.

Z powodu reparacji maszyny drukarskiej niniejszy numer wyszedł bez „Działu Powieściowego".

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

KOŁO W KURYTYBIE.

W sobotę dnia 4 lipca b. r. w lokalu T. S. L. przy ulicy Travessa da Ordem N 44 odbędzie się PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE. Odegraną zostanie komedyjka w jednym akcie L. Anczyca

Łobzowianie

ze śpiewami i tańcami w krakowskich strojach ludowych.

NA ZAKOŃCZENIE B A L. Początek punktualnie o godzinie 8 i pół wieczorem. Wstęp dla niecłonków za zaproszeniami.

CENY WEJŚCIA: Członkowie płacą: Panowie 1$500; Panie 1$000. Niecłonkowie: Panowie 2$000; Panie 1$500. Dzieci do lat 7 bezpłatnie.

W sobotę dnia 27 b m. w lokalu T. S. L. przy ulicy Travessa da Ordem N 44 odbędzie się

Wieczornica Taneczna.

Wstęp dla niecłonków za zaproszeniami. Początek o godzinie 8 wieczorem. CENY WEJŚCIA: Panowie płacą 1$. Panie 500 rs

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji" otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3-ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada

W niedzielę dnia 28 czerwca b. r. w szkole T. S. L. w kolonji Kampina odbędzie się wielka zabawa, na program której składają się: 1] Przedstawienie teatralne. 2) Wzlot balonów. 3] Loterja fantowa. 4) Tańce. Uprzejmie prosimy wszystkich życzliwych o łaskawe liczne stawienie się. Wstęp bezpłatny. Początek o godzinie 4-tej po południu.

W imieniu Zarządu „Koła" T. S. L. w Kampinie — Sekretarz: **Jan Gawroński**.

SEKRETARJAT ROLNICTWA PRZEMYSŁU I HANDLU.

OGŁOSZENIE.

Dla wiadomosci rolników, naszego stanu ogłasza się, że p. Max Rosenmann na rogu ulic Rosario i Cruz Machado w Kurytybie, sprowadził z Europy 3.250 worków żyta na sprzedaż. Maksymalna cena owego żyta została określona na 16$000 za worek 60 kilogramowy, przy tem właściciel zobowiązuje się sprzedawać żyto i małymi ilościami. W żadnym wypadku jednak żyto nie może być sprzedawane drożej od ceny wymienionej. Żyto powyższe zostało poddane odpowiednim badaniom przy czem stwierdzono, że jest ono w najlepszym gatunku i znakomicie kiełkuje.

Wszyscy więc rolnicy chcący nabyt dobrego żyta na powinni zwrócić się do wymienionego kupca.

Kurytyba dnia 16 czerwca 1914 roku.

Protest.

Niżej podpisana, mając w posiadaniu młyn, dom i lot N 30 na kolonji w Rio Claro, protestuje przeciwko sprzedaży ouych w imieniu swojem i ośmiorga prawowitych dzieci.

PELAGJA ZAGAŃSKA.

Polski Pensjonat

(PENSÃO VICTORIA)

w Kurytybie przy ulicy Visconde de Guarapuava N 167.

Pod zarządem fachowego kucharza warszawskiego St. Popiela w spółce z M. Łacińską ofiarowuje Szan. Rodakom zdrowy i smaczny wikt, jak również wygodne i gustowne mieszkanie po cenach możliwie nizkich. ZARZĄD.

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD FRYZJERSKI

Edwarda Rychtera

w Kurytybie

PRZY PLACU TIRADENTES N. 47.

Salon golenia strzyżenia, fryzowania itp. Dzięki mej kilkoletniej praktyce EUROPEJSKIEJ spodziewam się, ze zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania

ZIEMIE W LOTACH 10 ALKROWYCH

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S. Paulo-Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 40 kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros.

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy, blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

Dr. Alencar Piedade

adwokat trudni się wszystkiemi sprawami swego powołania w Kurytybie i w jakimbądź miejscu na prowincji jak niemniej w Rio de Janeiro i S. Paulo, gdzie utrzymuje korespondentów specjalnych.

Porady w biurze ulicy 15 de Novembro N 41 od 12 w południe do 5 wieczorem. Mieszkanie przy ulicy S. Francisco N 92 — Kurytyba.

„OM, HELENA"

przy ulicy Dr. Muricy N 93

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

Pan JAKÓB SZKRABA jaczy zawiadomić o miejscu swego pobytu, Marję Zembik, jego teściową pod adresem: Estação Paulo Frontim — Colonia Vera Guarany, — Sede Iguassu — Jan Kukiela.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$000; dla dzieci od 1$000.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	3$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa		
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	i Ananasowa	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGER-ALE, w wysokim gatunku	1/2	3$000
PARANAESE JASNE	1/1	4$000	GINGIBRE	1/2	2$500

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier — „balas") — malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK

W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

48.

Lecz sirdar przypomniawszy sobie czas, kiedy obaj byli młodzi, zbliżył się do konsula generalnego, położył mu rękę na ramieniu i rzekł błagalnym głosem.

— Nunehamie — Janie — Jasiu — daj chłopchłopcu jeszcze tę jedną sposobność. Puść go.

Lecz z dzikim okrzykiem i zaklęciem, którego nikt przedtem z ust jego nie słyszał, konsul generalny podskoczył z krzesła i zawołał:

— Nie, nie, nie! Żądasz odemnie, ażebym złożył mój honor w ręce moich wrogów, ażebym się zdał na łaskę pierwszego lepszego łotra, który będzie mógł powiedzieć, że inną miarę stosuję do innych, a inną do siebie. I usprawiedliwiasz przestępstwa mego syna w obec władzy wojskowej, a nie mówisz nic o zbrodniach, na których złapaliśmy go tej nocy.

Mówiąc to, uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Nie, nie, i jeszcze raz nie! Syn mój jest zdrajcą. Połączył się z wrogami swego ojca i swego kraju, aby zniszczyć Anglję w Egipcie, a jeżeli karą dla zdrajcy jest śmierć, musi mu być wymierzoną tak, jak każdemu innemu zdrajcy.

I zwróciwszy się do komendanta, który stał jeszcze przy drzwiach, rzekł.

— Panie, wydaj pan swego więźnia władzy wojskowej bez dalszej zwłoki.

Nastała cisza, jak po burzy. Nikt nie wyrzekł słowa. Komendant złożył ukłon i wyszedł. Kadi siedział wciąż milczący z rękami założonemi na piersiach. Sirdar stał oparty o kominek, blady i drżący.

W tem wszedł Ibrahim wystraszony, jak gdyby był właśnie widział ducha i wybełkotał:

— Ekscelencjo proszę.., proszę Eks..

— Powiedzże, o co idzie, durniu? — zawołał konsul generalny.

— Przyszła... panna... panna Helena, proszę Ekscelencji.

Twarz konsula generalnego skurczyła się nerwowo, jakby zbierał swe myśli i przypominał sobie gdzie jest i co się dzieje. Potem wstał i wyszedł z pokoju, a Ibrahim wyszedł za nim.

Sirdar i wielki kadi zostali sam na sam w pokoju. Nie mówili nic, ani nie patrzyli na siebie. Sirdar czuł, że obecność kadiego przyczyniła się do ostatniej boleśnej sceny, że był to milczący, subtelny, szatański wpływ na niekorzyść Gordona — i miał prawie nieprzepartą żądzę pochwycenia go i skręcenia mu karku jak drapieżnemu ptakowi.

Minął kwandrans, minęło pół godziny. Sirdar i kadi milczeli wciąż. A konsul generalny jeszcze nie wracał.

ROZDZIAŁ V.

Helena w tym samym czasie siedziała w drugim pokoju w swym stroju nawpół wschodnim a nawpół zachodnim, w postawie błagalnej, wyciągniętemi rękami obejmując róg stołu, i mówiąc coś z powagą i naciskiem do konsula generalnego, który stał przed nią z głową spuszczoną.

Blada mimo słońca pustynnego, zdenerwowana, wzburzona i trochę zawstydzona, jednak przekonana, że działa pod przymusem nieuniknionej konieczności, opowiedziała wszystko, co zaszło od wyjazdu jej z Kairu.

Nakoniec doszła do chwili, gdy Gordon postanowił zająć miejsce Ismaela, zmuszony do tego najsilniejszem przekonaniem, że ojciec jego był oszukany przez kogoś w Kairze, dalej pewnością, że inaczej nie potrafi odwieść Ismaela od jego fanatycznego zamiaru i wiedząc o tem, że gdy konsekwencje jego pojmania będą tyczyły się jego osoby jedynie, to śmierć Ismaela, spowodowana przez rząd, może wywołać wojnę religijną, która poniży Anglję i szczytne imię jego ojca pokryje niesławą.

Gdy Helena skończyła swą historję, wyjęła z torebki listy Gordona i ucałowawszy je mimo obecności konsula generalnego, zaczęła z wielką czułością i namiętnością czytać ustępy, potwierdzające to, co mówiła.

Jako kobieta, wiedziała instynktownie co czytać najpierw, i wynajdywała miejsca, w których Gordon tak namiętnie wyrażał swą miłość dla ojca i ból z powodu, że musiał przeciw niemu wystąpić.

„Ojciec mój — czytała — jest wielkim człowiekiem, który z pewnością nie potrzebuje mojej litości, lecz Boże mój, jakże mi go jednak żal! Oszukany przez fałszywych przyjaciół, osamotniony na starość, po wszystkich dobrodziejstwach jakie wyświadczył w Egipcie!

Starzec przerwał jej:

— Lecz skądże wiedzieć może, że byłem oszukany? Jakiem prawem to mówi?

— Posłuchaj pan! — rzekła Helena i przeczytała Gordona opis wizyty u wielkiego kadi, gdy „łotr namaszczony", nazywał konsula generalnego „niewolnikiem własnej potęgi", „awanturnikiem" i „wielkim mordercą".

— Lecz dlaczegoż nie przyszedł do mnie po męsku i nie powiedział mi sam tego? zapytał konsul generalny.

— Posłuchaj pan dalej — rzekła Helena i przeczytała, co Gordon pisał o swym pierwszym porywie udania się do swego ojca i odkrycia mu fałszywości wielkiego kadi, a potem że powstrzymywała go obawa, że w swem wysokiem poczuciu obowiązku wyda go władzom wojskowym, zanim jeszcze będzie mógł spełnić swoje zadanie.

— Ale czyż nie zrozumiał, że postępując tak, pomagał moim wrogom i popierał konspirację?

— Posłuchaj pan jeszcze — prosiła Helena i przeczytała, co Gordon pisał o pielgrzymce Ismaela— że gdy ojciec jego sądził, iż prorok sprowadza zbrojną armię, on w rzeczywistości prowadził tylko gromadę religijnych marzycieli, którzy chcieli w Kairze zainaugurować epokę ogólnego braterstwa.

— A chociażby i tak, to czyż to, co uczynił było koniecznem? - zapytał konsul generalny.

— Posłuchaj pan tylko — rzekła Helena i swym słodkim, poważnym, rozumnym głosem przeczytała:

„Jest rzeczą konieczną przeszkodzić rzezi o której wiem (a ojciec mój nie wie), że byłaby nieuniknionym [illegible] od potępiającego wyroku całego cywilizowanego świata; jest rzeczą konieczną uratować Ismaela od tragicznych konsekwencji jego szaleństwa, uratować Anglję"...

— Daj mi je, — rzekł konsul generalny i wyrwał jej prawie z ręki listy; poczem przysunął do stołu i włożywszy okulary zaczął odwracać kartki i czytać tu i ówdzie pojedyńcze ustępy. Helena zaś, śledziła gorączkowo, jakie wrażenie odbijało się na jego twarzy.

Konsul generalny był zupełnie pokonany. Fałszywość wielkiego kadiego oburzała go, niewinność Ismaela upokorzała go, lecz heroizm jego syna przygniatał go, tak, iż czuł się wobec niego małym człowiekiem.

— Więc przyszłaś tu, aby wyblagać u mnie życie mego chłopca? — zapytał. A ona połykając łzy, odrzekła stłumionym głosem:

— Tak.

— Pozwól mi te listy na kilka minut. I chwiejnym krokiem wyszedł z pokoju.

Gdy wrócił do biblioteki, wyglądał jak słaby, dziewięćdziesięcioletni starzec.

Sirdar zbliżył się do niego zaniepokojony i zapytał co się stało.

— Przeczytaj to! — odrzekł, podając sirdarowi listy Gordona.

Sirdar wziął je i odszedłszy do kominka zaczął je przeglądać. Po chwili twarz jego, która była przedtem blada i poważna, zarumieniła i wypogodziła się i co chwila wydawał krótkie i radosne okrzyki.

— Wiedziałem, że tak być musi! — rzekł nareszcie. — Chociaż nie rozumiałem co znaczy obecność Gordona w Gezireh, wiedziałem jednak, że musi być jakaś rozumna przyczyna.. Bogu dzięki! Wspaniale! Doskonale!... Naturalnie, że teraz powstrzymasz komendanta?

I szybko zaproponował, aby go wezwać do telefonu i zmienić rozkaz.

— Poczekaj... ja to sam załatwię. Sekretarz wskaże mi, gdzie telefon.

Gdy sirdar lekkim krokiem i z twarzą rozpromienioną wyszedł z pokoju, kadi po raz pierwszy dał znak życia.

— Żałuję... niezmiernie żałuję.. że byłem zmuszony być obecnym... zwłaszcza w takiej chwili... ale niebezpieczeństwo.. osobiście zagrażające mi niebezpieczeństwo..

Lecz zanim mógł skończyć zdanie, wszedł napowrót sirdar poważnym krokiem i z twarzą zasępioną.

— Za późno! — rzekł. — Telefonowałem do komendanta, lecz powiedziano mi, że udał się na cytadelę. Telefonowałem więc tam, sądząc, że go jeszcze powstrzymam, ale już było za późno. Gordon był już wydany.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której sirdar znów przeczytywał listy, które trzymał jeszcze w rękach. Po pewnym czasie podniósł oczy i rzekł zwracając się do konsula generalnego:

— Nie powołasz wojska z Abbassji?

— Nie.

— I pozwolisz temu Ismaelowi i jego rozmarzonej gromadce wejść do Kairu?

Konsul generalny skinął głową potakująco.

— Dobrze — rzekł sirdar. — Na każdy wypadek zamkniemy gębę tym kogutom, które gotują się do piania.

Lecz w oczach kadiego zjawił się wyraz trwogi, podobnie jak u jastrzębia na którego spuszcza się orzeł.

— To być nie może — rzekł — Wasza Ekscelencja nie pozwoli przecie — aby horda pięćdziesięciu tysięcy fanatyków weszła do miasta?

Sirdar zwrócił się szybko ku niemu i odrzekł ostrym głosem:

— I owszem, Ekscelencja właśnie zamierza to uczynić.

— Lecz cóż się stanie ze mną? — zapytał kadi. Właśnie w tym celu tu przyszedłem. Ludzie już mi grożą, i chciałem właśnie prosić o ochronę. Podejrzywają mnie, że dostarczałem wiadomości Waszej Ekscelencji. Czy Wasza Ekscelencja opuści mnie teraz... zostawi mnie na łaskę lub niełaskę tego Ismaela, niszczyciela naszej wiary?

Lecz konsul generalny, który siedział dotąd z głową spuszczoną i wyrazem rozpaczy na twarzy, wstał, wyprostował się w całej swej wysokości i spojrzał z góry na wielkiego kadiego.

— Posłuchaj pan! — rzekł z dawnym błyskiem w oczach Daję Waszej Eminencji dwadzieścia cztery godziny czasu, aby opuścić Egipt. Jeżeli po upływie tego czasu l u d sam nie rozporządzi osobą pana, to ja to uczynię!

Wyraz obawy na chytrej twarzy kadiego zamienił się w przerażenie. Nie rzekłszy więcej ani słowa, złożył nizki ukłon, dotknął się ręką piersi i czoła, i wyszedł z pokoju.

Gdy konsul został sam z sirdarem, myśli jego powróciły do Heleny.

— Biedne dziecko! Nie mogłem się zdobyć na to, aby jej powiedzieć, co uczyniłem. Idź do niej, Reginaldzie. Jest w tamtym pokoju. Oddaj jej listy i powiedz jej, co się stało. A potem odwieź ją do księżny Nazimy. Biedne dziecko! Biedny Gordon!

Sirdar wyszedł, aby spełnić prośbę konsula generalnego.

Gdy wszedł do Heleny, ujrzał że była przy niej Fatima. Macierzyńskie jej serce rwało się ku Helenie, i zapomniawszy o różnicach stanowych, rzuciły się sobie na szyję.

Sirdar poznał po łzach, które spływały z oczu Heleny, że wiedziała już o wszystkiem, lecz mimo to powiedział jej, że Gordona wydano władzom wojskowym. W kilka minut później jechali powozem sirdara do księżny Nazimy, a czarny chłopak na swym ośle jechał dumnie za nimi.

— Nie traćmy odwagi, mimo wszystko — mówił sirdar. — Może nawet najlepiej będzie, że przyjdzie przed sąd wojenny. Będzie miał sposobność wypowiedzenia się. I jakikolwiek padnie wyrok — mamy jeszcze Radę wojenną i odwołanie do króla.

— Więc sądzi pan, że jest jeszcze nadzieja?

— Z całą pewnością — odrzekł sirdar, a gdy przejeżdżali popod światło lamp elektrycznych, widział że oczy Heleny błyszczały.

Potem zapytała, gdzie Gordon jest uwięziony i dowiedziała się, że jest w cydateli, ale w oddziale oficerskim, i że Hafizowi pozwolono być przy nim.

Pytała dalej, czy pozwolą Ismaelowi wejść do Kairu ze swym ludem, i usłyszała, że wolno mu będzie wejść i nawet obozować w El Azharze jeżeli zechce, Ismael bowiem zdaniem sirdara jest niewinnym marzycielem, któremu przewróciło się w głowie.

Na pięknej twarzy Heleny malowało się prawie szczęście. Myślała o świetle, które miało się ukazać o północy na minarecie moszei Mahometa Ali i postanowiła natychmiast po przybyciu do domu księżny posłać na cytadelę po Hafiza i polecić mu tę sprawę.

Fatima w tymże czasie, wchodząc do sypialni konsula generalnego, znalazła na podłodze szczątki połamanego portretu Gordona, jako małego chłopca w fezie. Zbierała z westchnieniem kawałki, gdy wszedł do pokoju konsul generalny i, nie mówiąc ani słowa, usiadł na kanapie, wsparł głowę na ręce i patrzył nieruchomie na dywan. Minęło pół godziny, godzina,

dwie godziny — konsul nie ruszał się. Cóż go obchodził świat cały, skoro on, on sam wysłał syna swego na śmierć, przeciął swą linię rodową, zniszczył jedyną nadzieję i przewodnią gwiazdę swego życia.

— Dobrze więc. Niech się wszystko skończy!— pomyślał starzec i ciężkim, chwiejnym krokiem zbliżył się do łóżka.

Podczas gdy spał niespokojnym snem nieszczęśliwych, z aparatu telegraficznego umieszczonego obok jego łóżka, wysuwały się zwolna długie pasy białego papieru, zawierające mowę ministra spraw zagranicznych, wygłoszoną w Londynie.

„...dać jednemu człowiekowi pieczę nad miljonami ludu różnych ras, różnej wiary i różnych światopoglądów, znaczy to włożyć na barki jego ciężar, którego żaden człowiek, jakikolwiek by miał wpływ i potęgę i jakkolwiek niezachwianą byłaby szlachetność jego charakteru — znieść nie potrafi".

Lecz w pałacu nad Nilem spali wszyscy. Konsul generalny mowy tej nie słyszał.

ROZDZIAŁ VIII.

Ismael opuściwszy namiot Heleny nie wrócił do siebie. W strasznej swej udręce szukał samotności na pustyni. Myśli jego z początku zajęte były tylko Heleną. — Nie jestem dla niej niczem — gorzej jeszcze, jestem dla niej wstrętny — i myśl ta zdawała mu się niemożliwą do zniesienia.

Potem powoli zaczął myśleć o zdradzie Heleny a świadomość, że biedny lud jego będzie musiał zapłacić za dumę i ślepą miłość swego proroka, sprawiała mu ból i wstyd piekący.

I pytał się, dlaczego Bóg pozwolił, ażeby nietylko on, ale i cały naród cierpiał, dlaczego — o Boże, dlaczego?

Krocząc prosto przed siebie po piaskach Sachary, doszedł do Sfinksa.

Spokojny, nieporuszony, potężny w swej beznamiętnej medytacji, oblany łagodnem światłem gwiazd, kolos rzucał w przestrzeń odwieczne pytanie cierpiącej ludzkości: — dlaczego?

Dlaczego ludzkie dążenia przechodzą siły ludzkie? Dlaczego człowiek zapomina o rozkoszach człowieczeństwa i oddaje się snom boskości, które nigdy urzeczywistnić się nie mogą? Dlaczego pada ofiarą szatańskich potęg i namiętności? Dlaczego Bóg opuścił go właśnie w tej chwili, gdy chciał służyć Mu najwięcej?

— Allah! Allah! Dlaczego? Dlaczego?

Skała w nim przewagę. Jakby jasne światło zabłysło w jego umyśle zrozumienie, że upadek jego był karą, którą Bóg zesłał na niego za to, iż w zarozumiałości swej pozwolił aby uwielbienie ludu wyrwało go z pierwotnej jego pokory, że zapomniał o swem właściwem miejscu, jako człowiek, i myślał o sobie, jak o Bogu.

Lecz teraz wiedział co ma uczynić. Weźmie całą winę na siebie. Zwoła swój lud i powie mu: — Kłamałem wam! Byłem fałszywym prorokiem! Oszukiwałem siebie i tem samem oszukiwałem was! Cudowny świat, który przyrzekałem, Zbawiciel którego przyjście zapowiadałem — wszystko to były puste mrzonki!

Tak, pójdzie do Kairu i powie im: — Oto jestem — macie mnie — zróbcie ze mną co chcecie.

Wracając z tem postanowieniem do obozu, myślał znowu o Helenie, i teraz zdawało mu się, że może nie zasługiwała na potępienie. Biała kobieta musiała pokochać białego mężczyznę, a jej kobieca natura wymagała tego, aby poświęciła wszystko, popełniała nawet grzech i zbrodnię dla człowieka, którego kochała — ileż to szlachetnych kobiet postąpiło tak!

Musi więc spiesznie wrócić do niej, bo grozi jej może gniew ludu; ukryje przed wszystkimi jej grzech, weźmie go zupełnie na siebie.

W tem usposobieniu zwrócił się ku namiotowi Heleny i zawołał na nią: — Rani!

Kobieta, która podniosła się z dywanu na to wołanie, była Zenoab.

— Niestety! Twoja Rani znikła, o Mistrzu! — rzekła z szyderskiem współczuciem i źle ukrytym tryumfem. — Obawiała się, że lud ją zabije, więc uciekła.

Ismael uginał się z bólu, lecz kobieta nie miała litości.

— Czy nie lepiej było zadowolnić się kobietą swej własnej rasy, która byłaby dobrą i wierną — rzekła z goryczą.

Ismael odwrócił się i odszukał Zogala. Czarny derwisz usiłował podtrzymać wiarę w mistrza u ludu przy pomocy pogańskich zabobonów.

— Dajcie mi kość z jagnięcia — rzekł — i wpatrywał się w nią długo, aby wyczytać z niej przyszłość.

Po chwili rzekł:

— Dobrze będzie! Allah uchroni swój lud i ratuje Mistrza. Kość nigdy nie kłamie!

— Zogalu — rzekł Ismael — zadmij w róg, i zawołaj cały lud.

Silnie wzruszony Ismael stanął wobec swego ludu.

— Bracia moi! — rozpoczął, przebyliśmy ze sobą wiele ciężkich dni. Dzieliliście ze mną waszą radość i smutki wasze. Ja z wami dzieliłem moje nadzieje i marzenia. Należymy do siebie.

Lud wzruszony do głębi słowami i głosem Mistrza zawołał:

— Niech Bóg cię ochrania!

— Nie! — rzekł Ismael z mocą — niech mnie Bóg ukarze za to, że dałem się oszukać.

Wszyscy myśleli, że będzie mówił o kobiecie, która — jak podejrzywano — oszukała go, lecz Ismael mówił dalej:

— Patrzcie! — oto stoimy przed ruinami pogańskiego świata. Gdzież są królowie, którzy spali w tych piramidach? Obcy ludzie zabrali resztki ich ciał Gdzie król, który zbudował ten grobowiec? Uważał się za równego Bogu, a czem był rzeczywiście? Małym, słabym człowiekiem! A ja — czyż nie byłem również pijany potęgą? Wierzyłem iż jestem wysłannikiem Bożym, i dlatego Bóg mnie ukarał. Niechaj imię jego będzie pochwalone!

Lud milczał, a Ismael mówił dalej!

— Żal mi was, bracia moi. Nie możecie wejść do Kairu. Armia rządowa zgniotłaby was. Wracajcie więc do domu. Przebaczcie waszemu przywódcy i niech was Bóg pocieszy!

— Lecz Bóg czasami przyjmuje ofiarę i ja pójdę do Kairu i wydam się w ręce rządu. Wtedy uwolnię człowieka, którego pojmali zamiast mnie, i pozwolą wam odejść w spokoju.

Lecz teraz odezwały się głosy:

— Jeżeli mistrz pójdzie do Kairu, i ja pójdę!

— I ja! I ja! — zgłaszali się coraz nowi i grupowali się dokoła Ismaela, siedzącego na swym białym wielbłądzie.

Wtem Zogal wysunął się naprzód i zawołał patrząc dziko dokoła siebie:

— Czekajcie! Czekajcie! Czy lękacie się, że nas chrześcijanie zabiją, lub zmuszą nas abyśmy wielbili drewniany krzyż? Jeżeli Bóg jest z nami, nic złego nam się nie stanie. A więc wrzasnął z siłą szaleńca — jeżeli mistrz idzie do Kairu, pójdziemy wszyscy!

Daremnie Ismael chciał powstrzymać szaleńca. Tłum zapalił się w jednej chwili, zapomniał o mistrzu i słuchał tylko dzikiego derwisza.

— Czy Bóg nie przyrzekł nam przez usta swego wysłannika, że nam da znak?

— Allah! Allah!

— Czy nie powiedział, że Bóg kłamie, i że światło nie zjawi się o północy?

— Allah! Allah!

— Módlmy się bracia zawołał jak opętany i natychmiast torując sobie przemocą miejsce wśród tłumu, zaczął wykonywać dzikie ruchy, naśladując taniec derwiszów na pustyni.

— Światło! Światło! Ześlij światło, o Allah! — wrzeszczał Zogal, a lud kołysząc się to w jedną, to w drugą stronę, powtarzał za nim wołanie.

I snać przeznaczoną była Ismaelowi sława wbrew jego woli — gdyż w tej samej chwili, kiedy Zogal na pustyni wołał o światło do Boga, Hafiz przywołany z cytadeli przez Helenę, otrzymawszy jej zlecenie, biegł z ogromną latarnią po schodach minaretu moszei Mahomet-Ali.

I gdy lud raz jeszcze za derwiszem powtórzył:

— Światło! Światło! Ześlij światło o Allah! nagle w pośród ciemności, zalegających Kair, zabłysło światło na minarecie.

W jednej chwili obóz cały rozszalał radością. Wśród krzyków mężczyzn i przeciągłego — lu-lu-u-u— kobiet zwijano namioty, osiodłano wielbłądy i osły, i gotowano się do drogi.

O tajemnicza potęgo przeznaczenia, która sprawiasz, że los całego narodu zawisł od przypadkowego zbiegu okoliczności i od szalonego porywu biednego opętańca!

ROZDZIAŁ IX.

Nazajutrz Ismael wszedł do Kairu. Rząd nie chciał z Ismaela i z jego ludu zrobić męczenników. Policja otrzymała więc rozkaz nie przeszkadzać pochodowi i ograniczyć się tylko na przestrzeganiu porządku.

Wczesnym rankiem mieszkańcy miasta, obudzeni zostali przez setkę ludzi z orszaku Ismaela, którzy przebiegając ulice wołali:

— Pokój! Pokój! Przynosimy pokój!

Wejście odbyło się tryumfalnie. Cała ludność Kairu wyszła na spotkanie procesji, a wielu przyłączyło się do niej. Od czasu do czasu wybuchała dzika arabska muzyka, by potem nagle umilknąć.

Dla większości mieszkańców Kairu ten pochód czterdziesto tysięczny oznaczał zwycięstwo. Lord angielski był pokonany. Faraon upadł. Ismael, wyrzucony z Kairu, jako nieprzyjaciel Anglji, wrócił jako pan i mistrz.

Lecz dusza Ismaela wpośród tej wielkości i sławy przepełnioną była głębokim smutkiem. Gdyby był mógł, byłby się najchętniej wymknął. Nic już teraz nie mogło powrócić mu dawnej wiary i ufności. Gdy nagle zabłysło światło na minarecie, wiedział, że tylko jakiś szczęśliwy przypadek umożliwił im wejście do Kairu.

Nagłą zmianę losu tłumaczył sobie w sposób mistyczny. Bóg nie przyjął jego ofiary! Odebrał mu kierownictwo ludu i, jako karę za okazaną słabość, kazał mu iść śladem własnego sługi. Sławę swoją Ismael odczuwał jako hańbę.

Przed bramami miasta Ismael zsiadł z wielbłąda, aby wejść pieszo do miasta, lecz po gwałtownych przejściach ostatnich godzin czuł się tak osłabionym, że nie uszedłszy daleko, potknął się i omal nie upadł.

Zogal, który szedł tuż za nim, zeskoczył z swego osła, zarzucił mu na grzbiet białą osłonę i podniósłszy mistrza osadził go w siodle, sam zaś idąc obok, uważał, aby Ismael nie spadł.

Tak więc mieszkańcy Kairu obaczyli proroka swego z bladą smutną twarzą i głową spuszczoną, wjeżdżającego na ośle.

Nie zmniejszyło to jednak entuzjazmu. Witali go ogłuszającymi okrzykami:

— Bogu niech będzie chwała!

— Niech cię Bóg ma w swej opiece!

— Niechaj Allah da ci długie życie!

A gdy ktoś wyrwał się z okrzykiem — Nasz lord Jesus! (Segidua Isa!) natychmiast cały tłum powtarzał go z szaloną radością przez wszystkie ulice miasta. Dla szybko zapalnych dzieci wschodu Ismael Emir w jednej chwili stał „Boskim mężem z Judei", ucieleśnionym po raz drugi, dla zbawienia mohametańskiego ludu.

Tak więc wspaniałość powrotu Ismaela do Kairu nie pozostawiała nic do życzenia, i tylko sam Ismael nie brał udziału w powszechnej wesołości, był smutnym, złamanym człowiekiem.

Procesja trwała całe przedpołudnie — tłum przeszedł przez całe miasto i zatrzymał się przed El-Azharem. Wszystkie bramy uniwersytetu były otwarte i lud wtłoczył się na dziedziniec. Na platformie ustawionej w głębi usiadł Ismael, a dokoła niego członkowie ulemy. Teraz odbył się rodzaj mszy dziękczynnej za zwycięstwo islamu rzekomo odniesione przez Ismaela; lecz umysł bohatera tego dnia dalekim był od słów modlitwy i od błogosławieństw swego ludu. Ismael duszą bawił przy Helenie. Gdzie była? Jaki los ją spotkał? Po pewnym czasie, nie mogąc znieść dłużej tych dręczących myśli i fałszywej sytuacji, w jakiej się znajdował, wstał i wykradł się przez korytarze do głębi moszei.

W nocy, która nastąpiła po dniu słynnego „Białego Proroka", przebiegali dzielnice krajowców wysłannicy, prosząc o przyjęcie pielgrzymów. Mieszkańcy odpowiadali z okien i balkonów: — Wezmę jednego — mam miejsce dla dwóch. — Dwadzieścia tysięcy spało na dziedzińcu, resztę umieszczono w domach prywatnych.

W cichych samotnych godzinach wczesnego poranku dnia następnego, jakiś powóz przejeżdżał szybko ulicą, zdążając do Port-Said. Na koźle siedział obok woźnicy człowiek nerwowy z twarzą złośliwą, w przebraniu lokaja.

Był to wielki kadi. Najwyższy przedstawiciel władzy ortodoksyjnej z ramienia sułtana, wykradał się z miasta, jak złodziej.

ROZDZIAŁ X.

Helena chciała być obecną na sądzie wojennym w tym samym dziwacznym stroju, na wpół wschodnim, na wpół zachodnim, który miała na pustyni, lecz księżna Nazima nie chciała słyszeć o tem. Musi włożyć najpiękniejszą suknię i najelegantszy paryski kapelusz, jaki można znaleść w Kairze, ażeby Gordonowi sprawić przyjemność.

— Gordon jest bohaterem — mówiła księżna, ale jest także mężczyzną i chce z pewnością, aby kobieta, którą kocha, wyglądała dobrze.

Trzeba więc było przypilnować krawczynie i modniarki, aby były gotowe na czas.

— Naturalnie będą obiecywały gwiazdy w południe — ale nie płacić im z góry. Tylko głodny kot będzie łapał myszy.

Kostjum był jednak gotów, i gdy Helena włożyła obcisłą srebrzystą suknią i duży czarny kapelusz, księżniczka obejrzała ją z wszystkich stron i rzekła:

— Moje złoto mój księżycu, moje śliczności, jeżeli zobaczy cię taką i nie będzie miał ochoty żyć dłużej to chyba nie ma w nim siły żywotnej.

Ale Helena zasłoniła sią grubym czarnym welonem.

C. d. n.

Rozmaitości.

SPISEK ESSADA - BASZY.

Zajścia w Durazzo, które zakończyły się ujęciem Essada-baszy i osadzeniem go na statku austro-węgierskim „Szigetwar", zaniepokoiły cały świat polityczny. Skąpe wiadomości telegraficzne stwierdzają już dziś w każdym razie z całą pewnością, że niebezpieczny spisek, skierowany przeciwko państwu i księciu Wiedowi udało się udaremnić. Pisma wiedeńskie podają następujące szczegóły z wypadków w Durazzo: Essadowi-baszy najwidoczniej chodziło o usunięcie księcia i przywłaszczenie sobie najwyższej władzy w państwie. W tym też celu wykorzystał on niepokoje z powodu poboru milicji i zorganizował spisek. Duszą tego spisku był Azif Hikmet, który agitował przeciw rządowi. Bandy chłopów mahometańskich od dłuższego już czasu gromadziły się w okolicy Tirany, w której Essad-basza, jako głowa najmożniejszego w kraju rodu Toptanich, był niemal absolutnym władcą. Gdy ruch chłopstwa mahometańskiego przybrał groźne rozmiary i gdy bandy chłopów za namową prawdopodobnie Essada-baszy wyruszyły w kierunku Durazzo, zajmując miejscowość Szijak--książę Wied posiadając dowody winy Essada, postanowił usunąć go z zajmowanego w rządzie stanowiska. Gdy odnośne rozporządzenie księcia doręczono Essadowi-baszy i zawezwano, by oddalił straż i wydał broń—Essad wydał rozkaz stawienia zbrojnego oporu. Straż rozpoczęła natychmiast ostrzeliwać zwolenników rządu i księcia, którzy odpowiedzieli na strzały ogniem karabinowym, gdy już poprzednio obsadzili główne punkty miasta. Sytuacja stała się zupełnie beznadziejną dla Essada-baszy, gdy książęca baterja dział wzięła udział w walce. Wówczas dopiero Essad przyjął stawione mu warunki i poddał się Gdy ze znajdujących się okrętów włoskich i austrjackich usłyszano strzały i dostrzeżono na pałacu umówiony sygnał o pomoc—wysłano natychmiast oddział marynarzy, który przybył już po kapitulacji Essada i odprowadził go na okręt austrjacki zgodnie z wydaną przez księcia Wieda admirałowi Trifari'emu instrukcją.

Według innej wersji Essad-basza sam miał poddać się do dymisji i pierwszy rozpocząć kroki zaczepne ostrzeliwaniem pałacu książęcego, licząc na bandę chłopów muzułmańskich, obozującą w oddaleniu 10 kilometrów od Durazzo.

Z MUZEUM NARODOWEGO W RAPPERSWILU.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu rozsyła komunikat, zdający sprawę z ostatnich prac, mających na celu oczyszczenie Muzeum ze śladów długoletniej barbarzyńskiej gospodarki sławetnego kustosza Różyckiego i jego protektorów oraz doprowadzenie zbiorów muzealnych do godnego stanu.

W dziale malarstwa zagranicznego okazały się nadspodziewanie cenne rzeczy: znaleziono około 70—80 obrazów większej wartości. Znaleziono cenne obrazy staroflamandzkie, kilka bardzo dobrych włoskich z XVII i XVIII wieku, podpisane i datowane wyborne Hollendry z XVII wieku, kilka obrazów dekoracyjnych francuskich i włoskich i t. d. Z obrazów tych da się ułożyć wcale cenna galerja Wszystkie te rzeczy pochodzą po największej części z darów ś. p. Henryka Bukowskiego.

Obrazy te jednak na ogół są zniszczone, a w jeszcze gorszym stanie znaleziono te, które usiłowano ręką niekompetentną odnawiać. Komisja odłożyła około 20 takich obrazów, które wymagałyby najpilniejszego ratunku. Prof. hr. Mycielski w imieniu „Tow. Opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury" oświadczył gotowość odnawiania co rok po kilka obrazów. Także w dziale portretowo-historycznym stwierdzono cenne rzeczy, między niemi dobrą kopię współczesną portretu króla Władysława IV—Rubensa. Licho malowane, ale ikonograficznie ciekawe obrazy i portrety polecono zawiesić na schodach. Około 40 portretów, a także wszystkie dary Różyckiego de Rosenwerth, portrety Boratyńskiego i różne pseudo-patryotyczne okropności, komisja biegłych uchwaliła usunąć całkowicie i zażądać od Rady muzealnej, aby tych rzeczy jako kompromitujących muzeum, nie wystawiano nigdy. Żądania komisji przekazano dyrektorowi Muzeum, dr. Żmigrodzkiemu, który przyrzekł je w czyn wprowadzić.

Po długich latach zastoju nadszedł okres gorączkowej pracy około reformy muzeum. Mieszkanie, zajmowane dawniej przez p. Różyckiego, obecnie opróżnione, zamienione zostało na kancelarję dyrektora. Stary i nieodpowiadający potrzebom system ogrzewania został obecnie zamieniony na nowy centralny. Z pod grubych warstw kurzu wychodzą nowe cenne rzeczy i archiwalja. Wszystkie sale są czyszczone i malowane. Bardzo miłe wrażenie robi wykończona sala mundurów polskich, rozmieszczonych w nowych szafach na odpowiednich manekinach według projektu i uwag p. Gembarzewskiego. Obok mundurów w gablotach umieszczone są ordery, a całość przedstawia się bardzo poważnie. Urządzona jest już także sala pamiątek przedrozbiorowych. Na widocznem miejscu zawieszono cztery współczesne portrety króla Jana III i jego małżonki. Główna sala poświęcona jest portretom z XVIII i XIV wieku i urządzona tak, że przechodzi się chronologicznie stopniowo od rzeczy dawniejszych do coraz nowszych. Osobną salę przeznaczył dyrektor Żmigrodzki na zbiory numizmatyczne, które okazały się nader obfite i cenne.

WESELE W DOMU PREZYDENTA MEKSYKU HUERTY.

Prezydent Meksyku dał niedawno dowód zimnej krwi, wprost zdumiewającej. Oto z największym spokojem urządził obrzęd ślubny i uroczystość weselną syna swego Wiktora z panną Konstancją Hermandez. Gdy meksykańczycy i amerykanie zaczynali z sobą krwawe walki, prezydent Huerta zasiadł przy biurku i wypisywał zaproszenia do członków ciała dyplomatycznego. Z małymi wyjątkami dostojnicy poselstw przybyli na uroczystość; nie małe jednak zdziwienie ogarnęło jej uczestników, gdy zjawiła się w domu prezydenta żona posła amerykańskiego, mimo, że Meksyk jest na stopie wojennej z Ameryką. Swobodnie obracała się ta amerykanka wśród wrogów swego kraju, do kościoła zaś poszła pod rękę z oficerem meksykańskim. Po ślubie razem z innymi zbliżyła się do nowo zaślubionych i obsypała ich życzeniami najlepszego powodzenia.

POGOŃ NA LATAWCU ZA ZŁODZIEJEM.

Przed niedawnym czasem głośną była ucieczka i pościg za pewnym złoczyńcą, który dopuściwszy się zbrodni w stanie Florida, zbiegł na okręt. Złoczyńcę tego uwięziono na okręcie, gdzie go wytropiono za pomocą latawca. Obecnie donoszą z San Francisco, miasta w północnej Ameryce, portu złodajnej Kalifornji, o podobnym wypadku. Jakiś młody człowiek ukradł adwokatowi 300.000 koron, poczem zbiegł, wsiadłszy do najbliższego pociągu pośpiesznego. Adwokat, który miał za przyjaciela lotnika, usiadł w półtorej godziny po zajściu z nim do maszyny powietrznej i puścił się w pościg. Pociąg dopędzono w Sakramento i zawiadomiono władze, iż w jednym z wagonów znajduje się złodziej. Na tej podstawie przeprowadzono śledztwo; jednakże wyszło na jaw, iż złodziej, spostrzegłszy się, umknął zawczasu z pociągu.

NIEMCY W KAMERUNIE.

Wychodzą na jaw zakulisowe szczegóły gospodarki niemieckiej w Kamerunie, nie przysparzające sławy roszczącym sobie pretensje do wielkiej kulturalności niemcom. Parlament niemiecki, uchwalił wywłaszczyć murzynów z miejscowości Duala. Rząd bezpośrednio przed rozważaniem tej sprawy w parlamencie przedłożył komisji budżetowej telegramy alarmujące, iż przywódca szczepu Duala Rudolf Bell przygotowuje powstanie i namawia innych kacyków do buntu przeciw Niemcom Rudolf Bell nie jest bynajmniej dzikim murzynem, uczęszczał w Niemczech do gimnazjum i zyskał prawo do jednorocznej służby wojskowej. Obdarzony inteligencją energicznie bronił swego szczepu przed wyzyskiem i grożącymi krzywdami. Niemcy używali wszelkich środków, by opór murzynów został corychlej złamany, a bezprawia niemieckie nie wyszły na jaw. Wysłannika murzynów do Niemiec, który miał bronić praw swych nieszczęśliwych współziomków, gwałtem przytrzymano w Kamerunie, a gdy zdołał się on przekraść na terytorjum angielskie i przyjechał do Hamburga—został tu przez władze zaaresztowany. Depesze murzynów protestujące przeciwko gwałtom — biurokracja wbrew wszelkim przepisom prawnym konfiskowała, a ich obrońcą w Berlinie adwokata dr. Halperta, starała się zdyskredytować, iż jest przekupiony. Z własnością i mieniem murzynów niemcy obchodzą się bez żadnej ceremonji, przywłaszczając sobie i płacąc śmiesznie niskie odszkodowanie.

Obecnie dr. Halpert otrzymał nowy telegram donoszący, iż Rudolf Bell został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, przyczem zabrane mu zostały papiery, dotyczące wywłaszczenia go z utrzymywanego hotelu. W rzekomą zdradę stanu Bella nikt nie wierzy—jest to zwyczajny wybieg w celu usunięcia poważnego przeciwnika i obrońcy szczepu duala.

WSPÓŁCZEŚNI BARBARZYŃCY.

W powiecie Mikołajowskim, guberuji Samarskiej, nadwołżańcy chutornicy zjechali się w gościnę do jednego z zamożnych sąsiadów Kuźmina. Ucztowano w świetlicy na piętrze, przyczem na balkonie znajdował się stół z zakąskami i napojami. Jeden z gości Dawidow, odchodząc od stołu, stracił równowagę i spadł z balkonu na parkan, trafiając bokiem na kół zaostrzony. Kół przebił nieszczęśliwego na wylot. Wszyscy rzucili się zdejmować Dewidowa z koła, lecz gospodarz zmusił do zaniechania podobnego zamiaru, aż „przyjedzie stanowy". Posłano ludzi dla odszukania owego urzędnika. Tymczasem Dawydow odzyskał przytomność i zaczął błagać o zdjęcie z koła. Gdy to nie skutkowało—wijąc się w męczarniach okropnych. Dewidow zaczął kląć i wołać:

— Turcy wy, szatani, rozbójnicy i bezbożnicy.

W odpowiedzi odzywał się spokojny głos gospodarza:

— „Pocierp z łaski swej, ojczulku, aż przyjedzie władza".

D. zażądał sprowadzenia parocha. Dopiero paroch wymógł, by Dawydowa zdjęto z koła. Nieszczęśliwy zdążył się wyspowiadać i komunikować, poczem zmarł. Wieczorem odszukano gdzieś stanowego.

SENSACYJNA REWIZJA.

W wielkiej fabryce tytuniu Szaposznikowa w Petersburgu bez przerwy, przeszło 24 godziny trwała rewizja z rozporządzenia sędziego śledczego. Zabrano wszystkie książki i dokumenty z lat pięciu i na dwóch wozach przewieziono je z fabryki. Fabryka będzie musiała zapłacić skarbowi przeszło miljon rubli, jeżeli skonstantowany zostanie takt, iż banderole na wyrobach tytuniowych nie odpowiadały rzeczywistej wartości, t. j. na wysokie gatunki tytuniu naklejano banderole tanie.

AMATORKA WĘŻÓW.

Pani Orr. w Ameryce Północnej, farmerka, nadzwyczaj lubi węże i twierdzi, że wąż jest daleko pożyteczniejszy w gospodarstwie domowem od kota, ponieważ zjada myszy i robactwo domowe wszelkiego rodzaju. Pani Orr oddawna trzyma pełno węży nieszkodliwego gatunku w domu i w piwnicy. Węże te nie są wszakże tak pożyteczne jak pani Orr przypuszcza, gdyż jeden z nich wyrządził jej szkodę. Wśliznął się mianowicie do klatki z kanarkiem i połknął ptaszka Chciał wymknąć się tą samą drogą, którą przybył, ale mając gardło pełne, ponieważ połknął ptaka w całości, uwiązł między szczebelkami.

LOS ROZBITKÓW Z OKRĘTU „COLUMBIA".

Statek „Seneca" przywiózł do Halifax czterech rozbitków z okrętu „Columbia", zniszczonego przez pożar na pełnem morzu.

Ocaleni opowiadają o ciężkich swych przejściach podczas pobytu w ciągu czternastu dni w małej łódce. Większa część ich towarzyszy niedoli zmarła w drodze. Z początku dzielili pomiędzy sobą niewielki zapas wody i sucharów, następnie pić musieli słoną wodę morską. Po kilku dniach straszliwych męczarni — kilku z nich zaczęło zdradzać oznaki obłędu. Pewien rosjanin chciał rozpłatać głowę swemu towarzyszowi siekierą. Z trudem wielkim po uporczywej walce zdołano go obezwładnić.

ZEZWIERZĘCENIE.

„Rus. Słowo" pisze, że w okolicach Charkowa „uriadnik" Gregorow, jadąc bryczką, spotkał w polu jakiegoś osobnika, który wydawał mu się podejrzanym. Uriadnik aresztował nieznajomego i kazał mu wsiąść do bryczki, W czasie dalszej podróży nieznajomy raptownie rzucił się na uriadnika i odkąsił mu nos.

Pomiędzy uriadnikiem a aresztowanym wywiązała się rozpaczliwa walka, podczas której aresztowany odebrał od uriadnika szablę i zadał mu kilka ran. W końcu obaj wypadli z bryczki na ziemię. Uriadnik zdołał wreszcie odebrać szablę, przyczem odkąsił aresztowanemu palec. Nieznajomy wskoczył wówczas do bryczki i szybko odjechał. Uriadnik stracił wskutek upływu krwi przytomność. Po niejakim czasie znaleźli go przechodnie i zanieśli do szpitala.

ZAJŚCIE W ODESSIE.

W Odessie w restauracji parku Aleksandrowskiego, redaktor czarnosecinnego świstka „Znamia" Gołobaczew zaczął krzyczeć: „Bijmy żydów, chcę bić żydów!" Wszczął się popłoch wśród publiczności. Obecni na sali oficerowie chcieli usunąć Głobaczewa, lecz narazili się tylko na obelgi. Policję Głobaczew spotkał okrzykiem: „Łapownicy, nie obawiam się was, idźcie precz"! Oficerowie chcieli użyć broni i tylko dzięki wysiłkom publiczności i policji udało się Gołobaczewowi wyjść cało z opresji.

CADYK MORDERCĄ.

Przed paru tygodniami w Izasławiu skazano na 18 lat ciężkich robót cadyka Jankla Fiedera za zamordowanie w celach rabunku dwojga ludzi: Sury Heschel i Srula Sakzera. Zwłoki Sury Heschel znaleziono pod podłogą sypialni cadyka zupełnie zgniłe. Trupa Sakzera, zamordowanego podczas wspólnej jazdy końmi, porzucił cadyk w lesie, przykrywszy je gałęziami.

Proces cadyka, oskarżonego o mordowanie ludzi w celu rabunku, wywołał wśród żydowskiej ludności miasteczka niesłychane oburzenie. Oskarżonego musiano prowadzić z więzienia do sądu pod wzmocnionym konwojem, gdyż tłum żydów, zawiedziony w religijnych uczuciach względem cudotwórcy, chciał go ukamienować.

NIEPRZYJEMNE SPOTKANIE.

Komisarz policyjny w Nowym Jorku odebrał na stacji telefonicznej wezwanie o pomoc. Wzywający pomocy, głosem zdenerwowanym, błaga o natychmiastowe przybycie. Komisarz wezwał swego pomocnika, któremu polecił zebrać rezerwy i zasygnalizować najbliższe posterunki policyjne. Cała ta robota trwała przeszło pół godziny, nim, wreszcie, wyruszyła ze stacji. Zdziwienie policji nie miało granic, kiedy na miejsce wypadku zastali oni głównego inspektora policji, Schmittberegera, z zegarkiem w ręku. Chciał on sprawdzić jak prędko przybywa pomoc policyjna na wezwanie obywatela bez protekcji. Przekonał on się naocznie, że bandyci mieliby czas, nietylko go ograbić, nietylko zabić ale ugotować i zjeść, nim by pomoc raczyła przybyć. Inspektor zapowiedział komisarzowi i jego pomocnikowi, że za szybką pomoc zostają oni przeniesieni na Staten Island, ze zmniejszeniem pensji, na najmniej odpowiedzialne stanowisko, ponieważ nie mają danych do pełnienia służby w miescie. Złośliwi twierdzą, że pan inspektor założył się podobno, że sprawność policji jest bez zarzutu i że przegrany zakład skrupi się, podobno, na komisarzach Tak czy siak, przekonał się teraz o prawdzie. A możeby tak inspektor spróbował kiedy dostać pałką policyjną bez winy i bez protekcji? Wtedy, toby się z pewnością o sprawności policji przekonał.

ZWIERZĘTA PRZEDHISTORYCZNE

Minister rosyjski oświaty złożył Dumie projekt ustawy o uznaniu na własność państwa wszelkich zwierząt przedhistorycznych, których szczątki, szkielety lub trupy będą znalezione w obrębie Rosji. Podobne prawo wydano już w roku 1898, ale dotyczy ono tylko meteorytów i aerolitów.

Nowy projekt prawa rozciąga pojęcie własności państwowej na „znajdowanie w Rosji trupów, części trupów i inne szczątki mamutów, nieistniejących już nosorożców, oraz innych zwierząt zaginionych". W myśl nowego prawa znalazca, podobnie jak się to obecnie stosuje do aerolitów, winien będzie zawiadomić o znalezionych zwierzętach administrację miejscową albo bezpośrednio Akademię nauk w Petersburgu lub jakikolwiek uniwersytet, czy instytut górniczy, albo wreszcie rządowe Muzeum geologiczne lub zoologiczne i następnie przechowywać znalezione szczątki do przybycia delegatów tych instytucji Znalazca ma prawo do otrzymania wynagrodzenia według ustanowionych przepisów.

W razie ważnej potrzeby grunty prywatne, gdzie znajdują się szczątki zwierząt, mogą być wywłaszczone na rzecz państwa za wynagrodzeniem.

HUMOR I SATYRA.

SAME POMYŁKI.

Sędzia: — Dlaczego weszliście do sklepu jubilera?

Oskarżony: — A bo, panie sędzio, myślałem, że to moje mieszkanie.

Sędzia: — A dla czego uciekaliście jak weszła żona jubilera?

Oskarżony: — A bo myślałem, że to moja żona.

DAWNE CZASY.

— Czemu sie dzisiaj tak śpieszysz?

— Bo moja żona idzie dziś do fotografa.

— No, i co z tego?

— Widzisz, ja zawsze przy takich okazjach idę z nią razem bo fotograf każe jej się uśmiechać i wyglądać przyjemnie, a to mi przypomina jaką ona była... przed weselem.

CIEKAWA KOMBINACJA.

(Djalog buchaltera i żony pryncypała).

— Proszę pani! W tej chwili spostrzegłem, iż nasza kasjerka zabrała pieniądze z kasy i uciekła w niewiadomym kierunku!

— Co pan mówi!... Toż to dopiero zmartwi się mój mąż.. Aby mu to tylko nie zaszkodziło!... Czy wie już o tem?

— Sądzę, że musi wiedzieć, bo uciekł z nią razem!..

SŁUSZNE OBURZENIE.

— Czy dzieci pani radczyni grywają na cztery ręce?

— Wypraszam sobie coś podobnego! Cóż to... czy moje dzieci są małpy?

NIE MOŻE

Żebraczka: — Czy pani nie pomoże? Mój biedny mąż nie może wyjść....

Pani: — A czemu on nie może wyjść?

Żebraczka: — Bo on biedak siedzi w więzieniu...

Z ZOOLOGJI.

— Czy słoń jest zwierzęciem pożytecznem, czy szkodliwem?

— Szkodliwem?

— A dlaczego?

— Bo z jego kłów wyrabiają klawisze fortepianowe, a fortepian mnie denerwuje.

ZGODA.

— Z panią pojechałbym na koniec świata!

— Bardzo będę panu wdzięczna, jeżeli pan to uczyni zaraz...

— O, pani!... Aniele!...

— Ale... sam!..

JĘZYK BANKIERSKI.

— Czy pan wiesz, co to jest ciele?

Bankier: Wiem, to jest kupon!

— Kupon? Od czego?

— Od... krowy!

Księgarnia Polska

Kazimierza Warchałowskiego

Kurityba-Plac Tiradentes Nr. 15-Parana.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA WSZELKICH MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH.
Książki szkolne, mapy i atlasy, polskie i brazylijskie. Wielki wybór książek powieściowych, polskich, portugalskich, francuskich i angielskich.

MIKROSKOPY rożnej wielkości szkolne i do analiz

MASZYNY DO LICZENIA BRUNSVIGA"

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA MASZYN DO PISANIA „UNDERWOOD".

Cyrkle i wszelkie przybory rysunkowe — Linje i trójkąty. PRASY DO KOPJOWANIA różnych wielkości.
Księgi handlowe, papier, zeszyty, tabliczki, papier do kwiatów, ołówki, atrament, pióra, pocztówki, witraże do okien, SCYZORYKI, lak, guma arabska sucha i w butelkach, obrazy, papier opakunkowy, karton, kreda, i t. d. i t. d.
Wykonują się wszelkie druki ozdobnie i tanio, jak również roboty introligatorskie.

ceny najniższe!

ADRES — CAIXA POSTAL 122 — CURITYBA—PARANA—BRAZIL.

Żądajcie wszędzie ołówków Majewskiego są najlepsze, najtańsze, są polskie!

BANCO DE CURITYBA

PLAC TIRADENTES N 35.

Przyjmuje pieniądze w depozyt na rachunek bieżący od 20 milr. w górę na następujących warunkach:

Zabierającym pieniądze bez uprzedniego zawiadomienia wypłaca 4% rocznie.

Zabierającym pieniądze z zawiadomieniem uprzednim na dni 8, wypłaca 5% rocznie.

Zabierającym pieniądze z zawiadomieniem uprzednim na 1 miesiąc płaci 6% rocznie.

Publiczność składająca pieniądze w tym banku ma zapewnioną łatwość wyjmowania pieniedzy bez tracenia czasu na oczekiwanie, ponieważ każdy klijent otrzymuje książeczkę czekową i może w każdej chwili posłać kogokolwiek z czekiem po pieniądze, gdyż czeki płatne są na okaziciela.

Przyjmuje pieniądze na termin oznaczony z góry i płaci:

Za termin 9 miesięczny 7 % rocznie
„ „ 12 „ 8 % „

Dla bliższych wyjaśnień zwracać się do dyrekcji Banku.
Bank otwarty jest od 6 godz. wieczorem do 9 godziny w nocy.

Zarząd:
Dr. Arthur Pedreira de Cerqueira — prezes.
Manoel de Miranda Rosa — sekretarz.

Park „POLONIA".

(Pensjonat „Internacional".)

ULICA COMMENDADOR ARAUJO Nr. 69.

Niniejszym zawiadamia się Szanowną Publiczność miasta Kurytyby, że w każdą niedzielę i święto w Parku „POLONIA" koncertować będzie orkiestra.

W parku „Polonia" są doskonałe HUŚTAWKI, podwójna KRĘGIELNIA, wspaniała ALTANA bambusowa, a nadewszystko zdrowy i przyjemny spacer.

Bufet zaopatrzony w najlepsze gatunki zagranicznych trunków a mianowicie: WÓDKI angielskie, francuskie i niemieckie. WINA i LIKIERY portugalskie, francuskie, włoskie, węgierskie. Szampan różnych marek.

Oryginalny PORTER angielski. Piwo z różnych pierwszorzędnych browarów: „Polonia" i „Bock-Ale", „Antartica", „Atlantica" i inne.

Wody mineralne. Gazozy i słodycze. Znakomite zimne zakąski. HERBATA I KAWA.

CENY PRZYSTĘPNE, OBSŁUGA RZETELNA.

Wieczorem Park „POLONIA", oświetlony elektrycznością. Początek Koncertu od godziny 4-ej po południu, zakończenie o 8 wieczór. Wejście do Parku 400 rs, dzieci po 200 rs. [Wrazie niepogody Koncert odkłada się don astępnej niedzieli].

Z Szacunkiem: ***M. Gross.***

Jedyny Polski

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

w Kurytybie.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy Placu TIRADENTES N 47, zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowstwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnych zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, ze potrafię zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Z poważaniem ANTONI WOLIŃSKI.

HOTEL EUROPEO

Podaję do wiadomości rodaków przejeżdżających przez portowe miasto Santos, że w HOTELU EUROPEO znajdą dobre i względnie tanie życie i uczciwą polską obsługę.

Hotel ten znajduje się w pobliżu stacji kolejowej i portu.

MÓWIĄ TAM PO POLSKU I PO RUSKU.

Adres: rua São Bento N 3 — Santos

FRANCISZEK SIERPIŃSKI.

KRAWIEC POLSKI Z WARSZAWY

Mając nadzieję że długoletnia praktyka w pierwszorzędnych Zakładach Krawieckich w Warszawie pozwolili mi zadowolnić najwybredniejsze wymagania Sz. Klienteli przyjmuję i wykonuję ubrania cywilne wszelkiego rodzaju jako też sportowe i wojskowe.

Tanio i wykwintnie

Poleca się z Szacunkiem Antoni Dorabiało.

KURYTYBA — ULICA AMERICA N 83

POLAK
W BRAZYLJI
-Pismo tygodniowe dla wszystkich-

3 Lipca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 27.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Ignacy Walkowski — Araukarja
Jan Żubiński — Ponta Grossa
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA. MIEŚCI SIĘ
przy ulicy **TRAVESSA DA ORDEM** (dawniej Assunguy) **Nr. 44.**

Redakcja otwarta cały dzień.

LOSY AUSTRJI.

Iskra elektryczna rozniosła po świecie wiadomość że od kuli rewolwerowej padł arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu Habsburgów i małżonka jego ks. Hohenberg. Trudno wnioskować z niezmiernie chaotycznych jeszcze telegramów, czy tym, co w Serajewie przeciął nić żywota tych dwojga ludzi, był jakiś sfanatyzowany anarchista, uczeń, w czyn wprowadzający naukę filozoficzną swych mistrzów, czy też patryota serb w ten sposób się mszczący za aneksję Bośni i Hercegowiny. Dla nas z punktu widzenia ogólno ludzkiego, obojętną to jest rzeczą; wobec majestatu śmierci, wobec straszliwej tragedji, co nowym ciosem bije w posiwiałą głowę cesarza Franciszka Józefa, potępić możemy tylko tę rękę, co ustanawia się sędzią mścicielem, i wspomnieć słowa starożytnego mędrca „Homo res sacra homini".

Dla nas—polaków, stawia śmierć ta nowe widnokręgi, nowe wielkie zagadki do rozwiązania. Wobec trzech wielkich państw, co podzieliły pomiędzy siebie wielką rzeczpospolitę Polską, samą siłą faktów szukać musimy oparcia tam, gdzie widzimy największą nadzieję na przyszłość, największą rękojmię pomocy. Państwem tym od czasu, gdy na czele rządów zaczęli stawać polacy, t. j. od lat 50, jest Austrja. I dla tego każden krok rządów jej na szachownicy politycznej odbija się silnem echem tam wszędzie, gdzie żyją polacy. W osiwiałą głowę Franciszka Józefa, który od lat 66 prowadzi skołataną nazwę monarchji Habsburgów, wpatrzone są oczy wszystkich polaków; lecz monarcha ten coraz starszy, koniec jego się zbliża Kto po nim obejmie berło, kto znowu w młode, silne ręce weźmie ster tego państwa?

Dla nas, można powiedzieć, jest to kwestja życia i śmierci. Nie dziw więc, że gdy tragedja w Mayerlingu przecięła 30 stycznia 1889 roku żywot arcyksięcia Rudolfa, jedynego syna Franciszka Józefa, a dla nas niezmiernie przyjaźnie usposobionego, ważną dla nas niezmiernie kwestją było, jaką postawę względem polaków zajmie ewentualny następca tronu, bratanek cesarza, arcyksiążę Franciszek Ferdynand Nie wiele do tego czasu słychać było o nim: wiadomem było tylko, że był żonatym morganatycznie z hr. Chotek, ze znakomitego czeskiego rodu, i że z tego powodu dzieci, zrodzone z tego małżeństwa nie mają prawa do tronu. O jakichbądź politycznych jego sympatjach lub antypatjach nie wiele wiedzieliśmy. Dopiero z biegiem lat, gdy sytuacja europejska coraz więcej się zaostrzała, stało się dla nas jasnem stanowisko następcy tronu. Sympatje jego przechyliły się ostentacyjnie na stronę polityki niemieckiej, stał się osobistym przyjacielem Wilhelma II, stanął na czele partji wojskowej co siłą pchała Austrję do wojny z Rosją. Polityki tej nie pochwalał stary cesarz, nie zgadzała się ona z jego polityką pojednania i spokoju. I przychodziło coraz częściej do rozterki pomiędzy monarchą i następcą tronu, dochodziło do otwartej walki dwuch stronnictw, z których każde co czas pewien kierowało sterem Austrji. Ślepa kula rewolwerowa na ulicach Sarajewa przerwała tę walkę; następcą tronu zostaje arcyksiąże Karol Franciszek Józef, bratanek zmarłego. I znów stajemy obok sfinksa historycznego; młody arcyksiąże (liczy dopiero lat 27), niczem się dotąd nie odznaczył. I w tem właściwie tkwi dla nas cała doniosłość tragedji Serajewskiej. W jakim kierunku pójdzie polityka Habsburgska? Czy młody następca tronu pójdzie śladem swego stryjecznego dziada i kontynuować będzie politykę spokojnego, kulturalnego rozwoju Austrji, opierając się silnie na polakach, czy też przerzuci się na ścieżkę wydeptaną przez stryja i dążyć będzie do wojny-z Rosją, która żadnych korzyści Austrji przynieść nie może, lecz *która* jest na rękę monarchji Hohenzollernów. Dziś w tym młodym księciu, komenderującym jakiś pułk dragonów w Galicji Wschodniej, tkwi wielka zagadka dziejowa. Mord dokonany na ulicach Serajewa rozstrzygać może będzie o przyszłych losach polskich.

K.

ŻYTO.

Ostatnie lata dały się naszym kolonistom we znaki przez susze i połączone z niemi nieurodzaje. Szczególniej rok ubiegły był rokiem klęski prawdziwej, bo przepadł cały niemal plon żyta w Paranie. Stało się to skutkiem wywołanej suszą zarazy, która zniszczyła żyta pod postacią rdzy. Koloniści nasi zostali pozbawieni nietylko swego ulubionego chleba żytniego ale i żyta na tegoroczne zasiewy. Co prawda niektórzy koloniści zebrali z wielkim trudem małe ilości żyta do siewu, ale obawiać się należy, że ono przechowało w sobie zarazki zeszłorocznej rdzy i może przepaść jak w roku ubiegłym, a co gorsza zarazić inne zdrowe żyta.

Zaznaczyć należy, że w ogóle żyto, jakie nasi koloniści produkują w ostatnich latach, wyradzało się z roku na rok coraz więcej.

W Europie, gdzie rozwój rolnictwa stoi dzisiaj na bardzo wysokiem stopniu, rolnicy starają się jeszcze ciągle o ulepszanie swych zbóż, przez wprowadzanie różnych nowych odmian z innych klimatów i przez odpowiednie krzyżowanie gatunków. Osiągane rezultaty są tam wprost zdumiewające, bo wytworzono niebywałą dotąd jakość i wielkość ziarna, kłosów i słomy a zarazem zawartość składników spożywnych.

Nasze parańskie ziarna żyta, maleńkie, czarne, pokruszone jakby gwałtownie przed dojściem, suszone, wyglądały [illegible] pełnych ziarnach żyta dobrego gatunku w Europie.

Widywaliśmy wprawdzie i tutaj ładne plony, ale tylko w słomie, mierzącej czasem dwa i więcej metrów długości, należy to jednak do wyjątków, a ziarna przy długiej słomie bywały marne.

Utrzymuje się między naszemi rolnikami optymistyczne przekonanie, że żyto tutejsze daje 40 do 70 źdźbeł z jednego zasianego ziarnka, że się ogromnie krzewi, że jedno ziarno daje sto. Po części jest w tem prawda, żyto krzewi się nadzwyczajnie, ale rezultat jest ten, że w okresie rozwoju dojrzewania dużo kłosów marnieje, inne są próżne, a pełne zawierają ziarnka małe, zasuszone, jakby niedoszłe.

Powodem tych ujemnych stron uprawy żyta u nas jest w pierwszym rzędzie to, że jak mówiliśmy gatunek naszego żyta nigdy nie zmieniany wyradza się, a następnie i to, że rolnicy nasi, mając mało własnej inicjatywy a nie mając z nikąd porady i przykładu, prowadzą swe gospodarstwa co raz mniej umiejętnie, a coraz więcej opieszale w zakresie uprawy roli, jej nawożenia i pewnego płodozmianu.

Twierdzimy stanowczo, że nasze polskie rolnictwo w Paranie domaga się gwałtownie reformy, której przeprowadzeniem powinneby się zająć towarzystwa rolnicze po koloniach, urządzając pola doświadczalne, utrzymując i prenumerując pisma i dzieła rolnicze, zaprowadzając pogadanki i odczyty rolnicze i t. d—Takie towarzystwo rolniczo-handlowe egzystuje już na polskiej kolonji Affonso Penna a także tworzy się na Guaraunie koło Ponta Grossy. Spodziewać się należy, że te pierwsze towarzystwa rolnicze, odpowiadając godnie swym celom i zadaniom, będą przykładem dla innych kolonji i skłonią je do naśladowania.

Wracając do sprawy żyta, przekonamy się dowodnie o potrzebie łączności i wymiany zdań między naszemi rolnikami.

Sekretarjat rolnictwa w Kurytybie, chcąc w części zaradzić klęsce rolników, poniesionej roku zeszłego przez nieurodzaj żyta, ogłosił wezwanie do kolonistów, aby celem zapobieżenia roznoszeniu się zarazy (rdzy) zarażone żyto na pniu palili i przyorywali, a broń Boże nie użyli go na przyszłoroczny siew Następnie sekretarjat już w roku bieżącym rozdał darmo między kolonistów około 8 tysięcy kilogramów żyta. Jaki rezultat da to żyto, nie wiemy jeszcze, słyszymy natomiast od wielu kolonistów, że prawie nikt nakazu nie posłuchał i żyta nie spalił i że prawie wszyscy pozbierali z mozołem resztki zarażonego żyta i w tym roku je pozasiewali lub siać mają zamiar. Już nas słuchy dochodzą, że żyta te powschodziwszy poczynają żółknąć od spodu jak roku zeszłego, coby pozwoliło domyślać się że zarazek rdzy pozostał w nasieniu.

(Dokończenie nastąpi).

Z pieszej wędrówki na około świata.

Po opuszczeniu Rio Negro aż do samych prawie granic Sta. Cathariny—to jest do Rio Preto i dalej aż do Lençol t. j. około 60 kilometrów (od Rio Negro) roślinność, nadająca ogólny charakter krajobrazo, wibyła prawie tą samą aż do São nie było, a piniory (araucaria brasiliensis) stawały się rzadsze. Od São Bento, które znajduje się na wysokości 800 metrów nad poziomem morza, aż do Hanzy (Humboldt) w przeciągu kilku godzin pieszo (dwudziestu kilku kilom.) droga ma tak gwałtowny spadek, iż zniża się w dolinie rzeki „Rio Novo Humboldt" do 74 metrów nad poziomem morza. Roślinna szata naturalnie równie gwałtownym skokiem przywdziała odmienny całkiem charakter. Krajobraz jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, przeobraził się. Już nigdzie oko nie napotka smutnych kolumn iglastych piniorów, rysujących się na horyzoncie i nadających krajobrazowi jakiś melancholijny, monotonny nastrój -wzrok się gubi w splątanym chaosie dziewiczej podzwrotnikowej puszczy, lub napotyka na wspaniałe wachlarze palm, które coraz częściej wychylają się z leśnej gmatwaniny lub przyozdabiają murowane domki kolonistów niemieckich. Miejscami droga ciągnie przez aleje wysadzone niemi. Już na stokach gór (serra de Boy) spotykaliśmy całe gaje pomarańcz, nieraz nieposiadających właściciela lub chwilowo przezeń opuszczonych. Pod piekącymi promieniami słońca złocą się owoce i wabią oko. Mnóstwo tego wala się i gnije tysiącami przez nikogo niezbierane.

Od São Bento, małej schludnej murowanej niemieckiej mieściny, znajduje się o 16 kilometrów odległości polska kolonia Rio Vermelho (Bechelbrum) i częściowo Rio Natal (w połowie zamieszkana przez niemców). Polacy tu uprawiają kawę, banany, taję i trzcinę cukrową. Zamożni są, mają nieraz po 100 alkrów i więcej ziemi. Zadowoleni są i chwalą bardzo miejscowość zamieszkaną przez siebie Całe łany trzciny cukrowej szeleszcze wesoło, chyląc się od powiewów pieszczotliwych, łagodnych, przesyconych zapachami kwiatów i drzew wiatrów (passato) północno wschodnich. Gęste istne zielone dachy nizkie tworzą krzaki zwarte kawy. Raduje się dusza, że polska ręka to stworzyła, że tu język nasz w kraju tak bogatym „gdzie cytryna dojrzewa—pomarańcz blask—majowe złoci drzewa", rozbrzmie-

wa język, w którym tak przecudne dobywał tony pieśniarz nasz wieszcz Mickiewicz: Raduje się, ale następnie się smuci.

Smuci się, gdy się blizej przyjrzy osadnikowi polskiemu, gdy pocznie z nim rozmowę, gdy ujrzy ciemnotę jego, gdy pomyśli, że zginą oni wszyscy dla narodu polskiego, dla naszej pięknej kultury, gdy się nieznajdą „apostołowie nauki", którzyby im wiedzę i ukochanie naszej mowy zaszczepili, w tym bogatym, pięknym kraju. Smuci się serce, gdy się widzi w dalszym ciągu podróży, idąc przez kolonie zamieszkałe przez niemców, że niemcy o wiele większą mają kulturę, niż polacy. Kędy mieszkają niemcy, tam są murowane schludne domki, żywopłoty wysadzone pomarańczami, mandarynkami czyli mimozami i cytrynami; pełno kwiatów, róż, klombów i t. d. W rękach niemieckich młyny, tartaki, cegielnie, handel. Co krok szkoły. Miasta są niemieckie. Nawet napisy wszelkie publiczne—najpierw są w języku niemieckim a następnie są po portugalsku. Cały kraj jest w ręku niemieckim. Widać, że żyć umieją.

Każdy brazyljanin umie tu (w Sta. Catharinie) po niemiecku... (A w Paranie, gdzie nas jest tylu?) Gdzie mieszka polak, budynki drewniane, zarośnięte w nieładzie drzewami. Wewnątrz często brak nawet krzeseł i stołu... Ściany zalepione [illegible] niepotrzebnym szmatem starej gazety Brúdno. Przykro mi jest to pisać, ale prawdę muszę mówić. Szkółek bardzo mało. Naprzykład w tak dużej kolonji, jak Rio Vermelho, jest tylko jedna. W Rio Natal jest 38 rodzin polskich, chodzi do szkoły jeno 25 dzieci (budują nową szkółkę), która-egzystuje dzięki jedynie staraniom miejscowego nauczyciela p. Minikowskiego, który będąc zamożnym pracuje jedynie z zamiłowania, aby w tym opuszczonym kącie rozniecić iskierki światła... Poczciwy jest lud polski—z Bogiem wita podróżnego i z Bogiem żegna, ale brak mu nauki, brak wiedzy, brak kultury...

polskich, rozsianych w stanie Sta. Catharíny, lecz ze słów niektórych kolonistów, których spotykaliśmy czasami, wnioskować można, że tam również nie lepiej.. Już będąc będąc za Hanzą (Humboldt) w dolinie rzeki Humboldt, zasiedlonej całkiem aż do Blumenau (90 kilometrów) przez niemców prawie (w kolonji Jaguara jest trochę słowaków, włochów i węgrów), spotkaliśmy kolonistę polaka Puchalskiego (z kieleckiej gub.) w kolonji Caminho Novo mieszkającego, który mieszkał tu już od 22 lat, posiadał bardzo zamożne gospodarstwo, ten gdyśmy mu przedstawili różnicę między polakami i niemcami—wyrzekał, że polaków „pchają" w najgorsze „dziury". Tu poraz pierwszy w Brazylji podczas naszej wędrówki, spotkaliśmy prawdziwie staropolską gościnność—nie chciał wcale od nas brać zapłaty „gdyż od podróżnego brać nic się nie godzi"... W kolonji Rio Vermelho w gęstwinie drzew pomarańczowych w zwykłej brazylijskiej budzie z desek skleconej, mieszka najstarszy kolonista polski, Franciszek Lila z Prus Wschodnich, przybyły przed laty wielu nie pamięta od jak dawna tu zamieszkał, liczy on sobie 101-szy rok, uczestniczył w czterech wojnach między innymi w rewolucji pruskiej, ma dwa pchnięcia bagnetami i jest zupełnie nad wiek swój przytomny i rzeźki. W Blumenau przybyli z okolicznych kolonji polacy i opowiadali nam o napadzie bugrów (dzikie plemię autochtonów) na polską kolonię [70 kilom. od Blumenau] Santa Maria, które miało miejsce dnia 5 czerwca bieżącego roku, zrabowali oni wszystek dobytek, gdy mieszkańcy uciekli. Podobno taki był wielki przestrach między kolonistami, że wszystką broń, jaką mieli, pozostawili, ratując się ucieczką.

W czasie naszej bytności po wendach w mieście zbierano składki na wspomożenie rodzin zrabowanych przez indjan. Niemcy hojnie dawali datki—pomimo, iż poszkodowani byli polacy. Indjanie zresztą nikogo nie zabijali, zabierając jeno bydło i statki domowe. Napad miał miejsce dnia 9 czerwca bieżącego roku.

Dnia 15 b. m. według opowiadania kolonisty z São João (sąsiednia kolonia obok Santa Maria) napad się powtórzył, zrabowano znów 6 rodzin w kol. São João nad rzeką Rio Preto [w Sta. Catharinie] Te nieustanne napady muszą się skończyć zapewne odwetem ze strony kolonistów.

W. Piotrowski.

Blumenau dnia 17 czerwca.

Z całej Polski.

LICZBA POLAKÓW NA ZIEMIACH POLSKI. Liczbę polaków na ziemiach Polski dzielimy na trzy części.

1) Ludność polska zamieszkała na zwartym obszarze etnograficznym, niewątpliwie najważniejsza przy wszelkich kombinacjach narodowej polityki.

2) Ludność polska na obszarze Rzeczypospolitej, uwzględniając i te kraje, które w chwili rozbiorów już do niej nie należały, ale posiadają silny element polski: a zatem oba polskie Śląski i część Prus Wschodnich.

3) Ludność polska w obrębie państw rozbiorowych.

1) Ludność polska na zwartem terytorjum etnograficznie polskiem w roku 1010—11.

W Wielkim Księstwie Poznańskiem 28,985 kilometrów kwadratowych, ludności 2,100,000 w tym polaków 1,290,686 czyli 61.4 proc. W Prusach Zachodnich 25,548 kilometrów kwadratowych, ludności 1,703,000 w tym polaków 602,557 czyli 35.3 proc. Na Śląsku Opolskim 13,229 kilometrów kwadratowych 2,208,000 w tym polaków 1,258,879 czyli 52.9 proc. Na Mazurach (Rej. Olsztyńska) 12,036 kil. kw, ludności 542,000 w tym polaków 259,965 czyli 52.9 proc. W Królestwie Polskiem 126,945 kilometrów kwadratowych, ludności 12,776,000 w tym polaków 8,993,300 czyli 71.9 proc. Na Śląsku Cieszyńskim 2,300 kilometrów kwadratowych, ludności 435,000 w tym polaków 235,224 czyli 54.0 proc. W Galicji 78,493 kilometrów kwadratowych, ludności 8,025,000 w tym polaków 4,675,612 czyli 58.6 proc. Razem 297,536 kilometrów kwadratowych, ludności 27,790,000 w tym polaków 17,216,223 czyli 69 proc.

Na tem terytorjum, które uważać przywykliśmy za bezspornie polskie, mieszka przeto 17 i pół miljona polaków, którzy stanowią 69 proc. całej ludności. Jest to cyfra bardzo pokaźna, poza którą mieszka niepolaków przeszło 10 miljonów, żywiołów przeważnie nam obcych a często wrogich. Zjawiskiem tym, smutnem trzeba spojrzeć w oczy. Trzeba sobie także uświadomić, że wśród tych 10 miljonów, obok żywiołów niewątpliwie nieprzyjaznych, jak niemcy i rosjanie, są inne dziś niechętne, które jednak w razie ujawnienia się siły po stronie polaków w znacznej liczbie współdziałać z nami mogą, o ile uświadomiliby sobie wspólny z Polakami interes. Mam tu na myśli litwinów, rusinów oraz część izraelitów w Królestwie polskiem, gdzie liczą ich jako odrębną narodowość. Dla tych elementów istnienie niepodległej Polski mogłoby przedstawiać korzyści, któreby je skłoniły do łączenia się z Polakami.

2) Ludność polska na obszarze Polski historycznej.

Na zwartym terenie Polski etnograficznej 17,216,000. Litwa i Ruś (9 gubernia kraju Zachodniego) 2,300,000. Razem 19,519,000.

3) Ludność polska w Prusach, Austrji i Rosji.

Polacy w Polsce historycznej 19,516,000. W Rosji poza tym obszarem 350.000, W Austrji po za tym obszarem 50.000, W Prusach poza tym obszarem 504,000. Razem 20,428,000.

W obrębie państw rozbiorowych mieszkało tedy w 1900—11 20 i pół miljonów Polaków. Dodając przyrost roczny za 3 lata po 0.9 proc. rocznie za 3 lata—675 tysięcy, dochodzimy dla 1914 roku do cyfry 21 miljonów polaków, zastrzegając, że jest to cyfra minimalna t. j. że nie może być mniejsza liczba polaków nawet przy najwięcej wrogim i stronnem liczeniu.

O SPIŻ I ORAWĘ. W Preszowie na Górnych Węgrzech odbyły się niedawno uroczystości z racji założenia tam klubu węgiersko-polskiego. Miasto udekorowano w kolory polskie i węgierskie, zajaśniały iluminacje, urządzono pochody, zebrania i bankiety, po których nazajutrz rano zbudził gości polskich hejnał z wieży kościoła preszowskiego—hymn „Boże coś Polskę". Słowem, pięknie i składnie uświetniono powstanie zażyłości polsko-węgierskiej, jak przystało zresztą na tradycyjne sympatje „dwóch bratanków"...

Jednak siłą oficjalnego stanu rzeczy, przez zaliczenie górali polskich do narodowości słowackiej, taktyka madjaryzacyjna rozciąga się na ludność naszą na Śpiżu i Orawie. Chcąc wynarodowić ludność polską, rząd węgierski czyni to „via" narodowość słowacką z nadzieją, że, nie narażając sobie bezpośrednio opinji polskiej za kordonem, cel zupełnie osiągnie.

Bez ceremonji od lat 30-tu skreślono tu polskość ludności, zeslowaczono ją oficjalnie, by z tym większym impetem madjaryzować.

O Spiż i Orawę zagrać musimy obecnie z Węgrami w otwarte karty. Patrzą na nas dziesiątki tysięcy uświadamiających się górali polskich, obdzieranych dotychczas z polskości przez planowy system madjaryzacyjny.

Przy ostatnim spisie ludności z roku 1910 uwzględniono ludność polską w Orawie w powiecie Troteńskim. Na Spiżu i w pozostałej części Orawy figurują górale polscy w dalszym ciągu, jako słowacy. W każdym razie domagania się polskie już zaważyły da szali statystyki.

WĘGIEL KAMIENNY. Bogatą jest ziemia polska! W zakupionych przez rząd w roku zeszłym polach węgla kamiennego w Brzeszczach koło Jawiszowic w Galicji, dokopano się dnia 30 maja na głębokości 320 metrów, pokładów węgla kamiennego wybornej jakości. Dnia następnego w głębokości 334 metrów znowu natrafiono na potężne pokłady. Dalsze wiercenia w toku.

TRZĘSIENIE ZIEMI W GALICJI. Dnia 27 maja o godzinie 10 wieczorem odczuto silne trzęsienie ziemi w Laczucie i okolicach oraz we Lwowie. W niektórych mieszkaniach popękały sufity i ściany. To samo miało miejsce w Lidkowie.

UCIECZKA POSŁA-DŁUŻNIKA. Rusiński poseł do parlamentu wiedeńskiego, Semem Witik, uciekł do Ameryki, zrobiwszy kilkadziesiąt tysięcy koron długu.

PRZYPOMINAMY
ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ
ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

MANIFESTACJE WROGIE SERBJI. W Serajewie, stolecznem mieście Bośni, gdzie przed kilku dniami zamordowany został arcyksiążę następca tronu austrjacki, nie ustają manifestacje przeciwko Serbji. Lud na środku ulicy głównej spalił chorągiew serbską. Spokój jednak powraca. Zakłady handlowe, które zamknęły swe bramy skutkiem ostatnich wypadków, otwarły je napowrót.

POGRZEB PARY ARCYKSIĄŻĘCEJ. Ceremonie pogrzebu pary arcyksiążęcej będą miały charakter najzupełniej poufny w Wiedniu. Z monarchów obcych tylko Wilhelm II, cesarz niemiecki, będzie obecnym.

AGITACJA PRZECIW SŁOWIAŃSZCZYŹNIE. Agitacja przeciwko słowianom przybiera w Austro-Węgrzech [illegible] niebywałe, ale niepokojące. W Serajewie liczne zakłady i instytucje należące do słowian, nie wyłączając jednego banku, zostały napadnięte przez tłum. Dzienniki przeciwne słowianom umieszczają artykuły namiętne i w najwyższym stopniu podburzające przeciwko Serbji i Rosji, pomawiając rządy i ludy tych państw wprost o podżeganie do skrytobójczego zamachu na następcę tronu austro-węgierskiego Franciszka Ferdynanda.

„Reichspost", dziennik urzędowy, ogłasza artykuł, podpisany przez wyższego oficera sztabu generalnego austro-węgierskiego i zwracający uwagę na to, że skrytobójstwo następcy tronu habsburskiego przypada właśnie na chwilę, kiedy Rosja się poczuła gotową do wojny. Autor tego artykułu żąda namiętnie rozpoczęcia wojny natychmiast. Jest obawa, żeby całe Austro-Węgry nie roznamiętniły się do walki ze słowianami na dwa fronty: przeciw Rosji i przeciw Serbji.

Prasa rosyjska, opłakując zabicie arcyksięcia przez rękę słowiańską, zaznacza jednak, że razem z nim zniknął największy wróg słowiańszczyzny.

Różne dzienniki europejskie przepowiadają niebezpieczeństwo bardzo bliskiej wojny europejskiej. Z Austrją prawdopodobnie pójdzie Bułgarja i Turcja przeciw Grecji, Rumunji, Serbji i Rosji.

ZBROJENIA GRECJI. Rząd grecki powołał do służby czynnej 7 klas rezerwistów marynarki pod pozorem przygotowań do manewrów floty wojennej.

POŁĄCZENIE DWÓCH PAŃSTW, Dziennik francuski „Figaro" ogłosił, że zakończone zostały rokowania, dotyczące zlania się w jedno państwo dwóch królestw: Serbji i Czarnogórza, które po wojnie bałkańskiej graniczą ze sobą i stanęły przez to na drodze Austro Węgrom do Saloniki.

POSTAWA POWSTAŃCÓW ALBAŃSKICH. Książę Bibdoda zjawił się w Albanji pomiędzy powstańcami. Nie wiadomo, gdzie się znajduje jego oddział. Między pułkownikiem wojsk rządowych Philipsem a naczelnikami powstania odbyły się rokowania, podczas których powstańcy oświadczali, że nie złożą broni, dopóki ks. Wied nie ustąpi i dopóki nie będzie uczynione zadość żądaniom, z któremi oni się zwrócili do przedstawicieli rządów obcych.

ROKOWANIA POKOJOWE A. B. C. Z Niagara Falls w Kanadzie donoszą, że rewolucjoniści meksykańscy przysyłają swoich przedstawicieli do tej miejscowości, aby się porozumieć z huertystami w celu rozwiązania spraw wewnętrznych meksykańskich i ułatwienia w ten sposób zadań pośrednictwa pokojowego A. B. C., które wtedyd opnie swego celu najzupełniej t. j. doprowadzi do zawarcia pokoju między Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem.

KRONIKA.

ZAWIESZENIE WYPŁAT. W Rio de Janeiro urzędnicy państwowi i posłowie parlamentu nie otrzymują już od niejakiego czasu pensji.... za wyjątkiem floty i policji, dla których znalazły się pieniądze w kasie. Administracja skarbu rozlepiła afisze, ogłaszające, że pensje zostały wstrzymane na czas nieograniczony.

Energiczny minister skarbu wstrzymał też pensję miesięczną samemu prezydentowi marszałkowi Hermesowi da Fonseca.

POWIĘKSZENIE PODATKÓW W BRAZYLJI. Minister skarbu Rivadavia Correia pod koniec swego sprawczdania w kongresie w Rio de Janeiro proponuje w preliminarzu budżetowym na rok 1915 następujące podatki:

Podatek spożywczy 120 rs. od litra spiritusu lub wódki; rozciągnięcie podatku konsumcyjnego, który obecnie jest pobierany z trudnością od tkanin z czystej bawełny na tkaniny z jedwabiu, lnu, wełny oraz pół wełny i pół bawełny, obliczając, że to opodatkowanie da dochodu 30 miljonów milrejsów skarbowi.

Polisy asekuracyjne, puszczone w obieg, będą obciążone podatkiem stemplowym 300 rs. Na pensjach i subsydjach płaconych przez skarb minister proponuje stworzenie podatku postępowego, który wyniesie 3 proc. od 2.600 lub 3 600$ do 6.000$, 7 proc. od 12.000$, i 10 proc. powyżej ostatniej sumy. Na pensjach emerytalnych wszelkiego rodzaju podatek 5 proc. od 3.600$ do 6 000$, 10 proc. od 6.000$ do 12.000$ i 20 proc. powyżej tej ostatniej sumy.

Do pewnego stopnia, mówił minister, podatki takie będą aktem sprawiedliwości, ponieważ niema racji, żeby podatek konsumcyjny obciążał tkaniny tańsze, używane przez ludność uboższą, a nie dotykał tkanin zbytkowych. Minister skarbu proponuje dalej, żeby podatek od tytoniu, który wynosi obecnie 800 rs. od 1 kila, został zniżony na 400 rs., lecz żeby rozciągał się na wszystkie gatunki tytoniu, które wychodzą z fabryk, nie wyłączając tytoniów przeznaczonych do fabrykacji cygar. Z tą zmianą, zdaniem ministra, dochód z powyższego podatku podniesie się co najmniej do 2 miljonów. Zawieszone zostanie rozporządzenie budżetowe, które zmusza wszystkie poświadczenia ładunkowe do stempla 300 rs. i stwarza się podatek 5 proc. na premia ubezpieczeniowe wszelkiego rodzaju; podatek ten będzie płacony przez ubezpieczonych.

RUY BARBOZA. Senator Ruy Barboza zjawił się w senacie w Rio de Janeiro i głosował za uznaniem dr. Wenceslau Braz przyszłym prezydentem Brazylji. Tak samo głosowali jego zwolennicy senatorowie z Bahia. W prasie stolicy Brazylji omawiany jest wyjątkowo przyjazny stosunek między Ruy Barbozą a dr. Wenceslau Braz tak, że prawdopodobnie tenże, skoro tylko obejmie rządy, zaproponuje Barbozie objęcie teki ministra spraw zagranicznych lub jakiej bądź innej ministerjalnej.—Ustanie więc najgroźniejsza opozycja przeciwko rządowi, której duszą był Ruy Barboza.

40 TYSIĘCY MILREJSÓW ZA WYLECZENIE. W Porto Alegre dr. Balthazar ofiarował dr. Krass 40 tysięcy milrejsów, gdyby tenże za pomocą surowiny jego wynalazku zdołał wyleczyć dwie osoby, cierpiące na suchoty.

W Iraty z 27 na 28 o godzinie w pół do pierwszej w nocy wybuchł pożar w tartaku brazyljanina p. Manoel Gracia & Co. Budynki tartaku spłonęły doszczętnie. Szkody wynoszą przeszło 40 tysięcy milrejsów. Przyczyna pożaru jest niewiadoma. Tartak, o ile wiem, nie był ubezpieczony. Odrazu 19 rodzin czyli około 50 robotników i robotnic zostało bez pracy. W. Rutecki.

KOŁO POLSKIEJ KOMISJI WOJSKOWEJ AMERYKI POŁUD. W PORTO ALEGRE — RIO GRANDE DO SUL.

Zawiązane przez tamtejszych obywateli na skutek odezwy Pol. Kom. Am. Poł. zamieszczonej w „Polaku“ N 14 r. b. nadesłało na nasze ręce 115$000 z prośbą o przelanie tej sumy do kasy Głównej Polskiego Skarbu Wojskowego oraz o pomieszczenie w „Polaku“ listy ofiarodawców. Rozumiemy że pomieszczenie całych kolumn nazwisk bardzo jest kłopotliwe dla pisma, lecz ze względów taktycznych prosimy Szan. Redakcję „Polaka“ o łaskawe zadość uczynienie prośbie inicjatorów spieszenia Ojczyźnie z pomocą.

Ofiarodawcy: Obywatele: Piotr Żrubski 2$, Józef Marszał 2$, Mikołaj Kujawski 1$, Bronisław Maciejewski 2$, Tomasz Głuźniewicz 2$, Wincenty Wasilewski 1$, Andrzej Marszał 1$, Władysław Turkiewicz 2$, Leon Sioda 2$, Wojciech Wierowski 1$. Franciszek Kukliński 1$, Salvador Sangelo Sobrinho 1$. Jan Ostrowski 1$, Stanisław Preiss 5$, Jan Biniszewski 2$, Konstanty Gajewski 20$, Franciszek Rube 500 rs. Adelajda Zegarska 1$, Władysław Zegarski 1$, Jan Dziedziński 5$, Walenty Bratkowski 500 rs. Rozalja Kujawska 1$, Kazimierz Merk 1$, Józef Brzozowski 5$, Ludwik Broniszewski 2$, Jan Nyjoczewski 1$, Rynaldo Stolbe 1$, Paulina Jarzeńska 1$, Walerja Jarzeńska 500 rs. Berta Jarzeńska 500 rs Franciszek Kowalski 1$, Antonina Bergmilla 1$, Adelina Bombel 200 rs. Andrzej Specjalski 1$, Gustaw Merk 2$, Jan Różycki 1$, Apoloniusz Gralewski 1$, Piotr Bobik 2$, Antoni Mierczyński 2$, Jan Jabłoński 2$, Jan Hojnacki 2$, Helena Dytz 1$, Stanisław Złotowski 500 rs. Stanisław Pokorski 1$. Albert Puck 1$, Antoni Rosiński 800 rs. Władysław Wilkuszyński 1$, Stefan Bednarski 1$, Jan Marczak 1$, Jan Czebruk 1$, Marjan Wiśniewski 500 rs, Marcin Ratajewski 1$, Euzebiusz Ratajewski 1$, Józef Załuski 2$, Franciszek Witman 2$, Filip Jankowski 500 rs. Józef Olszewski 1$, Józef Majewski 1$, Stanisław Rybacki 1$, Wawrzyniec Rejsiak 1$, Wacław Wasiak 1$, Jan Matusiak 1$, Bolesław Wasiak 2$, Franciszek Jabłonowski 2$, Józef Matusiak 1$, Grzegorz Kulesza 1$, Juljan Przedmorski 1$, Roch Stępniak 1$, Aleksandra Marszał 1$, Apolonia Marszał 1$, Paweł Żrubski 1$, Dominik Żrubski 1$, Antoni Żrubski 1$, Władysław Żrubski 1$, Lucja Żrubska 500 rs. Franciszka Gierłowska 1$. Razem 119$. Rozchód 4$. Pozostaje 115$.

Podpisali Ob. Ob. Józef Marszał, Piotr Żrubski, Mikołaj Kujawski i Antoni Mierczyński. Przyjmijcie Szanowni Obywatele i Obywatelki gorące braterskie podziękowanie za Wasz czyn szlachetny, spełniony względem naszej nieszczęśliwej Ojczyzny—Polski zbroczonej krwią męczenników i bojowników, co z jarzmem niewoli niewoli nie pogodzili się i nie pogodzą nigdy! Co w ciemną noc znów pójdą z bronią w ręku walczyć o jasny świt słoneczny, o zorze wolności, o szczęście ludu i Polski.

Grosz ciężko zapracowany przez lud polski i przez niego ofiarnie składany na świętym ołtarzu Ojczyzny to niezbity dowód że Polska w sercach tych miljonów mieszka, że tym miljonom żadne siły wraże nie wyrwą tego co oni ukochali; to dowód że Polska żyje i żyć będzie—wolna i niepodległa.

Pieniądze w sumie 115$ zostały już przesłane do Krakowa do Pol. Skarbu Wojskowego.

Za Zarząd.

Waclaw Rodzewicz
Marjan Oksza
J. Mulinowski

POLSKA KOMISJA WOJSKOWA AMERYKI POŁUDNIOWEJ.

KOMUNIKAT N 2.

W myśl wskazań wyrażonych w odezwie naszej (patrz „Polak“ N 14 r. b.) prosimy podatek narodowy i składki zbierane na Polski Skarb Wojskowy wysyłać bezpośrednio do Kasy Głównej Polskiego Skarbu Wojskowego w Krakowie.

Pol. Kom. Woj. Am. Poł. może pośredniczyć jedynie w wypadkach wyjątkowych n p. gdy poczta miejscowa nie przyjmuje przekazów zagranicznych.

Kasa Pol. Kom. Woj. Am. Poł. nie gromadzi u siebie żadnych sum przeznaczonych dla Polskiego Skarbu Wojskowego.

Każde nowo organizujące się Koło winno o powstaniu swem niezwłocznie zawiadomić Pol. Kom. Woj. Am. Poł., od której otrzyma kwitarjusze Pol. Sk. Woj. oraz adres krakowski, gdzie mają być pieniądze odesłane.

Za Zarząd.

Waclaw Rodziewicz
Juljan Malinowski
Marjan Oksza

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Andrzej Sopocki. — Otrzymaliśmy list Pański zawierający 8$ prenumeraty „Polaka“ za rok 1914, z czego niniejszym kwitujemy.

P. Józef Cymbalista. — Otrzymaliśmy od szanownego Pana 4$ jako prenumeratę za drugie półrocze 1914 roku, z czego mamy zaszczyt niniejszym kwitować.

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

KOŁO W KURYTYBIE.

W sobotę dnia 4 lipca b. r. w lokalu T. S. L. przy ulicy Travessa da Ordem N 44 odbędzie się PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE. Odegraną zostanie komedyjka w jednym akcie L. Anczyca

Łobzowianie

ze śpiewami i tańcami w krakowskich strojach ludowych.

NA ZAKOŃCZENIE B A L. Począ tek punktualnie o godzinie 8 i pół wieczorem. Wstęp dla niecłonków za za proszeniami.

CENY WEJŚCIA: Członkowie płacą: Panowie 1$500; Panie 1$000. Niecłonkowie: Panowie 2$000; Panie 1$500. Dzieci do lat 7 bezpłatnie.

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji“ otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9 ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3 ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

T-WO ROLNICZE W AFFONÇO PENNA.

W niedzielę dnia 5 lipca b. m. urządza uroczyste otwarcie własnego domu, na którą to uroczystość, Szanownych Rodaków najuprzejmiej zaprasza ZARZĄD.

PROGRAM — CZĘŚĆ I.

1] Wczesnym rankiem „Pobudka“. 2] O godzinie 2 po południu powitanie przybywających gości, na których „Bandera Krakusów“ oczekiwać będzie nad rzeką Iguassu. 3) W-ny pan Franciszek de Paula Kilian prefekt mun. w S. José, w obecności przedstawicieli władz stanowych i federalnych, oraz Szan. Gości i członków T-wa Rolniczego. 4] Przyjęcie Szan. Gości w sali T-wa. Mowy inauguracyjne, toasty, oraz produkcje chóru i orkiestry. 5] Zwiedzanie kolonji.

CZĘŚĆ II.

O godzinie 7 wieczorem. Wieczorek wokalno-muzykalny, połączony z przedstawieniem amatorskiem. 1 a) Koncert chóru T-wa Rolniczego, b) Koncert orkiestry polskiej z Kurytyby. 2] „NOWY ROK“ krotochwila w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, przez J. S. Jasińskiego, odegrają członkowie T-wa Rolniczego. 3) Po przedstawieniu zabawa taneczna. Dochód z wieczorku przeznacza się na pokrycie kosztów budowy.

Ceny wstępu na wieczorek: Dla pań 1$000. Dla panów 2$. Członkowie płacą połowę cen.

KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ W KURYTYBIE.

Dnia 5 lipca b. m. odbędzie się zebranie miesięczne o godz. 2 po południu w lokalu własnym przy ulicy Carlos de Carvalho. ZARZĄD.

SEKRETARJAT ROLNICTWA PRZEMYSŁU I HANDLU.

OGŁOSZENIE.

Dla wiadomości rolników, naszego stanu ogłasza się, że p. Max Rosenmann na rogu ulic Rosario i Cruz Machado w Kurytybie, sprowadził z Europy 3.250 worków żyta na sprzedaż. Maksymalna cena owego żyta została określona na 16$000 za worek 60 kilogramowy, przy tem właściciel zobowiązuje się sprzedawać żyto i małymi ilościami. W żadnym wypadku jednak żyto nie może być sprzedawane drożej od ceny wymienionej. Żyto powyższe zostało poddane odpowiednim badaniom przy czem stwierdzono, że jest ono w najlepszym gatunku i znakomicie kiełkuje.

Wszyscy więc rolnicy chcący nabyt dobrego żyta na powinni zwrócić się do wymienionego kupca.

Kurytyba dnia 16 czerwca 1914 roku.

Pan JAKÓB SZKRABA raczy zawiadomić o miejscu swego pobytu, Marję Zembik, jego teściową pod adresem: Estação Paulo Frontim—Colonia Vera Guarany, — Sede Iguassu — Jan Kukiela.

Krajowa fabryka nawozów sztucznych zawiadamia p. p. kolonistów i kupców że wyrabia doskonałe nawozy pod wszelkie zboża, jarzyny, drzewka owocowe, wino i t. d.

Dobroć naszych nawozów została wielokrotnie przez nabywców stwierdzoną. Analizy przeprowadzone w Rio de Janeiro wykazały obfitą zawartość składników potrzebnych do rozwoju roślin. Za dobroć i jakość gwarantujemy.

Cenniki i sposób użycia posyłamy na żądanie darmo i bezpłatnie.

Specjalny nawóz pod kwiaty sprzedajemy w małych woreczkach 5 cio i 1-cio kilowych.

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE.

— Kurytyba — Plac Tiradentes — Księgarnia Polska.

Jako boczny produkt przy fabrykacji nawozów wyrabiamy kaszę z kości, która jest wyborną karmą dla drobiu. Pobudza nieśność kur, wpływa na rozwój kości, wzmaga apetyt.

Nawozy sztuczne bezpośrednio nabywać można: CURITYBA: Franciszek Krzyżanowski, Praça Tiradentes N 17: — Guilherme Etzel, Praça da Ordem N 4. — BATEL: Zygmunt Majewski. PORTÃO: Ryszard Bodziak.—ARAUCARIA: Ignacy Walkowski, Paulina Marszałek. ARAUCARIA-CHAPADA. Stefan Wolski. — TOMAS COELHO: Marcin Szynda. — SÃO JOSE DOS PINHAES: Jan Grygowski. — AFFONÇO PENNA: T-wo Rolnicze. — SÃO FELICIDADE: José Antonio Mansur. — SANTA BARBARA: Walenty Cieślak, Bolesław Kosiński. — PONTA GROSSA: Władysław Olkuszewski. — GUARAUNA: T-wo Szkolne. — NOWA GALICIA: Edward Nowacki i w innych większych wendach po kolonjach.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 40 kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros.

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

Protest.

Niżej podpisana, mając w posiadaniu młyn, dom i lot N 30 na kolonji w Rio Claro, protestuje przeciwko sprzedaży onych w imieniu swojem i ośmiorga prawowitych dzieci.

PELAGJA ZAGAŃSKA.

Dr. Alencar Piedade

adwokat trudni się wszystkiemi sprawami swego powołania w Kurytybie i w jakimbądź miejscu na prowincji jak niemniej w Rio de Janeiro i S. Paulo, gdzie utrzymuje korespondentów specjalnych.

Porady w biurze ulicy 15 de Novembro N 41 od 12 w południe do 5 wieczorem. Mieszkanie przy ulicy S. Francisco N 92 — Kurytyba.

DOM „HELENA“

przy ulicy Dr. Muricy N 93.

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

ZIEMIE W LOTACH 10 ALKROWYCH.

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$.

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$000; dla dzieci od 1$000.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	3$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa i Ananasowa	1/2	2$000
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	GINGER-ALE w wysokim gatunku	1/2	3$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGIBRE	1/2	2$500
PARANAESE JASNE	1/1	4$000			

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier—„balas")—malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

POLAK
W BRAZYLJI
-Pismo tygodniowe dla wszystkich-

10 Lipca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 28.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Walkowski — Araucaria.
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ

przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.

Redakcja otwarta cały dzień.

Zamach sarajewski.

Bardzo charakterystyczne jest odezwanie się posła Mauricio de Lacerda na posiedzeniu brazylijskiej Izby posłów w Rio de Janeiro dnia 2 lipca w sprawie zabójstwa arcyksięcia Ferdynanda, następcy tronu austro-węgierskiego. Szanowny poseł sprzeciwił się wnioskowi zaproponowanemu przez prezydjum Izby wysłania do Wiednia kondolencji potępiającej zamach. „Bardzo ubolewam nad samym faktem zamachu, który pozbawił życia arcyksięcia austrjackiego i jego małżonkę. Ale, opłakując to zdarzenie, równocześnie objaśniam go sobie i usprawiedliwiam i w takim wypadku solidaryzować się nie mogę z wnioskami tych, którzy ograniczają się do sentymentalnego opłakiwania czynu politycznego. Zamach został dokonany na drogie życia nie austrjackie lecz austrjackiej rodziny cesarskiej. W tutejszej Izbie wszyscy wiemy, że tu chodzi o sprawę wewnętrzną Austro-Węgrzech, które zawsze starały się uciskać tak wielkie, jak małe narody—co stwarza walkę słowiańszczyzny przeciw przewadze Domu Austrjackiego. Przedewszystkiem zaś postawa tej cesarskiej rodziny austrjackiej, mającej na czele swym swego arcyksięcia następcę tronu Ferdynanda, stała się groźbą nielada dla pokoju europejskiego a przez to i świata. Zamach słowiański, kosztujący dwa życia ludzkie, oszczędził może 40 tysięcy i więcej egzystencji ludzkich, któreby zginęły w bitwach i międzynarodowych wojnach lądu Europy. Chociaż nie stoję po stronie zabójcy, jednak nie mogę zgodzić się na wniosek kondolencji w sprawie, która do tego stopnia zapobiega pożodze wojennej w Europie. Już prasa angielska przewiduje wojnę; już Austrja wznieca reakcję przeciwko słowianom, pozwalając na rozbijanie słowiańskich banków i domów prywatnych. Dla tego też wniosek Izby obraża słowian w chwili, kiedy agitacja rewolucyjna objawia się przeciwko Austrji, która wywiera ucisk na rasę, chcącą być wolną i niezależną. Powinno się mieć pewien szacunek dla rasy uciemiężonej i winno się złożyć hołd wierze, która z człowieka, ryzykującego życie dla wolności, zrobiła męczennika swojej rasy, stającego się zwiastunem zwycięstwa ideału pokojowego".

Wypowiedziane przez szanownego posła mniemanie o sprawach austrjacko słowiańskich nie jest wcale tuzinkowe, choć nie porusza rdzenia rzeczy. Tu chodzi o istnienie państwowe Serbji i Czarnogóry, popieranych przez państwo rosyjskie, prawie zupełnie jeszcze despotyczne. Polityka Austro Węgier (które z monarchji absolutnej przeobrażają się z konieczności w olbrzymie państwo związkowe) jest: zabór krajów bałkańskich po Salonikę czyli zjednoczenie między innymi wszystkich mówiących po serbochorwacku w swojej federacji pod formą państwową Austro-Węgry-Serbochorwacja. Tem tylko zapobiegłaby monarcja habsburska polityce serbskiej oderwania serbochorwackich prowincji od południa Austro-Węgier. Zwolennikiem gorącym takiej polityki zjednoczenia serbów z poparciem żywiołu katolickiego chorwackiego był arcyksiążę Ferdynand i nie chciał czekać, aż wzmocnione Serbja, Rumunja i Rosja napadną na monarchję Habsburską celem obkrojenia jej z południa i wschodu. To też przygotowywał Austro-Węgry do wojny choćby na wszystkie fronty. Serbowie widzieli w nim najniebezpieczniejszego wroga swego państewka i dlatego padł on też z serbskiej ręki.

ŻYTO.

(Dokończenie)

Reprezentacja kalisyndykatu niemieckiego w Kurytybie, zajmująca się również sprzedażą zagranicznych nawozów sztucznych, sprowadziła 50 tysięcy kilogramów żyta z Węgier niby nasiennego, którego siła kiełkowania jest tak słabą, że na 100 zasianych ziaren wschodzi ledwie 7. Koloniści nieświadomi tego płacą za to żyto po 9 milrejsów za 1 alkier.

Właściciel młyna parowego w Kurytybie przy placu Tiradentes p. Rosenman, widząc swe straty skutkiem braku żyta do swego młyna, sprowadził w swym interesie około 3 tysiące worków żyta z Argentyny i sprzedaje rolnikom po 8 milrejsów za alkier. Przekonaliśmy się, że żyto p. Rosenmana nadaje się doskonale do uprawy w Paranie ze względu na to, że jest jare (wiosenne) i pochodzi z klimatu podobnego do parańskiego. Najważniejszą zaletą tego żyta jest to, że posiada wielką siłę kiełkowania, bo jak kilkakrotnie przeprowadzone próby wykazały, z każdych 100 posianych ziaren zeszło najmniej 79, co już jest bardzo dobrze.

Zważywszy wyżej wymienione względy, widzimy się zmuszeni ostrzedz naszych kolonistów przed kupowaniem żyta węgierskiego a polecać natomiast kupowanie sprowadzonego z Argentyny.

W ogóle nie należy obawiać się kupowania żyta na nasienie w tym roku, aby właśnie, wprowadzając zmianę, położyć tamę z roku na rok idącemu jego zwyrodnieniu.

Pamiętajmy przy tem, że aby osiągnąć dobry plon żyta, nie wystarczy nabycie dobrego nasienia, lecz potrzeba jeszcze dobrze uprawić rolę. Przyczyni się do tego staranna orka i bronowanie, użycie obornika a w tegoż braku, nawozu sztucznego, najlepiej takiego, który zawiera kwas fosforowy, o ile nie jesteśmy pewni, że roli, gdzie zamierzamy siać żyto, brak innego jeszcze pokarmu n. p potasu. Żyto jednak na każdej ziemi potrzebuje przedewszystkiem fosforu.

Sprawa produkcji żyta w Paranie, staje się sprawą wielkiej wagi dla naszych rolników; byłoby więc bardzo pożądanym, aby p. p. koloniści donosili szerszemu ogółowi o sposobach swej uprawy i osiągniętych rezultatach, o tym jakie gatunki nasienia i nawozów uważają za najlepsze, jaki czas do siewu za najodpowiedniejszy i t. d.

Tym sposobem strata poniesiona przez jednego, powstrzymałaby innych od narażenia się na nią a przeciwnie rezultat pracy dobry zachęciłby innych do naśladowania. Byłoby to przyczynianiem się do rozwoju naszej parańskiej kolonji.

„Polak w Brazylji", mający łamy swe zawsze otwarte dla celów społecznych, z pewnością nie odmówi swej gościnności kolonistom i rolnikom i chętnie każdą nadesłaną korespondencję umieści.

Z. K.

ROSJA O POLSCE.

Mieńszykow w „Now. Wrem." wyśmiewa votum „lordów" rosyjskich, odrzucających projekt samorządowy dla Królestwa. W kościołach i teatrach, utrzymywąnych przez rząd—pisze Mieńszykow—polacy słyszą język swój. W fabrykach i miejscach publicznych tysiące ludzi mówi po polsku. Czyż wobec tego nie jest śmieszna obawa umożliwienia polakom posługiwania się językiem własnym na zebraniach radzieckich? Po co Rosja ma wtrącać się do polskich spraw gospodarczych? Czyż za mało mamy własnych kłopotów, że chcemy mieszać się do gospodarki cudzej?

Jeżeli „Rosja jest przeznaczona dla rosjan"—„Polska jest dla polaków". Mienszykow uznaje za czyn hańbiący pozbawianie praw narodowych narodu polskiego, posiadającego 1000 lat historji, ducha narodowego, język kulturalny i przeszłość wielką. Nie mamy potrzeby zwiększania swej ludności sztuczną rusyfikacją inorodców.

Rosja powinna zapoczątkować względem Polski polityką wspaniałomyślną i pojednawczą. Dlaczegóżby nie dać Polsce tego, co daliśmy Finlandji lub Bucharze? Polityka pojednawcza w Polsce mogłamy być druzgocącym ciosem, wymierzonym intrydze austrjackiej, mającej na celu oderwanie Polski i Małej Rusi od nas.

Mieńszykow wyraża obawę, że ignorując tak ostrą kwestję, Rosja może znaleźć się w sytuacji polskiej przed rozbiorami. Rada Państwa—pisze Mieńszykow—bierze na siebie odpowiedzialność historyczną, której niczem usprawiedliwić nie może.

Zgromiwszy w podobny sposób Radę Państwa za jej antypolskie stanowisko, Mieńszykow zaleca rządowi wypowiedzenie stanowczej walki polakom na Litwie i Białorusi, by zniszczyć tam doszczętnie polską własność ziemską, albowiem „wrogowie wewnątrz państwa cierpiani być nie mogą".

Z całej Polski.

„STARA POLSKA POD SZTANDAREM ROSJI". W jednym z numerów wydawanego w Moskwie przez p. Wł. Balaszewa, nacjonalistycznego organu „Gołos Ruskawo" znajdujemy artykuł „Stara Polska pod sztandarem Rosji", pióra redaktora wydawcy pomienionego pisma. P. Bałaszew zaznacza na wstępie, że ze wszystkich „prawdziwych rosjan" tylko on i nieboszczyk S. Szarapow—zawsze byli zdania, że rosjanie i polacy powinni iść ręka w rękę, że potrzebna jest Polska na polskim terenie „geograficznym i etnograficznym". Obecnie p. Bałaszew uważa za stosowne zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, grożące Rosji ze strony niemców—i podnieść konieczność rewizji stosunków polsko-rosyjskich".

„Nie wyzyskanie w obecnej chwili politycznej dotąd kołyszącego serce każdego prawdziwego polaka marzenia o wskrzeszeniu starej Polski, nie przeistoczenia marzenia tego w możliwą dla urzeczywistnienia nadzieję—byłoby dla Rosji błędem państwowym nie do poprawienia: pod zwierzchnictwem Rosji potrafi odrodzić się podzielona na trzy części dawna Polska i wówczas nowe Kresy Wszechsłowiańskiego Mocarstwa, złożone z kraju Nadwiślańskiego, Poznańskiego, Śląska i północnej części Lembergu (Galicji?) ze stolicą namiestnictwa w Warszawie lub Krakowie i z Wielkim Księciem z Domu Romanowych na czele namiestnictwa z połączeniem rosyjskiej Chełmszczyzny z Rusią przykarpacką—stworzy groźny wał ochronny przeciwko wszelkim przyszłym zuchwałym zakusom niemców; zaś polacy—awangarda obcoplemieńców przeciwko Rosji—staną się placówką przednią Wszechsłowiańszczyzny wysuniętą przeciwko naciskowi germanów".

Tak sobie wyobraża rozstrzygnięcie sporu polsko-rosyjskiego jeden z szermierzy nacjonalizmu rosyjskiego. Podobnież śpiewa obecnie nacjonalistyczny „Dym Otieczestwa" -nie mówiąc już o postępowych nacjonalistach z „Nowego Zwiena". Widocznie w nacjonalistycznej Grenadzie zaczyna szerzyć się... „zaraza".

CZY POTRZEBNE POSELSTWO POLSKIE W ROSJI. Wobec odrzucenia przez Radę państwa samorządu miast w Królestwie Polskiem niektórzy posłowie wyrazili myśl, że wogóle w Petersburgu poselstwo polskie nie ma nic do roboty, a więc należy złożyć mandaty, jako nie mające dla narodu wartości, usunąć się z Izby rosyjskiej i wrócić do kraju. Na żądanie kilku posłów odbyła się osobna narada całego Koła polskiego w Petersburgu. Na tej naradzie zapadła uchwała, że posłowie są zastępcami narodu polskiego—zbyt licznego i zbyt ważne mającego interesy, aby można było składać pełnomocnictwa takiego narodu bez zapytana mężów politycznych tam w kraju o zdanie. Gdy w kraju ludzie znani i odpowiedzialni będą za wyjazdem posłów z Petersburga, to posłowie polscy z Petersburga wyjadą i z pracy poselskiej skwitują.

WYMORDOWANIE RODZINY ŻYDOWSKIEJ. We wsi Pikulicach pod Przemyślem dokonano przed samemi świętami obydnego mordu rabunkowego na rodzinie żydowskiej. Morderca zabił 6 ludzi, a znalazł tylko 300 koron. Zabójca, żołnierz z miejscowego pułku artylerji, siedzi już w więzieniu śledczem. Grozi mu kara śmierci.

KONIEC PROCESU. We Lwowie skończył się bardzo długi, kilkanaście tygodni trwający proces przeciwko agitatorom moskalofilskim pośród rusinów. Śledztwo w tej sprawie ciągnęło się dwa lata. Wyrokiem sędziów przysięgłych podsądni zostali całkiem uwolnjeni i wypuszczeni na wolność. Przebieg procesu nie udowodnił bowiem oskarżonym czynów zdradzieckich, zarzucanych im przez prokuratorję.

PRZYPOMINAMY
ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ
ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

NIETYKALNOŚĆ POSELSKA W ROSJI. W Dumie rosyjskiej omawiano wniosek rządu który żywo poruszył opinię publiczną rosyjską. Chodziło o wyznaczenie granic nietykalności poselskiej. Skrajna prawica przedstawiła poprawki, mające na celu ograniczenie tej nietykalności. Większość Dumy sprzeciwiła się nawet temu, żeby je omawiać. Przyjęto wniosek nagłości omawiania całego projektu bez zastanawiania się nad poprawkami prawicy. Prawica wtedy opuściła salę obrad a październikowcy i lewica odrzucili poprawkę komisji parlamentarnej, zmierzającą do zwiększenia odpowiedzialności posłów pod względem dyscyplinarnym. Odrzucenie tej poprawki było mocno oklaskiwane przez opozycję t. j. przez lewicę i październikowców, którzy jakby udawali że przeszli do opozycji.

SPISEK NA ŻYCIE ARCYKSIĘCIA FERDYNANDA. Drukarz Kabrynowicz, który w Sarajewie rzucił bombę na następcę tronu austrjacco-węgierskiego, oświadczył, że w przededniu zabójstwa spotkał się ze studentem Pryncypem [który wykonał drugi zamach z brauninga], aby ułożyć razem plan zgładzenia arcyksięcia.

Dzienniki węgierskie zaś oskarżają byłego majora wojsk austrjacko-węgierskich Prybyczewicza, który przeniósł się był do służby wojskowej Serbji, o to, że to on jest głównym podżegaczem do zabójstwa następcy tronu. On miał dostarczyć sprawcom zamachu bomby dynamitowe z serbskiego arsenału wojennego w Kragujewaczu

Uwięziono też studenta serba uniwersytetu szwajcarskiego, nazwiskiem Popowicz. Posądzają go o należenie do spisku. Wyznał on, że otrzymał rewolwer w celu zabicia arcyksięcia Ferdynanda, lecz nie chce powiedzieć od kogo.

PRZECIWKU ZLANIU SIĘ DWÓCH PAŃSTW. Dziennik półurzędowy „Graetzer Zeitung", wychodzący w Graz, stolicy Styrji w Austrji i mieście zamieszkałym przeważnie przez wysłużonych emerytów wszelkiej kategorji austrjacko-węgierskich, występuje gwałtownie przeciwko zlaniu się w jedno dwóch państw serbskich, Serbji i Czarnogórza, uważając to połączenie za groźbę i zaporę dla Austro-Węgier.

SAMORZĄD IRLANDZKI. Angielska Izba posłów w Londynie przyjęła ogromną większością głosów wniosek rządowy wyłączenia na lat 6 prowincji irlandzkiej Ulster, której większość nawet zorganizowała się wojskowo przeciwko irlandzkiemu samorządowi i chce w dalszym ciągu być rządzoną z Londynu i tam a nie do Dublinu posyłać swoich posłów. Środek ten najzupełniej uspokoił prowincję. Rząd przypuszcza, że wtedy ona w swej większości ujrzy swój interes w przyłączeniu się do irlandzkiego home-rulu—zacięci ulsterczycy zaś głoszą, że co 6 lat do nieskończoności będą głosowali aby należeć od Londynu.

SPRZEDAŻ PANCERNIKÓW. Pancernik północno-amerykański „Mail", znajdujący się w porcie Neapolu, otrzymał rozkaz udania się dnia 8 lipca do Grecji celem wręczenia rządowi greckiemu pancernika „Idaho", sprzedanego jemu swieżo równocześnie z pancernikiem „Mississipi", który zostanie formalnie wręczony Grecji tego samego dnia w New Port w Stanach Zjednoczonych.

PRAWO GŁOSOWANIA DLA KOBIET. Dnia 7 lipca sufrażystka rzuciła do powozu, którym jechał król angielski Jerzy V, pismo, w którem zawarta jest prozba gorąca, aby nieodmówił swej możnej pomocy kobiecie angielskiej w jej walce o uzyskanie prawa głosowania.

POŚREDNICTWO A. B. C. Przedstawiciele prezydenta Meksyku, generała Huerty, na konferencji, która miała miejsce w Niagara Falls w Kanadzie dnia 2 lipca, wręczyli pośrednikom pokojowym rządów Argentyny, Brazylji i Chile notę, w której oświadczają swoją gotowość podjęcia prac porozumienia pokojowego z rządem Stanów Zjednoczonych. Notę tę dyplomatyczną pośrednicy pokojowi trzech rządów południowo-amerykańskich skierowali do delegata Stanów Zjednoczonych w Meksyku, uważając swoje zadanie za spełnione. To też z Niagara Falls do Waszyngtonu wyjechali przedstawiciele tak Brazylji, Chili i Argentyny, jak też i delegaci północno-amerykańscy.

Konsul północno amerykańscy w Saltillo w Meksyku John Sillimad wyjechał też do Waszyngtonu, aby przedstawiać Stany Zjednoczone w pracach podjętych około uspokojenia wewnętrznego Meksyku Zakończenie wojny domowej w tym kraju jest podstawą do załagodzenia zatargu amerykańsko-meksykańskiego. Podstawa ta się rozszerza w dwóch kierunkach: najpierw stronnicy generała Villa i Pancho uznali zwierzchność generała Carranzy, naczelnika powstania przeciwko prezydentowi Huerta. Z drugiej strony odbyły się w Meksyku legalne wybory według konstytucji meksykańskiej na prezydenta i wybrany został prezydentem republiki meksykańskiej Victoriano Huerta.

Korespondencje.

PORTO ALEGRE 12—VI—14.

Szanowny Panie Doktorze!

Z przyjemnością otrzymałem pański list i ponieważ pan sobie życzy wiadomości z Porto Alegre, przeto panu posyłam następujące:

Mamy tu cztery towarzystwa polskie, a jednak dosyć długo w żadnym z polskich pism ani znaku ich życia nie było; aż naraz w początku bieżącego roku T-wo Białego Orła ogłosiło wynik wyborów zarządu na bieżący rok. Między innymi widnieje, jak gwiazda niebywała w naszych towarzystwach „przewodniczący p. kapitan Jan Paluszkiewicz". Może to jedyne polskie towarzystwo mające kapitana prezesem. To też członkowie z biciem serca oczekiwali wielkich rzeczy, bo p. kapitan zapewiedział, że zrobi coś, czego żaden polak dla towarzystwa nie zrobił, a zaco pokolenia będą go z wdzięcznością i uwielbieniem wspominać. I obietnica p. kapitana miała się stać rzeczywistością.

Pewnego dnia p. kapitan zaproponował towarzystwu przyłączenie się do T-wa „Kościuszki", a dom zamienić na kościół. W tym celu nawet zaangażował kilku członków z „Kościuszki" na członków „Orła", aby i ich głosy padły na szalę, mającą oddać biskupowi 20-letnie starania części tutejszych polaków. Niestety, najszlachetniejsze uczucia p. kapitana natrafiły na opór większości. Nie pomogły ani groźby ani wyzwiska, miotane przez p. kapitana. Większość ochrzczona przez p. kapitana zbrodniarzami, anarchistami, socjalistami, masonami, szubiecznikami i t. d. stała przy swoim. Poszły w robotę podręczne przedmioty. Cztery krzeselka padły ofiarą. Pewien młodzieniec już wydobył rewolwer, ale został przez masona obezwładniony w chwili, gdy mierzył w plecy przeciwnika. Jedno mgnienie oka, a 23-letni młodzieniec stałby się zbrodniarzem dla wartości kościoła, a wdowa i sierota po zabitym zapewne ty się modliły, aby mu więzienie lekkim było.

Znalazła się policja i położyła koniec misyjnej operacji p. kapitana, aresztując kilka osób i odprowadzając je do oddziału policyjnego, gdzie musieli przenocować, a następnego dnia mieli być odprowadzeni do głównego biura policji, lecz temu zapobiegł jeden odważniejszy obywatel Juljan Przedmolski--mówiąc: „My sami pojedziemy do szefatury, a jeżeli kogo braknie, odpowiadam za niego moją osobą i całym moim majątkiem. Dzięki temu pojechał jeden tylko policjant, niosąc protokół ze zdarzenia. Lecz p. kapitan postanowił dalej kampanię prowadzić. Na następne zgromadzenie zaprosił delegata policji z sześcioma policjantami, ale i to nie pomogło. Przeciwnie delegat, mimo że kolega kapitana, bo major, wziął stronę buntowników i poradził im sprawę oddać do sądu, bo on widzi, iż z takim kapitanem siłą moralną wojować nie można, a fizyczną nie należy się. Tak się też stało. Adwokat podjął się przeprowadzenie sprawy tanio, bo za 500 milrejsów, i jak dotąd, sprawa w sądzie. Kapitan-prezes dobroczynnego towarzystwa wynajmuje salę towarzystwa brazylijskim i niemieckim towarzystwom, pieniądze bierze na koszta obrony, i dobrze.

Prawie równocześnie z powyżej opisanym, zaszedł tu drugi wypadek ważniejszy od pierwszego. Mianowicie: W tutejszym seminarjum znajduje się jedenastu polskich chłopców. Regulamin wydany przez biskupa pozwalał im używać polskiej mowy dwa razy w tygodniu podczas zabawy i są pilnie strzeżeni, aby w innym czasie przy zetknięciu się z sobą, polskiego języka nie używali, a w razie nieposłuszeństwa, są najsurowiej karani. Zaś od początku bieżącego roku polski język został wprowadzony do seminarjum, jako obowiązujący wszystkich seminarzystów dwa razy w tygodniu.

Wierni kościołowi rodacy, o ile będą o tem wiedzieli, będą czuć wdzięczność a może nawet i uwielbienie dla biskupa za taką łaskę i miłość naszej narodowości; biedacy jakżeż srogo będą zawiedzeni. Biskup dlatego każe wszystkich uczyć po polsku, aby się uwolnić od polskich delegacji z kolonji, proszących o księdza polaka. Gdy wszyscy księża będą znali polski język (naturalnie w zrozumieniu biskupa, bo czegoż się nauczy jakiś łacinnik w przeciągu kilku lat, ucząc się po dwie godziny dziennie naszego języka). Biskup będzie wolnym tak od natrętów, jak i od złośliwych wymówek tutejszych proboszczów, którzy słusznie gniewają się na biskupa o sprowadzanie polskich księży, bo czyż nie jest słusznym gniew proboszcza, w parafji którego rząd zakłada kolonię? Biedny zazwyczaj brazylijski proboszcz, od czasu do czasu siadał na muła i jechał do kaboklów, aby choć trochę zasilić swą pustą kasę. Naraz przyjeżdżają polacy. Proboszcz słyszał że to lud ofiarny, więc jedzie ich poznać i powraca w niebywale dobrym humorze. Powiększa swój dom i wydatki i odwiedza polaków bardzo często. Aż tu przyjeżdża jakiś kolega polak, zasiada sobie w jego parafji między polakami i nietylko wybiera zwyczajne dochody, ale naznacza sobie pensję, którą mu polacy wypłacają rzetelnie, a i kaboklów też chrzci. Nie dość na tem. Ten kolega, który jak kukułka zamieszkał w obcym gnieździe, poucza swoich rodaków w jaki sposób mają wyrobić mu parafję, a ci nudzą biskupa, dopóki ten nie oddzieli najobfitszego kawałka parafji i nie utworzy z niej nową, polską. Nic zatem dziwnego, jeżeli taki proboszcz staje się nieprzyjacielem biskupa, który to czuje, a więc stara się temu zaradzić, jak może.

Zdaje mi się że i kurytybski biskup pójdzie śladem tutejszego. Nie możemy za to potępiać ani biskupów ani proboszczów, boć każdy sobie radzi, jak mu lepiej. Ale czy my mamy budować kościoły, aby w nich za kilka lub kilkanaście lat proboszczował ksiądz innej narodowości umiejący w polskim języku wysłuchać spowiedzi? Nawet domy towarzystw mamy dawać na takie kościoły? Przecież nam wolno iść do każdego kościoła i w każdym chętnie nas przyjmują.

Teraz budujemy kościoły polskie w Brazylji dla tego, aby w nich mieć księży polaków. Ale gdy mają w nich być księża niewiadomo jakiej narodowości wzbudzający śmiech swą polską wymową, to chyba wszelkie racja budowania kościołów upadają. A już oddanie biskupowi domu towarzystwa, to nie wiem jak nazwać. Czy głupotą, czy po prostu zdradą polskiej kolonji.

Spodziewając się, że ta wiadomość przyda się rodakom mającym zamiar budować kościoły, pozostaję życzliwym

Ignacy Budaszewski

w Porto Alegre — ulica João Alfredo 219.

KRONIKA.

ROZRUCHY W CEARA. Ze stolicy stanu Ceara Fortalezy donoszą, że zbuntowała się druga kompania wojska federalnego i napadła na główny posterunek policji w tem mieście. Strzelanina trwała dwa godziny. Druga kompania usadowiła się na przeciwko posterunku policji, dając ognia bez porządku od czasu do czasu, lub gęsto, jakby szła do ataku w tyraljerkę. Policja odpowiadała z środka zabudowań posterunku. Dzięki energji pułkownika Artura Adauto i jego pomocników postawiono z boku tej kompanji 48 my bataljon strzelców i trzecią baterję artylerji. O godziniej 1 ej napastnicy poddali się i przez to zduszony został bunt. Aresztowano lejtnanta Correia Lima, aptekarza Rocha i wielu innych. Rannych zostało 1 oficer i 8 żołnierzy policji oraz 2 żołnierzy kompanji zbuntowanej.

POŁOŻENIE W CEARZE W Rio de Janeiro obiegają wiadomości niepokojące o położeniu stanu Ceara. Różne dzienniki w stolicy Ceary w Fortalezie przestały wychodzić z powodu braku bezpieczeństwa. Więzienia tej stolicy są przepełnione więźniami politycznymi Podobno ma przybyć do portu Fortalezy eskadra floty wojennej.

PRZETAPIANIE NIKLU. Dnia 8 lipca rozpoczęto w mennicy w Rio de Janeiro przetapianie niklu wartości 60 miljonów milrejsów, złożonego w piwnicach gmachu menniczego. Nikiel po przetopieniu zostanie pokrajany w sztaby, aby przejść pod stęple i być odbitym w monetę niklową mniejszą i więcej nowoczesną, niż dotychczasowa w Brazylji. Ta moneta zdawkowa zostanie niebawem puszczona w obieg przez ministra finansów dr. Rivadavia Correia.

POŻYCZKA DLA BRAZYLJI. Jeden z bankierów londyńskich, Rotszyld, zapytany o wiadomości rozgłoszonej w Paryżu, że bliska jest chwila podpisania przez bankierów francusko-angielskich pożyczki wielkiej dla Brazylji, odmówił stanowczo potwierdzenia tych wieści jako też i zaprzeczenia im. Upierał się przy tem, że niema nic do powiedzenia w tej sprawie. Bankier ten mógł tylko to powiedzieć, że telegrafował w ważnej sprawie do Rio de Janeiro z zapytaniem i dotąd nie otrzymał żadnej wiadomości.

Wygląda to, jakby Brazylja nie mogła przyjąć jakichś upokarzających warunków (n. p. kontroli dochodów celnych), pod jakiemi bankierzy europejscy byliby gotowi udzielić pożyczki. Dziennik paryski „Radical" utrzymuje, iż ma pewną wiadomość, że udzielenie pożyczki Brazylji zostało odłożone do końca roku bieżącego. Londyński „Daily Telegraph" zaś wyraża się o zamierzeniu budżetowym brazylijskim na rok 1915 w tym duchu, że liczby dochodów i rozchodów tego zamierzenia zostały ogłoszone w tym celu, aby przygotować znaczne oszczędności w wydatkach państwa.

PRZENIESIE MŁYNÓW HERWY MATE DO ARGENTYNY. Poseł Macedo Junior, straciwszy nadzieję, żeby stanowy rząd parański przedsięwziął środki zaradzające upadkowi wyrobu herwy mate wykończonej postanowił przenieść swoje młyny do Buenos Aires przed końcem tego roku. Jestto początek. Za nim pójdą wszyscy inni właściciele młynów. I zniknie może w Paranie przemysł czysto parański.

Wobec wielkiego i wzrastającego zapotrzebowania herwy mate w Argentynie powstały w Paranie młyny, zakupujące ją od kabokli i kolonistów i przerabiające ją na eksport przeważnie do Argentyny. Powstały też one teraz w Argentynie i rząd argentyński nałożył cło wysokie na wykończoną herwę przychodzącą z zagranicy, aby podtrzymać ten przemysł u siebie. Lepszym interesem jest teraz zakładać takie młyny w Argentynie, niż w Brazylji. Na niewykończoną herwę mate jest bowiem małe cło wchodowe do Argentyny. Rząd parański zaś niechce wywozu herwy surowej do Argentyny tamować i nakładać wyższego cła wywozowego na nią, jak tego życzą sobie właściciele młynów parańscy. Z tąd rozgoryczenie i projekt przeniesienia fabryk herwowych do Argentyny.

FAŁSZERZE PIENIĘDZY. Już od pewnego czasu wiedziano, że w Kurytybie znajduje się fabryka fałszywych pieniędzy. Wiadomości o tym fakcie przychodziły od korespondentów ze stanu Rio Grande do Sul. Po długich staraniach policja odkryła w Porto Alegre przy ulicy Navegantes dnia 25 czerwca fabrykę marek i banknotów fałszywych. Z przesłuchania uwięzionych fałszerzy okazało się, że mają wspólników w Paranie. Jeden z nich, rysownik marek i papierów stemplowych, mieszka stale w Paranagua, gdzie te znaczki mają wielki popyt. Niejaki E Schmidt, niemiec, z powołania litograf, zeznał takie rzeczy jak: że zabawiał się sam fałszowaniem pieniędzy, że wysłano z Kurytyby do S. Paulo wielkie stęple służące do wyrobu fałszywych banknotów i że w stolicy stanu Parana istnieje regularne zapotrzebowanie fałszywych stęplowych marek. Więźniowie w Porto Alegre oświadczyli policji, że niedawno otrzymali z Parany zamówienie na 20 tysięcy marek fałszywych. Ale w samej Kurytybie nie można było wyśledzieć fałszerzy. Dopiero przed kilku dniami urzędnika drukarni parańskiej, Adolfa Delitscha, fałszerze poprosili, aby dla nich się wystarał o potrzebną im farbę. Ten zawiadomił o tem policję i całe zacne przedsiębiorstwo niemieckie zostało odkryte.

Jeszcze w maju policja o mało co nie wykryła fabryki w Ahu, znajdującej się na przeciwko więzienia tamtejszego; ale dowiedziała się tylko od gospodarza tamtejszego, że trzech niemców, którzy u niego mieszkali, wyjechali do S. Paulo i wywieźli od niego wóz cały pełen rzeczy, pomiędzy któremi znajdowała się wielka skrzynia, koło drewniane i kufry zamknięte na klucz. Skutkiem denuncjacji Adolfa Delitscha policja zrobiła rewizję u Willy Korth rua dos operarios 193 i znalazła tam maszyny, papiery, kwasy, kamienie litograficzne, na których jeszcze były wyryte podobizny banknotów. Aresztowano Kortha i Schneckenberga na miejscu. Zamieszani są w tej sprawie jeszcze Robert Hey, Escher i Gustaw John. Pierwszego często spotykał świadek w tej sprawie, Alfred Arnold, z fotografiami fałszywych banknotów na szkle i fałszywemi 20 milówkami.

Dotąd przesłuchano 10-ciu świadków a jeszcze jest co najmniej drugie tyle do przesłuchania. Równocześnie zasekwestrowano litograficzną maszynę, dwa walce, skrzynię papieru lnianego najlepszego gatunku, rysunki papierków b

milrejsowych, nie wykończone najnowsze 10 cio i 20-sto milrejsowe banknoty. Wykończonych papierów nie było, bo zabrakło odpowiedniej farby i kwasów, które mieli dostarczyć Delitsch i Alfred Arnold, urzędnicy Lithographia Paranaense, którzy, zamiast tego, wydali wszystko policji.

——

ZAJŚCIE W IRATY. Dnia 3 lipca w Iraty niebezpieczny bandyta Joaquim Costa, korzystając z nieobecności pewnego znanego kupca wszedł do jego domu i w kuchni rzucił się na dziewczynę, córkę jego. Gdy na krzyk jej przybiegła matka i oficjalistka, Joaquim puścił dziewczynę, zaczął przed nimi wywijać nożem, i uciekł. O godzinie 10-tej wieczorem kilku zawiadomionych policjantów przybyło do domu, gdzie się schronił bandyta. Gdy usłyszał, że go aresztują, rozpoczął walkę na noże; padły strzały. Delegat policji został ranny; zabity został Joaquim Costa. Awanturnik ten był postrachem okolicy.

——

USIŁOWANIE ZABÓJSTWA. Dnia 4 lipca o godzinie 1 ej po południu, gdy dr. Adriano Goulin zeszedł z tramwaju przed gmachem Magistratu w Kurytybie, jakiś elegant ubrany czarno zagadnął go: „Zapłacisz mi pan czy nie?“ Goulin mu odpowiedział: „Nic nie mam do czynienia z płaceniem—zwróć się pan raczej do Skarbu“. Wtedy czarno ubrany mężczyzna dobył brauninga, wycelował w głowę Goulina i starał się kilka razy raz po raz wystrzelić, lecz na próżno—naboje nie wypaliły. Niezwłocznie napastnik został otoczony, rozbrojony i oddany w ręce policji. Brauning miał siedem strzałów, z których jeden prawdopodobnie by wystrzelił, gdyby publiczność szybko na czas nie ujęła eleganta. Nazywa się Stuart; był urzędnikiem w magistracie i ze swej kieszeni płacił robotnikom, biorąc pieniądze na kredyt z banku. Dr. Goulin uważa, że magistrat winien mu jest 1:600$ -Stuart zaś twierdzi, że cztery tysiące i że jest zrujnowanym, jeżeli mu te pieniądze nie zostaną wypłacone.

——

„ŁOBZOWIANIE“. Dnia 4 lipca w lokalu Towarzystwa Szkoły Ludowej staraniem kółka dramatycznego przy T. S. L. odegraną została 2 aktowa komedyjka L. Anczyca pod tytułem „Łobzowianie“. Treść tej komedyjki osnuta na tle życia ludu naszego pod Krakowem a przeplatana śpiewami i zakończona krakowiakiem wywarła nadzwyczaj dodatnie wrażenie na zebranej publiczności, szczególnie że malownicze stroje krakowskie podnosiły efekt. Na ogół artyści-amatorzy grali doskonale i tylko na początku w grze paru aktorek dało się zauważyć pewną tremę. Wybitną grą odznaczyli się p. p. Helena Łopuszyńska, Marja Sosnowka, Halina Dergint, Leopold Borecki i Stefan Wierzyński. Chociaż, powtarzamy to jeszcze raz, że i pozostałym aktorom nic zarzucić nie można było.

Zaznaczyć należy, że obecnie przedstawienia teatralne zaczynają cieszyć się wśród publiczności polskiej coraz większym uznaniem i gdy dawniej podczas przedstawień niecierpliwiono się i oczekiwano z upragnieniem chwili gdy rozpoczną się tańce, teraz zabawy bez przedstawień teatralnych przeważnie się nie udają. Życzyćby należało, aby nasi amatorzy-artyści nie tylko nie zaniedbywali sztuki teatralnej, lecz z większą jeszcze niż dotąd energją pracowali nad rozwojem tak kulturalnej i kształcącej rozrywki, jaką jest bezwątpienia teatr.— Znaczenie teatru chociaż tylko amatorskiego dla nas na obcyźnie jest ogromne. Teatr poniekąd staje się łącznikiem pomiędzy nami a naszą Ójczyzną. Teatr reprezentuje dla nas naszą mowę, pieśni, zwyczaje, tradycje, ważniejsze momenty historyczne, słowem wszystko co mamy najpiękniejszego w naszym narodzie i nam najwięcej do duszy przemawia. Dowiadujemy się że obecnie Kółko Dramatyczne przy T. S. L. ma zamiar w najbliższej przyszłości wystawić również sztuczkę ludową ze śpiewami i tańcami pod tytułem „Wigilja Świętego Andrzeja“.

——

TOWARZYSTWO ROLNICZE W AFFONSO PENNA. Dnia 5 lipca miała miejsce uroczystość otwarcia domu Towarzystwa Rolniczego w kolonji Affonso Penna. Uroczystości przewodniczył sekretarz rolnictwa p. Ernesto de Oliveira i miał mowę odpowiednią, objaśniającą uroczystość. Obecni byli też liczn iurzędnicy stanu parańskiego, przemawiali również p.p. Stefan Giller i Józef Jankosz, prezydent i wice-prezydent Towarzystwa Rolniczego. Gości polskich było mnóstwo z Kurytyby, Bacachery, Kandydy i innych miejscowości. Wieczorem zagrano polską komedję „Nowy Rok“. Doskonała orkiestra polska pod kierunkiem p. Skibińskiego uprzyjemniała gościom pobyt podczas tej uroczystości,

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

——

Zarząd Koła T. S.L. w Kurytybie niniejszym składa podziękowanie p. Karolowi Skibińskiemu za jego pracę przy prowadzeniu śpiewów podczas przedstawienia „Łobzowian“.

——

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji“ otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9 ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3 ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Niniejszym zawiadamia się członków i interesowanych że KANCELARJA „KÓŁKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ“ oraz BIBLIOTEKA WRAZ Z CZYTELNIĄ przeniesioną została do własnego domu przy ulicy CARLOS DE CARVALHO. Biblioteka i czytelnia czynną jest w każdą niedzielę i święto od godziny 1-ej do 3-ej po południu. ZARZĄD.

T-WO „ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA“.

Odbędzie się posiedzenie dnia 12-go lipca o godzinie 2-ej po południu w sali T-wa „Tad. Kościuszki“, na które się zaprasza wszystkich członków.

Sekretarz: Jan Brzeziński.

T-WO „IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI“.

W niedzielę dnia 12 lipca b. r. odbędzie się zebranie miesięczne, o godzinie 2 ej po. południu, o liczne przybycie członków uprasza ZARZĄD.

Mamka.

Potrzebna jest mamka zdrowa, którąby zamieszkała przy rodzinie. Wynagrodzenie obiecuje się bardzo dobre. Adres: Curityba — rua Coronel Dulcidio 44.

SEKRETARJAT ROLNICTWA PRZEMYSŁU I HANDLU.

OGŁOSZENIE.

Dla wiadomosci rolników naszego stanu ogłasza się, że p. Max Rosenmann na rogu ulic Rosario i Cruz Machado w Kurytybie, sprowadził z Europy 3.250 worków żyta na sprzedaż. Maksymalna cena owego żyta została określona na 16$000 za worek 60 kilogramowy, przy tem właściciel zobowiązuje się sprzedawać żyto i małymi ilościami. W żadnym wypadku jednak żyto nie może być sprzedawane drożej od ceny wymienionej. Żyto powyższe zostało poddane odpowiednim badaniom, przy czem stwierdzono, że jest ono w najlepszym gatunku i znakomicie kiełkuje,

Wszyscy więc rolnicy, chcący nabyć dobrego żyta powinni zwrócić się do wymienionego kupca.

Kurytyba dnia 16 czerwca 1914 roku.

Pan JAKÓB SZKRABA raczy zawiadomić o miejscu swego pobytu Marję Zembik, swoją teściową pod adresem: Estação Paulo Frontim—Colonia Vera Guarany, — Sede Iguassu — Jan Kukiela.

Krajowa fabryka nawozów sztucznych zawiadamia p. p. kolonistów i kupców że wyrabia doskonałe nawozy pod wszelkie zboża, jarzyny, drzewka owocowe, wino i t. d.

Dobroć naszych nawozów została wielokrotnie przez nabywców stwierdzoną. Analizy przeprowadzone w Rio de Janeiro wykazały obfitą zawartość składników potrzebnych do rozwoju roślin. Za dobroć i jakość gwarantujemy.

Cenniki i sposób użycia posyłamy na żądanie darmo i bezpłatnie.

Specjalny nawóz pod kwiaty sprzedajemy w małych woreczkach 5 cio i 1-cio kilowych.

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE,

— Kurytyba — Plac Tiradentes — Księgarnia Polska.

Jako boczny produkt przy fabrykacji nawozów wyrabiamy kaszę z kości, która jest wyborną karmą dla drobiu. Pobudza nieśność kur, wpływa na rozwój kości, wzmaga apetyt.

Nawozy sztuczne bezpośrednio nabywać można: CURITYBA: Franciszek Krzyżanowski, Praça Tiradentes N 17. — Guilherme Etzel, Praça da Ordem N 4. — BATEL: Zygmunt Majewski. PORTÃO: Ryszard Bodziak.—ARAUCARIA: Ignacy Walkowski, Paulina Marszałek. ARAUCARIA CHAPADA. Stefan Wolski. — TOMAS COELHO: Marcin Szynda. — SÃO JOSE DOS PINHAES: Jan Grygowski. — AFFONÇO PENNA: T-wo Rolnicze. — SÃO FELICIDADE: José Antonio Mansur. — SANTA BARBARA: Walenty Cieślak, Bolesław Kosiński. — PONTA GROSSA: Władysław Olkuszewski. — GUARAUNA: T-wo Szkolne. — NOWA GALICIA: Edward Nowacki i w innych większych wendach po kolonjach.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 4 o kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros.

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S. Paulo Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

Dr. Alencar Piedade

adwokat trudni się wszystkiemi sprawami swego powołania w Kurytybie i w jakimbądź miejscu na prowincji jak niemniej w Rio de Janeiro i S. Paulo, gdzie utrzymuje korespondentów specjalnych.

Porady w biurze ulicy 15 de Novembro N 41 od 12 w południe do 5 wieczorem. Mieszkanie przy ulicy S. Francisco N 92 — Kurytyba.

DOM „HELENA“

przy ulicy Dr. Muricy N 93.

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

ZIEMIE W LOTACH 10 ALKROWYCH.

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$.

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$000; dla dzieci od 1$000.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	3$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa		
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	i Ananasowa	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGER-ALE, w wysokim gatunku	1/2	3$000
PARANAESE JASNE	1/1	4$000	GINGIBRE	1/2	2$500

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier—„balas")—malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK

W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

50.

— Nie chcę odebrać mu odwagi — rzekła, a księżna musiała się zgodzić.

Hafiz przyjechał po obie panie, a odprowadziwszy je do cytadeli, udał się do Gordona.

Sąd odbywał się w jednym z pałaców Mohameta Ali, w bogato udekorowanym gmachu, który był niegdyś haremem wielkiego baszy.

Sala była już pełna, gdy Helena przybyła z księżną, lecz znalazły jeszcze miejsca w pobliżu drzwi.

Za chwilę wszedł Hafiz, a księżna dotknąwszy się jego ramienia rzekła:

— Usiądź pan po drugiej stronie Heleny, i dodawaj jej otuchy.

Hafiz uczynił to, a gdy usiadł obok Heleny szepnął jej:

— Właśnie się z nim widziałem.

— W jakiem jest usposobieniu?

— Silny jak skała. Kazał pani coś powiedzieć.

— Co?

— Powiedz jej, rzekł do mnie — „że wielka miłość przezwycięża śmierć".

— Ach!

Dłoń Heleny i Hafiza złączyły się w gorącym uścisku: kochanka i brat mleczny siedzieli już tak, aż do końca rozprawy.

Teraz sędziowie zajęli swe miejsca za stołem— jeden pułkownik i czterech starszych nadporuczników z rozmaitych pułków angielskich.

Powołano oskarżonego, i wśród głębokiej ciszy wszedł Gordon krokiem pewnym z oficerem którego straży był oddany. Był spokojny, a chociaż twarz jego była bardzo blada, nie zdradzała jednak ani lęku, ani niepewności siebie.

W tej samej chwili drugiemi drzwiami w głębi sali wszedł sirdar i usiadł wprost naprzeciw Gordona.

Od sędziów odebrano przysięgę i odczytano oskarżenie. Zarzucono więźniowi trzy przestępstwa przeciw prawu wojskowemu; po pierwsze, że nie usłuchał uprawnionego rozkazu swego przełożonego; po drugie, że popełnił czyn sprzeczny z porządkiem i dyscypliną wojskową; po trzecie, że był dezerterem, gdy uciekł, będąc w czynnej służbie Jego Królewskiej Mości.

Teraz wezwano oskarżonego aby się bronił.

— Uznajesz się pan winnym, czy też niewinnym?— zapytał przewodniczący.

Nastała chwila milczenia, poczem Gordon rzekł spokojnym i wyraźnym głosem:

— Nie będę się wcale bronił.

Szmer przeszedł przez salę, a Hafiz szepnął Helenie:

— Chciał uznać się winnym, ale sirdar z trudem powstrzymał go od tego.

Potem zwracając się do Gordona przewodniczący zapytał, czy ma swego obrońcę. Gordon potrząsnął głową przecząco. Przewodniczący zamienił kilka słów z innymi członkami trybunału i rzekł:

— Trybunał ma prawo ze swej strony wyznaczyć oskarżonemu obrońcę, i w tym wypadku chce to uczynić. Czy który z obecnych tu oficerów chce objąć urząd obrońcy?

Natychmiast okazało się, jaką sympatją cieszył się Gordon wśród oficerów. Dwudziestu równocześnie powstało i podniosło rękę.

— Boże, jak go wszyscy lubią! — szepnął Hafiz, a Helena spuściła głowę, bo chciała ukryć swe łzy.

Obrońcą wybranym był młody kapitan ze sztabu, który też natychmiast objął swój obowiązek.

Czy oskarżony życzy sobie krótkiej przerwy w celu poinformowania swego obrońcy? — zapytał prezydent.

Lecz Gordon znów zaprzeczył głową, i teraz już bez dalszych przygotowań rozpoczęła się rozprawa.

Prokurator ograniczył się do najkrótszego wyłożenia faktów, poczem zaczęto powoływać świadków. Pierwszym był sekretarz wojskowy, kapitan Graham, który był obecny przy rozmowie oskarżonego z generałem Graves. Zeznał on, że Gordon odmówił posłuszeństwa i to z całą stanowczością, wskazującą na z góry powzięty zamiar, stawienia oporu wyższej władzy.

Lecz obrońca za pomocą pytań krzyżowych dowiódł wkrótce, że oskarżony starał się przekonać swego przełożonego, iż rozkaz jego był nieludzki, i mógł doprowadzić do fatalnych następstw, i że w istocie, wykonany przez innego oficera, doprowadził do rozlewu krwi, a w końcu, że po odmówieniu posłuszeństwa generał zasypał oskarżonego największemi obelgami, i to zupełnie nielegalnie i nie po wojskowemu.

— To prawda! Na Boga, wielka prawda! Nielegalnie i nie po wojskowemu! — szepnął Hafiz, zapominając do kogo mówił, a Helena milcząc spuściła głowę.

Potem zawołano pułkownika Macfarlaina. Z wielką goryczą i z oburzeniem opowiedział tenże o napadzie Gordona, który nazwał brutalnym i niegodnym oficera i dżentelmena. Lecz i tu obrońca wmięszał się i zmusił pułkownika do przyznania, że tuż przed napadem wydał był rozkaz zastrzelenia chłopca stojącego na murze El Azharu, i obrzucał przekleństwami matkę, płaczącą nad zwłokami dziecka.

W końcu powołano oficera, obecnie komenderującego armji okupacyjnej, który zeznał, że oskarżony po tych wypadkach znikł z Kairu i nie był widziany więcej, aż do chwili pojmania go przed dwoma dniami.

Teraz zaszedł niespodziewany wypadek. Obrońca, po krótkiej rozmowie z Gordonem, zwrócił się do prezydenta i rzekł:

— Z przykrością oświadczyć muszę, że oskarżony nie chce powołać świadków obwodowych.

— Może więc — rzekł prezydent do Gordona — zechcesz pan sam dać wyjaśnienie swego postępowania?

Po chwili milczenia, Gordon skierowawszy zwrok w stronę, w której siedziała Helena, rzekł spokojnie: „Nie".

Powstał szmer na sali. Dla kolegów i towarzyszy broni Gordona, zachowanie się jego było wielkiem rozczarowaniem lecz pogłębiło jeszcze sympatje dla niego. Czyżby Gordon chciał umrzeć?

Po krótkiej mowie obrońcy, który zestawił tylko to, co już podniósł podczas przesłuchiwania świadków, prezydent oznajmił, że ekscelencja sirdar zgłosił się dobrowolnie, ażeby złożyć świadectwo, co do osoby i poprzedniego życia Gordona, a trybunał zgodził się na wysłuchanie go.

Sirdar zaprzysiężony opowiedział męskimi, a jednak czułymi słowami, że oskarżony oddał wielkie usługi swemu krajowi; że otrzymał liczne zaszczytne odznaki; że był jednym z najdzielniejssych młodych oficerów, i że patrząc na niego, starzy oficerowie mogą się czuć dumni, iż należą do armji angielskiej.

Niema ludzi bardziej do łez pochopnych jak żołnierze, i gdy sirdar usiadł napowrót, nie było jednego człowieka, któryby niemiał łzy w oku.

Po krótkiej przerwie przewodniczący oznajmił, że trybunał uda się na naradę, lecz dla rozważenia dokładnego sprawy pragnie jeszcze dowiedzieć się bliższych szczegółów co do warunków, wśród jakich oskarżony został aresztowany. I dlatego prosi, aby: ekscelencja sirdar, komendant policji i kapitan Hafiz z armji egipskiej zostali w sali.

Gdy Helena wraz z innymi widzami wychodziła z sali, zbliżył się do niej sirdar i szepnął jej:

— Może pani ma... może pani zechce powierzyć mi jeszcze te listy?

Helena, jakby jakiemś przeczuciem wiedziona, przyniosła z sobą listy Gordona, i wręczyła je teraz sirdarowi.

Potem wyszła z księżną i usiadła w wielkiej hali przy oknie, czekając na ponowne wejście trybunału.

Wiedziała jednak dobrze, co się tam działo za zamkniętemi drzwiami. Sędziowie usiłowali w okolicznościach towarzyszących aresztowaniu Gordona znaleść jakieś usprawiedliwienie jego ucieczki. Słyszała niemal, jak sirdar i Hafiz natężali się, aby dowieść, że mimo wielu szczegółów niezrozumiałych i niezgodnych z dyscypliną, jest rzeczą jasną, że pobudki Gordona były patryotyczne i szlachetne, i że wracając do Kairu w przebraniu i w tak dziwnych okolicznościach, wiedział dobrze, że idzie na śmierć. I wyobrażała sobie, że sędziowie byli głęboko wzruszeni, jadnak nie widzieli możności korzystnego załatwienia tej sprawy.

Po upływie dwóch godzin jeden z młodych oficerów zbliżył się do Heleny, mówiąc jej, że trybunał wnet wejdzie.

— Zdaje mi się — mam nadzieję, że podadzą go do łaski królewskiej — rzekł przestraszony sam tem, co powiedział. Lecz Helena zachowała się spokojnie, i gdy weszli do sali, ku zdziwieniu księżnej utorowałą sobie drogę do pierwszych rzędów i usiadła wprost naprzeciwko Gordona.

W sali panowała duszna atmosfera, poprzedzająca zwykle wyrok.

Gordon wstał; a prezydent zaczął swą krótką przemowę. Z żalem musiał oświadczyć, że sędziowie mimo najszczerszych chęci nie mogli wziąć pod uwagę moralnej strony danego wypadku, lecz musieli się trzymać stanowiska wojskowego. Mimo pięknej i rozumnej obrony, nie mogli znaleść dostatecznego usprawiedliwienia dla niesubordynacji, ani dla osobistej napaści na oficera, pełniącego służbę, ani dla dezercji.

— Wobec tego, kończył prezydent, sąd nie miał innego wyjścia, jak uznać pana winnym zarzuconych mu zbrodni i wydać na Karola, Jerzego, Gordona Lorda, wyrok przepisany prawem wojskowem, skazującym go na śmierć. W uwzględnieniu jednak wysokich zalet i zasług oskarżonego, oraz prowokacji, pod której wpływem działał, trybunał postanowił podać oskarżouego do łaski królewskiej.

Nastąpiła uroczysta cisza, gdy prezydent wypowiedział ostatnie słowa a oczy wszystkich zwróciły się na Gordona.

Był zupełnie spokojny. Tylko lekkie drganie dolnej wargi i błysk szarych oczu w stronę Heleny — to wszystko.

Lecz teraz zaszedł wzruszający wypadek. Helena, która dotychczas siedziała z głową spuszczoną i zawelowaną, wstała i odrzuciła w tył gęsty, czarny welon. Stała, oparta o ścianę, z swą piękną, bladą twarzą, wyrażającą siłę i odwagę, i spojrzała śmiało w twarz Gordonowi, jakgdyby nie było nikogo więcej w sali. Potem spokojnie usiadła napowrót.

O wspaniała potęgo miłości! O smutna nieudolności słów ludzkich! Każdy odczuł natychmiast tysiąc niewypowiedzianych rzeczy, jakie zawierał w sobie ten prosty czyn.

Gordon przedewszystkiem odczuł je, i gdy straż dotknęła się jego ramienia, odwrócił się i wyszedł krokiem, który odbijał się o marmurową posadzkę, jak uderzenia młotem o skałę.

Gdy trybunał wychodził, jeden z sędziów odezwał się pół głosem:

— Jest jego godna!

W ostatniej chwili sirdar szepnął Helenie:

— Musisz mi jeszcze zostawić te listy, droga pani. I pamiętaj o tem, co powiedziałem poprzednio — jest jeszcze Rada stanu i jest jeszcze król.

ROZDZIAŁ XI.

Siła, malująca się na twarzy Heleny, była wyrazem istotnej dzielności i odwagi. Bezzwłocznie zabrała się do dzieła, aby uratować życie Gordonowi. Dowiedziała się, że wyrok dopiero za dwa dni wysłany będzie do zatwierdzenia. W tych dwóch dniach zdziałała cudy.

Była u dowodzących pułkowników wszystkich pułków w armji okupacyjnej, i prosiła o podpisy wszystkich oficerów na petycji proszącej o zmianę wyroku.

Przez dwa dni i dwie noce zajęta była tą robotą, a wszyscy w Abbassiah i w cytadeli wiedzieli, co przedsięwzięła córka zmarłego generała. Żołnierz nieodporny jest na wdzięki kobiecie, cała też armia kochała się w Helenie, każdy oficer był jej niewolnikiem. Wieczorem drugiego dnia trzech oficerów przyniosło jej gruby plik arkuszy, trochę poplamionych atramentem i mocno pachnących tytoniem, lecz zawierających cztery tysięcy podpisów.

Największy jednak tryumf odniosła z pułkownikiem Macfarlainem.

— Muszę mieć jego poparcie — rzekła do księżny, która odrzekła:

— Kiedy mus, to mus — pamiętaj tylko, że jeżeli chcesz pozyskać tego rudego psa, musisz mu nadskakiwać.

Helena usłuchała rady. Rumieniąc się, kłamała śmiało, że Gordon nie miał nigdy osobistej urazy do niego, i że żałował bardzo, iż w chwili silnego podrażnienia zachował się wobec niego tak niegodnie. I zanim Macferlaine się spostrzegł, napisał za dyktatem Heleny do głównej kwatery oświadczenie, że osobista jego sprawa z pułkownikiem Gordonem Lordem została wyrównania, przeto ten punkt skargi może być wykreślony. Helena najmilszym swym uśmiechem podziękowała mu, chwaląc go, że postąpił sobie tak pięknie, szlachetne i po chrześciańsku i wyszła ze zdobycią swa.

Ć. d. d.

SEN.

Każda żyjąca istota, a nawet wszelka rzecz nieżyjąca, wszelka maszyna, potrzebuje wypoczynku, jeżeli chcemy, ażeby funkcjonowała i pracowała należycie.

Istota ludzka jest maszyną skomplikowaną i złożoną bardzo misternie z tysiąca rozmaitych przyrządów, które w żyjącym organiźmie wykonywują swoją pracę tak, jak różne kółka i tryby w maszynie nieżyjącej.

Jednym z najwięcej skomplikowanych i najmistyczniej urządzonych przyrządów w systemje ludzkim są nerwy, które, jakby siecią drutów telegraficznych opasują cały organizm, i z miejsca na miejsce przenoszą rozmaite wrażenia i uczucia, sprawiając raz ból i cierpienie, to znowu odrętwienie i bezruch. Są one duszą właściwą czyli środkami odczuwania.

Nerwy kontrolują mowę i ruchy nasze, i nerwy kierują czynnościami naszych zmysłów.

Wrażenia radości i smutku są wynikiem nerwowej pracy.—Skoro zrozumiemy, że nie możemy bezkarnie śmiać się nieustannie, ani płakać bez odpoczynku, zrozumiemy także, że te nerwy potrzebują koniecznie wypoczynku w swojej pracy. I nie tylko nerwy tego wypoczynku potrzebują, ale i cały ten cudowny aparat ludzkiego mechanizmu: serce, nerki, płuca, żołądek, jelita, słowem wszystkie te kółka i tryby, poruszające i używające ludzki organizm.—Wypoczynkiem takim jest sen.

Podczas snu, wszystkie części organizmu ludzkiego wypoczywają, ażeby obudzić się znowu odświeżone do dalszej pracy. Długość snu zależną jest od wieku i zdrowia poszczególnego osobnika. Ogólna reguła pozwala spać człowiekowi 7 -8 godzin na dobę. Dotyczy to ludzi w średnim wieku życia. Niemowlęta śpią czasem 20 godzin na dobę; dzieci 12—14 godzin, ludzie starzy po 60 latach życia potrzebują także długiego snu. Zdrowy sen odznacza się zupełnym bezwładem mózgu i nerwów, i co za tem idzie spokojnem i jakby więcej ociężałem funkcjonowaniem innych organów ludzkiego mechanizmu.

Człowiek zdrowy budzi się ze snu wzmocniony „na ciele i na duchu", orzeźwiony i chętny do dalszej pracy czy to umysłowej, czy też fizycznej.

Człowiek niezdrowy śpi albo za wiele, albo za mało, albo też sen jego jest niespokojnym i przerywanym jakiemiś strachami i widziadłami.

Za wiele śpią zwykle ludzie, których mózg nie funkcjonuje normalnie, jak idjoci, albo chorzy na jakąś zakaźną chorobę, objawiającą się bezwładem mózgowym. I tak n. p. przy zapaleniu płuc, tyfusie i innych chorobach, chorzy często przez dłuższy przeciąg czasu śpią. Jest nawet choroba oryginalna, zwana śpiączką, pojawiającą się na zachodnich wybrzeżach Afryki, a spowodowana ukąszeniem muchy „tse-tse", która rozpoczyna się naprzemiennem gruczołów szyi i coraz większą sennością, tak, że nawiedzony tą chorobą człowiek nie budzi się nawet dla przyjęcia pokarmów, i wreszcie wyczerpany umiera.

Za mało śpią zwykle ci, których mózg wykonywa jakąś nadnormalną pracę. A więc uczeni, pisarze, ludzie nerwowi, którzy odczuwają więcej subtelnie rozmaite zewnętrzne wpływy i łatwo podlegają takim uczuciom jak gniew, zmartwienie, smutek, rozpacz—albo nawet nadmierna radość.

Tacy ludzie śpią albo za mało, albo mają sen przerywany.

Najczęściej jednak przerywany i niezdrowy sen jest następstwem niestrawności. Podczas snu wszelkie przyrządy w organiźmie ludzkim działają powolniej. Do tych należy w pierwszej linji cały aparat trawienia. Dla tego nie jest wskazanem układać się do snu zaraz po jedzeniu. Bo nietylko podczas aktu trawienia większa ilość krwi dopływa do żołądka i jelit, ale samo pożywienie, jakość i ilość tegoż, działa na ustrój nerwowy, pobudzając go do nadzwyczajnej pracy przez nacisk na węzły nerwowe. I w tem właśnie leży różnica pomiędzy nami a mięsożernemi zwierzętami, które tak chętnie bierzemy sobie w tych wypadkach za przykład, wskazując, że przecież one zaraz po jedzeniu układają się zwykle do snu.

Przedewszystkiem zwierzęta śpią zazwyczaj bardzo czujnie a powtóre to właśnie stanowi tę różnicę że nie posiadają tak subtelnie skomplikowanego systemu nerwowego, jak ludzie.

Po obfitem jedzeniu, nie powinno się iść na spoczynek prędzej jak po dwu godzinach.—Ludzie starsi ,wiekiem mogą sobie urządzić drzemkę poobiednią,—ale jest to zwykle tylko chwilowa drzemka i krótki wypoczynek.

Powinniśmy więc, poznawszy prawidła hygieny, nauczyć się i sen nasz regulować, tak, ażeby był dla nas pożytkiem a nie męczarnią.

Nie powinniśmy nigdy uciekać się do sztucznych środków w formie markotyków, celem wywołania snu. I tylko lekarz powinien i może w danym razie takie środki przepisać. My powinniśmy, ile możności, zastosowywać środki naturalne, których królową jest woda, a przytem powinniśmy starać się wpływać naszą własną, silną wolę, na rozmaite tak niezdrowe objawy, jakimi są przeczulenie i nerwowość, które powodują gniew, rozdrażnienie, smutek, zmartwienie i t. d.

Rozmaitości.

KARABIN MASZYNOWY.

Jak silnym jest wpływ moralny tej broni, niechaj powie urywek wynurzeń oficera bułgarskiego, charakteryzujący jeden z bohaterskich epizodów bułgarskiej walki pod Kirkkilisse:

„Nasz kapitan po krótkiem wahaniu dał znak do odwrotu; nie można bowiem było utrzymać się na dawnem stanowisku. W dzikich skokach potoczył się mój pluton w dolinę, podczas gdy ponad nami warczał intenzywny ogień karabinowy, trzymając żołnierzy tureckich w szachu i umożliwiając nam odwrót. Nagle rzucili się nasi ludzie ruchem błyskawicznym na ziemię, bez jakiegokolwiek rozkazu, a tylko instynktem wiedzeni. W powietrzu rozległ się od strony tureckiej dobrze nam znany i szarpiący nerwy, z tysiącznych gromkich atomów złożony głos karabinów maszynowych.

W trop za nim zbliżają się do nas w chyżych, złowrogich podskokach odgłosy kul, uderzających o ziemię, konsekwentnie, jednak zdążających ku naszej linji. Aż nagle, zasyczało wokół nas stalowymi pociskami, obejmując nas strasznem wężowiskiem stalowych błysków, jak gdyby w tem miejscu rozpętało się całe piekło.

Ubezwładniający najodważniejszych strach padł w pierwszym momencie na nasze szeregi.

Czego nie mógł dokonać ogień karabinów piechoty, ani rozliczne działa tureckie, tego dokonywała ta pozbawiająca zmysłów, nieustająca chłosta ognia karabinów maszynowych, zasypujących nas gradem niezwykle celnych pocisków. Żołnierze nasi zaprzestali strzelania—zamarli bez ruchu w obliczu wroga. A jeden za drugim padał, jak gdyby rażony piorunem.

Nie było wyboru—jak tylko naprzód—lub wstecz. Kapitan mój daje znak „naprzód". Podnosi się na kolana, aby w tymże momencie upaść na wznak bez wydania głosu. Wówczas ja zrywam się z ziemi, nie myśląc o niebezpieczeństwie. Jedna, jedyna myśl mną włada. Byle tylko uciec z tego miejsca, byle tylko jaknajdalej od tego piekielnego ognia.

Naprzód!

Jak jeden żołnierz zrywa się wszystko, co żyje, za tym rozkazem, który działa, jak gdyby wybawienie, by runąć wściekłą, pozbawioną zmysłów ławą ku wrogowi i odetchnąć dopiero w najbliższej naturalnej osłonie terenu..."

HISTORJA BU-HAMARY.

Jak donoszą pisma francuskie z Afryki, plemiona arabskie, mieszkające w okolicy okupowanej niedawno Tazy, zaczynają się burzyć a sami oficerowie francuscy przyznają, iż łatwo zajęcie tego arabskiego miasta umożliwiła im przedewszystkiem śmierć Bu Hamary, pretendenta do tronu marokańskiego.

Życie Bu-Hamary było jakby bajką z tysiąca dni i jednej nocy. Obfitowało ono w kontrasty, w uśmiechy fortuny i ciosy losu wrogiego. Bu-Hamara, właściwie Dżelali Ben Driss Zerhuni el-Jussefi urodził się koło 1860 roku, odebrał wykształcenie w Fezie i został prywatnym sekretarzem Mulaja Omara, jednego z licznych synów sułtana Mulaja Hassana. Jako człowiek inteligentny i sprytny a zarazem bardzo ruchliwy i energiczny, w krótkim czasie znalazł sposobność do wybicia się, a mianowicie zaczął spiskować przeciw sułtanowi, co jednak odkryto, i Bu Hamarę uwięziono. Po dwóch latach więzienia udało mu się uciec do Algieru, gdzie przez jakiś czas siedział spokojnie i uczył się różnych rzeczy od europejczyków. Wreszcie, postanowiwszy odgrywać rolę Mulaja Mohammeda, brata sułtana Mulaja Abdel Azisa, udał się do plemienia Riata i czczony, jako książę i jako święty, stanął w 1904 roku na czele rokoszu przeciw sułtanowi i w krótkim czasie opanował większą część wschodniego Maroka. — Rezydował w Tazie i przez długi czas zagrażał panowaniu sułtana, póki go wreszcie w 1909 roku nie wzięto do niewoli.

W klatce na grzbiecie wielbłąda przywieziono go w tryumfie do Fezu, gdzie sułtan pasł swe oczy widokiem upokorzonego i pobitego przeciwnika. Bu Hamara wiódł nędzne życie w swej klatce, aż go wreszcie po śmierci sułtana wypuszczono. Wówczas rozpoczął ten niezmordowany wojownik zaciętą walkę o wolność z hiszpanami i francuzami. Był to bardzo wpływowy w Maroku człowiek i korzystał z przesądów i zabobonów swych rodaków. Ludzi swych nawet w czasie niepowodzeń trzymał w subordynacji. Dowodzi tego jeden epizod z czasów jego walk z sułtanem marokańskim. Pewnego dnia wojskom jego zadano poważną klęskę, co wywołało wśród nich wielkie niezadowolenie. Jeden z jego stronników zawiadomił go o tem. Bu-Hamara myślał przez chwilę, wreszcie wykopał w namiocie grób i namówił swego stronnika, aby się dał w tym grobie zagrzebać, zaopatrzywszy się poprzednio w bambusową rurkę, za pomocą której mógłby oddychać. Gdy to się stało, Bu-Hamara zawołał do siebie przywódców niezadowolonych i, przekonując ich, że nie powinni rozpaczać, wezwał świadectwa zabitego przed kilku dniami jego najwierniejszego stronnika Abder Rahmana. I w tej chwili dał się z ziemi słyszeć głos, wzywający wojowników do walki i obiecujący im niesłychane rozkosze w raju. Gdy rzekomy Abder Rahman skończył mówić, Bu-Hamara stanął na otworze, którym pogrzebany oddychał i udusił w ten sposób stronnika zbyt wiele wiedzącego, równocześnie zaś przerażonym arabom kazał na tem miejscu usypać kamienną mogiłę na pamiątkę cudownego objawienia.

BATY PRUSKIE.

Prezydent ministrów pruskich i jednocześnie kanclerz Rzeszy niemieckiej Bethman Hollweg, zwany w Berlinie „filozofem z Hohenfinow" (nazwa dóbr kanclerza) wydał rozporządzenie w sprawie kar, jakie mają być stosowane wobec murzyńskich żołnierzy, należących do niemieckich wojsk kolonialnych w Afryce, zwanych „Schutztruppen". Na podstawie tego rozporządzenia murzyni-żołnierze mogą być karani śmiercią przez powieszenie, oraz karą chłosty. Skazanemu na karę chłosty nie przysługuje żadne prawo protestu. Każdy oficer, od komendanta—aż do najmłodszego porucznika, a nawet każdy podoficer ma prawo skazania żołnierza-murzyna na baty. Oficerowie skazywać mogą na dwie porcje po 25 batów dzień po dniu, podoficerowie zaś na jedną porcję 25 batów.

Pisma postępowe niemieckie, omawiając to barbarzyńskie rozporządzenie kanclerza—dają w ostrych słowach wyraz swemu oburzeniu z powodu tego iście pruskiego systemu karania.

ARESZTOWANIE UPTONA SINCLAIRA.

Znany powieściopisarz Upton Sinclair przed kilku tygodniami aresztowany został w Nowym Jorku. Autor powieści „Trzęsawisko" jest jednym z przywódców amerykańskich socjalistów. Podczas długiego strajku w kopalni w Denwer w Colorado, której właścicielem jest syn króla naftowego John Rockefeller, gdy doszło do starć pomiędzy robotnikami a wojskiem—Upton Sinclair, pragnąc skłonić Rockefellera do ustępstw na rzecz robotników, zgromadził tłum, na czele którego rozpoczął regularną blokadę gmachu „Standard Oil", gdzie znajdował się podówczas Rockefeller. Wobec tego, iż znany powieściopisarz oparł się żądaniu policji i zaniechania blokady—został on aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności za ograniczenie wolności obywatelskiej i wymuszanie. Wraz z Uptonem Sinclairem aresztowano też jego małżonkę—zapaloną agitatorkę socjalistyczną.

KRWAWA ZEMSTA OJCA.

Jesse Joplin wtargnął do biura Dr. Wintona Dunna, byłego majora miasta Duquein, w Stanach Zjednoczonych i sześcioma strzałami z rewolweru położył go trupem. Morderca lekarza twierdzi, że dopuścił się zbrodni, mszcząc się za to, iż lekarz odmówił niesienia pomocy lekarskiej choremu dziecku Joplina. Joplina aresztowano i odstawiono do więzienia w Pinckneyville. Joplin był pacjentem zamordowanego lekarza przed kilku laty i za leczenie Dr. Dunnowi nie zapłacił, aczkolwiek lekarz kilkakrotnie dopominał się o zapłacenie.

Niedawno dziecko Joplina zachorowało a Joplin wezwał znowu Dr. Dunna, który odmówił zaopiekowania się dzieckiem. Wieczorem Joplin wpadł do biura lekarza, a grożąc lekarzowi rewolwerem, wołał: „Zabiję cię! Przyszedłem tutaj z tym zamiarem!"

Dr. Dunn starał się wytłomaczyć Joplinowi, dla czego się dzieckiem nie zajął, ale perswazje nie przekonały wcale Joplina. Lekarz, mówiąc z Joplinem, zdołał stanąć w pobliżu Joplina i z trudem udało mu się go wypchnąć za drzwi. To jednak nie przeszkodziło napastnikowi w dokonaniu aktu zemsty. Znalazłszy się za drzwiami, otworzył zasuwkę i rozpoczął strzelaninę. Następnie oddalił się nie przekonawszy się czy ofiara jego żyje jeszcze.

Dr. Dunn, zdając sobie sprawę z tego, że jest śmiertelnie raniony, z trudem dowlókł się do telefonu i zatelefonował do policji. W kilkanaście minut po zajściu wrócił Joplin i oświadczył, że przyszedł się dowiedzieć, czy udało mu się uśmiercić D-ra Dunna. Tam też aresztowano Joplina.

NIE CHCE OPUŚCIĆ WIĘZIENIA.

Piotr Peliński, polak, odsiadujący w Marquette w Stanach Zjednoczonych 20 lat więzienia za morderstwo, miał być uwolniony w marcu roku bieżącego, lecz nie chciał opuścić murów więziennych, twierdząc, że mu tam lepiej, niż na wolności. Liczy on 70 lat życia, więc powiada, że nie miałby co robić na swobodzie. Nie chce on nawet wyjść do roboty w polu i ogrodzie więziennym, bo się boi, aby go stamtąd podstępem nie uprowadzono na wolność. Jest on posługaczem w kuchni więziennej i tak mu się tam podoba, że za nic w świecie nie chce iść na wolność. Władze więzienne więc rade nie rade musiały go zatrzymać w więzieniu do końca jego żywota.

WYKRADANIE TRUPÓW.

W Baku, gdzie szerzy się obecnie epidemia dżumy, zauważono wypadki rozkopywania mogił muzułmanów zmarłych na dżumę i wykradania trupów. Czynią to fanatyczni krewni ofiar epidemji, nie mogący pogodzić się z tem, iż prawowiernych wyznawców proroka grzebią bez zachowania wszelkich przepisów rytuału religijnego. Wobec faktów podobnych władze otoczyły cmentarz, gdzie grzebią zmarłych na dżumę, kordonem wojskowym.

GŁUPI ZŁODZIEJ.

Do mieszkania w Nowym Jorku wszedł w nocy przez okno złodziej, trafił on akuratnie do sypialni osmnastoletniej Anny. Dziewczyna, na dźwięk stłuczonej szyby zerwała się z łóżka, a zobaczywszy obcego mężczyznę schowała się ze strachu pod kołdrę. Złodziej podszedł do łóżka, a wówczas dziewczyna zaczęła go błagać, by jej nie zabijał. „Siedź cicho, a nic ci nie będzie"—odezwał się rabuś. Panna Anna była pod takim strachem, że nie ruszała się nawet z miejsca, kiedy złodziej rabował jej pokoje. Zabrał on wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Już postanowił on opuścić gościnny dom, kiedy nagle zauważył nową zieloną suknię, leżącę na kanapie. I to postanowił zabrać. A była to właśnie suknia, którą dopiero poprzedniego dnia przyniesiono od krawca, i dziewczyna miała w nią się ubrać pierwszy raz nazajutrz... I kiedy zobaczyła ona, że złodziej zabiera jej tę wymarzoną sukienkę, wówczas pod wpływem żalu i rozpaczy, cały przestrach paniczny dziewczęcia zamienił się we wściekłość. „Nie bierz sukni"—krzyknęła strasznym głosem dziewczyna, wyskakując z łóżka. Złodziej w tej chwili wyskoczył przez okno z nieszczęśliwą suknią w ręku. Dziewczyna, nie namyślając się, tak jak stała, to jest, tylko w koszuli skoczyła za nim i puściła się w pogoń za złodziejem, krzycząc w niebogłosy. Niebawem odezwał się w oddali świstek policyjny. Złodziej, widząc że to nie przelewki, rzucił wszystek łup na ziemię i znikł w ciemnościach. Dziewczyna z tryumfem i zieloną suknią wróciła do domu.

KOBIETA DYREKTOREM BANKU W JAPONJI.

Gdyby gdzieś w zachodniej Europie kobieta stanęła na czele banku, to jakkolwiek byłby to fakt przedtem nieznany, nie dziwionoby się ma zbytnio, gdyż zdobywanie coraz nowych placówek przez kobiety jest stałem zjawiskiem w życiu społecznem Europy. W Japonji zaś stanowisko kobiet jest jeszcze tego rodzaju, że kobieta, jako dyrektor banku, to unikat bardzo wielki. Otóż kobietą na takiem stanowisku jest pani Seno, która urząd swój piastuje już od wielu lat. Owdowiała w młodym wieku. Po śmierci męża jedynym celem jej życia stało się dążenie do tego, aby dom bankowy, założony przez jej męża, doprowadzić do kwitnącego stanu. Przeniosła więc bank z prowincjonalnego miasta do Tokio. Tu w pierwszym roku bank miał miljon kapitału zakładowego. Dzięki szczęśliwym interesom, bank mógł już z końcem pierwszego roku wypłacić akcjonarjuszom dywidendę sześcioprocentową.

Obecnie pani Seno liczy lat 70, ale mimo swego wieku jest duszą banku i decyduje we wszystkich sprawach. Zasady oszczędności, przestrzeganę w interesach, stosuje pani Seno także w swem życiu prywatnem. Wszystkie jazdy koleją odbywa zawsze trzecią klasą. Gdy raz została akcjonarjuszką pewnego towarzystwa kolejowego, dyrekcja dała jej do dyspozycji bilet wolnej jazdy pierwszą klasą. Pani Sano nie skorzystała jednak z tego biletu i nadal podróżowała jako pasażerka trzeciej klasy. Jeden z urzędników kolejowych zwrócił się do niej z prośbą, aby skorzystała z zarezerwowanego dla niej wagonu pierwszej klasy. Pani Seno jednak nie przyjęła propozycji, a swoją bezpretensjonalność tłumaczyła tem, że czuje się wobec innych pasażerów gospodynią, i nie uważa za stosowne odbierać pierwszą klasę tym, co za nią płacą.

HUMOR I SATYRA.

W WIEJSKIEJ SZKOLE.

Nauczyciel: Jędrek, tyś mądrzejszy od tego tam osła. Powiedz mi, jak się nazywa ten, co żydów wyprowadził z egipskiej niewoli?

Chłopiec: Możdzierz!

Nauczyciel: Mcjżesz, wagabundo! A jak się nazywały te grzeszne miasta, które Pan Bóg w gniewie kazał spalić?

Chłopiec: Zapomniałem.

Drugi chłopiec: Ja powiem.

Nauczyciel: No jak?

Chłopiec: Stodoła i komora.

TAKIEJ GĘSI NIE DOSTANIE!

Młody małżonek: Maniu, proszę cię, upiecz na obiad gęś, ale taką, jaką jedliśmy w dzień ślubu naszego.

Żona: Oho, takiej gęsi, jaką w dzień ślubu dostałeś, więcej razy nie dostaniesz!

TAKŻE SZCZĘŚCIE.

— Tatusiu! Prawda, że tatuś żyje z mamą bardzo szczęśliwie?...

— Naturalnie! A dlaczego się pytasz o to moje dziecko?

— Bo mama zawsze mówi do naszej Julci: Daj ci Boże głupiego męża, a będziesz tak szczęśliwą, jak ja!

NA WSI.

— Wicek, cegoj tyś taki pysny?

— Ano bom ci godoł z samym jaśnie panem!

— A co ci jaśnie pon pedziol?

— Co pedziol? Ano pedziol: idź do ciężkiej choroby!

BEZWSTYDNY.

— Hm! Skoro pan tak kocha moją córkę, gotów jestem dać ją panu i pożyczyć pieniędzy!

— Wie pan dobrodziej co?.. Czy nie lepiej byłoby zrobić odwrotnie?... Niech mi pan da pieniądze, a pożyczy córkę!

POLAK
W BRAZYLJI
-Pisino tygodniowe dla wszystkich-

17 Lipca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 29.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Walkowski — Araukarja.
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S.-Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ

przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.

Redakcja otwarta cały dzień.

Dobra sprawa poparta siłą.

Niejedno szlachetne serce polskie rozradowało się na wiadomość, że jeżeli nie Polsce to przynajmniej innemu narodowi uciemiężonemu stała się sprawiedliwość w postaci samorządu szerokiego, dającego mu samodzielność zupełną i równającego się niemal niepodległości państwowej. Większość ogromna Izby Posłów angielskiej uchwaliła ten samorząd zwany home rule. Sprawa irlandzka została rozwiązana na drodze pokojowej bez użycia siły zbrojnej i bez krwi rozlewu.

Niejedno szlachetne serce polskie ujrzało w tem niezbity dowód, że cierpliwość zwycięża wszelkie przeszkody, nawet przeciwną siłę zbrojną. Rozpisano się u nas nawet o „programie nadziei" pod zaborem rosyjskiem, przypuszczając, że silny niedźwiedź północy tak samo da samorząd Polsce jak go dała Anglja Irlandji.

Jakżeż musiały się te szlachetne serca polskie zasmucić, gdy się dowiedziały, że w północnej prowincji irlandzkiej, Ulster, zorganizowali się w potężną milicję zawzięci przeciwnicy home rulu.

Sto tysięcy ludzi uzbrojonych od stóp do głów po nowoczesnemu rozpoczęło się ćwiczyć, aby wystąpić czynnie przeciwko samorządowi irlandzkiemu, oświadczając, że chcą nadal zależeć od Londynu a nigdy od Dublinu. Wtedy Redmont, przywódca stronnictwa irlandzkiego narodowego w Izbie posłów angielskiej, silny poparciem większości tej Izby i rządu angielskiego, zlekceważył sobie ten ruch zbrojny „nic nie znaczący" wobec istotnie przygnębiającej większości liberalnej i takiego czynnika, jak angielski rząd i armia. Co więcej, wódz irlandzki równocześnie zganił w parlamencie zachcianki wojskowe Dewlina, który zaczął zbierać milicję katolicką irlandzką w tejże samej prowincji Ulster przeciwko protestantom irlandzkim, prowadzonym przez E. Carsona, Craiga i kwiat inteligencji bogatego stronnictwa zachowawczego Turysów, które do niedawna kierowało losami całego państwa angielskiego. Zaciekły patryota irlandzki, Redmont, dowodził, że Dewlin, zbrojąc zastępy irlandzkie, kompromituje parlamentarną akcję irlandzką o home rule w Izbie posłów angielskiej i u rządu angielskiego i że te zbrojenia dziecinne irlandzkie mogą być wyzyskane przeciwko sprawie irlandzkiej.

Przez pół roku milicja protestantów irlandzkich, przeciwników home rulu, przybrała taką postawę, że rząd angielski musiał zaproponować Izbie posłów, aby prowincja Ulster na 6 lat została wyłączoną od samorządu irlandzkiego i posłów wysyłała przez ten czas do Londynu a nie do Dublina. Protestanci irlandcy zaraz zaczęli głosić, że po 6 latach znów będą się domagali, żeby nadal byli od tego home rulu wyłączeni. Dziwiono się dla czego nie wystąpili przeciwko samorządowi wszystkich czterech prowincji Irlandji. Tajemnica leży w tem, że Dewlin zdołał uzbroić katolicko-irlandzką milicję w liczbie 80 tysięcy ludzi w obronie samorządu irlandzkiego i tem zaszachować protestantów irlandzkich w Ulsterze. Wtedy tenże sam przywódca irlandzki w Izbie posłów, który zganił ruch zbrojny irlandzki w obronie home rulu, jako mogący być wyzyskany przeciwko Irlandji, zmienił swoje przekonanie. Wprawdzie ruch ten, jak musiał przyznać, powstał wbrew zamiarom i wskazaniom parlamentarnego stronnictwa irlandzkiego w Izbie posłów londyńskiej, którego on jest głową—ale pospieszył oświadczyć w liście otwartym, że partja narodowców irlandzkich dumna jest ze swej milicji i że obowiązkiem każdego człowieka tej partji jest stanąć w szeregach milicji Dewlina. „Milicja ta, jak głosi Dewlin, czuwa i czuwać będzie nad całością i bezpieczeństwem swobód wywalczonych w parlamencie centralnym angielskim". Pojedyńcze oddziały tej milicji mają już swoje irlandzkie narodowe sztandary, broń, instruktorów, pieniądze płyną ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Południowej Afryki, Indji, Australji i Nowej Zelandji, jak nie mniej też i z Anglji właściwej—w ogóle ze wszystkich krajów, gdzie istnieją irlandczycy.

Oficerowie i podoficerowie armji regularnej angielskiej pracują dzień i noc nad sprawnością milicji tak w oddziałach Dewlina jak Carsona.

Już teraz można powiedzieć, że Dewlin, organizując wojsko irlandzkie, uratował samorząd irlandzki, i sparaliżował plany Carsona i przeciwników home rulu. Już Carson chciał w dniu 24-go maja bieżącego roku zająć Lodonnery, ważny punkt strategiczny północnej Irlandji nad zatoką morską tegoż imienia i z tamtąd ogłosić jawne powstanie, jako odpowiedź na przychylną dla home rulu uchwałę parlamentu angielskiego. Nie uczynił tego, bo zrozumiał, że powstanie zostałoby zgniecione przez milicję irlandzką, opartą przez angielskie wojsko i flotę. Jak rzeczy obecnie stoją, prawdopodobnie wojna domowa w Irlandji została zażegnana. Święta sprawa samodzielności narodu irlandzkiego, home rule, możeby została zatracona, gdyby nie została poparta przez słabą jeszcze, ale już zorganizowaną jako tako siłą zbrojną ludu irlandzkiego.

Powyższe ostatnie dzieje zgnębionego i odrodzonego narodu irlandzkiego tylko dowodzą, że i my polacy winniśmy się organizować nie tylko kulturalnie lecz wojskowo, gdzie tylko to się da na wszelki przypadek a mianowicie obecnie w Galicji pod rządem austrjackiem, w Ameryce i w szkołach wszystkich pod postacią gimnastyki i skautu, które mają oprócz tego wielką samodzielną wartość, kształcącą charakter młodzieży i odciągającą ją od złego.

Biuletyn

BIURA PRASOWEGO KOMISJI SKONFEDEROWANYCH STRONNICTW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH Nr. 45.

Doroczne manewry Związku Strzeleckiego. Weszło już w zwyczaj, że dnie Świąt Zielonych są dla lwowskiego Związku Strzeleckiego dniami dorocznych wielkich ćwiczeń, podczas których ta najpoważniejsza organizacja militarna nie tylko czyni przegląd swych sił, ale jednocześnie sprawdza dorobek swej pracy szkolnej i postępy, jakie uczynił w swym rozwoju polski militaryzm.

Sformowani w bataljon o czterech dużych pod względem liczbowym kompaniach, wyruszyli strzelcy w sobotę o północy do Dawidowa, dokąd już na dzień przedtem wysłani byli kwatermistrze, których obowiązkiem było zająć się przygotowaniem i urządzeniem kwater dla nadciągającego bataljonu.

Gdy koło godziny czwartej nad ranem bataljon stanął na drodze przed wsią Dawidów, oczekiwali nań kwatermistrze, którzy zostali przydzieleni jako przewodnicy dla odprowadzenia każdej kompanji na wyznaczone kwatery.

Zaciszna, spokojna wieś rozbudzona ze snu zmieniła momentalnie swój wygląd, przekształciła się bowiem w prawdziwy obóz wojskowy. Kto śledził nasz ruch militarny i interesował się jego rojem, mógł odrazu spostrzedz, jak daleko naprzód pod względem wykształcenia wojskowego posunął się Związek Strzelecki.

Obóz wojskowy, we wsi Dawidowie urządzony był wedle wszelkich przepisów i wskazówek regulaminu polowego. Prócz napisów, umieszczonych u wejścia do poszczególnych kwater, a wskazujących, która kompania tu stacjonuje, lub czyja to jest kwatera, czy oddziału telefonicznego, czy sanitarnego—zatknięta była chorągiew na kwaterze komendy głównej w budynku szkolnym i chorągiew z czerwonym krzyżem, wskazująca miejsce ambulansowe patrolu sanitarnego.

Pokrzepieni kilkugodzinnym snem, wybiegali strzelcy ze swych kwater nad brzeg wązkiego strumyka Dawidówki do mycia.

W międzyczasie dymiły się już kuchnie polowe, a oddział intendentury krzątał się koło kotłów, w którym gotowano obiad. Zagrała trąbka i ruszyły kolejno kompanie pod dowództwem swych szarż z menażkami po obiad; nakarmieni porządnie gorącą strawą, wrócili do swych kwater, gdzie odbył się apel poszczególnych kompanji i odmarsz na plac zbiórki dla całego bataljonu. Tam zjawił się komendant główny ze swym sztabem, któremu komendant bataljonu zdał raport tak ze stanu liczebnego i wyekwipowania, jak i ze stanu zdrowotności. Następnie odmaszerował bataljon na ćwiczenie.

Założenie pierwszego ćwiczenia było czysto szkolne, miało znaczenie wyłącznie instruktywne. Chodziło o to, by pokazać żołnierzowi i nauczyć go, jak się idzie na bój i jak się go prowadzi, jaka jest rola oficerów, jak należy tłumaczyć szeregowcom, by każdy miał jasne pojęcie o zamiarach swoich przełożonych a tem samem zdawał sobie sprawę z tego, co należy czynić, jak wyzyskać każdy szczegół, który wpływa na zwycięstwo. Cały bataljon szedł bojowym marszem ochronnym na nieprzyjaciela, markowanego chorągiewkami. Starano się przeprowadzić sam bój wedle wszelkich prawideł tyktyki z oskrzydleniem nieprzyjaciela [illegible] rwę. Po ćwiczeniach nastąpiło na miejscu omó[illegible] podczas którego komendant główny sprawdzał, czy szarże spełniły swój obowiązek dokładnem objaśnieniem założenia. Sam obchodził kompanie i wypytywał strzelców najmłodszych rekrutów, co robili i dlaczego właśnie tak robili, gdzie się znajdowali gdzie był nieprzyjaciel i t p.

Po omówieniu nastąpił powrot do kwater i znowu rojno i gwarno przy kuchni, albowiem strzelcy „fasują" wieczerzę.

Koło godziny dziesiątej zaległa cisza. Po całodziennych trudach śpią strzelcy snem twardym, czuwa tylko warta główna, warta przy taborze, dyżur przy ambulansie sanitarnym i szarże inspekcyjne przy kompaniach.

Nad ranem koło godziny wpół do piątej udał się sam komendant główny na wartę główną i rozkazał zaalarmować bataljon. Na sygnał alarmu z warty głównej przy pomocy szarż inspekcyjnych przy kompaniach stanęli strzelcy w pełnym rynsztunku gotowi do wymarszu; po spiesznym apelu w kompaniach, stanął bataljon na placu alarmowym, gdzie komendant bataljonu zdał raport komendantowi głównemu.

Rozkazano na chwilę złożyć rynsztunek a broń ustawić w kozły i kolejno kompanie udały się do kuchni, by spożyć śniadanie, a tymczasem komendant główny odbył odprawę. O piątej minut dziesięć stanął bataljon w pełnym rynsztunku gotowy do wymarszu.

Podzielono całą siłę na dwa oddziały: jeden przeznaczony dla ataku, drugi dla obrony. Obrona nałożyła czerwone opaski na czapki. Bój rozegrał się na górze Monasterz i przeciwległej, położonej przy gościńcu. W tym 3 godzinnym boju wystawił sobie Związek Strzelecki najchlubniejsze świadectwo i to nie tylko pod względem umiejętności wojskowej i wiedzy taktycznej oficerów, ale pod względem karności i dyscypliny szeregowców. Podczas najulewniejszego deszczu leżała linia tyraljerów w rowach strzeleckich, do których spływały potoki wody, bez najmniejszego szemrania przy jak najv ększem zaintereso-

waniu się bojem. Ten jeden bój był najlepszym dowodem, ile wiedzy militarnej daje dziś szkoła wojskowa Związku Strzeleckiego. Kto widział to wyzyskiwanie nie tylko konfiguracji terenu, ale chwilowych i niespodziewanych warunków atmosferycznych dla przeprowadzania pod osłoną chwilowej ciemności całych oddziałów naprzód do ataku, tego musiała ogarnąć radość, że młoda organizacja w przeciągu kilkuletniej pracy wydała już tak dzielnych i wyszkolonych oficerów. Pomimo tak przykrej pogody, nie widać było pośpiechu, jak to zdarza się, by jak najprędzej dojść do ataku na bagnety, a tem samem skończyć bój. Przy najulewniejszym deszczu sam ogień karabinowy trwał przeszło godzinę. Zdała egzamin również służba zawiadowcza, a spokój obydwu oddziałów budził podziw w szeregach, tak, że oddziały wracając z dumą opowiadały o przewagach swoich dowódców.

Zaznaczyć należy, że po raz pierwszy w tym roku na ćwiczeniach Związku Strzeleckiego użyty był oddział telefoniczny i z pierwszego swego wystąpienia może być dumny: w trudnych bowiem warunkach nie tylko atmosferycznych ale i terenowych połączył telefonem komendę główną w Arturówce z komendą atakującego oddziału na górze Monasterz na przestrzeni blisko dwukilometrowej w przeciągu kilkunastu minut i pomimo, że oddział nieprzyjacielski zdołał raz ten telefon w jednym miejscu uszkodzić, jednak również w przeciągu kilku minut został on naprawiony. Tegoroczne ćwiczenia były poniekąd egzaminacyjne, albowiem każdy dział pracy strzeleckiej legitymował się ze swego dorobku.

Drugiego dnia przed bojem, a częścią w związku z bojem wykazywała się z swoją umiejętnością fachowa szkoła sapersko-minierska nie tylko prawidłowem kopaniem okopów strzeleckich, ich maskowaniem i przygotowaniem terenu walki pod każdym względem, ale także urządzeniem fugasów ziemnych, które wyrzucały ziemię i kamienie na 50 metrów w górę.

Pod koniec należy z żalem podnieść dział pracy najmniej może efektowny, ale w naszych warunkach najtrudniejszy, t. j. intendanturę. Niejedna armia regularna pomimo, że ma za sobą cały aparat administracyjny i olbrzymie fundusze na ten cel przeznaczone, nieraz pod tym względem szwankuje; albowiem kwestja aprowizacji armji jest rzeczą najważniejszą a zarazem najtrudniejszą. I tu trzeba podnieść, że choć manewry tegoroczne wypadły nader pomyślnie, to najwięcej uznania należy się intendanturze; albowiem z doświadczenia wiemy, że to była bolączka wszystkich organizacji militarnych. Ilekroć wracano, pomimo zadowolenia zawsze narzekano na intendanturę; tego roku zaś jakość i sposób zaprowiantowania budziły ogólne zadowolenie...

Jeden jedyny powrót nie dopisał; nastąpiło bowiem opóźnienie, ale zawiniła w tem wyłącznie pogoda, trzeba było dać ludziom trochę się wysuszyć, by pod wpływem przemoknięcia nie ogarnęła ludzi apatja. Strzelcy wrócili do Lwowa o 12 w nocy, wrócili weseli, pełni humoru i bez zmęczenia.

Żwawym krokiem szedł batalion, na którego czele jechał komendant główny ze swym sztabem konno a za batalionem szedł oddział sanitarny i tabor batalionowy, złożony z dwu wozów. Przy ulicy Badenich odbyła się defilada przed komendantem. Po złożeniu rynsztunku w lokalu Związku Strzeleckiego, rozeszli się strzelcy grupkami do domu, omawiając z zadowoleniem przebyte manewry.

W sprawie ogół obchodzącej.

Ostatnia rewolucja 1905 roku, która wydała ze siebie cały szereg jednostek wybitnych, szlachetnych, niemal bohaterów, pozostawiła w spuściźnie społeczeństwu polskiemu dwa rany, które do dziś dnia jątrzą się na ciele Polski, a zagoić których do dziś dnia się nie udało. To bandytyzm i szpiegostwo, pierwszy wziął pod swoje panowanie Warszawę i Królestwo i jeszcze teraz tam zwycięsko panuje, drugie powędrowało do Galicji i tam się rozpanoszyło. Zaroiło się w latach 1908 i 1909 po miastach galicejskich od szpiegów, roi się ich tam jeszcze moc wielka. Nie pomogły sanacje partji, sądy krwawe, rozprawy energiczne z temi wyrzutkami społeczeństwa. Gdy sprawy partyjne, polityka wewnętrzna Rosji, nie dostarczały już im dostatecznego materjału, przerzucili się do polityki zewnętrznej i utworzyli groźną dla Austrji instytucję szpiegostwa na korzyść Rosji. Zwłaszcza w tych chwilach, gdy zaostrzyły się stosunki tych dwóch państw, wypływały na powierzchnię życia całe legjony szpiegów wojskowych. Rząd austrjacki ścigał ich niemiłosiernie, musieli się oni często ratować ucieczką, a że gdy po wyjaśnieniu ich działalności, zbyt ciasno im było w Europie, szli za morze, zawędrowali do naszej Parany. Kiedy przed 6 mniej więcej tygodniami padło na jednego z tutejszych działaczy robotniczych i redaktora pisma robotniczego, Edwarda Zagwoździana, oskarżenie o działalność szpiegowską w Krakowie, nie chcieliśmy ze względu na ogrom oskarżenia i na to, że tu w Paranie, (jak i w kraju) zbyt często oskarżenia tego rodzaju padały na zupełnie niewinne jednostki, drukować listu oskarżycielskiego, bez zaciągnięcia szczegółowych informacji w Krakowie. Dziś informacje te przyszły, przyszły one od instytucji miarodajnych w Krakowie, i głoszą kategorycznie że Edward Zagwoździan był szpiegiem rosyjskiem w Krakowie i że zbiegł ztamtąd w obawie przed sprawą. Złudzenia więc są rozwiane: tu pomiędzy nami, kręcił się szpieg rosyjski; był członkiem poszczególnych instytucji, zasiadał w zarządach, przemawiał na obchodach narodowych, brał udział w organizacji wojskowej.

Na kogo spada odpowiedzialność za to? W pierwszym rzędzie na tych, co wprowadzili taką jednostkę do życia społecznego polskiego, na tych, co dawno tu osiedli, obznajmieni z życiem tutejszym, przyjmują z otwartemi rękami każdego, bez sprawdzenia jego przeszłości, bez najmniejszych danych co do jego poprzedniej działalności, tylko dla tego, że jednostka taka umie lepiej lub gorzej przemówić, olśnić groszową wymową pewne zgromadzenie. Nam nie wolno być tak lekkomyślnemi, nie wolno bronić się brakiem świadomości, bo brak tu jedynie krytycyzmu. Tu w Paranie stoimy na straży ideałów narodowych, na straży myśli i mowy polskiej, możemy walczyć pod różnemi sztandarami, różnemi zasadami, lecz i sztandary i zasady muszą być czyste. Taki Edward Zagwoździan zbrukał osobą swoją pewne organizacje polskie, i organizacje te, jeśli chcą pracować dalej, muszą uczynić to, co czynią żołnierze podczas bitwy, ścieśnić szeregi i baczyć pilnie, by znowu w szeregi te niedostał się ktoś niepowołany.

Nauka jest bolesna i ciężka; lecz nauka taka bywa często konieczną Może otworzy ona oczy pewnej ilości naszych rodaków, może krytyczniej spoglądać oni będą na tych, co przedtem nikomu nie znani, wyłaniają się jak Wenus z piany morskiej, by przewodzić pewnym grupom społeczeństwa polskiego... Może nauka nie pójdzie w las?

K.

Z całej Polski.

HODOWLA NIEMCZYZNY. Świeżo ogłoszone sposoby działalności komisji kolonizacyjnej wykazują jasno, w jaki to sposób za pieniądze państwowe, na które i my polacy łożyć musimy, „hoduje“ się onych pionierów „wyższej kultury“ i „podpory,“ państwa pruskiego—kolonistów.

Osadza się przybłędów bez grosza przy duszy, albo z małym kapitalikiem, daje im się długoterminową pożyczkę na 2 do 3 proc. na pobudowę na nabytej parceli, za którą też nie płacą zaraz, ale odpłacają roczną rentę niezmiernie nizką i to tylko najwyżej do 9/10 aby komisja zawsze w razie sprzedaży miała prawo sprzeciwu, gdyby nabywcą miał być polak, lub wogóle człowiek, czy instytucja niedogodna. Wszelkiego budulca, nawet zwózki dostarczają lasy rządowe po cenach własnych, tak że kolonistę otacza stale piecza, tak dalece posunięta, iż wielu, chcąc się usamodzielnić, rzuca parcelę, albo też opierając się na systemie protekcyjnym, wiedzie egzystencję ciepłarnianą, niezdrową gospodarczo i społecznie ujemną.

Nasz polski stan posiadania opiera się natomiast na siłach własnych, w ciężkiej walce o byt zahartowanych i moralnie daleko wyżej stojących od protegowanej i cieplarnianej niemczyzny. To też niewiadomo, kto większe szkody poniesie na dalszą metę, czy my w pozycji atakowanej, ale moralnie i gospodarczo zdrowej, czy ci, co są ostoją niemczyzny, ale ciągle się oglądać muszą na kaletę rządową. Pierwsza lepsza zawierucha polityczna zmiecie ich za pierwszym podmuchem.

TOWARZYSTWO POMOCY NAUKOWEJ IMIENIA MARCINKOWSKIEGO. Początkiem czerwca odbyło się w Poznaniu walne zebranie t wa pomocy naukowej dla polskiej młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego—instytucji stworzonej przez nieśmiertelnego Karola Marcinkowskiego. Majątek t-wa pomocy naukowej przekracza obecnie półtora miljóna marek, a dochody roczne przekraczają sto tysięcy marek. Dochody te powstają ze składek zwyczajnych członkowskich, ze składek publicznych, procentów od legatów, oraz ze zwróconych wsparć przez wychowańców tow. (w roku zeszlym 13 tysięcy marek), aby ich następcy korzystać mogli z dobrodziejstw instytucji. Liczba stypendystów w roku 1913 wyniosła 449, a wypłacona suma wsparć 105 tysięcy marek. Stypendja dla uczniów szkół wyższych wynoszą od 200—600 marek, dla uczniów szkół średnich tyle, ile wynosi opłata czesnego. Ze stypendystow było w ubiegłym roku 19 słuchaczy filozofji i teologji, 22 prawników, 77 medyków, jeden dentysta, 4 weterynarzy i 9 aptekarzy. Tych 132 stypendystów otrzymało 60 tysięcy marek. Prócz tego otrzymało stypendja: 11 agronomów, 2 leśników, 6 górników, 14 słuchaczów politechniki, 21 uczniów szkół budowniczych, 12 handlowych, 14 werkmistrzów i rzemieślników oraz 235 uczniów szkół średnich. Większość stypendystów pochodzi ze stanu średniego mieszczańskiego i włościańskiego.

Podobne, choć mniejsze t-wa mają Śląsk i Prusy Zachodnie. Działalność t-wa pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego cieszy się ogólnem i zasłużonem zaufaniem i uznaniem całego społeczeństwa, któremu też wiele inteligentnych sił z warstw uboższych przysporzyło.

USUWANIE SZYLDÓW POLSKICH. „Kurjer Litewski“ podaje garść szczegółów o rugach języka polskiego z szyldów w Wilejce powiatowej. Zajął się tem energicznie wilejski „isprawnik“ powiatowy, Josif Sigizmundowicz Wiszniewskij, który mówiąc nawiasem, pochodzi z rodziny polskiej i katolickiej i sam też był przedtem katolikiem. Z rozporządzenia tegoż isprawnika wilejskiego również zostały usunięte napisy polskie z szyldów w miasteczku Mołodecznie w powiecie Wilejskim. O nieprawnym przymusie policji wilejskiej zostali powiadomieni posłowie polacy w Dumie.

„BOŻE COŚ POLSKĘ“. Wileńska Izba Sądowa skazała na twierdzę za śpiewanie w kościele „Boże coś Polskę“ panie Rosemberżankę i Kobylińską. Senat je uniewinnił. Z ukazu senatu w tej sprawie widać, że wyrok uniewinniający zapadł skutkiem tego, iż senat uznał za niedowiedziony udział oskarżonych w śpiewie. Argument, że „Boże coś Polskę“ nie jest utworem zakazanym, na co się powoływał obrońca Powołockij i z czem się zgodził nadprokurator senatu, w motywach wyroku senackiego został całkiem pominięty.

WŁASNOŚĆ POLSKA NA LITWIE. „Kurjer Warszawski stwierdza, iż były poseł mińśki do Rady Państwa, ks. Hieronim Drucki-Lubecki, nabył z rąk rosyjskich uzdrowisko Birsztany, położone w powiecie trockim, gubernji Wileńskiej, w pobliżu uroczej doliny Mickiewicza. Książę nosił się z zamiarem postawienia istniejącego tu od roku 1854, zakładu kąpielowego na stopie europejskiej.

„ŻAWIESZENIE „KRAJU“. W następstwie konfiskaty N. 70 „Kraju“ z artykułem o odrzuceniu projektu samorządowego przez Radę Państwa, wydawnictwo „Kraju“ zostało zawieszone.

PRZYPOMINAMY
ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ
ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

ŚRODKI OSTROŻNOŚCI SERBJI. Rząd serbski powziął energiczne środki ostrożności, zapobiegające jakimkolwiek manifestacjom serbskim przeciwko Austro-Węgrom i przeciwko kolonji austro-węgierskiej, zamieszkującej stolicę Serbji, Belgrad.

STARCIE GRANICZNE. Między żołnierzami bułgarskimi a rumuńskimi, pilnującemi granicę, przyszło do poważnego starcia.

WALKI GRECKO-TURECKIE. Między oddziałami ochotniczemi tureckiemi a greckiemi w Azji Mniejszej (pod panowaniem tureckiem) miały miejsce przed kilku dniami formalne bójki.

LOKAUT W BERLINIE. Jako odpowiedź na bezrobocie, które urządzili robotnicy fabryk tkanin bawełnianych, właściciele fabryk pozamykali je, ogłaszając tak zwany lokaut t. j. wypowiedzenie miejsca wszystkim robotnikom

ROZPROSZENIE POWSTAŃCÓW ALBAŃSKICH. Generałowie wojsk interwencyjnych w Albanji Caderne i Cantore rozproszyli powstańców pod Laktafia.

SPRAWA ALBAŃSKA. Książę Wied, król Albanji, zawezwał przedstawicieli wielkich mocarstw na zebranie, na którym wykazał ciężkie położenie swego królestwa a zwłaszcza niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony Epiru, oraz prosił o wskazanie środków, któreby wielkie mocarstwa uznały za stosowne użyć, aby zapanować nad ciężką sytuacją młodego królestwa.

KONIEC WALK BYKÓW W HISZPANJI. Prezydent rady ministrów hiszpańskich, Dato, oświadczył, że rząd hiszpański postanowił zabronić walki byków w całej w Hiszpanji z powodu nieszczęść, jakie one nie przestają powodować.

SOJUSZ A. B. C. W Stanach Zjednoczonych uważają sojusz A. B. C. Argentyny, Brazylji i Chili, trzech państw, których pośrednictwo zażegnało starcie między Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi oraz wojnę domową w Meksyku, jako nowy widoczny objaw rozwoju polityki ogólno amerykańskiej.

USTĄPIENIE HUERTY. Dr. Cardoso de Oliveira, minister Brazylji w Meksyku, telegrafował dnia 14 lipca do sekretarza spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie Bryana, że prezydent Huerta ma wnieść do kongresu meksykańskiego podanie o uwolnienie go z godności prezydenta republiki meksykańskiej.

Generał powstańczy Caranza obiecał tylko pod tym warunkiem broń złożyć i zakończyć wojnę domową w Meksyku, że przyjdzie natychmiast do kompletnej kapitulacji ze strony prezydenta Huerty.

Już do tego przyszło i jest wiadomość, że Corbajal oświadczył, że nie przyjmuje ofiarowanej mu po Huercie prezydentury Meksyku i opuszcza swoje stanowisko ministra, jeżeli stronnictwa polityczne meksykańskie nie pojednają się.

UWIĘZIENIE NACZELNIKA POWSTAŃCZEGO. W Vera Cruz, mieście portowem meksykańskiem, zajętem przez wojska Stanów Zjednoczonych, kontradmirał amerykański Fulton kazał uwięzić naczelnika konstytucjonalistów czyli powstańców, przeciwników generała Huerty. Nieznana jego przyczyna tego aresztowania.

KRONIKA.

POŻYCZKA BRAZYLIJSKA. Prasa europejska i brazylijska omawia już dziś szeroko przyszłą pożyczkę brazylijską. Uskutecznioną ona będzie dopiero podczas prezydentury dr. Wenceslau Braz. Pożyczka wynosić będzie 30 do 32 miljonów funtów szterlingów na 5 proc. przy kursie 95 za sto. Żądane przez bankierów francuskich, angielskich i niemieckich, gwarancje są następujące: dochody celne i dochody kolei „Central Brazil“ i Oeste de Minas t. j. te same rękojmie, które były dane przez Brazylję w roku 1898 przy zaciąganiu pożyczki zwanej „Funding Loan“.

Przyszłą pożyczkę 30 miljonową będą spłacone 1) obligacje „Funding loan“, będące w obiegu od roku 1898 w ilości 8.489.900 funtów szterlingów i 2) noty skarbu brazylijskiego do wysokości 5 i pół miljonów funtów szterlingów. Te pięć i pół miljonów przedstawiają dług państwowy najpilniejszy do spłacenia i który przez to będzie uregulowany przez rząd obecny. Reszta pożyczki będzie podjęta w miesiącu listopadzie 1914 i styczniu 1915 roku t. j. już za prezydentury dr. Wenceslau Braz. Skutkiem tego rząd obecny będzie mógł do 31 października puścić w kurs banknotów tylko 4.100.000 funtów szterlingów czyli za 61.500.000 milrejsów.

WYBUCH W KAMIENIOŁOMIE. Dnia 13 lipca po południu wybuchła mina w kamieniołomie przy ulicy Assumpção w Botafogo, dzielnicy Rio de Janeiro. Odłamy kamieni pospadały na wiele domów znajdujących się w pobliżu, niszcząc dachy, łamiąc okna i wybijając szyby. Wiele osob jest lekko rannych. Wydarzenie to sprawiło okropny popłoch w dzielnicy Botafogo.

NIEBEZPIECZNA BANDA ZŁOCZYŃCÓW. Z Buenos Aires przybyła do Rio okrętem duża grupa ludzi podejrzanych, którym policja brazylijska nie przeszkodziła wylądować w Rio de Janeiro. By-

ła to słynna szajka bandytów, za którą daremnie się upędzała policja stolicy Argentyny. Banda ta zagospodarowała się w hotelu przy ulicy Dr. Manuel N. 54 i mieszkała tam przez dni kilka.

Dnia 10 lipca wskutek denuncjacji, zrobionej do władzy, delegat policji w towarzystwie kilku komisarzy urządził obławę i otoczył hotel. Bandyci, widząc najście policji, rzucili się do ucieczki, ale bez skutku, bo wszyscy wpadli w ręce policji.

——

BANKRUCTWA W S. PAULO. W półroczu ubiegłym ogłoszono sądownie 181 bankructw w stanie São Paulo--z nich w samem mieście stołecznem tego stanu 86. Zauważono, że liczba bankructw zmniejsza się i że nastało pewne polepszenie stosunków ekonomicznych.

——

UJĘCIE FAŁSZERZA. Kapitan Mattos Costa, komendant wojska federalnego, operującego na ziemi spornej Parany z Sta. Cathariną, zarządził w tych dniach uwięzienie niejakiego Carlos Wirmond de Araujo, który z towarzyszami wyzyskiwał dobrą wiarę kaboklów, puszczając pomiędzy nimi banknoty fałszywe. Zaaresztowano go w S. Vicente, miejscowości położonej między União da Victoria a Rio Negro. Przewieziono go pod odpowiednią strażą do Kurytyby, gdzie będzie przesłuchany przez Sąd Federalny.

Pewien młody człowiek, który co tylko powrócił z tamtejszych okolic, wręczył policji rozmaite fotografie fałszywych biletów bankowych pochodzących od Wirmonda. Są to dwa bilety 200 milrejsowe o estampie 11-tej i cztery 50 milrejsowe o estampie 12 tej.

——

PREZYDENT STANU PARANA NA URLOPIE. Dnia 15 lipca o godzinie pierwszej po południu dr. Carlos Cavalcanti prezydent stanu Parana ze względów zdrowia zdał obowiązki swego urzędowania w ręce wice-prezydenta dr. Affonso Camargo. Prezydent wyjedzie dla odpoczynku z początku do wód krajowych a następnie do Europy.

——

BANDYCI-FANATYCY NIE ZNIKAJĄ. Z pogranicza Santa Cathariny i Parany przychodzą wiadomości o coraz dalszym pochodzie fanatyków bandytów. Dnia 7 lipca napadli oni na miejscowość Anta Gorda, położoną blisko lewego brzegu rzeki Ignassu na Contestado, gdzie się znajdują koloniści polscy i wielki zakład handlowy Laurinda Correi Bella. Anta Gorda znajduje się w pobliżu Leokadji, gdzie stoi garnizonem wojsko. Przy tej napaści Laurindo Correia Bella i sąsiedzi jego stracili wiele bydła, zabranego przez fanatyków, którzy samego Laurinda Correię trzymali uwięzionego u siebie. Obawiają się, że niezadługo bandyci opanują miejscowość Volta Grande, położoną na przeciwko Barra Fei. Zabierają oni wszędzie w tych okolicach bydło. Mieszkańcy po obu stronach rzeki Iguassu są przerażeni i z tamtąd uciekają albo przyłączają się do bandytów.

——

BANK HYPOTECZNY I HANDLOWY W KURYTYBIE. Telegramy otrzymane z Paryża zawiadamiają, że zebrano już w stolicy Francji podpisy na cały kapitał, potrzebny dla utworzenia w Kurytybie banku hypotycznego i handlowego.

Podpisy zebrała grupa bankierów paryskich z wielką łatwością. Rząd stanowy miał otrzymać z tego powodu bardzo wiele powinszowań.

——

SAMOBÓJSTWO CZY ZABÓJSTWO. Dnia 12 lipca w Ponta Grossie około godziny 10 wieczorem rozeszła się wiadomość, że popełnił samobójstwo człowiek narodowości polskiej w „Pensão Paranaense". Kto przybył na miejsce wypadku ujrzał mężczyznę, leżącego w kałuży krwi, jeszcze stękającego i przypisującego swoją śmierć półświatówce Annie Dyaniz, która mieszkała w wymienionym pensjonacie. Ciężko ranny mężczyzna zwie się Józef Wierzchowski i podobno był kochankiem owej niewiasty.

Anna, którą zaaresztowano, przeczy temu, żeby znała Wierzchowskiego i twierdzi, że on sam zadał sobie ranę, która wydaje się być śmiertelną.

——

DR. JULJAN SZYMAŃSKI. Dr. Jul. Szymański powrócił z Rio de Janeiro i napowrót objął swą klinikę przy placu Osorio w Kurytybie.

——

NOWY GATUNEK PIWA ATLANTICA. Browar Atlantica w Kurytybie puszcza nowy gatunek piwa swego, zwany München Bock, zastosowany do chłodniejszej pory roku. Jest ono ciemne i bardzo dobre. Otrzymaliśmy tuzin flaszek tego piwa dla spróbowania, za co dziękujemy uprzejmie.

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

——

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji" otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9 ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3 ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada

Niniejszym zawiadamia się członków i interesowanych że KANCELARJA, KÓŁKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ' oraz BIBLIOTEKA WRAZ Z CZYTELNIĄ przeniesioną została do własnego domu przy ulicy CARLOS DE CARVALHO. Biblioteka i czytelnia czynną jest w każdą niedzielę i święto od godziny 1 ej do 3-ej po południu. ZARZĄD.

„SOKÓŁ"

Dnia 19 Lipca odbędzie się miesięczne zebranie T-wa Sokół w sali T-wa Tad. Kościuszki przy ulicy Ebano Pereira, o godzinie 2 ej po południu, na które zaprasza się wszystkich członków. ZARZĄD.

Lekcje

w językach niemieckiem, francuskiem i angielskiem po cenach przystępnych i o każdem czasie udzielam. Sporządzam także wszelkie prośby i podania do tutejszego rządu.

MARJAN SZNAJDER

Kurytyba — rua Ratcliff N 39.

Do sprzedania.

Jest ziemia do sprzedania oddalona o 1 kilometr od miasteczka Araucaria, z stodołą, chlewami i innemi budynkami, oraz z lasem, drzewkami pomarańczowemi i sadem porządnym, z którego może być dobry dochód. Wiadomość bliższa w red. „Polaka", w Księgarni Polskiej przy placu Tiradentes w Kurytybie lub u Benedykta Wachowicza.

SEKRETARJAT ROLNICTWA PRZEMYSŁU I HANDLU.

OGŁOSZENIE

Dla wiadomosci rolników naszego stanu ogłasza się, że p. Max Rosenmann na rogu ulic Rosario i Cruz Machado w Kurytybie, sprowadził z Europy 3.250 worków żyta na sprzedaż. Maksymalna cena owego żyta została określona na 16$000 za worek 60 kilogramowy, przy tem właściciel zobowiązuje się sprzedawać żyto małymi ilościami. W żadnym wypadku jednak żyto nie może być sprzedawane drożej od ceny wymienionej. Żyto powyższe zostało poddane odpowiednim badaniom, przy czem stwierdzono, że jest ono w najlepszym gatunku i znakomicie kiełkuje.

Wszyscy więc rolnicy, chcący nabyć dobrego żyta powinni zwrócić się do wymienionego kupca.

Kurytyba dnia 16 czerwca 1914 roku.

NAWÓZ SZTUCZNY

można dostać u p. Stefana Wolskiego

ARAUKARJA—CHAPADA.

Krajowa fabryka nawozów sztucznych zawiadamia p. p. kolonistów i kupców że wyrabia doskonałe nawozy pod wszelkie zboża, jarzyny, drzewka owocowe, wino i t. d.

Dobroć naszych nawozów została wielokrotnie przez nabywców stwierdzoną. Analizy przeprowadzone w Rio de Janeiro wykazały obfitą zawartość składników potrzebnych do rozwoju roślin. Za dobroć i jakość gwarantujemy.

Cenniki i sposób użycia posyłamy na żądanie darmo i bezpłatnie.

Specjalny nawóz pod kwiaty sprzedajemy w małych woreczkach 5 cio i 10 cio kilowych.

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE.

— Kurytyba — Plac Tiradentes — Księgarnia Polska.

Jako boczny produkt przy fabrykacji nawozów wyrabiamy kaszę z kości, która jest wyborną karmą dla drobiu. Pobudza nieśność kur, wpływa na rozwój kości, wzmaga apetyt.

Nawozy sztuczne bezpośrednio nabywać można: CURITYBA: Franciszek Krzyżanowski, Praça Tiradentes N 17. — Guilherme Etzel, Praça da Ordem N 4. — BATEL: Zygmunt Majewski. PORTÃO: Ryszard Bodziak. — ARAUCARIA: Ignacy Walkowski, Paulina Marszałek. ARAUCARIA CHAPADA. Stefan Wolski. — TOMAS COELHO: Marcin Szynda. — SÃO JOSE DOS PINHAES: Jan Grygowski. — AFFONÇO PENNA: T-wo Rolnicze. — SÃO FELICIDADE: José Antonio Mansur. — SANTA BARBARA: Walenty Cieślak, Bolesław Kosiński. — PONTA GROSSA: Władysław Olkuszewski. — GUARAUNA: T-wo Szkolne. — NOWA GALICIA: Edward Nowacki i w innych większych wendach po kolonjach.

Mamka.

Potrzebna jest mamka zdrowa, któraby zamieszkała przy rodzinie. Wynagrodzenie obiecuje się bardzo dobre. Adres: Curityba — rua Coronel Dulcidio 44.

Ziemia do sprzedania.

KOLONIA CAROUSINHO

VARGEM GRANDE

w pobliżu União da Victoria i 4 o kilometry od stacji Paulo Frontim.

Sprzedaje się tanio loty po 10 alkrów ziemi w najlepszym gatunku. Ziemia położona wzdłuż linji kolejowej między stacjami Vargem Grande a Paulo Frontim. O cenie i warunkach traktować z właścicielem Sebastjanem Quadros.

Colonia Carousinho — Estação Paulo Frontim.

DOM „HELENA"

przy ulicy Dr. Muricy N 93

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S. Paulo Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

ZIEMIE W ŁOTACH 10 ALKROWYCH.

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69.

POSZUKUJE SIĘ Domiceli Gorącej, żony Antoniego Gorącego i jej 5 dzieci: Franciszka, Józefa, Mateusza, Józefy i Piotra, z miasta Łodzi, którzy w r. 1894 wyemigrowali do Brazylji.

Wiadomości o nich uprasza się nadsyłać do redakcji „Polaka" lub do Konsulatu Rosyjskiego w Rio de Janeiro.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$.

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$000; dla dzieci od 1$000.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości.

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	3$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa		
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	i Ananasowa	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGER-ALE, w wysokim gatunku	1/2	3$000
PARANAESE JASNE	1/1	4$000	GINGIBRE	1/2	2$500

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier—„balas")—malinowych, kokosowych, miętowych czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK

W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

51.

Hafiz tymczasem przez wuja swego, kanclerza uzyskał, że ulema, El-Azharu wysłał do ministra spraw zagranicznych oświadczenie, iż rozkaz wydany przez generała Graves a niewykonany przez Gordona, był wielką obrazą uczuć religijnych mahometańskiego ludu.

Sirdar ze swej strony wysłał do ministerstwa wojny swego sekretarza z listami Gordona i obszernem wyjaśnieniem zachowania się Gordona. Dlaczego nie chciał się bronić? Ponieważ nie chciał oskarżać zmarłego generała. Dlaczego nie chciał wytłumaczyć swej ucieczki i swego postępowania przed aresztowaniem go? Ponieważ nie chciał oskarżać swego ojca. Dlaczego zeskamotował rozkaz armji? Ponieważ pragnął za wszelką cenę zapobiedz rozlewowi krwi i zapobiegł mu.

Po dwóch dniach wszystko było gotowe i pozostawało tylko czekać na rezultat. Helena chciała się widzieć z Gordonem, lecz nie miała odwagi iść do niego. Dzielić się z nim niepewnością, znaczyłoby powiększać jego własny niepokój.

Po pięciu dniach sirdar zaczynał otrzymywać wiadomości z Londynu i udzielał ich telefonicznie Helenie.

Nastąpiły znowu dwa dni ciężkiego oczekiwania, a potem nareszcie nadeszła ważna wiadomość.

W uwzględnieniu wojskowych zasług pułkownika Lorda i jego nienagannego charakteru, w uwzględnieniu oczywistej czystości jego zamiarów i niewątpliwego faktu, że rozkaz, którego wykonać nie chciał, wywołałby fatalne następstwa; w uwzględnieniu faktu, iż był sprowokowanym, i pamiętając o tem, że ojciec oskarżonego miał wielkie zasługi wobec Anglji i Egiptu — król raczył przesłać mu zupełne ułaskawienie!

Otrzymawszy zrazu prywatnie tę wiadomość z ministerstwa wojny, sirdar nie posiadał się z radości. Powtórzył natychmiast konsulowi generalnemu telefonicznie radośną wieść, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi; tylko ciężki oddech starca doszedł do jego ucha.

Pomyślał teraz o Helenie, lecz nie mogąc znieść widoku łez chociażby nawet łez radosnych, posłał do niej Hafiza.

— Powiedz jej, ażeby poszła do cytadeli i przyniosła sama wiadomość Gordonowi.

Hafiz pobiegł co tchu do pałacu księżny, pewny iż nowina jego powitaną będzie okrzykami szalonej radości; lecz jakże się zdumiał, gdy Helena przyjęła ją z drżeniem i była bliską omdlenia.

Przyszła jednak wnet do siebie, a wtedy Hafiz powiedział o zleceniu sirdara, aby udała się do cytadeli i przyniosła wiadomość Gordonowi.

— Nie mogę, nie mogę — rzekła drżąc jeszcze.

— Co? zawołała księżna — nie chcesz pójść? A więc, to ja włożę twoją srebrzystą suknię i czarny welon i pójdę do Gordona — ale też sama odbiorę sobie nagrodę.

Helena uśmiechnęła się lekko i oświadczyła, że pójdzie, jeżeli Hafiz zechce jej towarzyszyć.

Pojechali więc natychmiast w powozie księżny do cytadeli.

Gdy wchodzili po kamiennych schodach do mieszkania Gordona, Helena drżała jak listek.

— Ach, nie mogę, nie mogę! Wrócę do domu— szepnęła.

— Ależ nie, to niemożliwe — odparł Hafiz; przypomnij Pani sobie, że tam na górze ktoś sądzi, że umrze, a my tu wiemy, że tak nie jest, i że życie będzie mu dwukrotnie milsze, jeżeli ty mu je przyniesiesz. Chodźmy siostro, chodźmy!

— Podaj mi pan ramię — rzekła, i z trudem doszła do drzwi, przy których stało dwóch żołnierzy w pełnej zbroi.

Gordon wiedział o staraniach podjętych w jego sprawie i chęć życia, która, jak sądził, zamarła w nim była, obudziła się na nowo i silnie; tak, że ostatnich sześć dni spędził w przykrej niepewności i obawie.

W tej chwili po raz setny pytał się w myśli dlaczego Helena nie przychodzi, gdy w tem usłyszał głos straży i łagodny głos kobiecy. Krew cała zbiegła mu do serca, odwrócił się ku drzwiom i ujrzał Helenę stojącą na progu.

Przez chwilę stała zarumieniona, a potem nagłym ruchem rzuciła mu się na szyję i płacząc wołała:

— Jaka nowina Gordonie! Jaka dobra nowina! Gordonie! Gordonie!

I wciąż łkała, i śmiała się i całowała go i powtarzała te same słowa, nie mówiąc mu jednak jaka to nowina.

Lecz słowa były zbyteczne i, zanim jeszcze Hafiz powiedział o ułaskawieniu przez króla, Gordon jako prawdziwy, rycerski kochanek rzekł:

— Nic lepszego nie możesz mi przynieść, droga moja, jak siebie!

ROZDZIAŁ XII.

Następnego dnia Helena była znów u Gordona, gdy służący zapowiedział wizytę konsula generalnego. Gordon silnie wzruszony, postąpił ku drzwiom i wyciągnął obie ręce do ojca, wchodzacego do pokoju Starzec wziął jedną rękę i ujął także rękę Heleny, nie pozwalając jej odejść.

— Nie, nie, dziecko, zostań, rzekł łagodnie.

Gordonowi zdawało się, że ojciec jego postarzał się i osłabł a jednak był moralnie silniejszym, niż kiedykolwiek, był jak lew postrzelony, który długo i ciężko umiera.

— Przedewszystkiem przynoszę ci dobrą wiadomość — rzekł głosem twardym i nie bez goryczy.

— Czy ułaskawienie? Zapytał Gordon.

— Nie, co innego — może nawet w pewnym sensie lepszego.

Otrzymał z ministerstwa wojny poufną wiadomość, że król nie zadawalniając się połowiczną robotą, zamierza zamianować Gordona generałem i komendantem armji angielskiej w Egipcie.

Helena nie mogła powstrzymać się od objawów radości na wiadomość o tem szczęściu, lecz Gordon zachował się spokojnie. Śledził tylko z uwagą bolesny wyraz w twarzy ojca, i czuł, że ma jeszcze coś do powiedzenia.

— A ty ojcze? zapytał Gordon, zdobywając się na odwagę.

Starzec roześmiał się, i lekki rumieniec ukazał się na jego bladej twarzy.

— Ja? O, ja... Ja otrzymałem dymisję.

— Dymisję?

— Tak... abstrahując od dyplomatycznych ozdób, nic innego to nie znaczy. Prawda, że wniosłem rezygnację... ale... krótko mówiąc, po długiej debacie w parlamencie, uchwalono, ażeby naród egipski miał udział w rządach.

— A więc?

— A więc, ponieważ ja zawsze byłem przeciwny temu, uważając to za rzecz przedwczesną, ba nawet zgubną, telegrafowano mi, że nie chcąc zmuszać mnie do wykonania uchwały, która sprzeciwia się moim zasadom, rząd z przykrością widzi się zmuszonym przyjąć moją rezygnację.

Gordon nie mógł powiedzieć słowa, lecz starzec zaśmiał się znowu.

— Naturalnie, że ozłocono mi pigułkę... król nadał mi tytuł książęcy i zamianował mnie rycerzem orderem „Podwiązki".

Po chwili milczenia, konsul generalny dodał:

— Wyjeżdżam więc natychmiast.

— Natychmiast?

— Jeszcze dziś w nocy.

Już dziś?

— Dlaczegoż nie? Sekretarze moi sami dadzą sobie radę. Po cóż mam zostać na scenie, na której nie jestem już głównym aktorem? Lepiej wycofać się z gracją.

Gordon wiedział, że pod tym cynicznem tonem kryje się głębokie wzruszenie.

— Chciałem tylko przynieść ci osobiście dobrą wiadomość — ciągnął dalej konsul generalny, chociaż wyglądam prawie na ojca, który winszuje swemu synowi, że zajął jego miejsce.

— Nie mów tak ojcze! zawołał Gordon.

Po chwili ciszy konsul mówił dalej, chodząc teraz po pokoju:

— Mówią o despotyzmie rządów autokraty — lecz cóż mówić o despotyzmie ich parlamentów, ich kongresów, ich rajchstagów — wszak to najcięższy z despotyzmów na świecie! Czyż nie mogą zrozumieć, że różnica między demokracją europejską i amerykańską, a niewolniczą, powolną w postępie swym cywilizacją wschodu, jest zasadniczą i niepokonaną?

Starzec zagryzł wargi i dodał:

— Ale być może że jestem starym, zacofanym człowiekiem, i nie mam zrozumienia dla nowych idei. Jeżeli tak, to dobrze, że idę. Wedle amerykańskiej doktryny, wszyscy ludzie są równi i wolni — tam dokonano emancypacji murzynów. Oby i w tym wypadku nie było gorszych rezultatów!

Gordon nie mógł mówić, lecz czuł jak wielkim ojciec jego był w swym upadku, jak dumnym, jak dzielnym, jak szlachetnym.

— Cieszę się Gordonie — cieszę się serdecznie twojem powodzeniem. Nie byłeś po mojej stronie i zwyciężyłeś. Nie myślę psuć ci twego zwycięstwa. A nawet — tu głos jego zadrżał z lekka — jestem z ciebie dumny! Tak, tak, stary człowiek nie może być obojętnym na fakt, że syn jego zdobył serce dwunastomiljonowego ludu, chociażby s a m stracił je równocześnie.

W duszy starca walczyły dwa uczucia: duma z powodzenia i chwały syna i własne upokorzenie, a walka ta była tak wyraźna, że Gordon czuł się do głębi poruszony, a Helena miała łzy w oczach.

Konsul generalny zbliżył się do okna i wzrok jego skierował się ku cyprysom ocieniającym cmentarz w Kairze.

Zapanowała długa i głęboka cisza, a Gordon, czując, że duch jego matki przeszedł przez pokój, spuścił głowę, i łzy stoczyły się po jego twarzy.

Ojciec i syn — obaj w tej chwili myśleli o tej, która była najczulszym węzłem łączącem ich istoty.

Anno, twoje sny spełniły się! Jakże byłabyś szczęśliwą! — myślał konsul generalny; Gordon zaś szeptał w myśli: — Matko, moja droga matko!

Nadeszła chwila pożegnania. I teraz z najgłębszej skrytki oceanicznej duszy starca wydobyło się jednak uczucie radości. Patrzył na Gordona, tak dzielnego i szlachetnego i na piękną i dzielną jego dziewczynę i czuł, że ród jego żyć będzie w przyszłości czysty i silny i że imię Nuneham zapisze się szczytnie w historji jego ojczyzny.

Podał rękę Helenie i Gordonowi, spojrzał raz jeszcze w ich twarze i nie mówiąc słowa, wyszedł z pokoju.

Późnym wieczorem konsul generalny opuścił Kair. Sirdar jeden odprowadził go, bo chociaż wyjazd jego oznajmiony był we wszystkich gazetach wieczornych, nie zjawił się na stacji nikt z egipskich ani angielskich urzędników.

Gdy pociąg już miał ruszyć, Gordon i Hafiz zjawili się na peronie. Twarz konsula generalnego rozjaśniła się na widok syna.

— Żegnaj, stary przyjacielu, rzekł konsul, żegnając się serdecznym uściskiem dłoni z sirdarem.— Może zobaczymy się na mojem wygnaniu — w Anglji.

Potem podał rękę Gordonowi; ojciec i syn po raz ostatni spojrzeli sobie w twarz. Po chwili pociąg ruszył.

Sirdar spojrzał za nim, aż znikł, a potem zwróciwszy się do Gordona, rzekł:

— A jednak chłopcze mój, ojciec twój był jednym z najlepszych mężów w Anglji.

Wracając przez dzielnicę krajowców do cytadeli, Hafiz opowiadał o Ismaelu.

Prorok zamknął się w domu kanclerza i nie wpuszczał nikogo do siebie. Sądzono, że jest chory, a była nawet pogłoska, że jest bliskim obłąkania.

Tymczasem, podczas nieobecności Gordona, służący jego wprowadził do pokoju egipcjanina w białych fałdzistych szatach szeika, który poprawną angielszczyzną pytał się, czy pułkownik Lord jest w domu.

— Pułkownik poszedł na stację odprowadzić lorda konsula generalnego, lecz wróci niebawem.

— Poczekam na niego — rzekł szeik i służący wyszedł z pokoju, zostawiwszy gościa samego.

Teraz, kiedy wreszcie obawa o los ludu ustała, i nadzieje jego w pewnym sensie spełniły się, umysł Ismaela zwrócił się napowrót do osobistego smutku i wewnętrznego złamania. Serce jego niezdolne było dziś czuć czegoś innego, prócz bólu z powodu utraty Heleny. I myślał tylko o tem, że nieszczęście swe zawdzięczał zdradzie człowieka, którego kochał i któremu ufał, którego uważał za swego przyjaciela i brata. I obudziło się w sercu jego uczucie wobec „Omara", którego nie doznał nigdy przedtem wobec żadnej ludzkiej istoty — uczucie szalonej i nieprzebłaganej nienawiści.

Kanclerz opowiedział mu był, że pułkownik Lord ma stanąć przed sądem wojennym, i że najprawdopodobniej skazanym będzie na śmierć. Słysząc to Ismael czuł silną, choć utajoną radość.

— Dosięgnie go ramię boskie — mówił sobie.

Później kanclerz doniósł mu, że pułkownik Lord jest ułaskawiony i wolny, że ludność Kairu jest pełna radości, że szczęśliwy wynik przypisują głównie gorliwym staraniom kobiety, która go kocha, córki zmarłego generała, i że tych dwoje wkrótce połączy się węzłem małżeńskim.

Dokończenie nastąpi.

Rozmaitości.

ZATARG GRECKO-TURECKI.

W Konstantynopolu, a jeszcze bardziej w Atenach, panuje przekonanie, że wojna jest nieunikniona. W Grecji panuje pewność zwycięstwa, ponieważ nie przypuszczają, aby Bułgarja pozwoliła na przemarsz wojsk tureckich przez swoje terytorjum, ze względu na groźbę Rumunji, która oświadczyła, że w takim wypadku wkroczyłaby natychmiast do Bułgarji. Wojna grecko-turecka może się zatem rozegrać na morzu. W Atenach są przekonani, że flota grecka ma przewagę nad turecką. Turcja nabyła wprawdzie niedawno dwa dreadnoughty; nie są one jednak gotowe.

Nie brak opinji, że niemożliwe jest, aby wojna grecko-turecka ograniczyła się jedynie do wojny na morzu. Liczą się bowiem z tem, że wojska tureckie, mimo protestu ze strony Bułgarji, wkroczą na terytorjum bułgarskie, aby przemaszerować do Grecji. Bułgarja musiałaby się w takim razie zachować zupełnie biernie, albowiem nie jest w możności prowadzić nowej wojny z Turcją. Turcja liczy też na zawikłania w sprawie Dardanelów w razie wybuchu wojny z Grecją. Pierwszem bowiem zarządzeniem Turcji byłoby w razie wojny zamknięcie Bosforu, co wywołałoby natychmiast protesty ze strony mocarstw, których handel ucierpiałby bardzo przez to zarządzenie. Ze stanowiska dyplomatycznego tedy, sytuacja Turcji byłaby obecnie korzystniejszą.

„TRZEŹWIEJĄCA" WIEŚ ROSYJSKA.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach w wielu wsiach rosyjskich ludność uchwaliła zamknięcie sklepów monopolu wódczanego—a władze tym razem uchwałom tym nie oponują. Prasa rosyjska pisze z radością o tej „fali trzeźwości", która rzekomo całą Rosję ogarnia Odzywać się jednak zaczynają głosy, świadczące, że tej „fali" tak znów bardzo na serjo brać nie można.

Korespondent „Russkiego Słowa" z Rjazania pisze, że w guberuji Rjzańskiej zamknięto przeszło sto sklepów monopolowych. Pomimo to „włościanie wcale nie myślą wyrzekać się zupełnie wódki. Przeciwnie, w wielu głowach pracuje teraz jedna myśl tylko: gdzie i jakby można dostać wódki?". Wobec zamknięcia wielu sklepów, po wódkę jeździć trzeba teraz do wsi lub osad, odległych o wiorst 20—30. Wytwarzać się na tem tle zaczęła nowego typu kooperatywa, polegająca na tem, że kilkunastu chłopów wybiera „delegata", składa się na koszty podróży i wysyła go do miejscowości, jeszcze nie ogarniętej przez „falę trzeźwości", aby stamtąd przywiózł dla wszystkich „kooperatystów" upragnionej „oczyszczonej". Korespondent widział, jak jeden taki „delegat wioskowy" wywoził ze sklepu wódkę w naczyniach, mieszczących w sobie po kilka wiader. Pojawiać się zaczynają też po wsiach potajemni szynkarze, witani przez „trzeźwiejącą" ludność.

W tymże „Ruskim Słowie" w korespondencji z guberuji Orłowskiej czytamy, że mieszkańcy wołosti (gminy) Dołgowskiej, jedni z pierwszych w guberni uchwalili kary na szynkarzy. Uchwała głosi, że „pijaństwo prowadzi wieś do ruiny". Ci sami prawodawcy się wzięli się przed kilku tygodniami w większej liczbie do naprawy drogi—i po pracy „uchwalili" trochę się napić. Choć okoliczne sklepy monopolowe były zamknięte, „oczyszczona" znalazła się natychmiast i zajęto się nią tak gorliwie, że jeden z uczestników zebrania tegoż dnia umarł z przepicia.

Taka trzeźwość rozlewa się coraz dalej...

ZDOBYCIE TAZY.

Przed paru tygodniami telegramy przyniosły wiadomość o zdobyciu przez francuzów miasta marokańskiego Taza. Prasa francuska zamieszcza dłuższe a pełne entuzjazmu opisy walk generałów Gourand i Baumgartena i tryumfalnego wkroczenia wojsk francuskich do tego niezdobytego i nieznanego dotychczas miasta, opisywanego tylko przez śmiałych podróżników francuskich, zakradających się doń w przebraniu muzułmańskiem lub żydowskiem. W rzeczywistości ta „nieznana Taza" jest nędzną mieściną, liczącą około czterech tysięcy mieszkańców, stanowiącą jednak ogromnej doniosłości punkt strategiczny i cel upragniony, do którego rwały się zdawna dusze żołnierzy i oficerów kolonialnej armji francuskiej, posuwającej się w „tumanach pyłu historycznego" po starej drodze, po której ongiś za czasów rzymskich szły zastępy legionistów, walczących o posłuszeństwo dla Cezara; później przez dziesięć wieków ze Wschodu ciągnęły tłumy arabów, uderzając o mury Tazy, a później przez dziesięć następnych wieków szły znów z Zachodu nowe masy ludzkie, szturmując do góralskiego wąwozu Tazy, jedynego, który z zachodniego Maroka prowadzi ku Śródziemnemu morzu.

I oto znów w XX stuleciu przed murami Tazy zjawiają się wojska mniej liczne—ale lepiej zbrojne—kolumny generałów Gourand i Baumgartena, które połączywszy się w okolicach Mekunassa-Tahtania—wkraczają tryumfalnie przy odgłosie kanonady, rozlegającej się jeszcze z północno-zachodniej strony—do historycznej Tazy. Zdobywców spotyka cała wystraszona ludność miasta — a nad głowami szybują aeroplany.

Tazę francuzi zdobyli jednak nie tylko za pomocą oręża—ale przedewszystkiem za pomocą stopniowego budowania kolei, ułatwiających dowóz posiłków i żywności, oraz usuwających niezwalczone trudności dawnych wypraw i pochodów.

DAWNIEJ A DZIŚ.

Z okazji rozważania w Dumie Państwowej rosyjskiej preliminarza ministerstwa sprawiedliwości „Now." opowiada następującą anegdotę z dawniejszej praktyki senatu: W pewnem powiatowem mieście sędzia śledczy pojechał do kąpieli, siedząc nago na krowie. Oryginał został pociągnięty do odpowiedzialności. Otóż senat musiał rozstrzygnąć kwestję: Czy taki sposób lokomocji da się pogodzić z godnością sędziego śledczego? Senat orzekł przecząco: nie wypada sędziemu śledczemu jeździć na krowie zamiast na rumaku i przytem ukazywać się w tak „gorszącym stroju". Sprawa spoczywa w archiwum z pewnością wiele dziesiątków lat... Dawno o niej zapomniano... Lecz nasuwa się pytanie, jakby obecnie zachował się senat, gdyby musiał rozważać podobny casus? Niemasz wątpliwości—ironizuje „Now."—że obecnie senat przed rozstrzygnięciem sprawy nagiego sędziego śledczego zasięgnąłby informacji co do jego przekonań politycznych. Jeżeli sędzia śledczy jest prawicowcem—dlaczegóżby mu nie paradować nago na krowie... Jeżeli sędzia śledczy jest lewicowcem—naturalnie—posadzić go do „kozy".

KONGRES NARODOWCÓW WŁOSKICH.

Jak donosił telegraficznie korespondent, w Bolonji odbył się kongres narodowców włoskich. Na kongresie zastanawiano się nad możliwością upadku Austrji i ewentualnem stanowisku Włoch. Pomiędzy innemi wniesiona została rezolucja, opiewająca, iż Włochy powinny zerwać niemoralny sojusz z Austrją, wrogą kulturze i interesom włoskim, i wejść w porozumienie z polakami, czechami i innymi uciemiężonymi w Austrji narodami. Taki bowiem sojusz ułatwić może osiągnięcie swobody dla całego narodu włoskiego w obrębie jego językowych i geograficznych granic.

DOCHODY SPORTOWCÓW.

„La lecture pour tous" podaje ciekawe wykazy zarobków, osiągniętych przez najwybitniejszych przedstawicieli rozmaitego rodzaju sportu. Na pierwszem miejscu znalazł się sport bokserski—cyfry nagród i płac w ostatnich latach udzielane były wprost... nadzwyczajne. W roku 1910 podczas zapasów Jack Johnsona z Jeffries'em w Reno jeden z zapasników otrzymał 768.000 franków, a drugi 573,000 franków,—aranżerowie zaś tego widoska uzyskali jeszcze czystego dochodu 480,000 franków. Cyfry te nawet w Ameryce uchodziły za wyjątkowe; o wiele skromniejsze były zarobki francuskiego championa Charpentier, który w roku 1913 zdobył jako atleta 140,000 franków.

Drugie miejsce pod względem nagród pieniężnych zajmują lotnicy. Tak n. p. Paulhan za lot z Londynu do Manchesteru otrzymał w roku 1910 200,000 franków; Beaumont, zwycięzca w locie Paryż—Rzym w 1912 roku, w ciągu trzech miesięcy uzyskał 400,000 franków. Latham w roku 1910 pobrał 231,000 franków. O wiele mniej zarobił dotychczas pilot francuski Pegoud, wynalazca nowej techniki lotniczej, bo zaledwie—98,000 franków.

W Ameryce, gdzie piłka nożna ma wielu zwolenników, wielu graczy zabiera przeciętnie z uprawiania tego sportu od 50 do 60 tysięcy franków rocznie.

SIEDMNASTOLETNI POTWÓR.

Policja wiedeńska aresztowała w głównej alei Prateru młodego chłopca. Przy osobistej rewizji okazało się, że aresztowany miał przy sobie rewolwer, nabity sześcioma nabojami. Podczas badania chłopiec zeznał, co następuje:

Nazywa się Wiktor Kuglin, ma lat 17 i jest czeladnikiem aptekarskim. Do Wiednia dostał się po spełnieniu dwóch zbrodni w celach rabunkowych. Zamordował mianowicie w Knulkowicach na Morawach swego majstra i zrabował mu 18 koron oraz rewolwer wraz z 13-ma nabojami. Po dokonaniu morderstwa maloletni zbrodniarz ruszył w świat. Na gościńcu napadł starą kobietę niosącą kosz z pieczywem i położył ją trupem na miejscu wystrzałem z rewolweru. Tej nowej zbrodni dokonał również w celu rabunku, ale trud nie opłacił mu się zbytnio, gdyż w kieszeni ofiary znalazł tylko 1 koronę i 60 halerzy. Pieszo udał się do Lundenburga, skąd „na gapę" pojechał pociągiem do Wiednia. Zrabowane pieniądze nie na długo mu starczyły i wkrótce znalazł się bez grosza. Postanowił więc zdobyć środki do życia za pomocą rewolweru W tym celu udał się nocą do Prateru, aby zastrzelić pierwszego lepszego przechodnia i obrabować go.

Pobyt jego późną nocą w parku wydał się podejrzany policji, która go aresztowała. Po aresztowaniu i przesłuchaniu Kuglina policja wiedeńska zwróciła się o informacje do żandarmerji w miejscu zamieszkania, które podał przestępca, i po kilku dniach otrzymała wielce interesujące szczegóły o aresztowanym.

Kuglin pochodzi z Bogumina, gdzie ojciec jego jest kowalem. We wczesnej młodości uciekł z domu i wałęsał się po okolicy. Następnie próbował praktyki u rozmaitych majstrów, lecz po krótkiej nauce uciekał. Mimo młodego wieku zdołał już zwiedzić Niemcy, a nawet i Rosję. W zeszłym roku przebywał czas jakiś w Galicji w powiecie Bocheńskim, gdzie został zasądzony na trzy dni aresztu za włóczęgostwo. Ostatnio był karany w Morawskiej Ostrawie za kradzież z włamaniem.

Obecnie policja wiedeńska stara się o otrzymanie informacji z innych miast, w których przebywał Kuglin, spodziewając się, że wszędzie musiał po sobie pozostawić pamięć.

Przy bliższem badaniu młodocianego, okazało się, że jest to indywiduum o zwyrodniałym umyśle. Do włóczęgostwa a następnie zbrodni popchnęło go czytanie tanich wydawnictw kryminalnych powieści, które Kuglin namiętnie pochłaniał.

NIEMCY W STRACHU.

W pruskiej Izbie deputowanych poseł partji konserwatywnej, hr. Rantzau, zwrócił uwagę na agitację duńską, uprawianą w Szlezwigu przez agitatorów na rzecz Danji. Poseł ten oświadczył, że agitacja prowadzona jest publicznie i dają się słyszeć głosy, iż w razie niefortunnego wyniku dla Niemiec wojny europejskiej, Szlezwig przyłączy się do Danji. Skutki tej agitacji są już teraz rażące a opinia ogólna nie jest wcale dla niemców przychylną.

Wykazują to doskonale; choćby takie wypadki: W dniu urodzin cesarza Wilhelma, 10-letni chłopiec szkolny opluł obraz monarchy; Niemcy zamieszkali w Szlezwigu są od reszty mieszkańców jak w sprawach handlowych, tak i w towarzyskich systematycznie bojkotowani. Agitacja antypruska uprawiana w szerokich rozmiarach, jest niebezpieczeństwem dla Niemiec.

Hr. Rantzau w imieniu swej partji żąda od rządu ostrzejszych środków, na mocy których możnaby agitację osłabić lub całkiem wyrugować i w ten sposób obronić zagrożone sprawy narodowe niemieckie w Szlezwigu. Na uwagę tę kanclerz niemiecki odpowiedział, że rząd pruski już się zniósł w tej sprawie z rządem duńskim i obiecał, że wkrótce zaprowadzone będą w Szlezwigu środki zaradcze, skierowane przeciw wszelkiej agitacji antypruskiej. Biedne Niemcy! Stwierdza się znane przysłowie, że „na złodzieju czapka gore"!

UJĘCIE MIĘDZYNARODOWYCH OSZUSTÓW.

Przed paru tygodniami udało się policji częstochowskiej wpaść na trop i pochwycić międzynarodowych oszustów, poddanych tureckich—Abid Beszirowa Ogły i Mustafy Kulacisza Ogły. Oszuści ci dowiadywali się o zamożniejsze osoby, udawali się do nich z propozycją sprzedaży numizmatów, które rzekomo pochodzą ze skarbu, wykopanego przez nich z ziemi.

Przy nawiązywaniu tranzakcji, co naturalnie czynili w wielkiej tajemnicy, posługiwali się woreczkiem z prawdziwemi imperjałami z roku 1877, których mieli 58 sztuk. Nabywca zazwyczaj miał możność sprawdzenia, że imperjały są prawdziwe. Po omówieniu się o cenę sprzedaży, naznaczono mu miejsce takie, żeby nabywca nie mógł drugi raz sprawdzić monet i zamiast imperjałów wręczali w workach dwukopiejkówki, na wierzch tylko układali kilka prawdziwych imperjałów. W ten sposób oszukali restauratora z Czeladzi w powiecie będzińskim, sprzedając mu za 4 tysiące rubli miedzianych dwukopiejkowek, jako imperjały.

Oszukany zawiadomił policję. Oszuści ulotnili się z Częstochowy, lecz policji udało się wpaść na ich trop. Komisarz, p. Arbuzow, udał się do Będzina i tam w nocy przydybał ich w mieszkaniu zawodowego złodzieja Chrzanowskiego.

Dokonana na miejscu rewizja wykazała, iż turcy mieli przy sobie pieniędzy i biżuterji na 5 tysięcy rubli oraz półtora puda dwukopiejkowych monet. Aresztowani turcy przywiezieni zostali do Częstochowy. Tu przy badaniu twierdzili, że w kraju nie operowali, Beszirow zaś zeznał, że głównie oszustwem tym trudnił się w Niemczech, gdzie ludzie są bardzo łakomi na złoto rosyjskie i że zamierzał udać się na umówiony termin do Berlina, gdzie miał wręczyć worek dwukopiejkówek, jako imperjałów pewnemu niemcowi za 6 tysięcy rubli. Tranzakcja ta była już zupełnie omówiona.

Zarówno Abid Beszirow Ogły, jak Mustafa Kułacisz Ogły osadzeni zostali w areszcie.

INTERESUJĄCA STATYSTYKA.

W roczniku statystycznym pruskim z roku 1913 znajdujemy interesującą statystykę, dotyczącą rozrodczości polaków i niemców w prowincjach polskich Prus, t. j. w regencjach opolskiej, poznańskiej, bydgoskiej, gdańskiej, kwidzyńskiej i olsztyńskiej. Otóż w dniu 1 grudnia 1910 roku stwierdzono w wymienionych obwodach regencyjnych 626,059 niemieckich, a 614,447 polskich matek—mężatek, wdów i rozwódek—mających dzieci. Żadnego dziecka nie miało 43,507 niemek, a tylko 28,966 polek, natomiast ponad dziesięcioro dzieci miało tylko 80,807 niemek, a 133,164 polek. Powyższe cyfry dowodzą, że przyrost naturalny ludności polskiej jest silniejszy, niż niemiecki i równoważy ubytek, jaki germanizacja czyni w polskiem społeczeństwie.

BEZROBOCIE.

Blisko ośmnaście tysięcy krawców straciło pracę w Nowym Jorku. Organizacja przemysłowców United Clothing Contractors Association, która obejmuje przeszło cztery tysiące drobnych przedsiębiorstw, ogłosiła lokaut, z powodu żądań unji krawieckiej. Twierdząc oni, że wobec tych żądań drobni fabrykanci nie mogliby wyjść na swoje, tembardziej teraz z powodu ciężkich czasów, kiedy przez zniesienie cła przywóz ubrań znakomicie się powiększył.

TŁUM ZBRODNICZY.

W Kitajgrodzie na Podolu z powodu dnia targowego zebrał się wielki tłum chłopów. Jeden z nich, podpity, zaczął lamentować, że mu ukradziono woreczek z 50 rublami; w tłumie był jakiś Gruzin, na którego rzucono podejrzenie, że to on ukradł. Chłopi rzucili się na Gruzina i zaczęli się nad nim znęcać. Urjadnik policyjny i strażnicy z trudnością wyrwali go z rąk tłumu i zaprowadzili do kancelarji policji. Tłum jednak pobiegł za nimi i zażądał wydania Gruzina. Gruzin, chcąc przynajmniej ocalić własne pieniądze, oddał je urjadnikowi, prosząc, aby je odesłano rodzinie. W tłumie rozległy się krzyki, że „zbrodniarz" przekupuje policjanta; chłopi rzucili się na urjadnika, powalili go i pobili, strażników zaś zaczęli bombardować kamieniami. Wszyscy policjanci odnieśli rany, nieszczęsnego zaś Gruzina rozszarpano na kawałki.

Aresztowano 130 napastników. Podczas śledztwa okazało się, że chłop, który wszczął alarm, wcale nie był okradziony, lecz poprostu przepił pieniądze.

O ZMIANĘ NAZWY.

„Wieczarnaja Gazeta" donosi, że policmajster wileński zakazał ukraińskiej trupie Prochwowicza, nazywać się „ukraińską", proponując zastąpienie tego słowa na afiszach i programach wyrazem „małorosyjska".

LOSY SŁONIA JAMBO.

Rzeczoznawcy po obejrzeniu odeskiego słonia Jambo, orzekli stanowczo, że słoń jest najzupełniej zdrów i że tylko skutkiem znęcania się nad nim dozorców był doprowadzony do wściekłości. Słoń jadł chleb podany mu przez jednego z rzeczoznawców. Ostatecznie przeto zdecydowano pozostawić słonia przy życiu.

Właściciel zwierzyńca, który poprzednio podarował Jambo moskiewskiemu ogrodowi zoologicznemu, obecnie łamiąc swe słowo, pragnie zatrzymać słonia w Odessie.

POSUNIĘCIE ZEGARÓW NA LATO.

Z końcem maja zawiązał się w Winnipegu w Kanadzie komitet, któremu polecono zasięgnąć zdania różnych handlowych i sportowych towarzystw co do projektu, ażeby wszystkie zegary w mieście posunięto o jedną godzinę naprzód na przesiąg trzech letnich miesięcy. Jeżeli większość różnych organizacji oświadczy się za projektem, rada miejska ustawę taką uchwali i mieszkańcy Winnipegu będą musieli o którejś północy w czerwcu posunąć wskazówki swoich zegarów i zegarków na godzinę 13. W uzasadnieniu projektu podnoszono, że lepiej pracuje się w gorącej porze roku wcześniejszem ranem, aniżeli w godzinach późniejszych.

HUMOR I SATYRA.

GRZECZNY APTEKARZ.

Do apteki wchodzi młoda panienka i rzecze:

— Czy nie możnaby, panie aptekarzu, zażyć olejku rycynowego, ale tak, by nie poczuć nieprzyjemnego zapachu?...

— Owszem! Proszę, niech pani siada... Zaraz przyrządzę... A może pozwoli pani szklaneczkę lemoniady ze sokiem?

—Z miłą chęcią!...

Chwila pauzy, lemoniada już wypita, panienka zaczyna się niecierpliwić...

— Czy prędko będzie gotów ten preparat? — pyta.

— Jakto? Więc pani nie poczuła?

— Czego?

— No... olejku! Był przecież w lemoniadzie!...

— Ach, Boże! To miało być nie dla mnie, ale dla mojego małego braciszka!...

ŻYCZENIA.

Chłop, cygan i gauczo argentyński rozprawiali nad poprawą swego losu, przyczem też każdy z nich objawiał swe życzenie, coby robił, gdyby został wielkim panem. Chłop powiada: gdybym był królem, tobym pierogi ze słoniną zajadał, kiełbasę smażył, wódkę pił, fajkę palił i nic nie robił. Cygan powiada: gdybym został królem, tobym najpiękniejsze konie kradł, słoninę nad ogniem przypiekał, wódkę pił i tarzał bym się jak pies po słomie. Gauczo argentyński powiada: gdybym był miljonerem, piłbym cały dzień i całą noc herwę mate i zarzynałbym oraz znarzył bez ustanku owce, barany i bydło.

PRZED KRATKAMI.

Sędzie: — A czy masz świadka?

— Oskarżony: — Mam dwóch, wielmożny sędzio: najprzód Pana Boga, a potem nieboszczkę ciotkę!

COŚ ŚMIESZNEGO.

Żona: Wiesz co Alfonsie. Chciałabym mieć coś śmiesznego do czytania.

Mąż: Przeczytaj sobie nasze... przedślubne listy.

POLAK
W BRAZYLJI
-Pismo tygodniowe dla wszystkich-

24 Lipca 1914 r. REDAKTOR *Dr. STANISŁAW KŁOBUKOWSKI.* *Rok X. Nr. 30.*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p
Ignacy Walkowski — Araukarja
Jan Żubiński — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Franciszek Selner — W mieście Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Michał Nowacki — União da Victoria — Nowa Galicja.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Paweł Miecznikowski — Paulo Freitas.
Bronisław Wachowski — Argentyna.

REDAKCJA MIEŚCI SIĘ
przy ulicy TRAVESSA DA ORDEM (dawniej Assunguy) Nr. 44.
Redakcja otwarta cały dzień.

Poczucie narodowe.

Im lepiej będziemy powiadomieni o tem, że naród nasz jest wielkim i zasłużonym dla ludzkości od tysiąca lat, tem więcej urośnie u nas zdolność szerzenia i zachowania naszej kultury na ziemi amerykańskiej. Wcale nie jest obojętnem dla świadomości narodowej, czy uważamy się za naród mały jak czesi, serbowie, bulgarowie i t. d, czy też zaliczamy siebie do narodów takich jak francuzi, anglicy i niemcy.

Nasza wielka przeszłość, jak również nasz dorobek kulturalny, służą dostatecznym dowodem, że naród polski prawie pod każdym względem dorywnywuje, a nawet przewyższa, najbardziej kulturalne narody Europy. Nie jest to z naszej strony żadne chorobliwe samochwalstwo lub zaślepienie; dosyć rzucić okiem na karty naszej historji, lub uprzytomnić sobie te wszystkie zdobycze na polach wiedzy i sztuki—poczynione przez polaków, aby się przekonać że nawet największy wróg nasz nie jest w stanie odmówić nam należnego stanowiska wśród najbardziej ucywilizowanych narodów świata.

Niestety, wśród nas samych znajduje się jeszcze bardzo wielu jednostek, nie mających pojęcia o polskiej literaturze, sztuce, a nawet historji, i pomimo tego czujących się w obowiązku do wygłaszania sądów potępiających wszystko, co polskie. Osobników takich pełno jest wśród kolonji polskiej w Paranie. Ludzie ci swą nieświadomość posuwają do tego stopnia, że nie tylko uważają polaków za niżej stojących pod względem kulturalnym od niemców, francuzów i anglików, lecz nawet młodą i nieukształtowaną narodowość brazylijską stawiają wyżej od polskiej.

Mniemanie takie sprowadzać może opłakane skutki dla ludności naszej tutaj, wyrzeczenie się własnego języka i kultury, słowem kompletne wynarodowienie się na rzecz społeczeństwa o wiele niżej stojącego od nas pod każdym względem. Wszyscy ci z naszych rodaków, którzy wydają sądy, potępiające polskość, powinniby przedewszystkiem poznać całą historję, naukę, literaturę, sztukę, słowem całą naszą kulturę, a przeprowadziwszy studjum porównawcze z cywilizacją innych narodów, dopiero wtedy wypowiadać swe zdanie. Nazwiska takich wielkich ludzi, jak Mickiewicz, Słowacki, Kościuszko, Szopen, Matejko, Siemiradzki, Wyspiański i wielu, wielu innych, doruwnują największym geniuszom francuskim, angielskim i niemieckim i najwięcej kulturalny naród na świecie czułby się ogromnie dumnym, gdyby wydał z pośród siebie którego z mynienionych ludzi.

Przed kilku laty dziennik wiedeński „Neue Freie", znany ze swych wrogich wystąpień przeciwko polakom, napisał że polacy są „najwięcej słowiańskim i jedynym w słowiańszczyźnie narodem, który dorównywa najpierwszym narodowościom świata".

O kulturalności naszej inny zapamiętały nasz wróg i kat, Murawiew, miał najwyższe pojęcie; bo podczas krwawego zduszania polskiego powstania na Litwie kasy rządowe wszędzie powierzał jedynie ludziom pochodzenia polskiego; albowiem jego zdanie było, iż „russkij nie wydjerżyt" t. j. nie wytrzyma, aby powierzonych mu pieniędzy nie ukraść. Obecnie też w większości wypadków w Rosji polskie ręce i umysły budują mosty, drogi żelazne, fabryki, prowadzą stowarzyszenia i t. d. a wszędzie na kuli ziemskiej, postawieni na równi z otoczeniem, wyróżniają się uzdolnieniem i zdobywają najwyższe stanowiska.

Świadomi zasług swego narodu dla cywilizacji świata, w poczuciu jego wielkości powinniśmy z dumą nosić tutaj imię polskie, pamiętając, że zaszczyt ten zobowiązuje, że odziedziczone imię nakłada obowiązki tem większej pracy nad sobą, że z dorobku kulturalnego, który wzięliśmy po ojcach, nie tylko nie wolno nam nic uronić, ale winniśmy własna pracą go zbogacić.

Z pieszej wędrówki na około świata.

W czasie naszego pobytu w stolicy stanu Sta. Cathariny, byliśmy proszeni o zanotowanie faktu, który ze skwapliwością podajemy. Fakt ten jest piękną illustracją stosunków jakie panują w koloniach polskich w stanie Sta. Catharina. W kolonji Pinheral w górach Serra do Mar, odległej od Florianopolis kilkadziesiąt kilometrów, od lat dwudziestu zamieszkali polacy, którzy przybyli przeważnie z pod zaboru rosyjskiego. Przez lat kilkanaście kolonią wiodła marny żywot i dopiero po przybyciu większej ilości polaków z Galicji, podniosła się a dzięki energji i pracowitości tych ostatnich doszła do zamożności. Obecnie nie jest rzadkością widzieć gospodarzy, posiadających nieraz po kilkadziesiąt sztuk bydła i chlewni. Wraz z zamożnością przyszła potrzeba i chętka do nauki i oświaty. Nie jeden z mieszkańców kolonji dzięki wrodzonemu sprytowi dorobił się dużego majątku i znośnego bytu, i przeniósł się do stolicy stanu. Z tamtąd ze stolicy począł promieniować wpływ świadomości narodowej na kolonię, szczególniej po zawiązaniu T wa „Konstytucji 3-go Maja", które dzięki energji i głębokiemu poczuciu narodowemu polskiemu, oraz świadomości obowiązków, jakie każdy polak powinien posiadać na obczyźnie zamieszkały, kierowane, poczęło niecić i rozbudzać ducha narodowego, wśród uśpionych w tym kierunku i zatumanionych przez księży—niemców, naszych rodaków. W Pinheral oddawna, z powodu braku księży polaków, osiadł osobnik, przedstawiciel kościoła wojującego (czytaj krzyżackiego lub niemieckiego), który posiadłszy trochę źle wymawianych słów polskich, strzygąc swe owieczki (t. j. kolonistów polskich) pokpiwał sobie jeszcze mówiąc: „Tu (w Brazylji) Pan Bóg polski niema, to i polski ksiądz niema". Była to odpowiedź na skutek domagania nieustannego kolonistów o księdza polaka. Nazwisko tego księdza: Frestler.

Marzeniem kolonistów, jak to wspomniałem wyżej, od dość dawna było mieć polskiego księdzia i polską szkołę, oprócz małej grupy całkiem otumanionej przez księdza hakatystę, którzy niezdają całkiem sobie sprawy ze szkodliwości swych postępków dla siebie i swych współziomków. Były więc ciągłe starania o to, które się rozbijały wciąż o intrygi niemieckie, zwłaszcza iż biskupem w Florianopolis był niemiec (Becker). Intrygi przybrały wprost monstrualne rozmiary—nie do uwierzenia.

Gdy francuz Hipolit Boiteaux (przyjaciel polaków) zamożny i wpływowy kupiec, chcąc pomódz polakom, kolonistom w walce z niemczyzną, ofiarował ziemię pod budowę polskiej szkółki, z tym warunkiem aby, nie stała się własnością kościoła, jak to się działo dotychczas. Koloniści postanowili zaregistrować własność pod dewizą T wa Konstytucji 3-go Maja w Florianopolis. Dowiedziawszy się o tem ksiądz (Zoller), dopóty kręcił, dopóty używał wszelkich intryg z pomocą sobie oddanych najciemniejszych kolonistów, aż „tytuł własności" wyłudził...

Zniecierpliwieni lepiej myślący koloniści, wzięli się na własną rękę do budowania szkoły—ze swych własnych kapitałów kupiwszy ziemię pod budowę. Założyli towarzystwo „Władysława Jagiełły—za staraniem niejakiego Zielińskiego (pochodzi z Prus Zachodnich), aby skupiwszy się w pewną organizację, skuteczniej walczyć z brutalnością księży niemieckich. Krzyżackie hece do tego stopnia bezczelności doszły, że nawet oburzyły potulnych zwykle dla kościoła—ciemnych (nieoświeconych) ludzi. W Pinheralu n. p. gdzie jest do 90 rodzin polskich—głosił ów ksiądz (Zoller), że kościół wymaga, aby polki uczyły się po niemiecku. Przy nabożeństwie każe śpiewać po niemiecku—a gdy pomimo tego śpiewano po polsku, przerwał brutalnie śpiew i zaintonował po niemiecku;—wszyscy natychmiast opuścili kościół—Gdy lud zebrany zapowiedział, że na niemieckie nabożeństwa uczęszczać nie będzie—otrzymał odpowiedź iście krzyżacką „Polski niema—to i księży polskich niema"!...

Taką jest ilustracja miłych zaiste stosunków—kolonisty polskiego z wszechżerczą polityką niemiecką w stanie Sta. Catharina.

Mieczysław Piotrowski.

Z całej Polski.

DZIESIĘCIOLETNI BOHATER. W II gimnazjum w Stanisławowie odbyła się dnia 18 czerwca niezwykła uroczystość. Oto na podwórzu gimnazjalnem, w półkolu utworzonem przez uczniów całego zakładu, wyraził dyrektor p. Lachowski uczniowi I klasy gimnazjum, 10-letniemu Mieczysławowi Sieńczakowi uznanie namiestnictwa i nagrodę w kwocie 52 koron 50 halerzy, za bohaterskie uratowanie życia dwudziestoletniemu wyrobnikowi wśród następujących okoliczności: Jesienią roku ubiegłego nad Bystrzycą tyśmienicką pracowali robotnicy przy regulacji. Nagle jeden z nich począł tonąć. Mimo, że na brzegu stali starsi towarzysze tonącego, zaś tuż obok na moście kilku żołnierzy, nikt nie miał odwagi pospieszyć nieszczęśliwemu z pomocą. Wtedy Sieńczak skoczył w ubraniu w czterometrową głębinę i uratował tonącego.

URZĄDZANIE CHEŁMSZCZYZNY. Utworzony w Chełmie przy prawosławnym konsystorzu komitet misjonarski dla walki z katolicyzmem, przez dwa lata swego istnienia, założył przeszło 60 prawosławnych towarzystw parafjalnych, które miały za zadanie po wsiach zwalczać religijną obojętność prawosławnych. Działalność tych bractw wydała się komitetowi zbyt słaba, ponieważ, według opinji komitetu misjonarskiego, propaganda katolicka wśród ludności prawosławnej szerzy się w dalszym ciągu. Zdaniem komitetu, przyczyną powodzenia propagandy katolickiej jest ta okoliczność, że sprzyjają jej kobiety wiejskie. Aby zwalczać wśród kobiet łążności katolickie, Komitet misjonarski polecił duchowieństwu prawosławnemu niezwłocznie zająć się po wsiach tworzeniem cerkiewnych bractw kobiecych.

NOWI SATRAPI. W Królestwie i Poznańskiem nowi ludzie zajęli stanowiska wielkorządców. Nowi ludzie nie oznaczają w tym wypadku zmiany systemu. Naród polski stracił już dawno nadzieje, jakie na swoją szkodę przywiązywał do zmiany osób na stanowiskach nieporównanie wyższych, niż jest niem posada satrapy rosyjskiego. Polityka prusko-rosyjska dąży bezwzględnie do zniszczenia kulturalnego i ekonomicznego naszego narodu. Trzeba się z tem liczyć, jako z faktem, wobec którego to lub owo nazwisko nie może przynieść nic nowego. - W wypadkach takich trzeba się raczej lękać satrapy łagodnego, gdyż zyskują na tem jedynie stronnictwa ugodowe, a odporność narodowa maleje i siła najazdu wzrasta.

BÓJKI U LUDOWCÓW. Wieś galicyjska staje się w ostatnich czasach terenem zjawisk bardzo niepożądanych. Pobicie posła Stapińskiego w Kielanowicach, a niedawno pobicie „frondowca" p. Dąbskiego w Krajowicach—są fakty nad wyraz smutne. W pierwszym wypadku winę zajścia ponoszą klerykali dyecezji tarnowskiej, drugi wypadek spowodowały antagonizmy między „Stapińszczykami" a „Piastowcami". Trudno pozbyć się przekonania, że drugi wypadek był konsekwencją pierwszego. Wieś zachodnio-galicyjska przedstawia wskutek tego obraz budzący wielką troskę i niepokój. Stronnictwom klerykalnym zależy na tem, ażeby rozbicie wsi doprowadzić do ostatnich granic, bo z jednej strony sposób to do wyławiania mandatów przez nieprzyjaciół rozwoju demokratycznego, z drugiej strony byłoby to równoznaczne z unicestwieniem na dłuższy czas Polskiego Stronnictwa Ludowego, co należałoby uważać za ciężką klęskę dla układu sił krajowych. Są ludzie wytrawni, którzy sądzą, że stronnictwa klerykalne podjudzają celowo antagonizmy i że niestety jeden z odłamów ludowych idzie im zbyt pochopnie na rękę. Niedawna deputacja „Piastowców" u ks. biskupa Wałęgi w Tarnowie musi oznaczać co najmniej symptom bardzo charakterystyczny.

ZAMEK NOWOGRODZKI. Na posiedzeniu rady miasta Nowogródka wniesioną została kwestja wyasygnowania funduszu na ochronę dawnego zamku książąt litewskich. Zamek ten, wzniesiony w niepamiętnych jeszcze czasach, ulegał częstym pożarom podczas najazdów nieprzyjacielskich i niejednokrotnie był odbudywany przez władców Litwy, jak naprzykład przez Erdziwiłła (po najściu mongołów w roku 1241), potem zaś przez wielkiego księcia Witolda po najeździe krzyżackim w roku 1394. Z siedziby dawnych książąt litewskich pozostały ruiny.

PRUSKA USTAWA PARCELACYJNA. Nowa ustawa parcelacyjna w Prusach wymierzona jest przeciwko polakom celem utrudnienia nabywania ziemi nie tylko wielkim właścicielom, lecz też i włościanom. Uchwalona ustawa idzie dalej, niż projekt rządowy. Główna treść ustawy jest, że rząd ma prawo odkupywać każdy rozparcelowany kawałek ziemi. Cel zaś jej jest: nabywać potrzebną ziemię na cele kolonizacji rządowej i przeszkadzać, żeby kto inny nie skupywał majątków n. p. polacy. Hakatyści się obawiają, że ta ustawa jest za łagodna dla polaków i rząd nie będzie mógł się obyć bez korzystania z ustawy wywłaszczeniowej. Jestto niesłychane, żeby rząd, który rozumie wielki nierozsądek uchwalenia „prawa odkupu", nie przestaje się obawiać pogróżek hahatystycznych.

W SPRAWIE KADEDRY WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ. Pod koniec maja odbył się w sali Kopernika w uniwersytecie Jagiellońskim wiec ogólny młodzieży akademickiej. Jeden z członków „Promienia" wygłosił referat, uzasadniający potrzebę utworzenia katedry wojskowości polskiej na wszechnicy krakowskiej. Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, zakończona jednomyślnie uchwaloną rezolucją, domagającą się kierowania na uniwersytecie krakowskim katedry historji i teorji wojskowości polskiej. Następna rezolucja wzywa młodzież innych zakładów naukowych i senat akademicki, aby gorąco poparli postulaty młodzieży, zebranej na wiecu. Konferencji stowarzyszeniowej polecono opracować i uzasadnić memorjał, zawierający postulaty młodzieży. Na wiecu były reprezentowane wszystkie bez wyjątku kierunki polityczne i odłamy młodzieży. Było także obecnych kilku profesorów uniwersytetu.

PRZYPOMINAMY

ŻE CZAS JUŻ NADSYŁAĆ ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ.

Kronika zagraniczna.

PRZECIWKO AUSTRO-WĘGROM „Bałkan", dziennik serbski, wychodzący w Belgradzie i uchodzący w Serbji za organ rządowy, ogłasza gwałtowny artykuł przeciwko Austrji, oświadczając, że zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki zostało dokonane z pełną świadomością policji austrjackiej. Przeto ta policja była niewątpliwie wspólniczką zamachu. Dziennik „Bałkan" pisze dalej, że Austro-Węgrom chodzi o to, żeby fakt zbrodni tej politycznej wyzyskać, jako broń zaczepną przeciwko Serbji, czyniąc zadość swym utajonym wrogim uczuciom i zamiarom względem Serbji.

Nie tylko „Bałkan" lecz cała prasa sebrska występuje bardzo namiętnie przeciwko Austro-Węgrom a szczególnie przeciwko posłowi austro-węgierskiemu Giesselowi w Belgradzie. Całe to oburzenie przeciwko Austrji wygląda na to, jakby Serbja chciała koniecznie, aby monarchia austro-węgierska odwołała swego posła z Serbji, co równałoby się wypowiedzeniu wojny.

WALKA GRANICZNA. Granica bułgarsko-rumuńska ciągle jest w niepokoju. Rozdrażnienie panuje na niej niesłychane. Niedawno przyszło do walki między żołnierzami rumuńskimi a bułgarskimi. Dnia 21 lipca powtórzyła się formalna bitwa dosyć krwawa między strażami pogranicznemi, która w razie potrzeby mogła by służyć za powód do wojny. Dyplomacja zajścia te prawdopodobnie załagodzi.

KONWENCJA ANGIELSKO-ROSYJSKA. Dziennik rosyjski w Petersburgu „Rjecz", organ stronnictwa tak zwanych kadetów, znajduje, że wizyta Poincaré w Rosji ma na celu przyprowadzić do skutku konwencję morską między Rosją a Anglją. Dziennik paryski. „Le Gaulois" dowodzi, że taka konwencja spowodowaną jest porozumieniem między Rosją a Francją w sprawach dotyczących Persji.

ZNALEZIENIE BOMB W SERAJEWIE. Na moście łacińskim w Serajewie miały miejsca dnia 16 lipca wybuchy bomb, które go mocno uszkodziły. Policja sprawdziła istnienie wielu innych bomb, pochowanych w pobliżu tego mostu.

AUSTRO-WĘGRY I SERBJA. Austro-Węgry wręczyły Serbji notę, w której żądają odpowiedzi na swoje reklamacje. Równocześnie z tą notą będzie ogłoszony wynik śledztwa, dotyczący zamachu w Serajewie. Jeżeli Serbja nie załatwi niezwłocznie reklamacji Austrji, to ta przedsięweźmie natychmiast stanowcze kroki wojenne przeciwko niej. Serbja uzbroiła mocno miasta Makra, Gora i Prijob na granicy austrjackiej.

BEZROBOCIE W PETERSBURGU. Przeszło 140 tysięcy robotników przystąpiło do bezrobocia w Petersburgu. Dnia 20 i 21 lipca powtórzyły się nieporządki, spowodowane przez strajkujących. Aby rozproszyć ciągle zbierające się po ulicach i placach masy strajkujących, rząd wysłał silne patrole kozaków na miasto.

ZAPROSZENIE PRZEDSTAWICIELI WIELKICH MOCARSTW NA KONFERENCJĘ POKOJOWĄ. Powstańcy albańscy zaprosili 20 lipca przedstawicieli Anglji, Francji, Niemiec, Rosji, Włoch i Austrji na konferencję która ma się odbyć w Szyjak celem zaprowadzenia pokoju stałego w Albanji.

WIELKIE SOJUSZE. Dnia 1 lipca przybył do Petersburga prezydent rzeczypospolitej francuskiej p. Raymond Poincaré. Przyjął go cesarz rosyjski Mikołaj II, w pałacu Zimowem. Wieczorem był tamże obiad gala na jego cześć, na którym prezydent i cesarz zamienili toasty i pozdrowienia.

Półurzędowy dziennik francuski „Le Matin" ogłasza sensacyjny artykuł, w którym jest fachowa ocena wojskowa wojny między Niemcami i Austro-Węgrami z jednej strony a Rosją i Francją z drugiej. Przytoczone są tam rozmaite dowody z dziedziny wojskowej bardzo przekonywujące, z których wypływa że istnieje przygniatająca przewaga Francji i Rosji nad Niemcami i Austro-Węgrami. Dziennik angielski „Daily Graphic" przywiązuje wielką wagę do odwiedzin prezydenta Francji. Sojusznicy na razie robią sobie pewne grzeczności n. p. car rosyjski Mikołaj II ma ofiarować bogaty podarunek prezydentowi rady ministrów francuskich. Wedle „Matin", francuski minister wojny ma wszelką nadzieję przeprowadzenia i utrzymania ustawy o trzechletniej służbie wojskowej we Francji i przygotowuje armię francuską do wielkich manewrów wojskowych.

FAŁSZYWY ALARM. W nocy z dnia 19 na 20 lipca wojska, broniące stolicy Albanji, Durazzo, przypuszczały, że powstańcy znajdują się w małej odległości od miasta i rozpoczęły strzelaninę z karabinów i armat. Zaraz potem jednak spostrzeżono pomyłkę. Powstańców nie było w miejscach, które ostrzeliwano. Alarm był fałszywy.

RUCH WOJSK WE WŁOSZECH. Wiadomości telegraficzne z Turynu, Florencji i innych miast włoskich dają znać o tem, że istnieje w całych Włoszech jakiś wielki ruch wojsk tak, jakby w oczekiwaniu wybuchu wojny.

NIEMIECKA POŻYCZKA DLA BUŁGARJI. Posiedzenie Sobrania w dniu 16 lipca było niesłychanie burzliwe z powodu rokowań o pożyczkę 100 miljonów dla Bułgarji w Berlinie. Opozycja urządziła wielki skandal, dowodząc, że warunki tej pożyczki, proponowane przez bankierów niemieckich, są nieuczciwe i sromotne dla Bułgarji.

KSIĄDZ SZPIEGIEM WOJSKOWYM. W Bernay we Francji uwięziono księdza Leurbond, proboszcza parafji Fontaine Louvet, który się przyznał do tego, że był szpiegiem na korzyść Niemiec. Przychwycono go na gorącym uczynku, kiedy robił zdjęcia planów mobilizacji armji francuskiej.

BEZPIECZEŃSTWO POSŁA W ROSJI. Zaskarżony został do najwyższego trybunału poseł kaukaski w Dumie petersburskiej Iszchedze. Wypowiedział on mowę, która się wydaje rządowi buntowniczą. Cesarz Mikołaj, gdy jemu przedstawili akta procesu, napisał na marginesie następujące słowa: „Mam nadzieję że prezydent Dumy nie ścierpi na przyszłość, aby takie mowy się powtarzały w Dumie.

KONIEC ZATARGU AMERYKAŃSKO-MEKSYKAŃSKIEGO. Były prezydent Meksyku, generał Huerta, i były minister meksykański Blanquet wyjechali na parowcu niemieckim „Drezden" do Jamaiki, skąd mają się udać do Europy. Znikła więc przyczyna wojny domowej i interwencji zewnętrznej północno-amerykańskiej, skierowanej głównie przeciwko osobie generała Huerta.

Korespondencje.

União da Victoria dnia 18—VI—1914.

Prosimy o łaskawe umieszczenie w „Polaku" poniższej korespondencji z t-wa imienia „Juljusza Słowackiego" w União da Victoria.

Jakkolwiek skutki obecnego kryzysu widoczne są i w União da Victoria, lecz wielkiego wpływu na rozwój towarzystwa imienia „Juljusza Słowackiego" nie mają. Zdawaćby się mogło, że warunki egzystencji, jakie wytworzył zastój, spowodują zmniejszenie ilości członków. Jednak tak źle nie jest. Od początku roku ilość ta stale się zwiększa. Obecnie towarzystwo liczy 27 członków, kiedy w końcu ubiegłego roku było tylko 19. Jest to niewiele, ale też wszystkich Rodaków w Porcie jest nie wiele więcej ponad 20 rodzin.

Na placu, otrzymanym od kamery municypalnej, wybudowaliśmy w ubiegłym roku dom drewniany, który, choć jeszcze nie jest wykończony, mieści szkołę od roku i bywa miejscem zebrań towarzystwa. Tym sposobem pozbyliśmy się znacznego ciężaru w postaci 20$ komornego miesięcznie za lokal dla szkoły. Do zupełnego wykończenia domu pozostaje wstawienie okien i malowanie, co ma być urzeczywistnione w miesiącu bieżącym. Dużo pracy mozolnej mamy z równaniem placu koło domu, gdyż teren był bardzo nierówny.

Energiczne starania o subwencję rządową dla naszej szkoły nie poszły na marne, jak to często bywa. Od października ubiegłego roku pobieramy 60$ miesięcznie. To ulżyło naszej kieszeni i zachęciło wielu do zapisywania się na członków, gdyż opłatę miesięczną członkowską towarzystwo zniżyło z 3$ na 2$, a za naukę w szkole członkowie płacą obecnie 1$ od dziecka, a niečłonkowie po 2$.

Towarzystwo posiada własną bibliotekę, która w ostatnim czasie została powiększona 50 tomami, danemi przez Pol. Tow. Emigracyjne w Krakowie. Oprócz tego otrzymujemy bezpłatnie „Pracę" z Krakowa, „Drużynę" i „Ognisko Rodzinne" z Warszawy. Czytelnictwo jest tu dosyć rozwinięte. Najbardziej lubiane są powieści historyczne.

Nie jednego może zadziwi, że takie nieliczne towarzystwo w stosunkowo krótkim czasie dużo zrobiło. Ten fakt dowodzi, czego można dokonać przy dobrej chęci i przejęciu się ideą pracy społecznej. Zaznaczyć musimy, że nasze t-wo cechuje zgoda i jedność. Początkowo opłaty członkowskie miesięczne wynosiły 500 rs. od osoby; wkrótce podwyższono je do 1$, a potym dodatkowo na utrzymanie szkoły po 2$. Nie braknie przykładów ofiarności ze strony członków i osób prywatnych. Ofiarowali pomoc bądź to gotówką bądź to w materjale budowlanym lub pracą następujący p.p.: G. Grollmann po 10$ miesięcznie na utrzymanie nauczyciela aż do otrzymania subwencji, urządzenie kinematograficzne na 2 przedstawienia i 8 razy furmankę pod przywóz materjałów budowlanych; J. Bilski po 2$ miesięcznie na utrzymanie szkoły, dwa obrazy historyczne i mapę Brazylji; pudło szkła i 12 razy furmankę pod przywóz materjałów, E. Zynger po 1$ miesięcznie na utrzymanie szkoły, S. Błachy piękny zegar ścienny i przez kilka miesięcy po 1$, S. Tasarz (ojciec) jako majster ciosielski i stolarski zrobił plan i podług niego pobudował piękny dom dla t-wa; za jego pośrednictwem t-wo otrzymało bezpłatnie drzewo na materjały kwadratowe z lasu p. Ticher'a Suares'a, oprócz tego ofiarował 57$ z zarobionych przy budowie domu i łańcuch do studni; A. Tasarz (syn) za 13 i pół dni pracy przy budowie policzył tylko po 2$ dziennie, które płacił za łowanie w hotelu, a resztę należności 40$500 ofiarował na t-wo; J. Bugaj materjału budowlanego za 50$, M. Szulc 20$, J. Szulc 20$, W. Kowalewski 25$, 20 śrub po 1$ i 10 dni pracy, J. Szyndrowski 102$500 z zarobionych przy budowie, F. Piluski 28 dni i pół, J. Bittner 3 dni swoją furmanką zwoził materjały i 2 dni i pół przy budowie, J. Świerk 8 dni pracy i za 64$700 gwoździ do budowy, L. Kielar 5 dni i cegłę na budowę pieca w kuchni, W. Widerski 1 dzień i pół, K. Baranowski 1 dzień, S. Baranowski trzy czwarte dnia, M. Suchowski 1 dzień i pół, M. Matras 1 i trzy czwarte dnia, J. Hendrych pół dnia, I. Cyliński 2 dni i pół, M. Nieć 1 dzień, Fr. Zieliński pół dnia, H. Niezgorski 3 i trzy czwarte dnia, F. Wójcik 4 dni, J. Hessel 2 i trzy czwarte dnia, M. Szyndrowski 3 i trzy czwarte dnia, A. Andrassy 2 dni i drzwi frontowe do domu. Wszystkim ofiarodawcom towarzystwo składa podziękowanie.

Na zakończenie dodać należy, że od stycznia 1913 roku do 5 lipca bieżącego roku t-wo miało 1:852$400 dochodu, a rozchód w tym samym czasie wynosił 1:776$936.

Zarząd.

Prezes: *Leon Kielar*
Sekretarz: *Stefan Kozera*

KOL. GUARANY — Stan Rio Grande do Sul, dnia 23 lipca 1914 roku.

Szanowna Redacjo!

Racz umieścić na łamach swego poczytnego a jedynego tutaj, bo prawdę mówiącego, pisma, kilka słów skargi, na zbójecką działalność podłych pachołków kleru.

Oto dnia 18 czerwca o godzinie 2-giej po południu, na linji Silva Jardim, Konstanty Nowicki, z zawodu kowal, rodem z kowieńskiej gubernji, zabił dwoma wystrzałami z rewolweru, polaka Michała Sitaża, kolonistę pochodzącego z Galicji.

Konstanty Nowicki przybył do Brazylji z górą pięć lat temu i zasłynął tutaj z tego, że był szczerym wyznawcą katolicyzmu i obrońcą jego, jak również i z tego, że był to człowiek niesumienny, bo oszukiwał przy lada sposobności każdego doń zwracającego się w jego fachu.

Michał Sitaż, był to człowiek bardzo spokojny, nikomu nic złego nie czyniący, jedyną jego „wadą" było to, iż miał nieszczęście należeć do ludzi postępowych, których, mówiąc w nawiasach, bydlęta nie rozumią. Oto szczegóły: swego czasu, nieodżałowanej pamięci Michał Sitaż, zawiózł do zabójcy Konstantego Nowickiego siekierę wyszczerbioną do naprawy, za co tenże wziął od Sitaża 2$, dając mu gwarancję, iż siekiera ta już w tym miejscu się nie wyszczerbi. Sitaż przywiózł ją do domu i, chcąc spróbować, począł rąbać drzewo i po kilku uderzeniach zaprawiona szczerba wyleciała. Sitaż, będąc blisko zabójcy swego, bo po zakupno u p. Kohnen, postanowił wstąpić po siekierę, Nowicki zażądał jeszcze 500 rejsów dopłaty i wiłocznie, przyczyny tej powstała sprzeczka Nowicki korzystając z niej a mając już od dawna ukrytą zemstę, jako na masona i socjalistę, postanowił go zabić, co też i zrobił, dając trzał już do odchodzącego Michał Sitaża, który przeszył lewą nogę niżej kolana. Gdy Sitaż upadł obok swego konia, Nowicki podskoczył, dając mu drugi strzał w głowę. Strzał ten był śmiertelny. Ale Nowicki, nie będąc pewnym, iż Sitaż i tak już nie będzie żył, złapał kleszcze, któremi roztrzaskał mu czaszkę na czole. Po tym zacnem czynie, najspokojniej poszedł do delegata, zawiadomić iż Michał Sitaż napadł jego dom [z próżnemi rękami i 14 metrów od domu] i chciał jego] rodzinę zamordować (?) „ale żem się pospieszył i zabiłem go".

Takie i temu podobne kwiatki wyprawiają ci, którzy, jak sami mówią, iż się Boga boją i Jego przykazania (?) zachowują.

Na naganę publiczną zasługuje p. C. M., ponieważ ogromnie się kwapił pokrzyżować fakta przy spisywaniu protokułu i przy przesłuchiwaniu świadków na miejscu wypadku.

Przy tej okazji, muszę nadmienić Szanowną Redakcję, że p. Wincenty Hamerski figuruje na gazecie „Polak" jako agent, który jest upoważniony do zbierania prenumeratorów i t. d. O ironio! A przecież, to jest taki sam egzemplarz: On nie tylko że nie zbiera prenumeratorów, ale przeciwnie, wszystkich chcących zaprenumerować „Polaka" a zwracających się do niego, odmawia, mówiąc, iż to gazeta jest masońska i że każden uczciwy człowiek jej nie powinien czytać i t. d. Namawia natomiast do zaabonowania szmaty pod nazwą „Gazeta Polska w Brazylji". Bo oto dowód jeden z bardzo wielu. Swego czasu przyszedł do niego p. M. And., dając mu pewną kwotę pieniędzy i prosząc go o wysłanie ich do redakcji na prenumeratę „Polaka". To ten pan pozwolił sobie w najordynarniejszy sposób nawymyślać pod adresem redakcji „Polaka". A że pan And. trwał przy swojem, więc W. Hamerski zabrał pieniądze a gazety jak nie widać tak nie widać. Aż w końcu p. And. był zmuszony sam pisać do redakcji i przysłać pieniądze.

Czy gazeta „Polak" ma wszystkich takich agentów? A że W. Hamerski gazetę odbiera, choć za nią nie płaci (boć przecież jest agentem), to dla tego, że jak sam mówi, „ksiądz I. Lassberg i Stasin samobójca mu pozwolili ją odbierać, ponieważ księża chcą ją czytać, by wiedzieć jak kazania mówić". To tylko dziwnem mi się wydaje, że księża się uczą z masońskiej gazety kazań?!

Wszystkim zaś grzesznym [prócz W. Hamerskiego] jest stanowczo zabronione czytanie „Polaka" i to pod groźbą piekła! Tylko, że tego piekła grzeszni się coraz mniej boją!

Mason - Socjalista.

KRONIKA.

POLICZEK W KONGRESIE FEDERALNYM. Dnia 21 lipca poseł Elisio Araujo, przemawiając w Kongresie Federalnym, oświadczył, że nie wypowiedział słów, przypisywanych mu przez dziennik „A Noite". Mianowicie dowodził, że się nie wyraził, iż „większości przeszkadzają wejść do grona deputowanych sta-

nu Rio de Janeiro". Zaraz po tych słowach poseł Raul Veiga przerwał mu, wypowiadając pewne zdanie, na które mówca odparł: „Nie przypuszczałem, że by Wasza Ekscellencja był takim szubrawcem". Raul Veiga zbliżył się do niego i wymierzył mu policzek. Gdy poseł Elisio de Araujo chciał na to zareagować, wpadli między nich różni posłowie, rozłączając zapaśników. Przewodniczący Kongresu, Soares Santos, opuścił swoje miejsce prezydjalne, zawieszając posiedzenie. Gdy w pięć minut później Elisio de Araujo w dalszym ciągu zaczął przemawiać, usprawiedliwił się z tego, że stracił zimną krew i wystąpił przeciwko poszanowaniu przynależnemu Kongresowi.

UCIECZKA DZIENNIKARZA. Dziennikarz Macedo Soares, kierownik dziennika „Imparcial", uciekł nad ranem dnia 22 lipca z posterunku policyjnego, w którym się znajdował. Policja stała się niesłychanie czynną, aby tylko uwięzić napowrót zbiegłego. Na głównym posterunku policyjnym w Rio de Janeiro jest ogromne zamieszanie. Zaaresztowano urzędnika stanowego, oficera gwardji narodowej i wielu innych wojskowych, którzy byli na służbie podczas ucieczki Maceda Soares.

Dziennik „Epoca" przypomina, że Rio de Janeiro znajduje się w stanie oblężenia, zaprowadzonego dla zbawienia ojczyzny brazylijskiej i szyderczo omawia ucieczkę dziennikarza.

USIŁOWANIE SAMOBÓJSTWA. Stary i zamożny kupiec w Rio de Janeiro, Joaquim Brito rozżalony tem, że jego córka zamierza wyjść za mąż przeciwko jego woli, postanowił zastrzelić się z rozpaczy. Zdążył kilkakrotnie wystrzelić z rewolweru do siebie raz po razu, aż nie zemdlał. Stan jego jest poważny; jednak jest nadzieja, że da się go zachować przy życiu.

ZMIEJSZENIE DOCHODÓW W STANIE STA. CATHARINA. Dochody w stanie Sta. Catharina ogromnie się zmniejszyły z powodu tego, że puszcze leśne są widownią walki tak zwanych bandytów-fanatyków z wojskiem federalnym i milicją stanu Sta. Cathariny. Walka ta nieustanna przeszkadza całkowicie ściąganiu wszelkich podatków.

Bandyci-fanatycy nie chcą z umysłu dopuścić do tego. Jestto zemsta wywarta na urzędników Sta. Cathariny, u których nie znajdują sprawiedliwości. W tem leży cała tajemnica nieskończonej walki. W innych okolicznościach danoby sobie radę z fanatykami w ciągu krótkiego czasu. W Sta. Catharinie przyczyną bandytyzmu jest nie co innego, jak niezadowolenie z urzędników i może trwać tak długo, jak to niezadowolenie nie zniknie. Santa Catharina okazała, że gorzej się nawet rządzi od stanu Parana. Znajduje się ona w opłakańszych stosunkach gospodarczych, niż Parana.

ZAŻEGNANY POJEDYNEK. W S. Paulo miało się pojedynkować dwóch dziennikarzy włoskich Attilio Turchi i Guido Vecchi. Zostali oni przez policję paulistowską zaaresztowani w chwili, kiedy dojeżdżali do miejscowości, gdzie się miał on odbyć. Temu samemu losowi ulegli świadkowie tego załatwienia sprawy honorowej.

FILMA O FANATYKACH Z TAQUARUSSU. W Porto Alegre z wielkiem powodzeniem przedstawiono w kinematografie „Apollo" filmę, dotyczącą fanatyków w Taquarussu a składającą się z pięciu części. Zdjęta ona jest cała wyłącznie z okolic nawiedzanych przez fanatyków-bandytów, gdzie się odbywają wciąż walki wojska federalnego z nimi.

ATAK FANATYKÓW NA CANOINHAS. Dnia 15 lipca po południu około 800 fanatyków-bandytów napadło na miasteczko Canoinhas. Walka trwała dwie godziny. Brały w niej udział wojsko federalne, milicja katarzyńska i wielu ochotników uzbrojonych. Fanatycy-bandyci zostali odparci i rozbici. Ścigano ich na wielką odległość. Pozostawili na placu 16 zabitych i kilku rannych.

ŚMIERĆ OD ISKRY ELEKTRYCZNEJ. Michał Szybut, piekarz w „Piekarni Austrjackiej" przy ulicy Travessa da Ordem w Kurytybie stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Gdy rozpoczynał pracę około godziny czwartej rano, lampka elektryczna skutkiem zbytniego naporu elektryczności z powodu burzy poczęła wydawać jaskrawe światło. Miał on tę nieostrożność, że zamiast daleko od niej odskoczyć, chwycił ją gorączkowo i zbił szkło. Silna iskra elektryczna wtedy, zetknąwszy się z jego dłonią, zabiła go na miejscu, jak piorun. Zmarły pozostawił żonę i jedno dziecko.

T-wo Szk. Ludowej w Brazylji.

CZYTELNIA I BIBLJOTEKA Tow. „Szkoły Lud. w Brazylji" otwarte codziennie od godziny 7-ej do 9 ej wieczorem. W niedzielę od godziny 3-ej do 5-ej po południu.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Zawiadomienie.

Celem otworzenia rynku zbytu brazylijskiej herbacie HERWA MATE w Austro-Węgrzech zwołuje niniejszym Zebranie niżej podpisany, jeżeli przybycie swoje zamelduje conajmniej 50 osób. FELIKS BERNARD ZDANOWSKI Eksponent Herwy Maty na Wszechświatowej Wystawie Kucharskiej w Wiedniu. — Kurytyba, rua Commendador Araujo N 46. O lokalu, dniu i godzinie Zebrania osobno ogłoszone będzie.

POKWITOWANIE.

Niniejszym potwierdzamy odbiór lnianego siemienia, otrzymanego jako nasienie, jakoteż 1000 szczepów winogronowych, doręczonych nam przez p. F. Bern. Zdanowskiego.

W imieniu kolonistów T-wo Św. Izydora składa Sekretarjatowi Rolnictwa serdeczne podziękowanie.

Zarząd T-wa Św. Izydora.

Sekretarz: Stanisław Neyman.

Lamenia Duża dnia 18 lipca 1914 roku.

Do sprzedania.

Sprzedaje się miedziany wielki kocioł, kilka kadzi i beczek w dobrym stanie, różne pompy i maszyny do wypalania wódki, dwa wozy z osnową, przyrząd do palenia kawy lub robienia słodu a niemniej kilka dobrych koni i półszorków. Bliższa wiadomość Travessa da Ordem N 1 i 18.

Nowe urządzenia fabryki lemoniady z wielomą opatentowanemi butelkami i korkami do sprzedania. Travessa da Ordem N 1 i 18.

Lekcje

w językach niemieckiem, francuskiem i angielskiem po cenach przystępnych i o każdem czasie udzielam. Sporządzam także wszelkie prośby i podania do tutejszego rządu.

MARJAN SZNAJDER

Kurytyba — rua Ratcliff N 39.

Do sprzedania.

Jest ziemia do sprzedania, oddalona o 1 kilometr od miasteczka Araucaria, z stodołą, chlewami i innemi budynkami, oraz z lasem, drzewkami pomarańczowemi i sadem porządnym, z którego może być dobry dochód. Wiadomość bliższa w red. „Polaka", w Księgarni Polskiej przy placu Tiradentes w Kurytybie lub u Benedykta Wachowicza.

Jest do sprzedania

dobry szakier 12-alkrowy blisko miasta Castro, 3 kilometry od stacji. Ziemia dobra, zabudowanie duże, dom, stodoła, stajnie w dobrym stanie. Bliższych wyjaśnień udzieli redakcja, lub zwracać się wprost do właściciela w Castro p. Franciszka Milczewskiego. Cena szakru 2.000$

Krajowa fabryka nawozów sztucznych zawiadamia p. p. kolonistów i kupców że wyrabia doskonałe nawozy pod wszelkie zboża, jarzyny, drzewka owocowe, wino i t. d.

Dobroć naszych nawozów została wielokrotnie przez nabywców stwierdzoną. Analizy przeprowadzone w Rio de Janeiro, wykazały obfitą zawartość składników potrzebnych do rozwoju roślin. Za dobroć i jakość gwarantujemy.

Cenniki i sposób użycia posyłamy na żądanie darmo i bezpłatnie.

Specjalny nawóz pod kwiaty sprzedajemy w małych woreczkach 5-cio i 10-cio kilowych.

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE.

— Kurytyba — Plac Tiradentes — Księgarnia Polska.

Jako boczny produkt przy fabrykacji nawozów wyrabiamy kaszę z kości, która jest wyborną karmą dla drobiu. Pobudza nieśność kur, wpływa na rozwój kości, wzmaga apetyt.

Nawozy sztuczne bezpośrednio nabywać można: CURITYBA: Franciszek Krzyżanowski, Praça Tiradentes N 17. — Guilherme Etzel, Praça da Ordem N 4. — BATEL: Zygmunt Majewski. PORTÃO: Ryszard Bodziak. — ARAUCARIA: Ignacy Walkowski, Paulina Marszałek. ARAUCARIA-CHAPADA. Stefan Wolski. — TOMAS COELHO: Marcin Szynda. — SÃO JOSÉ DOS PINHAES: Jan Grygowski. — AFFONÇO PENNA: T-wo Rolnicze. — SÃO FELICIDADE: José Antonio Mansur. — SANTA BARBARA: Walenty Cieślak, Bolesław Kosiński. — PONTA GROSSA: Władysław Olkuszewski. — GUARAUNA: T-wo Szkolne. — NOWA GALICIA: Edward Nowacki i w innych większych wendach po kolonjach.

SEKRETARJAT ROLNICTWA PRZEMYSŁU I HANDLU.

OGŁOSZENIE.

Dla wiadomości rólników naszego stanu ogłasza się, że p. Max Rosenmann na rogu ulic Rosario i Cruz Machado w Kurytybie, sprowadził z Europy 3.250 worków żyta na sprzedaż. Maksymalna cena owego żyta została określona na 16$000 za worek 60 kilogramowy, przy tem właściciel zobowiązuje się sprzedawać żyto i małymi ilościami. W żadnym wypadku jednak żyto nie może być sprzedawane drożej od ceny wymienionej. Żyto powyższe zostało poddane odpowiednim badaniom, przy czem stwierdzono, że jest ono w najlepszym gatunku i znakomicie kiełkuje.

Wszyscy więc rolnicy, chcący nabyć dobrego żyta, powinni zwrócić się do wymienionego kupca.

Kurytyba dnia 16 czerwca 1914 roku.

Sprzedaż Ziemi.

Sprzedaje się ziemia powyżej stacji Roxorois, blisko kolei E. de Ferro S. Paulo Rio Grande; specjalne loty ziemi, nadające się do plantacji a niemniej z herwą mate. Cena za alkier 70 milrejsów. Informacje bliższe udziela Urbano Camargo w Roxorois i dr. Elyseu de Campos Mello w Ponta Grossie.

ZIEMIE W LOTACH 10 ALKROWYCH.

Po najniższej cenie sprzedaje się 400 alkrów doskonałej ziemi pod uprawę w municypjum Palmeira w pobliżu stacji kolejowej Nova Restinga.

Porozumieć się można z właścicielem tych ziem w Kurytybie — Praça 19 de Dezembro (Mercado Novo) N 10.

Fazenda

MATTO QUEIMADO — IRATY.

Zawiadamiam zainteresowanych, że pozostaje zaledwie 300 alkrów z tej fazendy do sprzedania na loty.

Loty te leżą nad drogą, idącą na kolonję Iraty.

Geometra Joaquim Xavier d'Oliveira lub p. Caetano Zarpellon, mieszkający w Iraty, udzielają wszelkich potrzebnych wyjaśnień. — Zapłata na raty.

Kurytyba 10 lutego 1914 roku.

Ennio Marques.

Akuszerka

dyplomowana z Warszawy, ADELA GROSS. Przyjmuje zamówienia w swej specjalności.

Rua Commendador Araujo N 69.

POSZUKUJE SIĘ Domiceli Gorącej, żony Antoniego Gorącego i jej 5 dzieci: Franciszka, Józefa, Mateusza, Józefy i Piotra z miasta Łodzi, którzy w r. 1894 wyemigrowali do Brazylji.

Wiadomości o nich uprasza się nadsyłać do redakcji „Polaka" lub do Konsulatu Rosyjskiego w Rio de Janeiro.

POSZUKUJĘ niewiasty w średnim wieku, którąby się zgodziła wyjść za mnie. Mam lat 40, wyglądam dobrze, mieszkam w Porto Alegre, rua Volontarios da Patria 331 i nazywam się Gos. Kopielski.

„DOM, HELENA"

przy ulicy Dr. Muricy N 93.

Ma na sprzedaż meble i sprzęty kuchenne po cenach wysprzedaży. Tablice szkolne za połowę ceny. Mówi się po polsku.

NADESZŁY

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ — KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Słowniki

PORTUGALSKO - POLSKIE I POLSKO - PORTUGALSKIE oprawne razem 10$.

Osobno Portugalsko - Polski — 6$000 w oprawie.
Osobno Polsko - Portugalski — 5$000 w oprawie.

Zamówienia nadsyłać prosimy — Caixa Postal 122 — Kurytyba.

Krawiectwo Polskie

Dominik Kurecki

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N 39.

Ma wielki wybór towarów zagranicznych i krajowych do ubrań, paltotów i sztuczek na spodnie i kamizelki, białe i ciemne. Wykonanie dokładne i eleganckie. Wszelkie zamówienia i ceny umiarkowane.

CASA MODELO

RUA QUINZE DE NOVEMBRO 38

Poleca swej klijenteli w ciągu miesiąca Czerwca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

KALESONÓW: Wielki sortyment najelegantszych i w najlepszych gatunkach.

Cena: Do wyboru po 4$000 wszystkie wymiary.

KAPELUSZY: Ogromny wybór Kapeluszy filcowych, twardych, miękich i słomkowych, dla dorosłych i dzieci. Ostatnie nowości w kapeluszach: Nutri, Dorée, Gladston etc.

Ceny: Dla dorosłych od 3$000; dla dzieci od 1$000.

CASA MODELO: Wielki skład obuwia, kapeluszy kufrów, artykułów podróżnych i innej galanterji. Jedyny dom który otrzymuje ostatnie nowości

---

BROWAR ATLANTICA

ATLANTICA PILSEN	1/1	6$500	BILZ, napój bez alkoholu	1/2	3$000
ATLANTICA MÜNCHEN CIEMNE	1/1	6$500	GAZOZA, Cytrynowa, Wiśniowa, Malinowa		
CORITIBANA JASNE	1/1	4$500	i Ananasowa	1/2	2$000
PARANAENSE JASNE	1/1	4$000	WODA SODOWA, w wysokim gatunku	1/2	2$000
IGUASSÚ CIEMNE	1/1	4$000	GINGER-ALE, w wysokim gatunku	1/2	3$000
CULMBBACH MEDICINAL	1/2	6$000	GINGIBRE	1/1	2$500

Ceny za tuzin bez flaszek

DOSTARCZA DO DOMÓW. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ SIĘ CO DZIEŃ DO 9-tej GODZINY WIECZOREM.

TELEFON 395 — RUA IGUASSU 15--21 — CAIXA POSTAL 163.

„VENCEDORA"

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier—„balas")—malinowych, kokosowych, miętowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

KURYTYBA — RUA CABRAL N 53 — PARANA.

Franciszek Lachowski.

Loty dla kolonistów!

Sprzedaje się doskonałe loty ziemi żyznej, nadającej się dla rolnictwa kolonistów na fazendzie Miringuava w S. José dos Pinhaes.

Objaśnień bliższych udziela A. Junqueira i Mello.

PRAÇA TIRADENTES N 8 KURYTYBA — ALBO TARTAK

W TEJ SAMEJ FAZENDZIE.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

HALL CAINE.

Biały Prorok.

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO ORYGINAŁU DR. F. N.

52.

Słysząc to Ismael, czuł piekący ból i zamęt w głowie. Myśl, że „Omar" nie będzie ukarany lecz przeciwnie, będzie czczony i szczęśliwy, budziła w nim nieznane przedtem namiętności.

W duszy najsilniejszego i najszlachetniejszego człowieka budzi się czasem dzikie zwierzę, które czyha tylko, kiedy przyjdzie chwila jego panowania. I w udręczonym umyśle Ismaela zrodziła się myśl, że skoro ziemscy sędziowie pozwalają winnemu ujść bezkarnie, Bóg włożył na niego obowiązek ukarania go. Przez cały dzień walczył przeciw tej nienawiści, tak silnej, że zdawało mu się, iż tylko śmierć potrafi ją ułagodzić. Po ciężkiej walce, połączonej z gorącą modlitwą, przezwyciężył swą krwiożercza żądzę.

— Nie! powiedział sobie; zemsta należy do Boga. I kiedyż to Bóg objawił chęć złożenia jej w moje ręce?

Nagle światło rozjaśniło jego umysł zaciemniony. Musi uwolnić Rani, a człowiek, którego kocha, musi się z nią ożenić! Poświęcenie to będzie zarazem jego zemstą.

— Tak to będzie moją zemstą — pomyślał.

Wtem usłyszał szybki krok na schodach i po chwili człowiek, na którego spotkanie przyszedł, stał przed nim.

. . . . . .

Gordon idąc z Hafizem ku cytadeli myślał również o Helenie i o więzach, które ją jeszcze łączyły z Ismaelem.

— Dopókąd te węzły nie będą zerwane, nie może nic być między nami — mówił sobie wchodząc do mieszkania, gdzie usłyszał od służącego kto czeka na niego.

— Ismael Emir! Czy to ty? zawołał otwierając gwałtownie drzwi tonem wesołym, prawie radośnym, i wyciągając ku niemu rękę.

Ale Ismael cofnął się i Gordon spostrzegł teraz, że oczy jego obrzmiały z bezsenności, a wargi i twarz zbielały, i że wyraz twarzy jego był złowrogi.

— Co to znaczy? — Czyż chory? — zapytał.

— Omarze Benani — rzekł Ismael, jesteśmy sami, i Bóg tylko naszym świadkiem. Mam ci coś do powiedzenia. Usiądźmy.

Gordon patrzał jeszcze chwilę na niego a widząc że w oczach jego iskrzy się ponury ogień obłąkania zdjął palto i usiadł.

Po chwili Ismael zaczął mówić cichym głosem:

— Omarze Benani, jestem z rodu Azra. Honor jest naszem hasłem. Jeżeli znużony wędrowiec w pustyni libijskiej zajdzie do namiotu jednego z naszych, gospodarz przyjmuje go gościnnie. Dzieli z nim wszystko co posiada. Czasem puszcza go do haremu, azeby kobiety umyły mu nogi. Składa swój honor w jego ręce. Lecz — tu oczy Ismaela zabłysły silniej — gdyby obcy przybysz skrzywdził harem i zdradził położone w nim zaufanie, gdziekolwiekby się udał, gospodarz znajdzie go i zabije go!

Gordon mimowoli podskoczył, widząc w jakim błędzie Ismael się znajduje, lecz Ismael powstrzymał go ręką.

— Nie — rzekł — nie po to tu przyszedłem. Złożyłem mój honor w twoje ręce Omarze Benani i ty zdradziłeś, oszukałeś i obrabowałeś mnie. Lecz nie przyszedłem tu, aby się mścić. Usiądź, a powiem ci, po co przyszedłem.

Gordon usiadł zdziwiony i zaniepokojony, a Ismael ciągnął dalej:

— Omarze Benani, jest kobieta, która poświęciła wszystko dla ciebie. Złamała swoją przysięgę, zgrzeszyła, cierpiała dla ciebie. Kobieta ta, to moja żona i mógłbym trzymać ją wszelkimi prawami małżonka. Lecz serce jej do ciebie należy, a więc... a więc, chcę ją uwolnić.

Gordon wstał znowu, lecz Ismael znów go przytrzymał.

— Lecz jeżeli ją uwolnię, rzekł, ty musisz pojąć ją za żonę. To właśnie chciałem ci powiedzieć.

Gordon ogromnie zdumiony nie wiedział, co powiedzieć, a Ismael źle zrozumiawszy jego milczenie rzekł:

— Nie obawiaj się skandalu. Mój lud wie wprawdzie o liście wysłanym do Kairu, lecz nikt nie ma najmniejszego pojęcia o pobudkach, które były jego przyczyną.

A nie otrzymując jeszcze odpowiedzi, żawołał głosem drżący z oburzenia:

— Jakto, czy mógłbyś się wahać? Czy sądzisz że ofiaruję ci coś, czegobym dla siebie zatrzymać nie pragnął? O gdyby ta biedna dziewczyna czuła dziś dla mnie to, co przed twojem przybyciem... Lecz nie, to niemożliwe! Bóg widzi co czynię i wie, że czynię dobrze.

Gordon nie mówiąc nic, odwrócił się i wyciągnął rękę, aby zdjąć z półki fotografię, lecz Ismael powstrzymał go i zawołał z dziką namiętnością:

— O nie mów mi, że nie możesz! Możesz i musisz to uczynić! Mniejsza o to, jakie masz zobowiązania—mniejsza o to, że należysz do innej rasy i innej wiary — musisz ożenić się z nią. Bo w przeciwnym razie — tu głos jego nabrał siły piorunującej, a ramiona jego wyciągnęły się jakby z przekleństwem nad głową Gordona — sprawiedliwość boska spadnie na ciebie i zmiażdży cię na proch!

Gordon widząc, że krew w żyłach tego szalonego człowieka wre i kipi, pochwycił go za ręce i silnym ruchem ściągnął je w dół, poczem przez chwilę patrzali sobie w oczy, ciemnocery arab z błyszczącemi czarnemi oczami, i Anglik o szarych lśniących źrenicach i silnie zaciśniętych ustach.

Puściwszy ręce Ismaela, rzekł Gordon w końcu rozkazującym tonem:

— Słyszałem coś mówił, teraz ty musisz mnie słuchać. Usiądź.

Sądzisz, że byłeś oszukany i skrzydzony, i jest to prawdą, lecz w innym sensie, niż myślisz. Nadeszła chwila, że musisz dowiedzieć się całej prawdy. Spojrz na to — rzekł, podając Ismaelowi fotografię.

Ismael chciał ją odepchnąć.

— Przypatrz jej się, mówię. Czy wiesz kto to jest.

Po chwili Ismael drżąc na całem ciele i bez tchu niemal, wybełkotał. „Rani?"

— Tak i nie — odrzekł Gordon. To córka zmarłego generała Graves.

Ismaelowi mąciło się w głowie.

— O powiedz mi... powiedz mi — błagał.

I Gordon w krótkości opowiedział mu historję Heleny.

Ismael słuchał z otwartemi ustami i wzrokiem wlepionym w Gordona.

— Więc to dlatego przybyła do Chartumu, aby się zemścić na mnie?

— Tak.

— Dlatego nakłaniała mnie, abym się udał do Kairu?

— Tak.

— Dlatego wysłała ten list?

— Tak.

— Allah! Allah! - krzyknął Ismael, przygnębiony tą nową wiadomością.

A Gordon opowiedział mu teraz swą własną historję, od swej ucieczki do Sudanu, aż do swego powrotu do Kairu.

Ismael słuchał z twarzą śmiertelnie bladą i drżącemi ustami, a gdy Gordon umilkł zapytał:

— Kiedy zaproponowałeś mi, że pójdziesz do Kairu... czy wówczas... wiedziałeś, że Rani... że Helena wysłała ten list?

Gordon potwierdził skinieniem głowy.

— I wiedziałeś także, że możesz tam ponieść śmierć?

Gordon znów skinął głową.

— Że możesz ponieść śmierć.. aby mnie uratować życie?

Gordon milczał.

— Allah! Allah! — wołał Ismael prawie bezprzytomnie.

Gordon wrócił teraz do historji Heleny, opowiedział ile przecierpiała z powodu swej pomyłki i swej winy, że chciała uciekać z obozu Ismaela, lecz została tylko w nadziei, że będzie go mogła uratować wraz z jego ludem, i że w istocie uratowała ich, wykazała bowiem konsulowi, że nie są uzbrojeni i poleciła Hafizowi aby zapalił na moszei światło, które zawiodło ich do miasta.

Ismael był głęboko wzruszony. Z wysiłkiem rzekł:

— A więc... a więc, była twoją od samego początku! I gdy ja nienawidziłem cię, ponieważ sądziłem, że wcisnąłeś się między nas, w rzeczywistości ja sam... ja wcisnąłem się... Allah! Allah!

Potem, spojrzawszy jeszcze raz na fotografię, którą trzymał w drżących palcach, wstał i z postawą człowieka zupełnie złamanego, chciał uklęknąć przed nim, lecz Gordon powstrzymał go i podał mu rękę.

Nieśmiało i ociągając się, ujął ją Ismael i rzekł:

— Bóg wynagrodzi cię bracie mój za to, żeś ucałował rękę, która chciała cię uderzyć.

Odwrócił się i chwiejnym krokiem poszedł ku drzwiom. Gordon otworzył drzwi i zawołał służącego.

— Odprowadź szeika do bramy.

Do usług, pułkowniku.

— O nie, nie! wypraszał się Ismael i zeszedł ciężkim krokiem ze schodów.

. . . . . .

Wyszedłszy od Gordona Ismael przeszedł przez dziedziniec twierdzy i wszedł do moszei Mohameta Ali. Spędził tu na modlitwie całą noc, a nazajutrz o jedenastej, kiedy ludzie zaczęli się schodzić na modlitwę, klęczał przed świętą księgą. Był to piątek i dzień urodzin proroka, przeto zebrało się wielu pobożnych w moszei. Kediw był również obecny, a i galerja pełną była kobiet, po większej części osłoniętych welonami.

Gdy skończyły się wstępne modlitwy, biała postać klęcząca na ziemi podniosła się i zbliżyła się do ambony. Gdy Ismael przechodził między tłumem, ludzie całowali go po rękach i szatach, a nawet kediw pochylił się i przycisnął usta do brzegu jego kaftanu.

— Pokój z wami, o dzieci Wszechlitościwego! — rozpoczął, a lud wedle zwyczaju odrzekł:

— Pokój z tobą, sługo Allaha!

Ismael usiadłszy — nie mógł bowiem trzymać się na nogach, zaczął swą przemowę.

Mówił o powstaniu nowej ery wolności dla islamu i czyniąc aluzję do przepowiedzianego „końca", zapewnił, że Bóg w swej mądrości nie chce, aby już zginął najstarszy naród na ziemi. Przeszedł potem do zasług Gordona.

— Tę najszlachetniejszą duszę, to najczystsze serce niechaj błogosławi Bóg wschodu i Bóg zachodu. Niechaj imię jego z błogosławieństwem koranu zapisane będzie na murach wszystkich moszei.

— Allah! Allah! wołali zgromadzeni.

Potem Ismael mówił o przyszłości.

— Czy przyrzekałem wam, że królestwo Boże rozpocznie się, gdy wejdę do Kairu? Pozwólcie abym w pokorze przebłagał Boga za to oślepienie. Czy mówiłem wam, że zjawi się Zbawiciel? Oto na kolanach leżę i wołam: Jeszcze nie nadszedł czas!

Lecz czas nadejdzie, kiedy skończy się panowanie złota; kiedy dzieci ludzie poznają, że zdobycze duchowe większą mają wartość, niż złoto i djamenty; kiedy okropności wojny znikną ze świata; kiedy biali i czarni będą braćmi; kiedy w szerszem znaczeniu świat będzie jednym i zgodnym.

— I czas ten — mówił Ismael — nie jest dalekim. Wielu z was, bracia moi, dożyje go może jeszcze.

— I ty mistrzu, i ty! — zawołał jakiś głos z głębi, lecz Ismael odrzekł smutnym głosem:

— Nie, bracia moi; oczami ciała nie ujrzę tego czasu.

Odezwały się głośne protesty.

— Niech Bóg uchowa i broń! — wołali.

— Bóg właśnie zabronił mi — rzekł Ismael. Z dniem dzisiejszym zniknę z waszego grona. Drogi nasze rozejdą się. Nie ujrzycie mnie więcej.

Znów odezwały się protesty, oraz usilne prośby, aby pozostał z nimi i był nadal kierownikiem ludu.

Lecz Ismael odrzekł:

— Dzieło moje jest skończone. To, co mi Bóg polecił, uczynił. A teraz Wszechmocny odwołuje mnie stąd.

— Nie! nie! — wołał lud.

— Tak, tak — odparł Ismael i potem w prostych słowach opowiedział im historję Mojżesza — i jak z powodu swego grzechu, nie danem mu było wejść do ziemi obiecanej.

— I wielu z nas ma taką ziemię obiecaną, do której nigdy nie wejdą — rzekł.

Protesty ustały; wszyscy słuchali ze skupioną uwagą.

A Ismael głębokim, drżącym głosem, który był jakoby wyrazem całej jego wewnętrznej istoty, wołał:

— O Ty, który znasz każde serce, i słyszysz każde wołanie, spojrz i wysłuchaj mnie! Jedno mam tylko pragnienie — tęsknotą do Ciebie! Jedną mam nadzieję — że ulitujesz się nademną. Pokutujący, klęczę u Twych stóp. Błagalnie wyciągam ręce ku Tobie! Uratuj mnie, wielki Boże, od wszelkiego złego!

Słowa tej modlitwy znane były wszystkim w moszei, lecz gdy Ismael powtórzył je swym do głębi przenikającym, tragicznym głosem, wrażenie było tak silne, jakby słyszano je po raz pierwszy.

— Allah! Allah! Allah! — wołali wszyscy i rzucili się twarzą ku ziemi.

Gdy podnieśli głowy, ambona była pustą, a Ismael znikł z moszei.

ROZDZIAŁ XIII.

W pałacu generała, położonym nad wałem obronnym, robiono przygotowania na wprowadzenie się

nowego pana. Fatima, Ibrahim i Mosio z całą armią arabskich sług od wczesnego ranka krzątali się, myli, szorowali, czyścili i przestawiali meble.

Około południa przyjechała księżna swym wspaniałym powozem i stała przed bramą ogrodu, otoczona orszakiem swej czarnej służby. Z nią przyjechała Helena, która po raz pierwszy w życiu czuła się osłabioną i niezdolną do niczego. Podobnie jak po wielkim wysiłku nerwowym nastąpić może zupełne ubezwładnienie, tak też po nadzwyczajnem naprężeniu woli, czasem następuje bezsilność. Stało się to właśnie z Heleną, która teraz stała przy oknie w kancelarji generała, spoglądała na miasto, a przytem zupełnie bezradnie i bezmyślnie mięła w ręku chusteczkę.

Księżna zaś, krzątając się po pokoju śmiała się z niej.

— Boże mój, dziewczyno! Dawniej przecie miałaś trochę krwi w żyłach a teraz — mon Dieu! Pomyśleć, że to ta sama kobieta, która dokonała tych wielkich rzeczy, która umiała w największym tłumie pokierować pewną ręką samochodem a teraz trzęsie się, jakby dostała drżączki!

Tymczasem księżna sama, pełna energji, wydawała rozkazy i starała się nadać mieszkaniu pozór elegancji i wygody.

— Postawimy szafę tu a kanapę z tej strony— jak ci się to podoba Heleno?

— Może lepiej zapytasz Gordona, księżno? — odrzekła Helena.

— Co ci się stało dziewczyno? Za miesiąc będziesz tu panią wszechwładną a tymczasem...

— Cicho, księżno!

Odezwały się kroki w przedpokoju i po chwili wszedł Gordon w nowym uniformie i silnie wzruszony; a towarzyszył mu Hafiz uśmiechnięty i wesół

— Nareszcie jesteś pan — zawołała księżna. Najwyższy czas, bo ta Helena jest do niczego.

Helena nie przywitała się z Gordonem, a księżna widząc, że Gordon rzuca spojrzenie w jej stronę, postanowiła zostawić ich samych.

— Ibrahimie, rzekła — zawieś ten obraz w pokoju kąpielowym; to najodpowiedniejsze miejsce dla niego. A ty Fatimo idź do kuchni i zobacz, czy część naczynia nie jest zamknięta w spiżarce.

— Już tam zaglądnęłam — niema nic, odrzekła Fatima.

— Więc idź zobacz jeszcze raz. A ty Mosio idź przypatrz się moim koniom — idzież?... Gdzież podziała się moja lornetka? Zdaje mi się, że zostawiłam ją w salonie.

— Pójdę po nią, księżno, rzekła Helena.

— Ależ nie! Czy sądzisz, że jestem kaleką, żebym nie mogła pójść sama? Panie Hafizie, może pan zechce być rycerskim i pójdzie ze mną.

Po chwili Gordon i Helena byli sam na sam. Helena stała wciąż jeszcze przy oknie patrząc na miasto, kapiące się w świetle południowego słońca. Gordon teraz zbliżył się i stanął obok niej. Trudno im było uwierzyć, że znów byli razem, lecz mimo wszystko jakaś chmura przesłania im szczęście. I wiedzieli, co było tego przyczyną.

Gdy tak cichutko stali obok siebie, słyszeli szmer modlących się ludzi w moszei.

— Śpiewają teraz pierwszy ustęp koranu — rzekł Gordon.

— Tak, pierwszy ustęp — odrzekła Helena.

Ręce ich znalazły się.

— Widziałem wczoraj Ismaela, przyszedł do mojego mieszkania Ismael — rzekł cicho.

— I cóż? — zapytała również cicho Helena.

— Było to coś nadzwyczajnego. Przyszedł, aby mi powiedzieć... aby mnie zmusić...

— Cicho!

Usłyszeli za sobą jakiś cichy krok człowieka, mającego na stopach wschodnie miękkie pantofle. Nie odwracając się, wiedzieli kto to był.

Mimo ciemnej cery, twarz Ismaela była blada— prawie tak blada, jak jego turban. Oczy miały wyraz znużenia i były bez blasku. Wyglądał jakby w nim już innego życia nie było, prócz duchowego.

Gordona serce przepełnione było litością.

— Czy nie jesteś chory, bracie? — zapytał.

— O, nie!

— Wyglądasz znużony.

— To nic — odparł Ismael i z wzruszającą prostotą dodał: — Miałem ciężkie przejścia wewnętrzne, lecz teraz uspokoiłem się i mam się dobrze.

Twarz Ismaela, chociaż poryta liniami przez ból wyżłobionemi, uśmiechała się jednak, a głos jego był pogodny. Przyszedł powiedzieć im, że wyjeżdża.

— Czy na stałe?

— Tak; dzieło moje skończone, stałbym więc tu poza życiem — i dlatego wracam.

— Czy do Chartumu? — zapytała Helena.

— Może i tam. Ale głównie na pustynię. Jestem dzieckiem pustyni, tam więc najlepsze dla mnie miejsce.

— Czy idzież sam?

— Tak! Chociaż właściwie nie. Człowiek, który żył i pracował, ma zawsze z sobą towarzysza — wspomnienia. Kto ma wspomnienia, nie jest nigdy samotny.

— Lecz miałeś dawniej inne zamiary; spodziewałeś się...

— Prawda marzyłem przez krótką chwilę, że po skończonej robocie będę mógł żyć ludzkiem życiem. Był to sen piękny — że go teraz muszę porzucić... że nigdy już nie zobaczę tych, których... tak, to smutne, to trochę przykre.

Helena odwróciła się i patrzyła przez okno na miasto.

— Ale to już przeszło. Miłość jest koroną życia, ale nie każdy posiąść może koronę. A cóż mówi nasz prorok? — Człowiek, który kocha, a nie pożąda rozkoszy swej miłości, lecz zrzeka się jej na korzyść drugiego, który ma większe do niej prawo, podobnym jest do tego, który umiera śmiercią męczeńską.

Helena — z twarzą wciąż zwróconą ku oknu, powiedziała cichym głosem, że nigdy o nim nie zapomni, i że pragnie, aby był szczęśliwym.

— Dziękuję! I to będzie dla mnie słodkiem wspomnieniem odrzekł. Ale szczęśliwe chwile rzadkie są w życiu tych, którzy powołani są do pracy dla ludzkości.

— Zamierzałem właściwie pożegnać się z wami pisemnie — rzekł zwracając się do Heleny. Ale namyśliłem się, że tak będzie lepiej.

Zwróciwszy się do Gordona rzekł:

— Muszę wyznać, że nie zawsze cię kochałem. Ale nie miałem słuszności. Przebacz mi bracie. Bóg kieruje sercem naszem. A co mówi boski wasz Mistrz?: „Kogo Bóg złączył, tego człowiek nie powinien rozłączyć". Oto najprawdziwsze słowo o miłości i małżeństwie.

Wstał a równocześnie wstali Gordon i Helena. Przez chwilę stał milczący między nimi, lecz potem schyliwszy się i ucałowawszy rękę Heleny, wyrzekł trzykrotnie ochrypłym i ledwie dosłyszalnym szeptem: — Daję ci rozwód! Daję ci rozwód! Daję ci rozwód!

Była to mahometańska forma rozwodu, które oddawało Helenie zupełną swobodę.

Potem trzymając jeszcze rękę Heleny, sięgnął także po rękę Gordona i rzekł:

— Oddaję ci ją, bracie. I nie sądź, że daję ci to, czego zatrzymać dla siebie nie pragnę. Może— kto wie? — może i ja ją kochałem.

Helena była głęboko wzruszona. Gordon nie mógł spojrzeć w twarz Ismaelowi. Czuli, że ręce ich połączyły się, że dłoń Ismaela przez chwilę spoczywała na ich rękach. Słyszeli jeszcze słowa jego:

— Ma-es-Salamah! — Bądźcie szczęśliwi! I nie zapominajcie o tem, że kiedyś się spotkamy — a potem bardzo już cicho dodał:

— Pokój z wami! — i wyszedł z pokoju.

Stali tam, gdzie ich zostawił, na środku pokoju z głowami spuszczonemi ku ziemi, trzymając się za ręce, aż odgłos oddalających się kroków zamilkł.

Wtedy Gordon zapytał:

— Czy pójdziemy do ogrodu, Heleno?

— Dobrze odrzekła szeptem:

Nie mówili nic, lecz objęli się ramionami i spoglądali na obszerne panorama u swych stóp — miasto, Nil, pustynię, piramidy, i prastary Sfinks, którego twarz zwietrzała; była ona świadkiem tylu wypadków w historji ludzkości.

Nie wiedzieli jak długo tu stali w ogromie swego szczęścia, lecz powołał ich do opamiętania czysty i dźwięczny głos, dochodzący z pobliskiego minaretu:

— Bóg jest wielki! Bóg jest wielki!

Zwróciwszy się w stronę głosu, ujrzeli białą postać na białym wielbłądzie, pnącym się w górę po żółtej drodze na wzgórze Mokkatam, poza którem rozciągała się pustynia.

— Spojrz! rzekł Gordon. — Czy to nie...

Helena nie mówiąc słowa, skinęła tylko głową potwierdzająco.

Trzymając się wciąż za ręce, śledzili za białą postacią oddalającą się zwolna. Zatrzymała się na pochyłości na chwilę i spojrzała poza siebie; potem odwróciła się i podążyła naprzód. W końcu znikła im z oczu.

I znów zabrzmiał z minaretu głos przeczysty i dźwięczny:

— Bóg jest wielki! Bóg jest wielki!

KONIEC.

Z ODYSEI.

Przepłynąłem przez wszystkie Odysei morza,
I wśród burz utraciłem mój orszak królewski;
Aż oto dziś mnie znowu budzi blada zorza,
Liśćmi eukaliptusów tkana w arabeski.

U łoża mego cicha usiadła Dianna,
Gdzieś w pierzchającej nocy topiąc wzrok marzący—
Zdala zbladła już żegna mnie gwiazda poranna,
I samotny wśród pinji księżyc konający.

Jak widma wstają zwolna gór łańcuchy sine,
Odrzucając mgieł nocnych srebrzyste okrycie,
Kaskadą szat swych śnieżnych spowiły dolinę,
Zwycięski promień słońca już spoczął na szczycie!

Przebóg! Dianno, gdzie zbroja—kędyż koń mój bieży?
I orszak mój skrzydlaty — i gdzie mój hełm złoty!
W tej chwili sto słonecznych ujrzałem wybrzeży —
Gdzie sny moje zamarły — posnęły tęsknoty —

Nagle zajrzał dzień blady — zniknęły widziadła —
Jeszcze w duszy blask płonął i gasł bezpowrotny,
O Dianno! coś mi dłonie swe na skroniach kładła —
Dlaczegoś mnie zbudziła, bym został samotny!

MILAN.

WOJSKO W MYKSYKU.

Wrażenie, wywierane przez wojska meksykańskie, zależne jest od miejsca, w którem widzi się je. Przedstawia się ono całkiem inaczej w stolicy i całkiem odmiennie w miastach prowincjonalnych. W stolicy jest zgromadzony wybór armji, stąd zapewne i dobra opinia, którą posiada w Europie żołnierz meksykański. Niedarmo Porfirio Diaz, były prezydent Meksyku z taką niewdzięcznością przez rodaków swoich traktowany, utworzenie armji według współczesnych wymagań uczynił celem swego życia. Zakupiono nową broń i armaty, zwrócono nader baczną uwagę na porządek i karność, więc podczas różnych uroczystości na Plaza Mayer w mieście Meksyku, w których biorą udział europejczycy, pułki wywierają wrażenie bardzo korzystne. Mundury są proste, ale porządne.

Ale zgoła inaczej przedstawia się sprawa w innych miejscowościach państwa. Często ujrzeć można na ulicy gromadę ludzi otoczoną uzbrojonymi wojakami. Nie są to jednak więźniowie, jak możnaby przypuszczać, lecz żołnierze, wyprowadzeni przez oficerów, podoficerów, feldfeblów na spacer. Dla ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że taki pułk składa się z rozmaitego rodzaju przestępców, którym dano do wyboru: siedzieć w więzieniu albo służyć w wojsku przez sześć lat. Naturalnie, że wybiera to drugie, ale dziwić się niepodobna, iż w tego rodzaju pułkach dezercje oraz różne grzechy przeciw dyscyplinie są na porządku dziennym.

Większość wojska meksykańskiego rekrutuje się z bandytów. Geneza tej armji jest nader charakterystyczna. Diaz bandytyzmowi, który wyrządzał krajowi wielkie szkody, wypowiedział walkę na śmierć i życie. Setki ich rozstrzeliwano, a pomimo to zastępy bandyckie nie słabły. Nagle Diaz wpadł na myśl doskonałą:

— Ile zarabiacie tygodniowo... —zapytał kilku schwytanych drabów.

— Średnio tyle a tyle dolarów—brzmiała odpowiedź, która ściśle określała liczbę.

— Dam wam płacę podwójną, jeśli zrezygnujecie ze swego życia obecnego i zostaniecie pożytecznymi obywatelami.

Diaz uderzył w ton właściwy: bandyci przyjęli propozycję. Dawniej mordowali rabowali, a teraz uformowano z nich policję krajową, której zadaniem jest tępienie oraz karanie mordów i kradzieży. Ta milicja jest w armji siłą najcenniejszą. Składa się ona z chłopów rosłych i silnych, którzy ubrani w mundury szare z czerwonemi wypustkami, wyglądają pysznie. Noszą szerokie pasy haftowane, spodnie brązowe, kamasze z czerwonymi chwastami, są zaś uzbrojeni w pałasze i pistolety. Nie posiadają ani jednego stałego garnizonu i są tam wysłani, gdzie obecność ich jest pożądaną.

Do wojska meksykańskiego nie można, rozumie się, stosować miary europejskiej, choćby tylko dlatego, że nie posiada ono męskiej służby gospodarskiej. Kuchnie prowadzą kobiety, wskutek czego obóz jest prawdziwem dziwowiskiem z punktu widzenia współczesnego: pełno w nim nietylko kobiet, lecz i dzieci. Idą oni krok w krok za wojskiem; składając dowody wytrzymałości, godnej podziwu.

ODCIĄŁ MU SIĘ.

Włóczędze czarno zarosłemu mówi sędzia:

— Twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoja broda.

Na to włóczęga:

— Jeżeli mamy sądzić według brody, to pan sędzia niema wcale sumienia, bo niema brody.

DOGMATY MIŁOŚCI.

Dziedzic: Widziałem, Wojtek, żeś leń wierutny. Aleś ty i głupi, kiedy chcesz się żenić z taką starą babą.

Wojtek. Co stara, to stara, wielmożny dziedzicu, ale ma tłustą krowę.

Dziedzic: A wy, Marcinowa, jak macie odwagę iść za takiego próżniaka?

Marcinowa: Co próżniak, to próżniak, wielmożny dziedzicu. Ale galanto potrafi paść krowę na dworskiem.

Mistrz telepatji.

Z Wiednia donoszą o niezwykłym zdarzeniu z dziedziny telepatji, którem zajmuje się żywo stolica nad Dunajem. Przechodnie — pisze „Zeit“ — którzy około godziny 3 po południu byli na skrzyżowaniu ulic na Schottenringu, musieli widzieć około 30 automobilów, zapełnionych pasażerami, głośno rozmawiającymi i wskazującymi od czasu do czasu na poruszający się przed nimi automobil, który rzeczywiście zasługiwał na uwagę. W automobilu tym siedziała wykwitnie ubrana kobieta, obok niej zaś stał mężczyzna przystojny w stroju frakowym. Mężczyzna nieustannie wykami gwałtowne ruchy.

Automobile zatarasowały ulicę i przerwały ruch. Policjant biegał pomiędzy niemi i ciągle zapytywał: „Co to jest, co to jest?“ Szoferzy odpowiadali jednogłośnie: „Telepat“ — a policjant mówił: „Co?“ Sądził może, iż chodzi tu o zdjęcia filmowe, gdyż za owym automobilem, który wiózł pana we fraku, jechały dwa automobile z aparatami kinematograficznymi, przy których „operatorzy“ nieustannie kręcili korbami.

Ale nie chodziło tu wcale o zdjęcia filmowe, lecz o doświadczenie telepatyczne, nad zwyczajnie zajmujące. Doświadczenia wykonywał ów pan w stroju frakowym, młody blondyn, nazwiskiem Eugeniusz de Rubini, poświęcający się telepatji. Rubini założył się z członkami wiedeńskiego Fotoklubu, że znajdzie przedmiot, ukryty gdziekolwiek i w którymkolwiek z 21 okręgów miasta Wiednia. Nie łatwe to chyba zadanie, polegające na znalezieniu przedmiotu, ukrytego w mieście dwumiljonowem. Fotoklub ułożył następujący program: W handlu kwiatów na Waehringerstrasse l. 4 ukryje Fotoklub wieniec laurowy. Rubini ma odgadnąć ów lokal, zabrać wieniec i udać się z nim do Waehringer Cottage na ulicę Anastazjusza Gruene pod liczbę 43. W ogrodzie tego domu na czarnym słupie znajduje się mały lew z gipsu. Rubini ma tego lwa zdjąć ze słupa i postawić na ziemi, wieniec zaś położyć obok na stoliku. Odszukawszy pomiędzy 30 tysiącami domów ową kamienicę, w której się mieści handel kwiatów, odszukawszy dom w Cottażu i spełniwszy w nim wymienione polecenia, miał Rubini udać się do domu, przy którym znajduje się ogród z gipsowym lwem. Na parterze tedy miał Rubin wejść do pomieszkania p. Moschkowitza, dyrektora Fotoklubu, i wyjąć ze skrzynki na listy klucz. Za pomocą owego klucza miał otworzyć drzwi, wiodące do małego domku w ogrodzie, zabrać stamtąd biust cesarza i postawić go na słupie, na którym poprzednio stał lew. Rubini miał wrócić do pomieszkania p. Moschkowitza, odryć, gdzie się ukryła mała dziewczynka i zaprowadzić ją do ogrodu wskazaną drogą. W ogrodzie miała dziewczynka na polecenie Rubiniego uwieńczyć biust cesarza.

Rubini wykonał to wszystko bez zarzutu. Nie opuścił ani jednego szczegółu. O godzinie drugiej po południu zgłosił się do Fotoklubu. Członek wydziału inżynier Gross zawiadomił poprzednio trzech dziennikarzy, jednego członka klubu i dwóch operatorów filmowych o szczegółach programu. Rubini rozłożył na stole plan miasta Wiednia, poczem ujął za rękę p. Grossa, jako osobę znającą program. Na planie odbyła się ta gra, która następnie powtórzyła się na ulicach miasta.

Rubini odrazu zwrócił oczy na dzielnicę XVIII. Namyślał się przez chwilę, a potem wezwał obecnych, ażeby udali się za nim na ulicę. Tam wsiadł do automobilu, a członkowie Fotoklubu zajęli inne automobile w liczbie około trzydziestu. Rubini trzymał ciągle za rękę inżyniera Grossa, który obok niego siedział. Pewnym głosem dawał kobiecie, która kierowała automobilem, polecenia, którędy ma jechać. Raz tylko popełnił Rubini pomyłkę, ale zaraz odnalazł właściwą drogę.

Pojechał na Waehringerstrasse, wykonał wszystko w handlu kwiatów, a potem skierował automobil prosto na ulicę A. Gruena. Tam również wykonał każdy szczegół po kolei. Jedną tylko popełnił omyłkę. W bramie domu przy ulicy Gruena l. 43 miał pocisnąć najniższy guzik elektryczny, pocisnął zaś średni. Po za tą nieznaczną pomyłką wykonał wszystko dokładnie.

Rozmaitości.

DZIESIĘCIOLECIE PRASY LITEWSKIEJ.

W całej Litwie a w szczególności w Wilnie, Kownie, Grodnie i Mińsku obchodzono uroczyście rocznicę 10 letnią przywrócenia prasy litewskiej. Pisma litewskie wydały specjalne numery jubileuszowe z okolicznościowemi artykułami historycznemi i statystycznemi, życiorysami, wspomnieniami i t. d. W wielu miastach stowarzyszenia litewskie rocznicę obchodziły wieczorami lireracko dramatyczno-muzycznemi. Rząd rosyjski nie omieszkał jednak zaznaczyć swego stanowiska szykanami. W Petersburgu naczelnik miasta w ostatniej chwili odmówił swego przyzwolenia na wieczór publiczny literacko-naukowy z językiem litewskim i zażądał, by odbywał się w języku rosyjskim. Wobec tego wieczor odroczono do jesieni, zaś organizatorowie zamierzają zwrócić się o pozwolenie do ministra.

W Kownie i Poniewieżu zakazano urządzenia wieczorów jubileuszowych.

WŁADZE O HULTAJSTWIE.

Gubernator petersburski złożył ministrowi spraw wewnętrznych memorjał o walce z hultajstwem. „Dzień“ podaje kilka ciekawych wyjątków z tego memorjału. Gubernator pisze między innymi:

„Najsilniej objawia się hujtastwo wśród ludności prawosławnej — więcej świąt, słabszy wpływ duchowieństwa i większe ciążenie do miasta; nieco mniej hultajstwa wśród protestantów, wcale zaś go prawie niema wśród staroobrzędowców, żyjących w sferze zamkniętej, która ma w ogóle obyczaje czyściejsze, zachowuje lepiej dawny tryb życia i prawie nie używa napojów wyskokowych“.

Dalej zwraca uwagę gubernator na „małą kulturalność i nieruchawość duchowieństwa wiejskiego“ oraz na „niekulturalność i wyłącznie formalne traktowanie swoich obowiązków przez większość nauczycieli, którzy narażeni są przez teorje socjalne.

SZPIEGOSTWO RUMUNJI W SIEDMIOGRODZIE.

„Pesti Naplo“ donosi, że występujący w Siedmiogrodzie w tamtejszych teatrzykach rozmaitości malarz Józef Tempiński zawiadomił władze, iż Rumunja uprawia w Siedmiogrodzie na wielką skalę szpiegostwo głównie za pośrednictwem oficerów, których wysyła pod różnemi pozorami. Tempiński oświadczył, iż i jemu zaproponowano szpiegostwo.

POCIĄG POSPIESZNY BEZ SZYN.

W Londynie zrobiono po raz pierwszy próby z zupełnie nowym typem kolei. Francuz, Emil Bachelet, wynalazł wiszącą kolej elektryczną, która ma odbywać 300 mil angielskich na godzinę, a przytem nie wytwarza ani tarcia, ani wibracji. Pociąg ten niema kół, ani lokomotywy, ani motoru i posuwa się bez szyn. Zamiast szyn położone są szczelnie obok siebie bryły aluminium, przegrodzone co ośm metrów magnesem w formie bramy. Ponad temi bryłami, a pod bramami, dość blisko ponad ziemią, przesuwa się walec stalowy kształtu łodzi zeppelinowskiej — to jest właściwy pociąg. Tajemnica ruchu polega na tem, że elektromagnetyczne zwoje, umieszczone wewnątrz brył aluminiowych, podczas złączenia prądu elektrycznego odpychają od siebie pociąg i utrzymują go w powietrzu, podczas gdy wielkie magnesy ciągną go naprzód. Przy wyłączeniu prądu pociąg opuszcza się na podstawę aluminiową. Dla ruchu osobowego jednak konieczne są jeszcze dla bezpieczeństwa motor i śmigi, aby przy trudnych krzywiznach prąd wyłączyć i ruch uskutecznić tylko za pomocą własnego motoru. — Koszta nie mają być znaczne. Stacje siły elektrycznej wystarczy postawić tylko co 100 mil angielskich. Zaprodukowanie modelu wywołało wielkie zainteresowanie w kołach fachowych. Dyrektor pewnego wielkiego towarzystwa postanowił na próbę zbudować taką kolej koło Londynu. Gdy ten wynalazek będzie już eksploatowany na wielką skalę, można będzie — jak obliczają — dostać się z Brindisi do Calais w dziewięciu, a z Paryża do Petersburga w dziesięciu godzinach.

ORYGINALNE LEKARSTWO.

Pomiędzy lekarzami chińskimi istnieją i tacy, którzy zdobyli sobie sławę dzięki specjalnej metodzie, którą sami wynaleźli. W Szantung mieszkał pewien lekarz, który zbogacił się tylko dlatego, że zastosowywał na wszelakie choroby jedynie tylko system bicia. Zasada jego była taka, że ból należy bólem usuwać. Gdy przedstawiono mu chorego, który wił się z bólu, poddawał go medyk ścisłemu badaniu, a potem zaczął go smagać niemiłosiernie. Najciekawsze jest to, że w taki sposób wyrobił sobie rozgłos tak dalece, że z najdalszych stron zbiegali się chorzy i kazali się obijać. Niestety ten dziwny sposób lekarstwa przeniesiony został i zastosowywany do zwierząt, a jeden ze starych misjonarzy opowiada, że gdy wybuchła zaraza pomiędzy bydłem, dopuszczano się nad niem różnego rodzaju okrucieństw, aby tylko sposobem sławnego lekarza chorobę wykorzenić.

METODY WYZYSKU EMIGRANTÓW.

W grudniu roku ubiegłego w Nowym Jorku znaleziono w kufrze zwłoki mężczyzny. Był to, jak się okazało, emigrant, Iwan Martysewicz. Policja po nitce doszła do kłębka i aresztowała Karola Dramewicza i Wiktora Murawlewa, jako morderców Martysewicza. Sprawa przeszła w ręce prokuratorji i zajął się nią pomocnik prokuratora. Śledztwo wykazało niezmiernie interesujące szczegóły. Mordercy zajmowali mieszkanie przy jednej z ulic w Nowym Jorku, gdzie, oprócz obydwóch oskarżonych, mieszkało kilka kobiet lekkiego prowadzenia. Kobiety te właśnie dostarczały prokuratorowi ciekawy materjał. Opryszki za pośrednictwem poszukiwanego przez policję człowieka polowali na nieświadomych emigrantów. Człowiek ten, oczekiwał codziennie ofiarowych na Battery Place, gdzie lądują emigranci. Zawiązywał on z nimi rozmowy i pod pozorem wyszukania dobrego miejsca prowadził ich najprzód do wendy, a potem do mieszkania Murawlewa. Tam zabawiały emigranta dziewki, przedstawiające mu w różowych kolorach przyszłość i pracę, jaką niebawem dostanie. Na stół szła butelka dobrze zaprawiona ziołami. Kiedy emigrant wreszcie zasnął, rabowano go ze wszelkiej gotówki, jaką posiadał, i nieprzytomnego wyrzucano na ulicę. Ciemny, głupi, potulny chłop słowiański, nie znający ani języka, ani stosunków, ani urządzeń, nie skarżył się naturalnie nikomu, kontent jedynie, że całą głowę wyniósł z opresji i że nie dostał się w ręce policji. Wyzysk ten prowadzony był na szeroką skalę. Te same sztuczki zastosowały do Iwana Martysewicza, który wypił był zadużo zaprawionej trującemi ziołami wódki i skonał. Trup jego naprowadził policję na ślad zbrodniczej spółki.

SKAZANIE KOBIETY.

W dzień wigilji Bożego Narodzenia zamordowano dwudziestopięcioletniego Carnele Canestrale, w Nowym Jorku. Policja po dłuższych poszukiwaniach natrafiła na ślad mordercy. Młodego chłopaka zabiła 45-letnia wdowa Madalina Ferara. Niebawem morderczyni znalazła się pod kluczem. Przyznała się ona do winy. Kobieta zabiła mężczyznę nożem, trafiając prosto w serce. Sąd uznał ją winną morderstwa w pierwszym stopniu i sędzia skazał ją na śmierć.

Od dwudziestu lat w Stanach Zjednoczonych jestto pierwszy wypadek, żeby kobiecie groziło krzesło elektryczne. Rozmaite organizacje kobiece starać się mają o ułaskawienie Ferary.

TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO.

W domu pewnego pułkownika artylerji w Petersburgu zaszedł dziwny wypadek. W mieszkaniu jego znaleziono trupa pewnej młodej mężatki, kobiety z towarzystwa petersburskiego, niejakiej pani Pikel. Mieszkanie pułkownika przytyka do mieszkania pewnego majora. Major, wracając do domu, zauważył, że drzwi do mieszkania pułkownika są uchylone. Wszedłszy, z przerażeniem spostrzegł zwłoki pani Pikel, wiszące na ramie okna. Obok na łóżku najspokojniej w świecie spał pułkownik. Zbudzony nie wiedział nawet skąd się pani Pikel w jego mieszkaniu wzięła. Śledztwo wykazało, że młoda kobieta powiesiła się na ramie okna.

I CESARZ MUSI ŚWIĘCIĆ NIEDZIELĘ.

Przed sądem ławniczym śródmieścia w Berlinie toczył się, niepozbawiony humoru, proces, w którym pośrednio występował także cesarz Wilhelm. Proces toczył się na tle następujących faktów. Dysponent pewnej masarni w Berlinie otrzymał od zarządcy kuchni dworskiej polecenie, ażeby znaczniejszą ilość wędlin dla osobistego użytku rodziny cesarskiej wysłał natychmiast do Poczdamu pociągiem, odchodzącym z Berlina. Służący wiózł kosz z wędlinami na dworzec, ale po drodze policjant stwierdził fakt naruszenia spoczynku niedzielnego i zanotował sobie nazwisko ślążącego i właściciela firmy. Skutkiem doniesienia ze strony policjanta, właściciel masarni otrzymał karę pod postacią grzywny w kwocie 50 marek za naruszenie spoczynku niedzielnego, przeciwko czemu wniósł rekurs. Obrońca masarza twierdził, że chodzi tu o przewidziany przez ustawę wypadek, w którym „natychmiastowe wykonanie zlecenia leży w interesie publicznym“. Nawet poczta i koleje wydały osobne zarządzenia, ażeby dla cesarza mogły natychmiast wysyłane być wszelkie posyłki. Zresztą wędliny były przeznaczone dla ugoszczenia dygnitarzy państwowych w zamku cesarskim. Sąd nie uznał tych dowodów i orzekł, że wobec ustawy nie ma znaczenia fakt, iż wysyłkę zamówiono dla cesarza. Ustawa o spoczynku niedzielnym obowiązuje także cesarza. Na tej podstawie sąd odrzucił rekurs ukaranego masarza.

SUFRAŻYSTKI W KOSTJUMACH KĄPIELOWYCH.

Nareszcie znalazły londyńskie sufrażystki środek propagandy, który może im zjednać sympatje publiczności. Przed kilku tygodniami chciały zwołać wiec do Hydeparku, nie mogły jednak swobodnie przemawiać i agitować, gdyż licznie spacerująca publiczność przeszkadzała im w sposób niebardzo przyjazny. Wtedy kilka sufrażystek wpadło na myśl, by wynająć łodzie na stawie Serpentynowym w Hyderpaku i wiec, udaremniony na lądzie, odbyć się miał na wodzie; atoli wrogo dla sufrażystek usposobieni właściciele łodzi nie chcieli ich wynająć i wypłynęli na staw. Chwilka namysłu i wkrótce dwie kształtne i piękne sufrażystki zrzuciły szybko swoje eleganckie suknie spacerowe i ku ogólnemu zdumieniu stanęły w obcisłych trykotach na brzegu stawu. Jeden zgrabny skok i obie zanurzyły się śmiałym łukiem w wodzie, potem wypłynęły na powierzchnię i z całych sił podążyły za uciekającemi łodziami. Tuż za nimi rzucił się w wodę pewien zwolennik sufrażystek, ale w kompletnem odzieniu.

Jedna z dzielnych pływaczek, dopadłszy łodzi, opanowała ją i tryumfalnie rozwinęła sztandar sufrażystyczny. Epizod ten skończył się odprowadzeniem obu zaburzycych dam i ich sojusznika do komisarjatu. Tu wszyscy troje przywdziali znowu suche suknie i zostali uwolnieni.

ŻYWCEM SPALONA.

Mieszkająca w Marsylji przy bulwarze Gilly młoda, dwudziestoletnia dziewczyna, Róza Rolier, zamknęła się w swym pokoju i oblawszy suknie naftą, podpaliła się. W mgnieniu oka stanęła w płomieniach. Na krzyk nieszczęśliwej, płonącej żywcem, wpadli sąsiedzi, którzy na niej płomienie ugasili. Powodem rozpaczliwego kroku było złe obchodzenie się ojca z dziewczyną.

FABRYKA KALEK.

W Warszawie o godzinie szóstej po południu pomocnik komisarza, przy sprawdzaniu pokojów umeblowanych Abrama Korneta, przy ulicy Muranowskiej N 15, zastał w łóżku młodzieńca Jana Melameda, urodzonego w 1893 roku, z powiatu Włodzimierskiego. M. miał prawą nogę świeżo obandażowaną i palec obcięty. Według słów jego, we wsi Misirze koń jakiegoś włościanina nastąpił mu na nogę, wskutek czego w Kowlu amputowano mu palec. Przy dalszych oględzinach lokalu w jednym z sąsiednich numerów znaleziono w łóżku młodego człowieka, w towarzystwie stojącego obok mężczyzny. Leżący w łóżku nazywał się Abram Byk, lat 21, z guberuji Wołyńskiej. Byk również miał palec odcięty u nogi i objaśnił, że nastąpił mu na nogę koń, lecz w Warszawie. Trzeci zaś młodzieniec oświadczył, iż jest Abramem Goldenbergiem, z zawodu kotlarzem, i mieszka na Miłej pod N 53, a do pokojów przychodzi na odpoczynek. Doktór cyrkułowy, zbadawszy rannych, zaopiniował, że palce u obu młodzieńców amputowane przez jedną i tą samą osobę, jak również i przez jedną osobę nałożone zostały bandaże. Jak się później okazało, młodzieńcy należą w roku bieżącym do poboru i amputowali palce celem uniknięcia wojska. Wszystkich aresztowano.

WYGODNE WIĘZIENIE.

Jedyne w swoim rodzaju więzienie istnieje w Long Island w pobliżu Nowego Jorku w Ameryce. Więźniowie mają możność za pewną opłatą na rzecz dozorców, wydalać się w nocy na kilka godzin. Oczywiście wolność ta spożytkowana była w ten sposób, że słynni włamywacze pojedyńczo lub w kilku razem dokonywali włamania, zabierali łupy i najspokojniej wracali do cel więziennych. Policja łamała sobie głowę, nie mogąc wykryć sprawców, bo też nie mogła przypuszczać, że ukryci są w więzieniu. Szukała ich więc na wolności. Po wyprawie w celach odbywały się zabawy, na których oprócz trunków i jadła w obfitości, nie brakło nawet damskiego towarzystwa z sąsiedniego oddziału kobiecego. Wszystkie te szczegóły teraz ujawniono i w wesołem więzieniu czynna jest oddzielna komisja rewizyjna, która przedewszystkiem zawiesiła wszystkich dozorców w czynnościach.

HUMOR I SATYRA.

ZE SZKOŁY.

Nauczyciel: Powiedz mi, Karolku, dla czego tamto drzewo „płaczącą wierzbą“ nazywają?

Karol: Ponieważ przy szkole rośnie a pan nauczyciel codziennie świeżą rózgą z niej rżnie w skórę.

FATALNY SKUTEK.

— I mają państwo już jakie korzyści z fortepianu, któremu z takim zapałem poświęca się córka?

— Djabła tam! Całkiem przeciwnie!.. Przed końcem kwartału wyprowadziło mi się już trzech lokatorów z kamienicy!..

ŻYWY SKARB.

Mama czyta dziewczynkom powiastki a przy słowach:

„Wuj, uciekając, zakopał swój skarb w piwnicy“, mała Andzia zadrżała, złapała się obiema rączkami za główkę i woła — czy żywcem mamusiu?

— Jakto żywcem — mówi mama, czy to skarb żyje?

— Żyje mameczko kochana, tatuś zawsze mówi do panny Elżbiety „mój skarbie jedyny“...

SŁUSZNE OBURZENIE.

(Rzecz dzieje się na wsi).

Pani mecenasowa, przybywszy na świeże powietrze, widzi, jak wieśniak poi swe krowy bezpośrednio przed ich wydojeniem.

Zwraca się więc z oburzeniem do męża:

— Ja myślałam, że tylko handlarze w mieście oszukują nas przed dolewanie wody do mleka, tymczasem widzę, że i wieśniacy postępują tak samo!

WYKSZTAŁCONA MANIA.

Ojciec kłóci się z matką, że w sypialni są pluskwy, dlatego spać nie może.

— Zdaje ci się! To twoje nerwy są przyczyną! — tłumaczy magnifika.

Na drugi dzień rano mała Mania budzi matkę słowami:

— Mamusiu! Patrzaj, po ścianie biega nerw tatusia!..

Księgarnia Polska

Kazimierza Warchałowskiego

Kurityba-Plac Tiradentes Nr. 15-Parana.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA WSZELKICH MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH.
Książki szkolne, mapy i atlasy, polskie i brazylijskie. Wielki wybór książek powieściowych, polskich, portugalskich, francuskich i angielskich.

MIKROSKOPY rożnej wielkości szkolne i do analiz

MASZYNY DO LICZENIA BRUNSVIGA"

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA MASZYN DO PISANIA „UNDERWOOD".

Cyrkle i wszelkie przybory rysunkowe — Linje i trójkąty. PRASY DO KOPJOWANIA różnych wielkości.
Księgi handlowe, papier, zeszyty, tabliczki, papier do kwiatów, ołówki, atrament, pióra, pocztówki, witraże do okien, SCYZORYKI, lak, guma arabska sucha i w butelkach, obrazy, papier opakunkowy, karton, kreda, i t. d. i t. d.
Wykonuja się wszelkie druki ozdobnie i tanio, jak również roboty introligatorskie.

ceny najniższe!

ADRES — CAIXA POSTAL 122 — CURITYBA—PARANA—BRAZIL.

Żądajcie wszędzie ołówków Majewskiego są najlepsze, najtańsze, są polskie!

BANCO DE CURITYBA

PLAC TIRADENTES N 35.

Przyjmuje pieniądze w depozyt na rachunek bieżący od 20 milr. w górę na następujących warunkach:

Zabierającym pieniądze bez uprzedniego zawiadomienia wypłaca 4% rocznie.

Zabierającym pieniądze z zawiadomieniem uprzednim na dni 8, wypłaca 5% rocznie.

Zabierającym pieniądze z zawiadomieniem uprzednim na 1 miesiąc płaci 6% rocznie.

Publiczność składająca pieniądze w tym banku ma zapewnioną łatwość wyjmowania pieniedzy bez tracenia czasu na oczekiwanie, ponieważ każdy klijent otrzymuje książeczkę czekową i może w każdej chwili posłać kogokolwiek z czekiem po pieniądze, gdyż czeki płatne są na okaziciela.

Przyjmuje pieniądze na termin oznaczony z góry i płaci:

Za termin 9 miesięczny 7 % rocznie
„ „ 12 „ 8 % „

Dla bliższych wyjaśnień zwracać się do dyrekcji Banku.
Bank otwarty jest od 6 godz. wieczorem do 9 godziny w nocy.

Zarząd:
Dr. Arthur Pedreira de Cerqueira — prezes.
Manoel de Miranda Rosa — sekretarz.

Park „POLONIA".

(Pensjonat „Internacional".)

ULICA COMMENDADOR ARAUJO Nr. 69.

Niniejszym zawiadamia : ę Szanowną Publiczność miasta Kurytyby, że w każdą niedzielę i święto w Parku „POLONIA" koncertować będzie orkiestra.

W parku „Polonia" są doskonałe HUŚTAWKI, podwójna KRĘGIELNIA, wspaniała ALTANA bambusowa, a nadewszystko zdrowy i przyjemny spacer.

Bufet zaopatrzony w najlepsze gatunki zagranicznych trunków a mianowicie: WÓDKI angielskie, francuskie i niemieckie. WINA i LIKIERY portugalskie, francuskie, włoskie, węgierskie. Szampan różnych marek.

Oryginalny PORTER angielski. Piwo z różnych pierwszorzędnych browarów: „Polonia" i „Bock-Ale", „Antartica", „Atlantica" i inne.

Wody mineralne. Gazozy i słodycze. Znakomite zimne zakąski. HERBATA I KAWA.

CENY PRZYSTĘPNE, OBSŁUGA RZETELNA.

Wieczorem Park „POLONIA", oświetlony elektrycznością. Początek Koncertu od godziny 4-ej po południu, zakończenie o 8 wieczór. Wejście do Parku 400 rs., dzieci po 200 rs. [Wrazie niepogody Koncert odkłada się don astępnej niedzieli].

Z Szacunkiem: *M. Gross.*

Jedyny Polski

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

w Kurytybie.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy Placu TIRADENTES N 47, zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowstwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnych zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Z poważaniem ANTONI WOLIŃSKI.

HOTEL EUROPEO

Podaję do wiadomości rodaków przejeżdżających przez portowe miasto Santos, że w HOTELU EUROPEO znajdą dobre i względnie tanie życie i uczciwą polską obsługę.

Hotel ten znajduje się w pobliżu stacji kolejowej i portu.

MÓWIĄ TAM PO POLSKU I PO RUSKU.

Adres: rua São Bento N 3 — Santos.

FRANCISZEK SIERPIŃSKI.

KRAWIEC POLSKI Z WARSZAWY

Mając nadzieję że długoletnia praktyka w pierwszorzędnych Zakładach Krawieckich w Warszawie pozwolili mi zadowolnić najwybredniejsze wymagania Sz. Klienteli przyjmuję i wykonuję ubrania cywilne wszelkiego rodzaju jako też sportowe i wojskowe.

Tanio i wykwintnie

Poleca się z Szacunkiem Antoni Dorabiało.

KURYTYBA — ULICA AMERICA N 83